

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 372

**GAZETA LUDOWA: pismo poświęcone ludowi
ewangelickiemu**

Elk

1902 nr 1-14



Fi. 372

Gazeta
Ludowa
1902r

85683

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mr., w ekspedycyi 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 korony.

pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Kościelnej
(Kirchenstr. Nr. 1) obok kościoła.

Dziś ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od mierzy
forpurowego.

Listy należy adresować:
"Gazeta Ludowa", Ortelsburg.

Dnia 1. Nowy Rok.
2. Abła, Seta.
3. Enocha.

Bóg z nami!

Wschód słońca — Zachód
1. 8,13 godz. — 3,51.
2. 8,15 " — 3,51.
3. 8,16 " — 3,52.

Żan. Czytelnikom

nosimy, iż od dnia 1 stycznia 1902 dru-
mna, Ekspedycja i Redakcja znajdują się przy
ulicy Rastemborskiej 81
domu pani B. Telipsa.

Obecny numer

jest pierwszy w nowym kwartale. Kto więc "Ga-
zeta Ludowa" jeszcze nie zapisał, niech to czem-
prędzej uczyni, gdyż w przeciwnym razie
nie otrzyma pierwszego numeru, które pocztą dopiero za
sobą dopłatą dostarczy.

W tej chwili jeszcze obmyślamy się do wszystkich
naszych czytelników i wogóle wszystkich, którzy
na polskiego na Mazurach, aby nie tylko sami
"Gazeta Ludowa" na nowy kwartał sobie zapisali,
ale aby starali się o rozpowszechnienie "Gazety"
wśród swymi sąsiadami, przyjaciółmi i znajo-
mymi. Tylko wtedy będzie korzyść z wydawania
"Gazety", gdy rozchodzić się ona będzie w jak
największej liczbie. Będzie z tego korzyść nie tylko
dla Czytelników, gdyż będziemy się starali "Ga-
zeta" uczynić lepszą i ciekawszą, ale będzie głó-
wnie korzyść dla naszej sprawy ewangelickiej i
państwa.

Dalej więc, Bracia Mazurzy, jak najczęściej
pisujcie "Gazeta Ludowa" na nowy kwartał.

"Gazeta Ludowa" z dodatkiem "Gospodarz"
wychodzi dwa razy na tydzień i kosztuje kwar-
talnie

tylko 1 markę,

przynosiem w dom przez listarza 1,18 mrl

Na Nowy Rok

wszystkich kochanym Braciom Mazurom
Czytelnikom "Gazety Ludowej" serdeczne

Śczęść Boże!

Wielki Bóg błogosławi w rodzinie, w dobytku,
w chacie i na polu, we wszystkich przedsięwzięciach
zamysłach i pracach.

Tego błogosławieństwa Bożego szczególnie
my, polscy Mazurzy, bardzo potrzebujemy, gdy
walczyć musimy ciężko nie tylko o ten kawałek
chleba, ale i o bar przyrodzony, jakim jest dla
naszego człowieka jego język ojczysty, czyli mowa.

Tę mowę polską, naszą ojczystą, chciano by
wygubić, ma ona zamilknąć pomalu wszędzie, w
domach, po kręciolach, w rozmowie, w modlitwie
i pieśni. Widzimy, jak na każdym kroku język
polski bywa pogardzanym, widzimy, jak nieprzyja-

cieli nasi nawet do zbrodniczych szlak się uciekają,
aby tylko polskiemu ludowi mazurskiemu obrzydzić
jego mowę polską i pochodzenie polskie, a wmówić,
że jest on pruskim, a Polacy to najgorsi ludzie.
A takich kłamstw i przebiegów dopuszczają się ci
nieprzyjaciele nasi! Oto ostawiony "Pruski
Przyjaciel Ludu" pisze, że "Gazeta Ludowa" ostrze-
ga, aby lud po niemiecku się nie uczył, jakby nie
miedza mowa była — szatanem. Kto na przed-
pięciu nie szła, ten diabeł fałszywy prosi, po-
wiada polskie przysłowie. Coś się to do
"Pruskiego Przyjaciela", który wciąż wyzywa sza-
tanów i diabłów, gdy chodzi o "Gazeta Ludowa"
lub o Polaków. My tymczasem żadnej mowy nie
mamy za szatana, ale za bar Boży, który wielce
szanować i poważać należy. Dla tego też w ka-
żdym numerze wyzywamy do szanowania mowy
polskiej, która jest mową ludu polskiego na Ma-
zurach. Nigdy też nie piszemy, żeby się ludzie
po niemiecku nie uczyli, gdyż im więcej mówić
umie, tem lepiej. Przecież po niemiecku każ-
dego szkoły i rzędu, a naszą rzeczą jest bronić
własnej mowy i odrębności narodowej. Tyle ro-
zumie nawet każdy prostaczek.

Pruski "Przyjaciel Ludu" jako zdrajca chytry
i niespokojny, chwytta się każdego wyrazu w naszej
"Gazecie", aby tylko zochybić Polaków, a lud
polski mazurski ob "Gazeta Ludowa" odwieść.
W ostatnim numerze zaczepia nas "Pruski Przy-
jaciel" z powodu zamieszczenia noweli Sienkiewicza
"Za chlebem", a forci go to, że to pisarz lato-
liki. Tymczasem ta nowela "Za chlebem" dru-
kowana była w wielu pismach niemieckich ewan-
geliści, a nikt się tem nie gorszył. Dla wszystkich
zaś Polaków, czy Mazurów, czy gdziekolwiek mie-
szających, powieści Sienkiewicza są najmiłsze, bo
to Polak, nasz brat, a do tego najświatlejszy
pisarz na całym świecie. Tej sławy zasługi
nam widac bacznie od "Pruskiego Przyjaciela",
którego bajdy kłamczono z niemieckiego, są po-
prostu w wyrażeniach obrzydliwe.

Bronimy się więc w Nowym Roku przed
trucielną, jakoby zasiał chiano w serca nasze, nie
wpuszczamy do domów naszych pism podobnych,
jak "Pruski Przyjaciel". Szanujemy jako chrze-
ścianie wszystkich, wszystkie mowy i narodowości,
ale utracamy swoją własną mowę przedewszystkiem i
brońmy jej przed zagładą. W tem dopomoże nam
sam Bóg, który nam ją dał i który właśnie tych
najwięcej kocha, których doświadczają. Błogosławień-
stwo Boże będzie wtedy z nami, a gdy Bóg z
nami, to któż przeciw nam?

Nowiny ze świata

Niemcy

— Sejm pruski rozpoczął obrady w dniu
8 stycznia. Otwarcie jego nastąpi w białej sali
zamku królewskiego o 12 w południe. Uchodzą za
rzecz pewną, że sejmowi nie zagai cesarz, lecz hra-
bia Bülow jako prezes ministerstwa pruskiego.

— Stronnictwo wolnomyślnie kierunku Richte-
ra postanowiło poruszyć w sejmie pruskim sprawę
niepotwierdzenia przez cesarza wyboru drugiego
burmistrza Berlina, Rauffmanna.

— Dla zwalczania duńskiej agitacji burmistrz
z Appenrade w piśmie, wystanem do związków,
oświadczył, że prawo o zgromadzaniu się i łącze-
niu w związki mają tylko Prusacy a wyłączeni są
z niego obcostrajowcy. Dla tego wezwał burmistrz
związki, aby w przeciągu tygodnia wykluczyły
"obcostrajowców" (to znaczy Duńczyków) i doniosły
mu o wykluczeniu.

Rosya.

Sprawa wrzesińska uwołala między Rosyja-
nami wielkie wzburzenie. Rosyjanie zrywają wszel-
kie stosunki, nawet towarzyskie z Niemcami. Pe-
wien bogaty baron niemiecki zaprosił wysokiego
urzędnika rosyjskiego na ucztę. Rosyjanin odpo-
wiedział, że jeżeli Stomani nie mogą się z Niemcami,
bo uczucia stowianistyczne są im zara-
nione przez zajęcia wrzesińskie.

Węgry.

W sobotę po południu urządzili robotnicy bez-
zajęcia wielką demonstrację, w której wzięło udział
około 8000 robotników. Robotnicy urządzili po-
chód demonstracyjny po mieście i przemieszczali się
głównych ulicach miasta, chcieli się udać przed
kasyrę narodową, czemu jednak policja przeszo-
dziła. Przyszło do starcia z policją, która roz-
proszła tłumy, przytem kilka osób odniosło rany.
Demonstranci rozbijali kamieniami okna wysta-
wowe. Z rozbitej wystawy pewnego sklepu jub-
lerskiego stradziono kilka złotych zegarków i lau-
cuszów, w pewnym domu bankowym stradziono
z wystawy kilka monet srebrnych i złotych. Gdzie
indziej strzelono z tłumy w okno wystawowe,
szczęściem jednak nikogo nie raniono. Kapitan
wojskowy Roda został niebezpiecznie ugodzony ka-
mieniem, raniono również kilku przechodniów. De-
monstracje trwały do godziny 6 wieczorem. Przed-
sięwzięto liczne aresztowania.

Anglia.

Władze angielskie rozgniewane mocno na Ir-
landczyków, iż życzą zwycięstwa Burren, a nie im,
zaczynają ich ze zemsty znów ostrzej traktować.
Tak np. świeżo nie pozwolili na odbycie wielkiego
publicznego zebrania Irlandczyków. Jeden zaś z
posłów irlandzkich został skazany na 3 tygodnie
więzienia, ponieważ zachęcał do bojkotowania An-
glików.

Wojna w Afryce.

W kolonii Oranje koło Tzafelkop starła się
przednia straż kolumny Danianta z oddziałem bu-
rów. Anglikom nie udało się przeszkodzić zajęci

pagórka, dominującego nad polem, przez burów, którzy umieszcili tam swoje działki, ostrzeliwali przębną straż, która nadaremnie starała się zająć pagórek. Dopiero prawie strzaskło kolumny Da manta zajęło pagórek, spędziwszy z niego burów, którzy się cofnęli. Anglicy mieli 2 oficerów i 2 żołnierzy zabitych i 3 oficerów i 7 żołnierzy ran nych, 5 burów wzięto do niewoli, 6 padło podczas walki.

Gorb Ritchener telegrafuje z Pretorii: Dnia 24 bm. zdobył Dewet obóz Firmansa pod Twer fontein, w którym leżały 4 kompanie z dwoma działami. Obawiam się, że straty są znaczne.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Szczegółowo, dnia 31 grudnia 1901.

Polskie Matki! Szukajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniwały swej matki ojczyzny! **Uczcie** dzieci czytać i pisać po polsku!

Uważajcie też, żeby **Mazur** z **Mazurką** tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— Na rodzinę dotkniętą procesem wrzesińskim przestali na ręce nasze z Langenbechum w Westfalii następujący Rodacy: Michał Schuster, Michał Bigos, Marcin Joswaf, Józef Durel i Albert Robakowski po 1 marce, Józef Rosmacz, Ignacy Graler, Andrzej Szilecki po 50 fen. Razem 6,50 m. Wszystkim Ofiarodawcom składamy Bóg zapłać! Pieniądze przesyłamy, komu się na leży.

— Naczelny prezes prowincji wschodniej powołał zastawców dla chorych epileptycznych w Karłowic, w ciągu roku 1902 urządzić takie domy w całej prowincji. W powiecie szczecińskim zbierana będzie w 3 kwartale. — Także i zastaw chorych w Królewcu otrzymał pozwolenie na zbieranie składki w całej prowincji w ciągu r. 1902. Powiat szczeciński będzie zbierał składkę w 3 kwartale.

— Posiadacz Herman Schulz z Gielgi został na sołtysa obrany i potwierdzony.

— Między świniami komornicy Karoliny Schwarz w Szczepnie rozbuchła czerwonka, a między świniami Jana Wodorred w Maciechach ustafa.

Na chlebie.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

W takiej jamie ludzkiej odnajdujemy dawnych znajomych naszych: Wawrzon Toporka i córkę jego Marysię. Dziedzictwo, którego się spodziewali, było snem i jak sen pierzacho, a rzeczywistość przedstawiała się nam oto w kształcie ciasnej izby, załkanej w ziemi, o jednym oknie z powybijanymi szybami. Na ścianach izby czernieje plugawo pleśń i smugi wilgoci, przy ścianie stoi żardzewiały i dziurawy piecyk żelazny i stół a trzech nogach, w kącie trochę słomy jęczmiennej zastępuje łóżko.

To wszystko Stary Wawrzon kłęcząc pod piecykiem, szuka, czy w wygaśniętym popiele nie schował się gdzieś jakiś kartofel i do tego szukania wraca co chwila nadaremnie już — trzeci dzień; Marysia zaś siedzi na słomie i otoczywszy rękomia łolana, patrzy nieruchomo w podłogę. Dniemczyna chora jest i wynędzniała. Ta sama to niby Marysia, ale jej rumiane niegdyś policzki zapadły głęboko, cera stała się blada i chorobliwa, cała twarz jakby drobniejsza, niż dawniej, a oczy wielkie i zapatrzone. Znać na jej twarzy wpływ ognia tego powietrza zgrzygot i niedźwiedzi pożywienia. Żywił się tylko kartoflami, ale od dwóch dni już kartofli zabrakło. Wcale teraz nie wie, gdzie w tej jamie, więc pieniądze zabrakło. Stary Wawrzon próbował o robotę pytać, ale nie zrozumiano nawet, czego chce; chodził do portu, dźwigać pakunki i

— Srebrne 20-fenigówki nie będą miały ob 1go stycznia 1902 r. już żadnego znaczenia. Nie powinien więc ich nikt przyjmować. Do końca roku przyszłego będzie ich wolno wymieniać tylko w bankach i kasach krajowych.

Pasym. Kupiec Bernard Rirschweh zjadł, członek straży ogniowej, wyratował z narażeniem własnego życia w dniu 24 września br. z palącego się domu pewną kobietę, która była już bezprzytomna. Za czyn ten pochwała go prezes rejencji publicznie.

— Naczelnik straży ogniowej w mieście naszym p. Thau, został przez wydział powiatowy na zastępcę powiatowego naczelnika straży ogniowej obrany.

Szafbruk. Karcznię p. Szobrowskiego nabył z dniem 1-go grudnia p. Stolla za 15,550 marek. — Wioski Kranc, Barwiny i Kieruj należą do szkoły w Szafbruku. Dzieci z Kieruja i Barwiny mają 2 do 3 kilometry do szkoły, dzieci z Krancu aż 4 do 5 kilometrów. Zjadł wcale dzieci, zwłaszcza przy złym powietrzu, do szkoły nie uczęszcza. Tymczasem i szkoła w Szafbruku już tak jest przepełniona dziećmi, że jest zamiar ustanowienia trzeciego nauczyciela. Teraz postanowiono Kranc i Barwiny od szkoły w Szafbruku odłączyć i wybudować szkołę w Krancu. Tymczasem mieścić się będzie szkoła w wynajętym budynku właściciela dóbr p. Schwichtenberga.

Bądzborf. 12-letni syn szafnera pocztowego Hollstein poszedł na słaby łódź jeziora, zarwał się i utonął.

Rejsel. Aresztowano dziewczynę służebną Annę Reiss z majątku Hohenthal, która porobiła bliźnięta i wrzuciła je do studni. Morderczyni przyznała się podobno do winy.

Olsztyn. Z izby karnej, 23. grudnia. Kupiec Franciszek Tolsdorf zjadł skazany został za sfalszowanie dwóch wosków na 8 miesięcy więzienia, w co wliczono mu 3 tygodnie, jakie w śledztwie przesiedział.

— Tutejsza prokuratura ściga listami gończeni kupca Henryka Klingenberg, zamieszkałego dawniej w Olsztynie, który popełnił kłótnię oszustw.

Wiskupiec. Nasze miasto ma być połączone koleją z Szczepnem. Wskaza tego połączenia miało ponieść miasto. Zwróciło się ono do wydziału powiatowego i prosiło o to, aby i tenże wydział podjął podjęcie. Na posiedzeniu wydziału powiatowego zeszłego piątku odrzucono jednak prośbę magistratu z tem uzasadnieniem, że przez połączenie Wiskupca ze Szczepnem nie miałby powiat żadnej korzyści, tylko miasto więc niech ono też kosztu ponosi.

Olsztyn. — miście naszym panuje tuś i zabiera liczne ofiary. W sobotę zmarł na tę

pałować węgle na okręty, ale nie miał tacek, a zresztą Irlandczycy pobbili mu zaraz oczy; chciał się z siekierą do budowy dołów przyczepić, pobbito mu znowu oczy. Przypem co to za robotnik, który nie pojmuje, co do niego mówią? Gdzie wetknął ręce, do czego chciał się wzięść, dotąd się udął, wysłano go, odpychano, potrącono, bito; więc nie znalazł, znikąd grosza nie mógł zarobić, ani wyprosić. Włosy zwielały mu ze zgrzygoty, wyczerpała się nadzieja, skończyły się pieniądze, a zaczynał się głód.

W kraju, między swoimi, gdyby i stracił wszystko, gdyby zjadła go choroba, gdyby dzieci wygnali go z chalupy, to — loszaur by mu tylko wzięść do ręki, stanąć pod frzyżem na rozbroju, albo przy drzwiach jakiegoś kościółka i śpiewać: „Boże łaskawy, przyjmij płacz kłanawy”. Pan by przejeżdżał, dąbby dziesięć, pani z pomocą dziecko by wyszła z pieniądzem w różanej rączce i z wielkimi, wpatrzonemi w dziaba oczyma; chłop by pół bochenka dał, baba szperkę i możnaby żyć, choćby jak ptak, który ani sieje, ani orze. Przypem jakby tak pod frzyżem stał, miałby nad sobą jego ramiona, w górę niebo, a naokoło pola i w owej ciszy wiejskiej Pan Bóg usłyszał by jego śpiewanie. A tu w tem mieście huczało coś tak strasznie, jak by w jakimś wielkiej maszynie, tak każdy rwał się naprzód, tak patrzył tylko przed siebie, że cudzej niedoli nikt nie dostrzegał. Tu głowę zawrot po prostu brak, ręce opadały, oczy nie mogły pomieścić wszystkiego, co w nie lazło, a myślał jedna drugiej dogonić. Tu wszystko było jakieś dziwne, obce, obłąkające i takie rozpędzone, że każdy, co się nie umiał w tym wirze frędzi, musiał wylecieć z kółka i rozbić się silb pębu, jako gliniany garnet.

Hej, co za różnica! Oto w spokojnych Lipinach Wawrzon był gospodarzem i ławnikiem, a

chorobę komornik sądowy Sakob/Iski w 40 r. życia. Przypyl on tu dopiero 1-go października Paźnia.

W Prus Zachodnich

Chelmno. Dawniejsza koczary, teraz miasto „Albert” sprzedano miastu za 40 000 m. miastu ciesielski Schulz. Smach ten zamierza włączyć miasto przebudować na szkołę dziewcząt.

— W okolicy tutejszej hodują gospodarzy coraz więcej warzyw, które rokrocznie bywa tańsze. To dało powód do projektu budowy fabryki konserwów. Podobno w tym celu bawił miastu urzędnik rejencji świdzińskiej i przyrzekł miastu na cel budowy znaczną zapomogę.

— Tutejsi kupcy rzekomo starają się, że nigdzie dotąd tak źle na gwiazdkę interesu nie szły, jak w tym roku.

— Urzędnik gospodarzy Semrau z Dorposu przetrwonik w tróćm czasie swój majątek (800 mrf) Jako rzadca nie doszedł nigdzie. W statni niedzielę oświadczył się zagrodnikowi w Łolnie o rękę córki, a gdy mu tenże odmówił odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru przed dwiema domy.

Sztum. Tutejsza poczta zatrudnia do noszenia depesz także kobiety, pannę Konford i Biełównę. W drodze do Sztumskiej wsi chciał pewien robotnik zgwałcić. Potra uwięziono.

Świecie. Tutejsza cukiernia zakończyła dniem 22. bm. swą tegoroczną kampanię przerobioną 1 222 000 centnarów buraków cukrowych.

— Na sejmiku powiatowym porzucono projekt budowy szos ze względu na lichy stan majątkowy w tutejszym powiecie.

Gdańsk. W wiliu wieczorem powstał kościół ewangelickim w Wrzeszczu ogień. Strach jest młoda, gdyż przedtem zwołana straż pożarna stłumiła ogień.

Białogrod. Podczas kontroli jesiennej ułaski kilku rezerwistów i pobili żandarma honorującego. Rezerwiści pobbili podczas kontroli prawu wojennemu, które takie wystrzelenie straszyły. Sąd wojenny skazał gisraja Bemego na 5 lat i 2 miesiące, szpiliera Bemego na 5 lat i 1 miesiąc, a rezerwistę Koopa na 3 lat i 6 miesięcy więzienia i wystrzelenie z armii.

Wąbrzeźna. Z funduszu dla zagłodzenia 1000 rolniczej otrzymało około 1100 uboższych gospodarzy słomę na paszę po 2,90 za centnar. Należność zobowiązali się zapłacić do 15. września 1905 r.

kolonię miał, szacunek ludzki, pewną tyżę strasznego dnia, w niedzielę przed ołtarz i święty wychodził a tu był ostatni między wszystkimi, był jak pies przybłąda na cudzym podwórku, nieśmiało brząca, skulony i zgłodniały. W początkowych dniach niedoli, często wspomnienia mówiły: Lepiej było w Lipinach. Sumienie krzychało: Wawrzon, czemuś opuścił Lipinę? Czemu? bo go opuścił. Mógłby chłop swój frzyż, cierpiał, gdyby przed nim był gdzieś koniec owej frzyżon drogi, wiedział jednak i obze, że każdy dzień będzie coraz straszniejszym dopysłem, każdego ranku słoność coraz większą nędy jego i dziewczyniny oświecała. Włec co? Ma utrzeć powróż, zamówić pacierz, powiesić się? Chłop nie mrużył oczu przed śmiercią, ale co sie stanie z dziewczyną? Gdy o to wszystko myślał, to czuł, że go nikt nie opuścił, ale i rozum opuszczał. Nie było żadnego światła w tej ciemności, którą przebiegał sobą widząc a największego bólu nawet nie miał.

Tym największym była tęsknota za Lipiną. Dręczyła go dniem i nocą, a dręczyła tem straszniej, że nie wiedział, co to jest, czego mu trzeba, do czego się dusza w nim chłopca rwie i wije. Młoci: a jemu potrzebna była boru osobnego, a i chłop słomę frytych, i panów i chłopców, i żięzy i tego wszystkiego, nad csem się szmat rożnego nieba zwiesza, a do czego serce pragnęło to się nie oderwie, a oderwie się, to się kłania. Chłop czuł, że go coś jał w ziemię wgniatać. Chwilami radby był się porwać za włosy i głowę tłuc o mur, albo rzucić się na ziemię, albo uciec jak pies na łańcuchu, albo wołać niby w obłąkaniu: — kogo? sam nie wiedział. Oto już pnie się po tem nieznanem brzemieniu, już opada, a miasto obce huczy i huczy; już jęczy i wycie, Jezusa, a tu frzyża nigdzie nie ma, nikt nie obawia, tylko miasto huczy i huczy, a na ta-

Poznańskiego.

Gnieńkowo. Smutne święta obchodzili jedna z tutejszych rodzin. W jeszty piątek przyjechał stary ojciec, by pomiędzy swoimi spędzić święta. W sobotę rano znaleziono go nieżywego. W nocy zmarł spokojnie.

Wronki. Samobójstwo popełnił w tutejszym mieszkaniu centralnem parobek J. K. z pob Gniezna, skazany na 2 lata więzienia. Wstąpił sobie płac do szorowania w garbło i tak bługo go wypychał, że si się nie ubusił.

Chodzież. W poniedziałek rano znaleziono ciało Heleny Polacz w służbie u kupca Sohra, w jej altierzu martwą. Postawiła w swej sypialni kładąc się węgłe w naczyniu blaszanem i usnęła. Śmierć nastąpiła wskutek zadawienia się gazami węglowemi. Przed rokiem patrzyła ona tu na łóżko swej przyjaciółki, która w ten sam sposób śmierć znalazła, a mimo to nie wyniosła ząd przestrogi dla siebie.

Mogilno. Pan Andrzej Studziński z Młynów był w Olszy gospodarstwo obejmujące 217 morgów od Niemca za 57 tysięcy marek. Pan S. jest znany w okolicy jako umiętny gospodarz i szczerzy obywatel, dla tego można być przekonanym, że kawał ten ziemi, który był 60 lat w rękach niemieckim, utrzyma i dzieciom swym przekazuje.

Rogozno. W jednej z ostatnich nocy wpadł do Łukawych w studnię na podwórzu stolarza Piotra Koczorowskiego mularz Ludwik Roak i utonął. Roak był natógowym pijakiem, już od dłuższego czasu wcale nie pracował i walekał się do świecie. Prawdopodobnie w padł w napitym stanie do studni.

Września. Domostwo mistrza blachnierskiego Samolemskiego leżące w rynku nabył kupiec p. Herzbicki za 46000 m. Pan S. zapłacił za tę posiadłość przed kilku laty 42500 marek.

Eroda. Nauczyciel złodziejem? W ramielam „Kreishlacie“ (nr. 97) czytamy w korespondencji

Erody: Zabijającego wypadek, który, jeśli go prześledziwa instancja nie uzna za żart, będzie miał skutne następstwa dla ubiał w nim biorących, którzy w tych dniach we wsi Jowalewku pod Gnieńkowem. Gospodarza Grzesławia zabudził w nocy, kłapiąc psy. Przywodził, że wla do niego, wyjęt ciemprzej na podwórzu i był tam, nie myśląc, gdyż ujrzał kilku mężczyzn, wprowadzających mu świnie z chlewa. Złodzieje, kłapiąc właściciela, uciekli, jeden z nich jednak padł na płocie a Grzesławia tu wielkiemu dziwieniu ujrzał przed sobą — nauczyciela z J. Tenże kłapiąc się wobec Grzesławia, że był to tylko żart, który popełnił wraz z dwoma przyjaciółmi.

Wzanie siedzi dziesięć z oczyma wpatrzonemi w ziemię — zagłębiona i cierpi cicho. Dziwna rzecz! Siedzieli z dziesięć ciagle razem i często po tych dniach jedno ani słowem nie ożwało się do drugiego. Żyli, jakby w urzynie wielkiej. Że i ciężko im było tak żyć, ale o czemże mieli mówić? Żan jatrzących się lepiej nie dotykać. Chyba o tem, że nie ma już ani pieniędzy w kieszeni, ani kłopotu w piecu, ani rady w głowie.

Pomocy też nie doznali od nikogo. Polaków w Nowym Jorku bardzo wiele, ale żałożony nikt nie mieszka w okolicach Chatham square. W tym tygodniu po przybyciu poznali wprawdzie dwie rodziny polskie, jedną ze Śląsku, drugą z Wielkopolski, ale i one już od dawna w tym mieście zmarły. Ślaskom umarło już dwoje dzieci, a to chore a jednak od dwóch tygodni już leżało i wraz z rodzicami pod arkadą mostu: wszyscy zaś żyli tylko tem, co na ulicach znaleźli. W ten sposób wzięto do szpitalu i niewiadomo, co z nimi stało. Drugiej rodzinie również nie się udało, a na wet gorzej jeszcze, bo ojciec pił. Właściciel ratow. dla kobiety, póki mogła, ale teraz sama potrzebowała poratowania.

Mogli i wprawdzie oboje z ojcem udać się do rodziców po Śląsku do Góben. Ksiądz by najpewniej i tak innym o nich znać, lecz alboż mogli czy jest jaki kłopot, lub jaki polski ksiądz mógłby się z kim rozmówić, kogós zapytoc? W ten sposób każdy wydani cent był dla nich, a stopniem po wschodach, prowadzących w otoczeniu niedzy.

(Ciąg dalej nastąpi.)

ciotmi. Grzesławia jednak tego za żart nie uważał i doniósł o wypadku tym władzy. Wszyscy ciotami są wyniki śledztwa.

Be Szlaska.

Jolwarf. W naszej wsi odbywał 1-go października wesele robotnik Drewniak. Na do wieczora było wszystko w iał największej zgody. Nagle jawiło się pięciu nieproszonych gości z Groszowic. Gdy im wzbroniono wejścia, wpadli w szalonego kłóć zaczęli odrywać z płota, sztachety z okrzykiem: „Krew musi popłynąć!“ Rzucili się wprzód na drużbę następnie na syna karczmarza Kornela, a w końcu na gościa chłupnika Suchankę. Drużbę nawpół zabili, Kornelowi rozbili czaszkę, tak, że nieszczęśliwy wyzionął w następny dzień ducha. Suchanka zaś potłukłi szlachą i sztachetami. W końcu zabrali się do stróża nocnego, któremu się także dostało nie mało. Winnych skazano przez 10 dniami. Jana Siefertę, na 4 miesiące, Jana Szymę na 6 miesięcy więzienia.

Wysłowice. Jak wiadomo, wolno mieszkaniom pogranicza załupywać w Królestwie i Galicji w mniejszych ilościach mięso, ośro, masło, jaja i mąkę. Artykuły spożywcze są tam o wiele tańsze niż u nas. I tak funt wieprzowiny kosztuje 30 — 35 fen. Ośro 40 — 45 fen, za funt. Mięso skopowe 25 — 30 fen. Masło 70 fen. Mąka 7 fen. za funt.

Nie dziw więc, że przez komorę celną przechodzi w celu zakupu 8 do 5 tysięcy osób dziennie. Nawet z odleglejszych miejscowości jak z Wesołej, Zawodzia, Bolegowa i Świątchłowic można tu ludzi oglądać. Tutejsi kupcy patrzą niechętnie na te zakupy poza granicą, lecz ludowi nie można się dziwić, jeżeli to czyni, przedewszystkiem w ciężkich obecnych czasach. Jresztą ludzie z Królestwa za kupując u nas przeważnie swe ubrania, bo w Królestwie muszą za nie drożej zapłacić.

Zabrze. Jeden z najstarszych szubów przy kopalni Królowej Ludwili, szub leżący przy fot sawni, ma być z wyższego natęża zasypyany.

Westfalia i innych stron.

Marten. Towarzystwo kopalń w Gelsenkirchen umyśliło rozpuścić 40 procent robotników na kopalniach Germania 1 i 2, Zollern i Hansa, prócz tego zostaną odprawieni jeszcze kilkadziesiąt robotników. W kopalni Dorstfeld w przyszłym tygodniu tylko dwa dni robocze są wyznaczone.

W Dortmundzie technik Jerzy Santelmann złamał sobie nogę, biegnąc na tyżwach na płacu urządzonym dla tyżwiarzy przy Hohentzburg. Z tam odwieziono go do domu chorych.

— Na miesiąc uśmiercony został roznosiciel depesz Rönitz, którego przejechał pociąg.

Berne nad Aipą. W rękę Lippe zsunął się wóz ładowany bługiem drzewem, przyrzem obu konie potonęły. Wydobycie ciężkiego ładunku z rzeki połączone było z trudnościami, mianowicie, że brzegi są strome.

Saarn. Dwień większy objął dnia 19 grudnia tartak w Saarn, straż ogniowa jednak zdołała zapasy drzewa uchronić.

Bilgenborn. W kopalni Neu-Ferslohn dostał się robotnik pomiędzy dwa wagony i został na miejscu trupem.

Pochim. W kopalni Constantin spadły kamienie na górnik Strattmanna i zabili go.

Dahlhausen. Kopalnia Dahlhauser Tiefbau zajęła zarobki i wypowiedziała pracę 35 górnikom.

Osnabruck. W pobliżu miasta zderzyły się pociągi osobowy z towarowym. Ranna jest tylko jedna osoba. Szkody ogromne.

Paderborn. Obchodzący tu o 12 w południe pociąg D. na Kolonie-Berlin miał pod Altenbeden wypadek, skutkiem czego musiał się zatrzymać. Kilka minut później obchodzący pociąg osobowy uderzył z taką siłą na stojący pociąg D., że kilka nacie wagonów jednego i drugiego pociągu zostało zdruzgotanych. Jeden wagon pociągu D. został na wpół przecięty. Około 30 osób jest rannych, 12 osób zabitych wydobyto z pod gruzów, a jeszcze wielu pod niemi się znajduje. Przyczyną nieszczęścia była mgła.

Dalsze wiadomości donoszą, że nieszczęście to spowodowane zostało lekkomyślnością dwóch urzędników kolejowych. Blokowal szyny po przejściu pociągu przechodniego dozorca stacji sygnałowej

w Reimsberg. Ten sam pociąg napotkał lawaleł za tą stacją na przejeżdżającą przez tor furmankę, i nim konia z fot lokomotywy zdołano usunąć, i z tamten dozorca telegrafował do urzędnika w Schirenberg, gdzie właśnie pociągowi wybarzył się wypadek z koniem, aby mu wolno było i następny pociąg przepuścić. Dozorca w Schirenberg nie trzymał się przepisów i nastawił sygnały tak, że poprzedni dozorca musiał dać wolny przejazd pociągowi osobowemu. Pociąg osobowy w mgle pęstej w przyspieszonym biegu najechał na lokomotywę przypiętą w końcu pociągu pospiesznego. Lokomotywy spiętrzyły się jedna na drugą i obie nadomiar wpadły na ostatnie wagony osobow trzeciej klasy. Około 80 podróżnych pociągu przechoźnego, w którym było tylko 3 urzędników, uległo poranieniu i śmierci. Gdyby w pospiesznym pociągu więcej było urzędników, główny konduktor mógłby być wysłać jednego z nich w stronę zblizającego się osobowego pociągu, by go zatrzymać. Niestety i to się nie stało.

Liverpool. W tunelu liverpoolskiej kolei elektrycznej wybuchł pożar na nieszczęście nie spostrzeżono, tak, iż nadchodzący pociąg kolei elektrycznej wjechał bez przeszkody do tunelu i zapalił się sam. Wstróce potem objechał w tym samym kierunku drugi pociąg. Rozmiary katastrofy nie są dotąd dokładnie znane. O ile dotychczas stwierdzono, spaliło się podczas pożaru sześć osób, w tem 5 z personelu służbowego. Na szczęście pociągi były puste.

Rozmaitości.

Nazdiego zwierza ubito w tych dniach w lasach czarniejskich i od lat 40 w okolicy naszej nie udało się nikomu spotkać się z tak niezstym i tak niepożądany gościem: jest nim żab czyli dziki fot, zwany przez lud tygrysem, najgorszy bezsprzecznie szkodnik w dziednicach naszych i jedno z najdroższych mogole zwierząt. Wiadomo bowiem, że nietylko zdolny wyniszczyć drobniejszą zwierzynę — rzuca się nawet na sarny — a raniom nie waha się narać na ludzi. W pomienionym wypadku to ostatnie było wykłuczone, gdyż zaledwie wyszedł z gęstwiny, celnym strzałem śmiertelnie ugodzony, tyle tylko miał siły, aby dotrzeć do pobliskiej nory dzikich królików, ząd go nie bez obawy niebezpieczeństwa zdołano wyciągnąć. Nazdie ten u nas okaz gatunku fotów (felis) mierz wraz z ogonem prawie jeden metr długości odznacza się silną budową i włosiem barwy burej z czarnemi pręgami i opatrzone silnymi pazurami łapy spodem zupełnie są czarne. Wysłownym, który położył szkodnika, jest hr. Włodzimierz Stórzewski, odcynat na Czerniejewie.

— „Święto igły“ urządzają teraz w Paryżu. Uroczystość tała składać się z koncertu i innych rozrywek a przeznaczona jest dla niewiast, które szyciem — a więc igłą — w magazynach konfekcyjnych zarabiają na swe utrzymanie. Bilety wstępu na taką zabawę otrzymują one bezpłatnie.

— **Muzyczne schody.** Oto najnowsze wytworstwo muzyczne, wynalezione — oczywiście przez pewnego amerykańca, w Filadelfii. Przy wchodzeniu i schodzeniu na te szerokie, kręte schody, naciska noga pewną ilość ułrtych w drzewie metalowych gwóźdźi, przez co powstaje niespostrzeżenie iście piekna orkiestra, złożona z forte i bębnow, oboi i trąbn.

Miesiące w roku.

W styczniu śniegi i mroź cięśca,
Każdy ciągnie do ogniska.
Przyjdzie luty, gotuj buty,
Bo na taną, deszcz, stół.
A po lutym marzec śpieszy.
Kwiecień życie daje trawce;
Gra pastuszek na łąkce;
Maj zieleni łąki, drzewa
Już i słowik w krzakach śpiewa.
Czerwiec daje dni gorące,
Rosa brzęczy już na łące.
W lipcu słoneczny dozwiera,
Miód na lipach pszczołta zbiera.
Sierpień zbożem ludzi darzy,
Znój i praca dla żniwiarzy.
W wrześniu owoc ciężki drzewu,
Kółnik chodzi wedle siennu.
Ledwie minął piękny wrzesień
Już październik, już i jesień.
Już listopad listki zrywa,
W grudniu rzekę kryją lody,
A lud cieszy się na gody,

Barth.

Dziwne zdanie

Walenty: A jafieście tam inie dal swemu najmłodszemu przy Chrście św., łochany łumotrze?

Nikołaj: A no Bartłomiej, oo je sobie przyniośł.

Walenty (kręcąc coś nosem): Bartłomiej! Bartłomiej!...

Nikołaj: Czy się to wam, łumotrzu może nie podoba? Wszak to był wielki święty.

Walenty: Dzię to prawda, ale to jest twię stosowniejsze dla — starszej osoby a nie dla iafiego robaczka.

Nasze usługi

— Moja Kaciu — mówi pani do młodszego przyjeźdźcy — dziś wieczorem będą u nas goście. Mam nadzieję, że mi wstydzi nie zjawić się?

— O nie, proszę pani! Tylko muszę panu uprzedzić, że ja nie tańczę kontredansu.

Postbestellungsformular

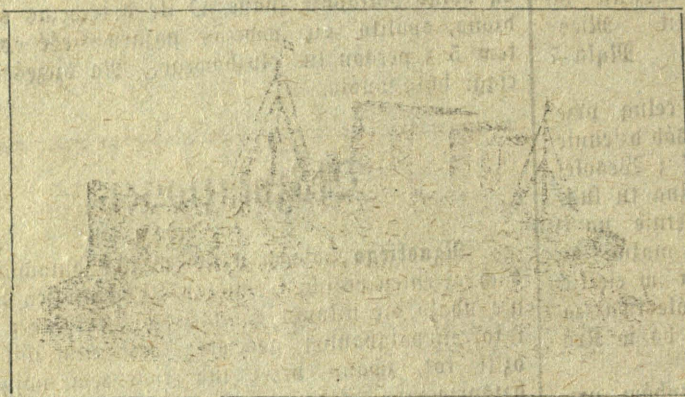
Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelsburg (Ostpr.) für den ersten Quartal 1902. (Zeitungsbreisliste Nr. 321) und zahle an Abonnement 1 Mark (und 18 Pf. Bestellgeld).

Obige 1 Mark (u. 18 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben bescheinigt

den 1901

Kaiserl. Post

J. Missler, Bremen,
Bahnhofstraße Nr. 30



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów zamorskich

— po cenie najniższej. —

Dobry wiat łezpieczny i wygodna podróż statkami pociągami i pocłowami.

Wdziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.



proszek mydlany

sprawnia mycie białą bielisz.

Nierównany środek do prania i prasowania.

Należy zwać „Dokładnie na nazwisko „Dr. Thompson“ i na znak ochronny „Labeł“.

— Baczność przed naśladowaniem —

Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych,

drogeryjnych i my-

dlach. Fabryka proszku mydlanego.

Dr. Thompsona, w Düsseldorfie.

Zakład sztucznych zębów

A. Górecki.

— Gł., ulica Główna 120. 1 piętro. —

Znany wprawianiu zębów, także w blondowaniu, retenciu, kerm, operacji bezbólowej i to i t. d.

po cenach jak najniższych.

Reparacje maszyn do szycia.

Spawanie Publiczności

Gł. i okolic

pozwalam sobie uprzedzić domach do otworzyć

♦♦♦ **wyprawy słuszy** ♦♦♦

i wykonuję tania i szybko wszelkie reparacje należące do mojego rzemiosła, a mianowicie:

melocypedy, maszyny do szycia

wszelkiego rodzaju,

maszyny robicze,

tak samo podejmuję się reparacji

wodociągów i rur gazowych,

niemniej wszelkich innych reparacji, których jako ślusarz

podjąć się mogę. ♦♦♦ Mój warsztat znajduje się: ♦♦♦

w Gł. Ryd Hauptstr. 117

J. Schimmelpfennig, Mechanik.

Reparacje wszelkich maszyn.

J. Babłocki,

księgarnia, Toruń (Thorn)

Dana Arudta „Rajski Ogródeczek“

pełen euf. chrześcijański, aby przez poboję i pocieszne modlitwy były w dalsze wszechczasy chrześcijaństwa otworzony i od A. S. a. m. e. l. a. L. u. d. o. w. f. l. a. J. a. s. a. d. u. m. a. c. e. m. w. o. p. r. a. w. i. e.

N. 1,75 franco 1,95

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików, księdza Winklera

cena w oprawie

N. 2,50 franco 2,70.

Dombrowski gożania w oprawie

N. 7,50 franco 8.

Baczność!

Baczność!

Zakład fotograficzny

L. Schubert w Gł.

ul. Kołofowa (Bahnhofstr. nr. 38, dawniej A. v. Smieskowski)

wyrabia przedko, pięknie i tania

— wszelkie portrety. —

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

Attadem i drukiem drukarni Bernarda Gabeł w Gł. (Ortelsburg). — Redaktor odpowiedzialny Bernard Gabeł w Gł. (Ortelsburg).

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kształtuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 m., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 forony.

pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Rastenborskiej
(Rastenburgerstr. 80) obok kościoła.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
forpuśowego.

Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 8. Pacyensa.
„ 9. Juliana.
„ 10. Pawła &

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
8.	8,23 godz.	— 3,52.
9.	8,22 „	— 3,53.
10.	8,21 „	— 3,55.

Dobre rady na dziś.

Rok 1902 był pierwszym w dwudziestym stuleciu i pierwszym rokiem walki prusko-polskiej, w którym walka ta przedstawia się jako walka ras, jako walka o europejskie znaczenie. Poznaliśmy już mądrzejsze pisma niemieckie. Zaś wszystkie inne gazety niemieckie wzywają, aby germanizowanie gwałtem nie przestano, żeby nie zmieniano swej polityki, żeby nie rozpoczęto polityki łagodności i głoszenia Polaków.

My Polacy pragniemy naturalnie pozostać Polakami, a więc nasze stanowisko jest jasne. Zaś broniliśmy dotąd tak bronić będziemy i nadal narodowości naszej mimo wszystkich ministrów, prezesów rejencji, prowincji i wszystkich frajsów i efforów.

A więc będziemy jak dotąd spokojni i prawie walczymy. Nie będziemy się unosić i robili gwałtów lub obrażali Niemców i urzędników — to to głupstwo i zdrożna rzecz.

Do mądrych rzeczy trzeba radzić, mądrze się chęć, ale nie głupie. W każdym poszczególnym wypadku proszę ludzi rozumnych o radę, piście do redakcji gazety o radę, a nie unosić się uczuciem choćby bardzo patriotycznym, bo liczyć możecie na to, że zimno i nieubtękanie spotka was kara.

Alle wobec tego wszystkiego my musimy oczywiście zachować nasz spokój. Zle spokojni — tyle rozumu naszego, tyle nadziei naszej, że nasze rodziny polskie się ostoja w swej polskości i w swoim majątku, aż przyjdzie czas sprawiedliwości.

Nie porzucaj nadzieje

Zadowol się z dzieje,

Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,

A po tej chwili piękny dzień przychodzi.

Alle, aby tego dnia pięknego doczekać, w którym znowu swobodnie podług polskiej duszy naszej żyć będziemy mogli, do tego, Kochani bracia, potrzeba jak sami zaraz przyznacie, dwóch rzeczy:

- 1) Najprzód nie trzeba się znieczepić,
- 2) następnie nie trzeba się niszczyć wiezieniami i karami pieniężnymi i kosztami.

Do Was, dla których to nasza gazeta głównie myśli i pracuje, do Was zwracamy się z prośbą usilną: nie pozwólcie na to, aby wasze dzieci się znieczepiły. Przecież macie poczucie, żeście Polakami, a nie pognojem dla niemieczyzny, która pragnie się bujnie na poniemczonych duszach dzieci Waszych rozwijać.

Wszakże macie poczucie, żeście Polakami, którzy mają swą wielką przeszłość sławną i wielopomną na świat cały, że to Waszym ludzkiem i polskim obowiązkiem jako braci Polaków i jako ojców dzieci Waszych, aby je dla narodu polskiego uratować.

Czytajcie gazety. Kupujcie książki polskie i miejcie je w domu jako własność rodzinną. A nie tylko religijne rzeczy czytajcie, ale czytajcie także świeckie. Bo nastał czas, w którym potrzeba wam głównie i na każdym trochu wiedzieć, znać i prze myślać świeckie sprawy jakie na okół Was się dzieją.

Brakiem tych wiadomości wy upadacie. Tak szczerze rozumiecie księży waszych, jeżeli sądzicie, że im zależy na tem, abyście tylko rzeczami świętymi żyli.

Spytajcie się ich. Powiedzą Wam tak:

— Mógł się i pracuj! A „pracuj” — to znaczy nie tylko rękoma ale i głową, boś człowiekiem. A jakżeż możesz pracować głową bez po znanania i przemyślenia tego wszystkiego, co się na okół ciebie dzieje? Więc czytajcie i myślcie. I starajcie się o braci waszych. Dzisiaj trzeba być Samarytaninem.

My nie mamy urzędników, którzy na zawołanie według rozkazów naszych roznoszą i robią, co dla polskości potrzebne.

My musimy sami wszystko robić i to rzecz dobra, bo praca samodzielną poniesie nas z moralnego ponizienia i zrobi z nas mężów, którzy wiedzą czego chcą na tym Bożym świecie! Wiara, narodowość i oświata! Tak brami obdaj nasze hasło. Wiary i narodowości nie obronisz będąc ciemnym jak taśka w rogu.

Czemu światłych Polaków traktują z szacunkiem? Głównie dla tego, że boją się — ich oświaty.

A więc bracia rozważcie sobie wszystkie po wyższe myśli i działajcie podług nich.

„Kultura niemiecka“.

Wydawnictwo „Russkij Archiw” zamieściło w zeszycie grudniowym artykuł, który gazety rosyjskie podają jako świadectwo gospodarki niemieckiej w prowincjach naddaktyckich.

W roku 1858 wyszło nowe prawo, dotyczące odrabiania przez chłopów pańszczyzny w guberniach rosyjskich naddaktyckich. W majątku Anja, leżącym o 36 wiorst od Rewla, baron Ungren Sternberg (Niemiec) zażądał, aby z każdego domu przyszli żąć żyto wszyscy ludzie zdolni do pracy. Syra: sposobem żyto chłopów miało przelaść. Go spodarze udali się do właściciela majątku. Bar on głośno oświadczył staroście, że nieadomoleni mogą szukać sprawiedliwości u gubernatora i jeżeli gubernator uzna rozporządzenie za niesłuszne, on je cofnie. Wszyscy więc gospodarze udali się do Rewla.

Dwaj, Młk Jakafas i Jerzy Agurajus stawili się przed pułkownikiem Gresserem i prosili go o radę. Gresser odpowiedział: „Idźcie do gubernatora, tylko aby nie więcej, jak we trzech”. Ponieważ gubernator Grünwald (Niemiec) był nieobecny, chłopów przyjął wicegubernator Rozen (Niemiec) i zapytał, czy sami przyszli do miasta, czy też są także inni.

„Podług rady barona Ungren Sternberga przyszli do Rewla wszyscy gospodarze” — od parli delegaci.

Wicegubernator kazął im zwołać wszystkich na plac Wyszogorodski, obiecując im wyjaśnić nowe prawo.

Gdy na placu zebrało się 60 gospodarzy, z podwórza zamkowego zjawilo się wojsko, otoczyło chłopów (zajmował się wszystkim radzica rząd

gubernialnego Schwebz, (Niemiec). I przy dźwiękach muzyki popędzono przez ulicę Morską, obok ratusza, na „ruski rynek”, gdzie dziś stoi kaplica prawosławna.

Na placu zwołano kilka wozów pretów sąga tych. Przy biciu część złamana wrzynała się w ciała nieszczęśliwych.

Chłopów jednego po drugim żołnierze obna żali i kładli na ziemię. Egzekucja odbywała się w sposób następujący: dwaj żołnierze siadali na nogi, dwaj bili — z każdej strony po jednym, przyczem żołnierze się zmieniali. W razie jeśli który z fatowanych przestał jęczeć lub frąpceć, ro biono krótką przerwę i dawano spirytus do na ghania lub do picia wódki, której przyniesiono cały tubek. Dwom chłopom, którzy chodzili do barona Ungren Sternberga, wymierzono po 300 uderzeń, pozostałym po 200. Tak okrutnie bito, że na bruku pozostały kałuże krwi, a niektórzy z fatowa nych nie mogli byli wstać o własnej sile na nogi. Jeden chłop chcąc uniknąć zawałania sobie głowy rwią, chciał podłożyć sukmanę pod głowę, lecz mu mu tego zabroniono. Po skończeniu egzekucyi obitym podano znów wódkę. Jedni pili — dru dzy nie chcieli. Dwóch chłopów położono na wo zie twarzą na dół i ogwieziono do szpitala, resztę pod eskortą wojskową w, prowadzono przez ulicę Narwską za miasto i rzucono na drogę. Zjad zabierali ich znajomi. Kto nie mógł się utrzymać na nogach, tego żołnierze prowadzili pod ręce i popychali za plecy.

W kilka lat później baron Ungren-Sternberg wypędził wielu dzierżawców, a grunta przez nich dzierżawione oddał innym.

„Wirzewyja Wiedomosti” z powodu tego opisu wołają: „Chwała Bogu, że to przeszłość już nie powrotna.”

Nowiny ze świata.

Niemcy

— Cesarz Wilhelm wygłosił w Gotha mowę w której oświadczył się za połączeniem wszystkich ewangelickich kościołów i utworzeniem na miejscu autonomicznych kościołów krajowych jednego ewan gelickiego kościoła niemieckiego. Byłby to bardzo ważny krok na drodze do zupełnego zjednoczenia Niemiec. Dotąd każde z protestanckich państw i państwewel związkowych posiadała swą własną orga nizacyą kościelną. Cesarz Wilhelm chciałby usu nąć ten „separatyzm” i utworzyć organizację wspólną, któraby naturalnie w takim razie stała się zależną od niego.

— Cesarz niemiecki wymieniał z cesarzem austriackim w dniu noworocznym serdeczne teje gramy.

— Cesarz Wilhelm wygłosił w Nowy Rok mowę do komenderujących generałów, zgro madzonych w zbrojowni. Mowy tej jednak żadne pismo nie ogłosiło i pewnie nie ogłosi. Berliński „Tageblatt” dowiaduje się tylko, że cesarz w mo wie poruszył wszystkie bieżące sprawy.

— Cywilizatorowie. Do Hamburga prawnie

Dono 4 urzędników niemieckich z Kamerunu, którzy zasądzeni zostali za straszne okrucieństwa popełniane na mieszkańcach tamtejszych, na kłosańskie lat więzienia. Jeden z tych cywilizatorów ufarak bluźnika, nie chcącego zapłacić należnej sumy, w ten sposób, że przebił go palem, innemu za karę wykłubił oczy, innego wreszcie oblał naftą, przyprowadził do drzewa tę żywą pochodnię i podpalił.

— Najświeższe doniesienia o zatargu pomiędzy Niemcami a Wenezuela, republiką Ameryki Południowej, mówią, że sprawa ta się do tyła utarło, iż do wojny nie doprowadzi. Niemcy jeździł wystąpił tamtędy 5 okrętów, z których 4 już są na miejscu a piąty okręt wypłynął w tych dniach z Kilonii.

— O życzności noworocznych na dworze berlińskim nadeszło biuro Wolfa dwukrotnie referat. Dowiadujemy się z niego, że uroczystość noworoczna rozpoczęła się odegraniem pobudki przed zamkiem, której słuchały tłumy ludu. O wpół do 10 zawitali z Poczdamu do Berlina cesarz z małżonką, następcą tronu, brat cesarza książe Henryk i członkowie domu cesarskiego, ale bez żałoby, którą na ten dzień obłożono. Wchodzącym do zamku przygrywała muzyka „Preussenmarscha”. Nastąpiło składanie życzeń parze cesarskiej. Kolejno zbliżali się księżęta, księżniczki, ministrowie, generałowie itd. O 10 rozpoczęło się nabożeństwo w kaplicy zamkowej, pięknie przozdobionej. Po prawej stronie ołtarza zajęli miejsca kanclerz z pełnomocnikami rady zwikłowej, ministrowie czynni i pozasłużbowi — po lewej generałowie i rycerze czarnego orła. Główną uwagę obsadzili księżęta i księżniczki, generałowie i admirałowie, domobny pułk przyboczny, marszałkowie parlamentu, radcy tajni i nietajni różnych klas.

Rosja.

Przewóz towarów niemieckich do Rosji i Polski gwałtownie się zmniejszał. Cielawa statystyka podaje eksportu pogranicznymi drogami żelaznej warzawsko-wiedeńskiej. Mianowicie przewóz towarów niemieckich tak gwałtownie się zmniejszał, że gdy w latach ubiegłych w tym miesiącu dowóz wynosił biennie przeciętnie od 20 do 30 wagonów, teraz jeszcze do trzech przeciętnie. Te różnice wręcz przypisują wywołanemu ruchowi antyniemieckiemu.

Turcja.

Turcja ma jeszcze Rosji do spłacenia na 249 rubli. Koszta wojenne datują się jeszcze od wojny z lat 1877—78, kiedy to Rosja miała ośmować kraje bałkańskie z jarzma tureckiego. Od tego czasu minęło zatem lat 23, a jeszcze dług

wojenny nie spłacony. W roku 1900 spłaciła Turcja 5 milionów rubli, co było bardzo wesołą ratą. Turcja to nie Francja, która Niemcom w niespełna roku 5 miliardów kosztów wojennych spłaciła. Kiedy właściwie Turcja spłaci Rosji swe dług wojenny, tego nie można przewidzieć, zawsze potrwa to bardzo długo czasu. Wielkie pułki muszą więc być w starcie tureckim.

Wojna w Afryce.

Rozmiary flety, którą zabrał Anglikom Dewet w wiliu Bożego Narodzenia pod Tweefontein, przedstawia lord Ritzener w swym długim sprawozdaniu, jak następuje:

Major Williams, który miał nad oddziałem angielskim komendę, rozłożył się obozem na polu dniowych stokach dość stromej góry. Przednie strażę zajęły pasmo wzgórz, stanowisko już z natury rzeczy bardzo silne, i osłonięte się tam oprócz tego. Ale okazało się, że Burowie wzięli się po północnych stokach góry aż w pobliże samego jej szczytu i tam się zebrał. Potem o godzinie drugiej uderzyli nagle w przemaszającą się na warty angielskie, stojące najbliższej wierzchołka góry, i nim rozłożeni w obozie żołnierze angielscy zdążyli wyjść z swych namiotów, już fatala Burow zalała obóz, a od celnego ognia padali na ziemię trupem wszyscy, co z namiotów wybiegli.

Oficerowie angielscy usiłując napad powstrzymać, strzelali gęsto, ale Burowie byli za silni i mieli zresztą, wysłany warty poprzecznie, wszyscy forszyści po swej stronie. Na poległych, rannych i tych, którzy są w bezpiecznym miejscu, przypada nieomal połowa całej kolumny angielskiej; reszta dostała się do niewoli.

Posąg za Burami podjęły dwie kompanie konnicy lekkiej. Ale Burom powiodło się już do trzęsła do oślicy pełnej gór, wozów, urwisł i innych miejsc niebezpiecznych. A gdy dostali się do Bangsburgu, było już niepodobniestwem w takim miejscu i przeciwko przemożnym siłom nie przyjacielskim cokolwiek zdziwiać.

Tak przedstawia te rzeczy sam lord Ritzener. A zatem porażka Anglików była wielka.

Na nowy kwartał

wciąż jeszcze można zapisywać „Gazetę Ludową”

na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich. Numerów pocztowych drukujemy więcej i dostarczamy ich na żądanie bezpłatnie tym, którzy się z zapisaniem Gazety spóźnili.

„Gazeta Ludowa” z dodatkiem „Gospodarz” wychodzi dwa razy na tydzień i kosztuje 1 war-talnie

tylko 1 markę,

z przynależaniem w dom przez listarza 1,18 mrl



Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Szczętno, dnia 7 stycznia 1902.

Polskie Matki! Zważajcie na to, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Zważajcie też, żeby Mazur z Mazurką tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— Tutejszy batalion strzelców będzie miał ćwiczenia strzelania ostrymi nabojami w niedzielę 6. i w czwartek 9. stycznia br. każda razą od 7 do 12 godz. przed południem na dawniej szym placu ćwiczeń w Giszowen. Z tego powodu będą drogi pomiędzy Szczętnem a Maldaniewiczami i Baranówką a Siódmałem w tym czasie zamknięte.

— Gospodarz Adam Rattay z Suchorosa i Wilhelm Koch z Baranowa zostali na soltyśm obrani i potwierdzeni.

— Według wyroku państwowego urzędu zabezpieczenia (Reichsversicherungsamt) mają pobierać rentę na przypadek śmierci inwalidzi prawo do całej renty na miesiąc w którym inwalida umarł, także wtedy, gdyby przynależała renta aż do śmierci inwalidy nie była jeszcze odebrana.

— Wyskoczył z pociągu i zabił się na miejscu jakiś nieznany pasażer, jadący z Wystruci do Gidun. Nie miał on biletu, a gdy w drodze rewidowano bilety, wyskoczył ze strachu przed kłórką z pociągu.

— Wypłacanie zarobku zadłużonym robotnikom. Pierwien sąb procederowy rozstrzygnął, że wypłata

Za chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Wielmożny pan nie zrozumiał wprawdzie, że jest wielmożnym, ale domyślił się, że dolara nie dostanie, domyślił się nawet tak dobrze, że powziawszy jedną ręką węzełki z ich rzeczami, drugą wziął dziewczynę na ramię, popchnął lekko w górę na schody, wyprowadził na ulicę i rzuciwszy jej pod nogi rzeczy, potem z równą elegancją uchylił drzwi przyległego szynku i zawołał:

— Hej, Baddy, jest iha dla ciebie.

— Dobrze — odpowiedział jakiś głos ze środka, przyjdę na noc.

Mulat zniknął następnie w ciemnej sieni, a dziewczyna została sama na ulicy. Ułożyła węzełki we framudze domu, by się nie walały w błocie i stanęła przy nich, czekała, pokorna jak zawsze i cicha.

Pijani Irlandczycy, którzy przechodzili ulicą, nie zwracali jej tej raz. W izbie było ciemno ale na ulicy widno bardzo i przy tem świetle, twarz dziewczyny wydawała się tak wynędzniałą, jakby po wielkiej jakiej chorobie. Tylko jasne linie włosów pozostały jak dawniej, wargi za to zżółtałe, oczy wpadłe i podkute, kości wystawały jej z policzków. Wyglądała, jak kwiata, które więdną, albo jak dziewczyna, która ma umrzeć.

Tymczasem Wawrzon zdążył do domu z tym dobrem uczuciem, jakie w bardzo biednych ludziach budzi jawny dowód miłosierdzia Bożego. Miał oto kartofle; myślał jak będą jedli, jak jutro znów będzie chodził kółko wozów, a o pojutrze nie my-

ślał w tej chwili, bo był zbyt głodny. Ujrawszy zdaleka dziewczynę stojącą na bruku przed domem, zdziwił się mocno i przyspieszył jeszcze trofu.

— A ty tu czego stoisz?

— Gospodarz wygnał nas tatulu!

— Wygnał?

Drzewo którego wypadło z rąk. Tego już było nadto. Wagnać ich w tej chwili, gdy było drzewo i kartofle! Co teraz zrobić, gdzie je u piekła, czym się pokarmić, dołąd pójść? Za drzewem gromotną! Wawrzon. „Jezu, Jezu!” otkręcił się naokoło, otworzył usta, spojrzał błędnie na dziewczynę i powtórzył jeszcze raz:

— Wygnał?

Potem niby chciał gdzieś iść, ale zaraz zawrócił, a głos jego stał się głuchy, chrapliwy i groźny, gdy rzekł znowu:

— Czemuś go nie prosiła ciemnego?

— Ona westchnęła.

— Prosiłam.

— Pod nogi go podjęła?

— Podjęłam.

Wawrzon znowu otkręcił się na miejscu, jak robot, którego ktoś przekłuje. Zrobiło mu się w oczach ciemno zupełnie.

— Bogdajś zmarniała! krzyknął.

Dziewczyna spojrziała na niego boleśnie.

— Tatulu, cóżem ja winna?

— Stójno tu, ani rusz. Pójde ja go po-

prosić chłasa, towanie nóg, podniesione głosy, a potem na ulicę wyszedł Wawrzon, pchnięty widocznie silną ręką.

Chwilę stał, potem rzekł do dziewczyny, krótko:

— Pójdz!

Schyliła się po węzełki, by je zabrać. Były dość ciężkie, jak na jej wyczerpane siły; ale on jej nie pomógł, jakby zapomniat, jakby nie wiedział, że dziewczyna, zaledwie je nabywając może.

Poszli. Dwie tak nędzne postacie, starca i dziewczyny, zwracałyby uwagę przechodniom, gdyby

ci przechodnie raniej byli przyzwyczajeni do widoków nędzy. Dołąd mogli iść? W jaką jeszcze ciemność, niedolę i mękę?

Obdech dziewczyny stawał się coraz trudniejszy, zachwiała się na nogach raz i drugi, wreszcie rzekła z prośbą w głosie:

— Tatulu, weźta szmaty, bo już nie mogę.

— On, jakby się zbudził ze snu.

— To je rzuć!

— One się przydadzą.

— Nie przydadzą się.

Nagle ujrawszy, że dziewczyna się waha, krzyknął z wściekłością:

— Rzuć bo cię zabije!

Za razą usłuchała przestraszona i poszła dalej. Chłop kilka razy powtórzył jeszcze:

— Rzuć ta, to niech ta będzie! — potem

umilkł, ale coś niedobrego patrzyło mu z oczu. Przed coraz bliższymi ulicami zbliżali się tu kłanowi portu, wydostali się na wielkie pomosty oparte na palach; przeszli około budynku z napisem „Schronisko” i zeszli nad samą wodę. Budowano w tem miejscu nowy dół. Wysokie rusztowanie do zapuszczania palów wysuwały się daleko nad wodę, a między deskami i belkami fręcieli się ludzie zajęci przy budowie. Marysia, doszedłszy do kupy bełak, stała na niej, bo nie mogła iść dalej, Wawrzon w milczeniu kolo niej.

Godzina już była czwarta po południu. Cały port wrzał życiem i ruchem. Wgła też opadła, a pogodne promienie słońca obrzucały światłem i miłosierdnym ciepłem swoje nędzarzy. Z wody szło tchnienie wiosny na ląd, rześwe, pełne życia nesołe. Naokoło było błękitu i światła, że aż oczy mrużyły się pod ich nadmiarem. Ten morski w dali zlewata się wzbicie z niebem. W tych błękitach szrońka portu widać było sterczące spokoju maszty, kominy i chogagiewi, falujące lekko od powiewu. Na widnokręgu płynące do portu zbawaty się iść jakby w górę, lub jakby z pod wody wysuwać. Porozpinane i wydęte ich

dotrą do konarnej dopiero z wypłaceniem obnośnej sumy. Wypłacenie pieniędzy w ten sposób, że nie robotnik, lecz ktoś trzeci (wierzyciel robotnika) się zbliży i pieniądze zagarnie, nie uwalnia pracodawcy od obowiązku wypłacenia zarobku robotnikowi.

— W miesiącu styczniu odbędą się targi, na było i konie jak następuje: 28 w Olsztynie, 16. w Biskupcu, 30. w Górzycach, 14. w Riborku, 9. w Reszlu, 23. w Dziadowie, 16. w Wartenborfu.

Ostruda. Przed niedawnym czasem donosił mi o aresztowaniu małżonków Blosa i Ostrowina, z powodu znalezienia szkieletu ludzkiego na ich dawniejszej posiadłości w Tyrbarfu. Teraz małżonków tych wypuszczono z więzienia i śledztwo przeciw nim umorzono. — Musztieter Fryderyk Rozłowski z tutejszego 16-go pułku piechoty oddalił się w ostatni dzień roku z koszar i dotąd nie wrócił. Władze wojskowe go poszukują. Jest on rodem z Schoeneberg pod Malborkiem.

Darłujmy. Stara ksiązkę posiada posiadziciel S. Sturmat z Schillehen. Książka ta nosi tytuł: „Listy apostoła św. Pawła do Gelatów przez Dr Marcina Lutera, rok 1522.” Drukowana w Wittenbergu. Na początku stoi mały wierszyk, który do pilnego czytania tej ksiązki zachęca. Ze pod tym wierszem nazwisko Lutera stoi, można przyjąć, że Luter wierzył ten własnoręcznie napisał.

Olsztyn. Wiadomość o śmierci prowadzącego lokomotywę, Radkego, który ofiarowany został we wtorek na dworcu kolejowym w Kłewach, jest nieprawdziwą. R. żyje i zapewne się wyleczy.

— O oszustwo w dwóch wypadkach oskarżony stawał tużec Solomon Flator zjadł w czwartek przez tutejszą izbę karną. Sąd skazał go na 6 tygodni więzienia.

— Rólnik Krzysztof Sokoł z Rozogów skazany został przez tutejszy sąd karny na 4 miesiące więzienia za pobicie i najści domu, dokonane na zamężnej Przetak i morgarzu Litku z Rozogów. Syn Sokoła Gustaw za pomaganie w tem ojcu otrzymał 2 tygodnie więzienia. Założoną przeciw temu wyrokiowi przez obu apelację, izba karna w Olsztynie odrzuciła.

Kłewki. Na tutejszym dworcu kolejowym wydarzył się w ostatni dzień roku rano nieszczęśliwy wypadek. Prowadzący pociąg, Radtke z Olsztyna dostał się pomiędzy dwa wozy, które zgniotły mu piersi, a następnie odcięły obie nogi. Nieszczęśliwego odstąpiono do lazaretu w Olsztynie gdzie w czwartek zmarł.

żagle, w kształcie chmurek, całe w promieniach, lśniły oślepiającą białością na lazurze wodnym. Imne statki odchodziły na ocean, pieniąc za sobą wodę.

Szły w stronę, gdzie leżały Lipinice, więc dla nich dwojga utracone szczęście, więc dola lepsza, więc uspokojenie. Wystała też sobie dziewczyna cała magli tak bardzo zgrzeszyć, co przeciw Panu Bogu uczynić, że On, taki miłosierny, od nich samych tylko odwrócił oblicze swoje i zapomniał o nich wśród obcych ludzi i rzucił ich na ten brzeg daleki. Toć w jego ręku było wrócić im szczęście. Tyle przecie statków odpływa w tamtą stronę, a odpływa bez nich. Zmęczona, biedna myśl Marysi jeszcze raz poleciała w stronę Lipiniec i Jasła koniuchy. Czy tam myśli o niej? czy o niej pamięta, bo w szczęściu się tylko zapomina. w nie boli zanie, w osamotnieniu myśli tak obwija się foto ufocanych, jak chmiel foto topoli. Ale on? Może pogardził dawnemu ufocaniem i swaty już posłał do innej chłupy. Przecieby mu nawet wstyd było myśleć o takiej nędzarce, która prócz mianka, prócz rucianego, nic nie ma na świecie i po którą, jeśli kto przysła swaty, to chyba śmierć.

Ponieważ była chora, więc głód nie dołuczał jej bardzo, ale z głębi i osłabienia sen ją ogarniał powieli samyfaty na oczach, a wybladła twarz chyliła się na pierś. Chwilami budziła się i o twierzała oczy, potem przysmykała je znowu. Śniło się jej, że błądząc po jaskiniach rozpaczliwych i przepaściach, wpadła, jak owa Rasia z chłopkiej piosenki, w „Dunajec głęboki” i zaraz usłyszała wyraźnie jakby dalsze śpiewanie:

Zobaczył to Jasło na wysokości górze,
Spuszczył się do Marysi po jedwabnym sznurze;
Ale sznur był trótki z łotek go niestaje:
Marysia nieboga wartocza dodaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Elbląg. W Gr. Bichtenau? aresztowano żonę koczowniczą Annę Goblewską, pod zarzutem, że usiłowała swego męża udusić. Mąż jej chrapał bardzo. Ażeby go od tego odzwyczaić, włożyła mu w jamę ustną słomę. Po krótkim czasie przestał chrapać i — żył.

Sępólno. Dniedzaj wstąpił się kłobzieje do domu handlarza zbożem, A. Lohsengen, i utradli pościel jako też rzeczy do jedzenia. Tej samej nocy usiłovali się włamać do kapitalisty Schülkego, ale zdaje się, że spłoszeni zostali. Domy ślają się że to cygani, którzy się tu włóczą.

Pelplin. Syn agenta pocztowego z Rudnik zbiegł zabrawszy ojcu kilka listów wartościowych razem na 2316 m. i 86 fen. Policja przytury mała go na dworcu kolejowym w Tczewie. Złamał się, że z skradzionych pieniędzy chciał zapłacić podróż do Południowej Afryki gdzie się chciał udać celem walki przeciw Anglikom.

Z innych stron.

Kwidzyn. Wdowa z Maefenfelde, która posiada trzy domy, skradła z ewangelickiego cmentarza wieniec i posłała go pewnej rodzinie w Wittfelde na pogrzeb. Złobzieję oddano profuratorji.

Koronowo. Chłupnik Wiśniewski z Olszewa był w sobotę 28, grudnia zajęty rudowaniem sosien w pobliskim lesie. Upadające drzewo przygniotło go i śmierć niebawem nastąpiła. W. pozostawił żonę i dwoje małoletnich dzieci. Śmękną śmierć poniósł Chłupnik Antoni Tomaszewski z Duszowa.

Poznań. Straszne samobójstwo popełnił jakiś nieznaną z nazwiska rob. w wieku może lat 40. Kiedy pociąg piski zbliżał się o godz. 10 przed południem do tunelu pod kaponierą, rzucił się z mostu kolejowego i wpadł pomiędzy lokomotywę i wagon za nią idący który go włożył na przestrzeni jakiś 100 krotów. Ciało nieszczęśliwego zostało okrutnie poszarpane tak, że śmierć w kilku minutach nastąpiła. Przy samobójcy nie znaleziono żadnych papierów, ciało jego odwieziono do trumarni miejscowego lazaretu.

— „Gdyby Cesarz wiedział!”... „Wielkopolaninowi” pisze inwalida Michał Raczmarek ze Zbierkowa:

„Mam córkę, której minęło 14 lat”. Do szkoły chodziła regularnie od 6 lat i znów szul inspektor nie chce jej zwolnić, bo nie nie umie. Pisałem prośbę do rejencji, przedstawiając moje położenie, że nie mogę pracować i żona i dzieci z płacem wołają głębia, a prawie to nage i bosc. Chciałem, aby dziewczę pracowało na chleb. Rejencja odpisuje, że nie może zwolnić, bo nie nie umie. Co tu robić w tej ciężkiej biedzie, Zeb, to cesarz w Berlinie wiedział, możeby kazał ją zwolnić. Cesarz ma też kilkoro dzieci, więc wie dobrze co to kosztuje. Szulinspektor może nie ma dzieci, a pesyq bierze dobrą — więc tego nie czuje. Lees gdyby miał zamiast dobrej pensyi kawal ziem, jał my, a musiał tak pracować jał my, to miałby może kłosec dla nas.

Teraz innej rady niema, będę musiał dziewczę posyłać do szkoły choćby do 20 lat. Ale postaram się ją wydać za mąż, toć niech ją mężowi odbiorą i zmuszają jeszcze chodzić do szkoły, bo pewno i tak się nie nie nauczy. Za moich czasów było jednak lepiej. Wówczas jeszcze po polsku uczyli, do szkoły chodzili 3 lata, a umiem czytać i pisać po polsku, także rachować, również nauczyłem się trochę po niemiecku, bo nam wtedy wszystko nasz nauczyciel tłumaczył. Moje dzieci chodzą do szkoły 7 lat i nie umieją ani po polsku, ani po niemiecku. Powołano moje dziewczę za świadka do komisarza. Mówił do niej po niemiecku, a ona nie nie rozumiała. Wtedy musiał się do niej odezwać po polsku i dopiero zrozumiała, i odpowiedzi dawala. Gdyby tak cesarz wiedział, że się tak marnie rodzice i dzieci, ta załby zapewne uczyć, jał dawniej. Mego chłopca nauczyciel w szkole tak zbił, że był u doktora i tydzień leżał, chłopiec mówił, że za naukę niemieckiego języka.”

Zyczeniem Raczmarka jest, aby żale jego dotarły do parlamentu i cesarza, który, jał powiada, „może się nad nami zlituje.”

Duszyni. (Feinert) Dolny Siągł. Straszliwy zbrodnię popełnił tu w napadzie obłąkania 19 letni słuśarz Wizen, Uderzył on w nocy uzbrojony siekierą na matkę, która zbiegła, by zwołać sąsiałów na pomoc. Gdy przyszła do domu, zastali drzwi wewnątrz zaparte i szaleńca wyskakującego oknem. Przytrzymał go i dostrzeżono, że cały krwawo oblań. Gdy ludzie weszli do izby, straszny im się przedstawił widok: Oto szaleńiec uciął

kostownię głowy swym braciom we wieku 8, 4 i 2 i pół roku. Głowy te rozrąbał na drobne kawałki, rozdał również kota. Po spełnieniu nie ludzkiego czynu, śpiewał na całej gardło, i tak śpiewającego zawieziono go po założeniu pęt na ręcznym wózku do tymczasowego aresztu. Młody ten, zresztą bardzo spokojny i uczciwy młodzieniec, zdradzał już od pewnego czasu obłąkanie, lecz nikt nie spodziewał się tak okropnego wybuchu.

W Mińsku na Litwie zdarzył się fakt następujący: Zamożny obywatel T. czując, że godzina śmierci bliska, postanowił wdowę i to znajdującą się w błogosławionym stanie. Ożół ostatnią swą wolą T. przeznaczył połowę majątku żonie w razie gdyby urodziła się córka, mająca dziedziczyć drugą połowę. W razie przewyższenia na świat syna, matka otrzymałaby tylko jedną trzecią części spadku, dwie trzecie zaś dziedziczyłby syn. Cóż się jednak stało? Po śmierci T. wdowa powiła bliźnięta: syna i córkę. Jak wykonać ostatnią wolę zmarłego?

Rozmaitości.

O handlu dziewczętami ogłosiła „Nowoje Wremia” obszernie sprawozdanie z Kijowa, wedle którego władze tamtejsze wytryły liczną i dobrze zorganizowaną bandę takich handlarzy. Banda ta miała całą sieć agentur rozszerzoną po całej Rosji a nawet do głębokiej Azji, gdzie uprawiano ha niebny proceder. W regule namówione dziewczęta nie wiedzą nigdy, w jakie hańbiące powołanie by wają uprowadzone. Żydowskie agenci najrozmaitsze rzeczy im wmawiają, przyobiecując korzystną służbę, i Bóg wie, jak różową przyszłość. Dopiero gdy dziewczęta przywiozą na miejsce rozpusty, poznają one, jakiemu hańbiennemu oszustwu uległy. Wobec dotychczasowych rezultatów policyjnego śledztwa, Kijow zdaje się być głównym centrum rosyjskiego handlu dziewczętami, a wszystko to jest sprawą żydowską.

Wesóły epizod z wojny Transwalu opowiadają żołnierze angielscy, którzy jako niezdolni do walki, powrócili do Londynu.

Pewna część wojsk angielskich, urządzona obławę celem schwycenia Demeta. Ten uciekł początkowo, nagle jednak zmienił front, uderzył na ścigające go oddziały i po zajarłej utarczce, wielu Anglików wziął do niewoli. Ranni zostali przez niesieni do polowych szpitali burskich, gdzie pielęgowali ich towarzysze jeńcy, którzy wyszli cało z porażki. Drugiego dnia odwiedzili chorych generałowie burscy; Dewet i Botha. Botha przehabdając się po sali szpitalnej palił papierosa. Dewet zwykłą fajkę, z której puszczał wielkie kłęby dymu.

— Nagle wystoczył z kółka jeden z Anglików i przystoczywszy do Deweta krzyknął:

— Przełety Holenderczyku! ty jesteś winien wszystkim!

— Dewet wyjął fajkę z ust i odrzekł:

— Ciesz się, że leżysz tu spokojnie, kiedy lepsi ob ciebie muszą tam walczyć. Ale zaczełaj! Jał wyzdrowiejesz, to ja ci tańczę nauczę!

Następnie zwrócił się do innego jeńca i spytał:

— Może jeszcze sobie cokolwiek?

Ranny spojrzął zdziwiony:

— Daj mi jenerale trochę tytoniu i zapalki.

Wódz burów podał mu swój kapiuch i zapalki i rzekł:

— Ja kilka dni będziesz wolny.

Z rzeczywiście, w jakiś czas po tym wypadku, żołnierz ów należał znowu do obławy, urządzanej przez Anglików, celem schwycenia Deweta. Ale Dewet szczęśliwie uniknął zasadzki i znowu w małej utarczce zabrał kilkanaście Anglików do niewoli. — Wiedzy nimi znalazł się po raz drugi jeniec obdarowany tytoniem. Dewet obwijał mu wlaśną chustką zranione czoło, a następnie gdy ranny doznał przytomności i zdziwionym wzrokiem spojrzał na swego opiekuna, rzekł:

— No! uważaj, ażebyś nie po raz trzeci nie chwycił, bo wtedy może nie będę już miał ani tytoniu, ani chustki do obwiązania ci rany.

— Rat londyński. Billington, lat miasta Londynu, o którego śmierci doniesiono przed paru dniami w jednym z hotelów w Bostonie, „pracował” w tym zawodzie od lat 13. W całym państwie zjednoczonym nikt mu nie dorówniał w tych czynnościach, które wykonywał z najzwyklejszą łemką. Ostatni raz zawezwano go do Manchesteru, aby wyprawił na tamten świat Mac Kenna, Słota szanowanego na śmierć za zabójstwo. Niechcąc u dać się tam Billington, gdyż łączyły go ze Słotem

ob dawien dawna stosunki przyjacielskie. Chcąc mu dać niejako pociechę na ostatnie pożegnanie. Billington odezwał się do swego przyjaciela: Nie obawiaj się niczego. Zakażę się krótko, Niechaj to będzie ostatnia moja przysługa przyjacielska. Wiedny skazaniec nie mógł jednak zdobyć się na uśmiesz. Wymówił tylko „bądź zdrow” i wszytko się skończyło. Ta scena podziałała tak silnie na Billingtona, że zalał się łzami i zaczął drżeć na ciele. Po powrocie do hotelu stan zdrowia jego pogorszył się o tyle, że nazajutrz znaleziono go bez życia. Na opożnione miejsce po zmarłym Billingtonie zgłosiło się 500 kandydatów, zasypując swemi prośbami ministerstwo spraw wewnętrznych.

Kawaler poszukuje mieszkania. Gospodarz poleca mu klatkę uędną, za którą żąda bardzo drogo.

— Jak to! — oburza się młody człowiek — i pan możesz żądać tyle za dziurę, w której, jak widzę, nie ma nawet pieca?

— Pieca nie ma, to prawda — odpowiada gospodarz — zważ pan jednak, ile oszczędzisz przez całą zimę na opale!

Postbestellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelburg (Ostpr.) für den ersten Quartal 1902. (Zeitungs-Preisliste Nr. 32 t.) und zahle an Abonnement 1 Mark (und 18 Pf. Bestellgeld).

Własny podpis
adres zamawiającego.

Obige 1 Mark (u. 18 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben bescheinigt
den.....1902

Kaiserl. Post

Germiny sprzedaży drzewa.

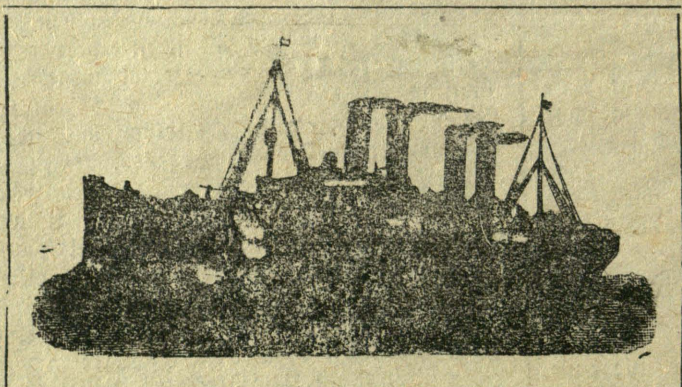
Powiat szczyński.

Powiat Jansbrski.

W nadsłownictwie Kaltenborn dnia 10 stycznia o godz. 9 u pana Mareckiego w Kaltenborn. Drzewo rozmaitego gatunku.

W nadsłownictwie Turoscheln wyznaczony są terminy w 1 kwartale na 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu pana Friedricha w Turoscheln o godz. 10 przed połudn.

F. Missler, Bremen,
Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów
zamorskich

— po cenie najniższej. —

Dobry wiekt bezpieczna i wygodna podróż
statkami pociągami i pocztowcami.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.



Dr
Thompson'a
proszek mydlany

— czyszczy zupełnie białą bieliznę.
Niezrównany środek do prania i prasowania.
Należy zwracać „dokładnie na nazwisko „Dr.
Thompson” i na znak ochronny „Labeł”.

— — — — —
Baczność przed naśladowaniem.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach kolonialnych,
drogeryjnych i my-
dła. Fabryka proszku
mydlanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Reparace maszyn do szynia.

Szanownej Publiczności
Elku i okolicy

pozwalam sobie uprzejmie donieść, że otworzyłem
♦♦♦ warsztat ślusarski ♦♦♦
i wykonuję tanio i szybko wszelkie reperace należące do
mojego rzemiosła, a mianowicie:

welocypedów, maszyn do szynia
wszelkiego rodzaju,

maszyn rolniczych,
tak samo podejmuję się reperacyi

wodociągów i rur gazowych,
niemniej wszelkich innych reperacyi, których jako ślusarz
pohję się mogę. ♦♦ Mój warsztat znajduje się: ♦♦
w Elku przy Hauptstr. 117

F. Schimmelpfennig, Mechanik.

Reparace wszelkich maszyn.

Reparace welocypedów.

Reparace maszyn rolniczych.

K. Bablocki,
księgarnia, Toruń (Thorn)

poleca:

Jana Arndta „Rajski Ogródeczek“

pełen cud chrześcijański, aby przez pobożne i pocieszne modlitwy
były w duszę wszczepione chrześcijaństwu otworzony od K. Sa-
muela Ludwika Zasady ma cena w oprawie

Al. 1,75 franco 1,95.

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików księdza Winklera
cena w oprawie

Al. 2,50 franco 2,70.

Dombrowski go kazań w oprawie

Al. 7,50 franco 8.

Baczność!

Baczność!

Zakład fotograficzny

J. Schubert w Elku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej Al. v. Swieykowskiej.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

— — — — —
wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne urocz-
ności jest portret najlepszym
podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Redakcja i drukarnia na poczcie
niemieckiej 1 nr., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 forony.

pisimo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgerstr. 80)

Ogłoszenia
przebiega się za opłatą 16 fen. od wiersza
forpuhowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa“, Ortelsburg.

Dnia 15. Maurasa.

„ 16. Marcela.

„ 19. Antoniego

Bóg z nami!

Wschód słońca — Zachód

15. 8,17 godz. — 4,03.

16. 8,16 „ — 4,05.

17. 8,14 „ — 4,06.

Wytrwać — to zwyciężyć!

Grom po gromie uderza na społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim, a echa ich odbijają się po całej Europie, wywołując niekłamany sympatyczny dla prześladowanego narodu i łączą myśl Polaków rozsiadanych na obu półkulach w jedno o gnisko wspólnej narodowej pracy i wspólnej obrony. Wybuch uczucia łączności i nierozdzielności ducha narodu polskiego przygotowywali teutoni sami od lat tilsanastu, tworząc komisję kolonizacyjną, sankcjonując bezprawie, wymyślając cały szereg antypolskich ustaw; które stoją w razącej sprzeczności z konstytucją pruską. Nareszcie pełka struna zbyt naprężona, a wszystkie trzy procesy, to ruński przeciwko gimnazystom, poznański przeciwko akademikom i gnieźnieński przeciwko działawie szkółnej wrzesińskiej wykazywały z jednej strony, do czego rząd pruski zmierza, z drugiej zaś niespożyty siłę naszego narodu, która tem więcej blasku i pociechy sercu polskiemu przysparza, iż znanionuje się w najmłodszej warstwie narodu. Mamy zatem pewność, iż żyjąca i przyszła generacja nie ugnie dobrowolnie karku przed wrogiem. Należy jednak zwyciężyć potrzeba nam wytrwać! Ten zaś jedynie wytrwa, który umie przewidzieć groźbę i mu klęskę. To też patrzymy w stronę, gdzie gromy nadciągają a wyczuwając się w rozprawie najnowszej interpelacji toła sejmowego polskiego w Berlinie, nie usypiamy, lecz zdajmy sobie jasno sprawę z tego co nam grozi.

Zapowiedziano nam w Berlinie przez usta kanclerza walkę nieustanną okrutną, eksterminacyjną, walkę która musi się skończyć zniszczeniem jednego z dwóch walczących żywiołów. Trwać ona może jeszcze lat dziesiątki, jeżeli się nie liczy na cud i przewrót — a liczyć nam na to nie wolno — trwać może i wieki, lecz broń walczących zawsze będzie jednaka po stronie teutonów: nienawiść, szepczono, podszyty laryerowiczów, siła kapitału, żelazny ucisk machiny urzędniczej i wszelkie rodzaje tortor, wynarodowić nas mające przez kościoły, przez szkoły, przez doprowadzenie nas do ekonomicznego ubóstwa czyli do żebractwa. Po stronie 4 milionów Polaków świadomość położenia, zmysł zachowawczy, naturalne specyficznie słowiańskie rozplenianie się, solidarność i oszczędność a przeto ta niezachwiana wiara w lepszą przyszłość i sprawiedliwość nemezis dziejowej.

Zapowiedziano nam miliony, z których z latami wyrosną setki milionów: na kolonizację, na fundusze gadzinowe dla prezesów prowincji przez nas zamieszkałych, na kościoły nowe katolickie — niemieckie, na kościoły ewangelickie, na zniszczenie stolicy Poznania, na wynagradzanie urzędników, oficerów i nauczycieli, słowem nie ma dzisiaj już ani jednego kółeczka w machinie państwowej pruskiej, dyszącej na „wschodnich fresach“, któreby nie piłowało, raniło i krwawiło polskości, a pan kanclerz śmie nam prawić o Niemcach, że leżą pod polskim rydwanem? Jestże to cynizm czy nie świadomość stosunków na wschodzie?

Zakłócić my nie przestaniemy się broń! Potrzepieni tą tak świetnie zmanifestowaną łącznością 20 milionowego narodu polskiego, śmiało pójdziemy w bój, chociażby nam z konstytucyjnych środków obrony korzystać nie dozwolono. Niechaj każdy Polak zaciągnie się zębami postara się o to, aby dom swój zamienić w twierdzę ducha i kapitału polskiego, niechaj każdy nabierze świadomości, że jest źle, ale będzie gorzej, jeżeli stanowczego nie stawimy oporu, to wtenczas i miliony grzywn i legiony urzędników nie dotają nas spruszyć i wydrzeć nam ideałów narodowych naszej tradycji.

W tej ogniowej próbie, jaką nam Berlin od lat dwóch jawnie i cynicznie zapowiada, padnie niewątpliwie niejedna jeszcze ofiara i niejedno nasze skruszeje ogniwo — ale jądło narodu uświadomione, politycznie dojrzałe i wykształcone nie ulegnie nigdy i stanie się dla Niemców corazwyżej pruski Irlandyja, a dla całej wschodniej słowiańszczyzny najhartowniejszym młotem i pule rzem przed dalszym zalewem germańskim.

(P. B. P.)

Nowiny ze świata.

Niemcy

Sejm pruski został, jak wiadomo, otwarty w środę. Nowe tronowe odezwał się polecenia cesarza, który sejmowi nie otworzył sam podobno dla tego, że ustawa kanakowa powtórnie odrzucona została, prezes gabinetu pruskiego, hr. Bülow. W mowie tronowej kanclerz rzekł, że położenie finansowe nie jest konieczne korzystne niacowicie dla tego, że dochody z kolei żelaznych znacznie się zmniejszyły.

Dla naprawy stosunków mieszkaniowych u robotników zatrudnionych w warsztatach państwowych przeznaczono sumy z funduszy państwowych i w tym celu rząd sejmowi obnośny projekt przedłożył. Również rząd zamierza wprowadzić ulgi zniżające dla gmin finansowo słabych w sprawie wydatków na utrzymanie ubogich i dróg w należytym stanie. Aby zaradzić brakowi pracy, rząd kolei przedsięwzięcie różne budowy, w czem znajdzie poparcie u rządu. Rozszerzenie sieci kolei państwowych i kolei dojazdowych leży również w planie rządu i na to będą przeznaczone znaczne środki pieniężne. Rząd dąży też do ukończenia środków komunikacyjnych wodnych. Projekt dotyczący pociągnięcia przedsiębiorstw przemysłowych do opłat na utrzymanie dróg zostanie ponownie przedłożony. Nieszczęścia nieurodzaju, jakie spotkały prowincje poznańską i zachodnio-pruską leżą u sercu królów i króla napelnia troską i współczuciem. Rząd państwowy przeprowadził w przypuszczeniu, że Panowie na to się zgodzą, środki potrzebne na utrzymanie licznych mniejszych rolników w ich posiadaniu i bycie. W mowie poruszoną została jeszcze sprawa zupełnienia studiów prawniczych a na koniec zaznaczono w niej, że stosunki w prowincjach z ludnością mieszaną na wschodnich fresach monarchii ukształtowały się w ten sposób, że wymagają one baczniejszej uwagi rządu. Jest to, my patrząc niemieckim.

tal, czytał hr. Bülow, kwestya egzystencji dla pruskiego państwa, ażeby zachowane było niemieckości polityczne i ekonomiczne stanowisko, jakie ona pobojcowstami rządami Schenckellernów osiągnęła. Rząd królewski obowiązany, jakie na niem spoczywają wobec niemieczyny na wschodzie, zawsze wypełniać będzie i wystąpi w obronie zagrożonego życia niemieckiego i obyczajów niemieckich stanowczo i energicznie. Napaść na nią uważać będzie za napaść na honor narodowy i godność narodową. Niechaj panowie mają zaufanie do rządu królewskiego, że godnie w obronie państwowości i interesów niemieckich w tej niezmiennie ważnej kwestyi wystąpi, przyczem liczy na Wasze państwowcze i rozumne poparcie.

— W poniedziałek przyjdzie pod obrady sejmowej interpelacja nocnonal liberałów w sprawie polskiej i interpelacja Rola polskiego. Interpelacja polska brzmi:

„Zapytujemy królewski rząd, czy wobec annych zajęć w szkole wrzesińskiej i wogóle w interesie publicznym nie uważa jako rzecz wskazaną zmienić rozporządzenia na polu nauki religii w szkołach ludowych w prowincjach o ludności mieszaney.“

— Fundusz dyspozycyjny na cele powierzenia niemieczyny wynosi według „Berl. Corresp.“ milion marek. Część funduszu przeznaczono także dla Prus Wschodnich dla zwalczania polskiej agitacji. Demokratyczna „Volksztg.“ przedkłada nowe środki, jak budowę kościołów i domów dla tawarzystw i rzemieślników niemieckich, widząc w tem środki, dające do coraz większego odozobnienia Niemcom. Na cóż przyda się łączność Niemcom i pigmne lokale, jeśli Polacy będą ich bojkotować! Najnowszą furs przeciw Polakom, twierdzi to pismo, może ich tylko rozgoryczyć, nigdy zaś pogodzić lub pogodzić.

— W izbie panów omawiano interpelację hr. Schlieben, w której domagał się, aby robotników, będących w zachodnich prowincjach bez zajęcia, przeniesiono na wschód państwa do prowincji wschodnich. Kilku panów wyraziło się przeciw takiej praktyce, obawiając się wprowadzenia na wschód robotników, wrzesińskich zasadami socjalistycznymi Pan Poddieński wyraził, że trudnem byłoby domniemywać się bliższych szczegółów o ludności, mających wystąpić obniżenie kosztów podróży. Dależe obrady nad interpelacją odroczone na czas nieograniczony.

— W ubiegłej sesji parlamentarnej poruszona została dość duża sprawa, dotycząca fabryki Kruppa, która Stanom Zjednoczonym sprzedała nitlowe płyty pancernie po 1900 marek, podczas gdy Niemcy płaciły za nie 2320 marek. Od tego czasu wyprawdy Krupp także i dla rządu niemieckiego zniżył ceny, ale tymczasem zagarnął ogromne sumy. Wydatkował się to i wzięty na tegoroczny etacie, który na płytach stalowych kosztował zniżył oszczędza 6 milionów marek. Su na oszczędzania w ten sposób na poszczególnym okresie wynosi 390 tysięcy marek, a na tożsłach okolo miliona marek. Takie sumy więc arabił rocznie Krupp na czysto. Warto więc patrzyć niemieckim.

Rosya.

Rosya nie dowierza Niemcom i buduje nową kolej strategiczną tu granicom niemieckim. Zarządkiem przedstawień francuskiego sztabu generalnego postanowiono nowo pobudować kolej, która prowadzić będzie z Moskwy do Petersburga aż do granicy niemieckiej. Kolej ma znaczenie wyłącznie wojskowe i celem jej jest szybka mobilizacja wojsk rosyjskich nad granicą niemiecką.

Austria.

Pragaski „Politik“ donosi, że wstąpił agitacji wojkowej w Królestwie Polskim i w Rosji. Czeskie stowarzyszenie eksportowe otrzymało bardzo wiele listów z prośbą o pobranie eksportowych firm czeskich. Stowarzyszenie publicznie zawiązało eksporterów do zgłaszania się. „Politik“ dodaje do tego zagadkową uwagę, że policja dowiedziała wczoraj o tem, wdrożyła śledztwo.

— Niemcy czescy nie chcą o ugodzie z Czechami nic wiedzieć. W Czeskiej Lipie Niemiec poseł Prade wygłosił mowę, w której powiedział, że uważa atak ugody czesko-niemieckiej jako zupełnie bezcelową i pozbawioną wszelkich widoków powodzenia.

— Oficer austriacki Garina został skazany za szpiegostwo na 4 i pół roku ciężkiego więzienia. Zbrajał on tajemnice wojskowe Austrii innemu państwu sąsiedniemu i oczywiście grubo brał za to pieniądze.

Tak zbrajałom bywa.

Chiny.

Cesarzowa Chińska przyjmowała na posłucha niu ambasadorów. Rozmowę prowadziła cesarzowa sama i nie pozwoliła się do niej mieszać cesarzowi, — który rozmowie przysłuchiwał się obojętnie. Zdaje się, że cesarzowa nabyła przekonania, że koniecznie jest polityka pojednawcza. Cesarzowna wydała rozkaz stracenia Lungfuszanta i poleciła wykonanie wyroku jenerałowi tatarskiemu w Kansas. Skazany miał być spranym mordem popełnionym na mityonarzach belgijskich.

Edykt cesarzowej wdowej wypowiada życzenie, aby wobec cudzoziemców postępować w duchu pojednawczym; według tego edyktu mają być nawiązane przyjazne stosunki z zagranicznymi państwami.

Wojna w Afryce.

Z pola walki w Afryce dalsze raporty jenerała Ritgenera z Johannesburga donoszą o zabiciu 36 Burów, ranieniu 9, wzięciu do niewoli

261 i pobiciu się 72. Wojsko jenerała Mota ciągle potykało się z awangardami Deweta, nie udało się im jednak znieślić nieprzyjaciela do bitwy. Na miejsce to wyprawia się pospiesznie wojsko. Pułkownik Coltenbrander przeżył nocą przez wąwozy Magate i o świcie napadł na oddział jednego z feldornetów przy miejscowości Waterwall. Nieprzyjacieli stracił 5 ludzi w zabitych, a 29 wzięto do niewoli.

W tym samym czasie oddział pułkownika Allenbee napadł na mały obóz Burów, wziął do niewoli 11 Burów, a w tej liczbie jednego feldorneta.

Anglicy, jak donoszą z Londynu, na parowce, odpływające do Afryki południowej, przyjmują tylko tych, którzy podpiszą rewers, że nie zasilą sobą burskich szeregów. Jeńców niemieckich i francuskich traktują tak samo, jak burskich, to znaczy, wywożą ich do Indyi lub do Ceilon i tam wcielają do swych najemnych pułków, w których dyscyplina jest nadzwyczaj ostra.

W Kapsztadzie otwierają władze angielskie listy, wykreślają z nich to, co uważają za szkodliwe dla siebie, następnie przybijają stampilię z wyrazem: „cenzurowano“ i potem listy posyłają podług adresów. Wiadomość o tych nowych zarządzeniach przyjęli Francuzi spokojnie. Niemcy zaś zaczęli hałasować na „barbarzyństwa“ angielskie.

Na nowy kwartał

wciąż jeszcze można zapisywać „Gazetę Ludową“ na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich. Numerów pocztowych drukujemy więcej i dostarczamy ich na żądanie bezpłatnie tym, którzy się z zapisaniem Gazety spóźnili.

„Gazeta Ludowa“ z dodatkiem „Gospodarz“ wychodzi dwa razy na tydzień i kosztuje kwartalnie

tylko 1 markę,

z przyniesieniem w dom przez listarza 1,18 mrl,

Za chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Zatoczył się do platformy, po brodzie jednak uciekał się dylów i zawista nad wodą.

Chłop pochylał się i począł jej rękę odczepiać. Tłum myśli, niby tłum zwierzchniego ptactwa, przelatujący jej przez głowę, na kształt obrazów i błyskawic: Bipińce, studnia, żorawia, wyjazd, okręt, burza, litania, nędra nowo-porska, na koniec co to się z nią dzieje? Widzi jakiś okręt ogromny, a podniesionym przodem, na nim tłum ludzi, a z tego tłumy dwie ręce wyciągają się do niej. Na Boga! to Jasko tam stoi i wyciąga ręce, a nad okrętem i nad Jaskiem Matka Boska uśmiechnęta w jasności wielkiej. Ona na ten widok ludzi na brzegu rozpycha: „Panienko Najświętsza! Jasku! Jasku!“ Chwila jeszcze... Ostatni raz wnosi oczy ku ojcu: „Tatulu, tam Matka Boska! tam Matka Boska!“

Chwila jeszcze, też same ręce, które spychały ją w wodę, chwytają teraz jej mblejące ręce i z jaską siłą nabludzą ciągna ją w górę. Już znówu cunie pod nogami deski rusztowania, znówu otaczają ją ramiona, ale ramiona ojca, nie lata i głowa pada na pierś ojcowską. Odgnęwszy się z omdlenia, spostrzegła, że leży spokojnie przy ojcu, ale, choć było ciemno, dojrzała, że leży krzyżem i że szlochanie głucho, żalosne, wstrząsa nim i rozrywa mu pierś.

— Maryś, odezwaj się wreszcie przerywanym przez łkanie głosem, odpusc mi dziecko.

Dziewczyna poszukała pociemu jego rąk i

przytuliwszy do nich swoje blade usta, wyczepiała — Tatulu, niech wam tak Pan Jezus odpuszc jako ja odpuszczam.

Z bladej jasności, która od niejkiego czasu świeciła na horyzoncie, wynurzył się księżyc wielki, pogodny, pełny i znów stało się coś dziwnego. Oto Marysia ujrzała, jak od księżycy odbijają się całe roje małych aniołków, jakby pszczołek złotych i spływają po promieniach aż do niej, szleszcząc strzybkami, tręcąc się, wijąc i śpiewając dziecinnymi głosami;

— Dziewczyno umęczona, spokość tobie! ptaszynolicha, spokość tobie! kwiatku polny, cierpliw i cichy, spokość tobie!

Tak śpiewając, potrząsały na nią kielichy lilii białych i male srebrne dzwoneczki, które dzwoniły:

— Sen tobie, dziewczyno! sen tobie! sen! sen! sen!

Zrobiło się jej tak dobrze jasno, spokojnie, że usnęła naprawdę.

Noc mijała i jęła blednąć. Dniało. Świtanie pobielilo wodę. Maszty i kominy zaczęły się wychylać z cienia i jakoby przybliżać; Wawrzon kłęczał już schylony nad Marysią.

Wysłał, że umarła. Wismutka jej postać leżała bez ruchu, oczy miała zamknięte, twarz blada, jak płótno z sinawym cieniem, spokojną i zamartwiałą. Napróżno wstrząsał ją za ramię: ani drgnęła, ani nie otworzyła oczu. Wywrzonił zbladł, że i on chyba umiera, ale przyłożywszy jej rękę do ust, poczuł, że oddycha. Serce w niej biło, choć słabo; rozumiał jednak, że może umrzeć lada chwila. Jesli z tumanu porannego wynurzył się dzień pogodny, jeśli słońce ogrzeje ją, to się obudzi, inaczej nie.

Mewy zaczęły krążyć nad nią, jakby o nią straszkane; niektóre siadały na pobliskich słupach. Włga ranna rozstępowała się z wolna pod ciężarem zachodniego wiatru: powiew ten był wio-

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Środa, dnia 14 stycznia 1902.

Polskie Matki! Szukajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomnialy swej mowy ojczystej! **Uczcie** dzieci czytać i pisać po polsku!

Uważajcie też, żeby Mazur z Mazurką tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— Wielkie zbiegowisko powstało w zeszły czwartek przed domem pani Stascheł na ulicy Rastemborskiej. Pan Stascheł, pijak nalogowy i filfatrotnie już łarany, pokłócił się z swym pasierbem Samorskiem, który także więzieniem był już łarany. Niebługo potem wypadł p. St. z domu swego, mając w ręce nóż i cały potrwaniony. Miał on w pierśi kilka zgnieć, które jak powiada, otrzymał od S., ostatni zaś utrzymuje, że St. sam sobie je zadał. Dochodzenie policji niema tępnie prawdę wytryje.

— Z wielu stron donoszą, że pojawiły się już motyle. Rychcie zwiastuny wiosny, oby tylko nie za rychło przybyły.

— Składki talerzowe na publicznych zebraaniach są pozwolone i nie potrzeba na nie osobnego pozwolenia naczelnego prezesa, jak rozstrzygnął kamergerycht, o czym minister spraw wewnętrznych uwiadomił władze policyjne.

Wiskupiec. Do tutejszej miejscowej inspekcji szkolnej nadesłał ktoś bezimienny list, w którym oczernił nauczyciela G. z sąsiedniej miejscowości W., jakoby tenże niedozwolone utrzymywał stosunki z córką pewnego posiadziela. Nieostrożnego donosiela wytryto w synu właściciela R. z W., którego sąd skazał za to na 100 m. łary obn. 20 dni aresztu. — Niechaj to będzie przestroga dla tych, którym sprawa przyjemność obrażanie w podobny brudny sposób ludzi, do których mają ja rsić jał.

Pałym. Sąd ławniczy skazał w środę ubiegłą Marcina Łasewę z Łozanbarka za kradzież dwójga prosiąt na 4 miesiące więzienia; dalej skazany został wagałundujący mularz Gotlieb Gzastrian z Łchara na 4 tygodnie aresztu i nadzór policyjny.

senno, ciepły, pełen skobyczy.

Potem weszło słońce. Promienia jego pały napróżd na szczyt rusztowania, potem schodząc na martwą twarz Marysi. Zdawało się ją całować, pieścić i jakby utulać. W tych blaskach i w wianku jasnych włosów porożniawianych od nocej walki i wilgoci, była to twarz po prostu anielska; bo też Marysia była już prawie aniołem przez swoje mękę i niedolę.

Sliczny, różany dzień wstawał z wody, słońce grzało coraz silniej, wiatr chuchał litośnie na dziecinę, mewa, tręcące się wiankiem, krzyczały, jakby ją chciały ruzbudzić. Wawrzon zbliższy ze siebie sukmanę, przykrył nią jej nogi i nadzieja zaczęła mu wstępować w serce.

Zatoczył się sinosć ustępowała z wolna z jej twarzy. Policzki poróżnowiały lekko, uśmiechnęła się raz i drugi, na koniec otworzyła powieki.

Wówczas ten stary chłop kłęknął na pomoście, podniósł oczy do nieba i trzy dwoma strumieniami popłynęły mu po pomarszczonych policzkach.

Uczuł raz na zawsze, że to dziecko, to teraz żrenica oczu jego i dusza jego duszy i jakby świętość nad wszystko ułochana.

Ona nietylko się rozbudziła, zdrowsza i rzejwiejsza, niż wczoraj. Czyste powietrze portu zdrowsze dla niej było od zatrutej atmosfery izby. Wracala naprawdę do życia, bo, siadłszy na deskach, zawołała zaraz:

— Tatulu, jeść mi się chce bardzo.

— Pójdź, córuchno, nad wodę, może się tam co znajdzie.

Wstała bez wielkiego wysilenia i poszła. Ale widocznie jakiś to dzień miał dla nich być wyjątkowy w dniach ich niedoli, bo ledwo uszli filka łrołw, ujęli tuż kolo siebie na rusztowaniu wspaniętą między dwie belki chustkę, a w niej zawinięty chleb, gotowaną futurydę i solone mięso. Złumaczyło się to po prostu tem, że któryś z robotników, pracujący przy warfie, schował sobie wczoraj na dziś część swego śniadania. Robotnicy

— Minister oświaty rozporządził, że ustano-
wieni nauczyciele szkół elementarnych, których za-
ciężniono do służby wojskowej, za czas odbywania
ćwiczeń postanowieni ostatecznie nauczyciele otrzy-
mywać będą tylko wtenczas pensyę, jeżeli władza
szkolna uzna ich stan majątkowy za niedostateczny
do utrzymania.

— Izba karna w Mühlhausen zamierzała
je rękopis zawierający ogłoszenie jest dokumentem.
Kto więc takowy nieprawie sporządzi dla gazety
w celu ogłoszenia go dopuszcza się sfałszowania
dokumentu, co jak wiadomo, pociąga za sobą do-
tkliwe kary sądowe.

— Komornikowi nie wolno obłożyć aresztem
listów, pieniężnych; może to jednak uczynić z prze-
kazami lub zaliczkami pocztowemi.

— Złe adresy, bądź to niedokładnie lub też
nie czytelnie pisane, są powodem, że wiele listów,
kart, paczek i innych przesyłek pocztowych nie do-
chodzi do rąk osób, dla których są przeznaczone.
Według obliczenia pocztu była w tym roku liczba
takich niedostawionych przesyłek pocztowych nadzwyczaj
wielka. Dla tego rozporządził minister oświaty,
aby nauczyciele dzieci w szkole pouczali, że należy
zawsze pisać bardzo dokładnie adresy. Niechaj ta
wzmianka będzie dla wszystkich wysyłających coś
pocztą, nautą i załatw. aby tak samo czynili.

— Przestroga dla rezerwistów. Rządu rezer-
wistów w Pomeranii podpisał sobie podczas kon-
trolli i poturbowało czynnie żandarma. Sprawę tę
rozpatrywał sąd wojenny, który ekscentrów wy-
rzucił z szeregu wojskowych, stawiając ich równo
czennie na wyspie kary więzienne. Tak gefreiter
Zemke skazany został na 5 lat i 2 miesiące, sze-
regowiec Koop na 5 lat kucharsku. Przestrzegamy
zatem naszych, aby się w czasie zebrań kontrolo-
wych wedle przepisów zachowywali, gdyż inaczej spa-
dłyby i na nich bardzo ciężkie kary.

Duży Klebark. Młyn Frankego dawniej
Kurbiwicza nabył za 9800 ni. posiadziciel Gross
z Szaflika.

Pupki. Posiadziciel Franciszek Wermter tu-
żąd zamierza na swojej własności rentowej urządzić
nową kolonię. Kto by się temu chciał sprzeciwić
powinien się w przeciągu 3 tygodni zgłosić.

Ostruda. Robotnik Jan Kruszejewski z Brzy-
dowa stracił w domu Schronke z Bergfedy posiwę
na poduszce i napelniał ją mąką. Za tę kradzież
dostał się na 3 miesiące do łapy.

Sec. Pa szosie prowadzącej do Wydmia na
jechał pociąg towarowy na furmankę nauczyciela

tamtejsi mają ten zwyczaj, ale Wawrzon z Marysią
komaczyli je sobie jeszcze prościej. Kto położył
te żywności? W ich mniemaniu Ten, co o każdym
twarzy, ptaku, koniu polnym i mrówce pamięta.

Bóg!
Zmówili pacierz, zjedli, choć nie wiele tego
tam było i poszli nad wodę aż do głównych do-
stów. Wstąpili w nich nowe sity. Doszedłszy
do budynku celnego, skłócili, pod górę na Water-
street, tu Broadway. Z odpocznikami zeszło im
na ten parę godzin, bo droga była daleka. Chwi-
łami siadali na deszczu, lub na próżnych palach
okretowych. Szli, sami nie wiedząc dla czego,
ale coś się tak Marysi widziało, żeby koniecznie
iść do miasta. Po drodze spotykali mnóstwo
ładownych wozów, ciągnących po portu. Na Water-
street ruch już panował niezwykły. Z otwierają-
cych się bram wychodzili ludzie i szli pospiesznie
do codziennych zatrudnień. W jednej takiej bramie
uważał się wysoki, siwy i wąsaty jegomość z
młodym chłopakiem. Wyszedszy spojrzeli na nich
i na ich ubrania i ruszyli wąsami; zdziwienie od-
biło się na jego twarzy, poczem zaczął się przy-
patrywać jeszcze bystrzej i uśmiechać się.

Twarz ludzka uśmiechająca się do nich przy-
jaźnie w Nowym Jorku, to był dziw, czary jakieś,
iświód których zdumiali się oboje.

Tymczasem siwy jegomość zbliżył się i spy-
tał najczystszą polszczyzną:

— A wyście stąd, ludzie?

Zatępił piorun w nich uderzył. Chłop zamiast
odpowiedzieć, zbladł, jak ściana i zachwiał się na
nogach, nie wierząc ani swoim uszom, ani swoim
oczom. Marysia ochłonawszy pierwszą, przypadła
zaraz do nóg starego pana, objęła je rękoma i po-
jęła wolać:

— Z pod Poznania, jasnie dziedzi! z pod
Poznania!

— Co wy tu robicie?

— W nędzy, w głodzie i w niebolsi srogiej
pyjewa, brogi panie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szymanowskiego i Lipińskiego. Oba konie zostały
zabite a wóz pogruchotany. Znajdujące się na
wozie osoby wyszły szczęśliwym przypadkiem bez
szkwału.

Świąt. Przed pewnym czasem gazety dono-
siły o uwieszeniu oprawcy Schroda pod zarzutem
niemoralności, której się miał dopuścić z dziewczę-
tami szkolnymi. Teraz donoszą dalej gazety nie-
mieckie, że w sprawę tę zamieszany jest pewien
lucyfer, dalej jeden kapitalista jest o udział w
zbrodniach podejrzany. W brudną tę sprawę za-
mieszany jest także 70 dziewcząt szkolnych.

W innych stron.

Poznań. Podmistrz ciesielski N. zamiesz-
kały w domu robotników przy ul. Siennej pokłócił
się w zeszłą środę wieczorem ze swoją żoną, którą
następnie sponiewierał. N. rzucił żonę będącą
dopiero kilka dni po porożeniu na pobłogę a potem
leżącą łopatk obcasami swego obuwia. Meble i
inne przedmioty w mieszkaniu porozbijal i potłukł
a gdy go aresztowano stawiał gwałtowny opór,
tak, że tylko z wielkim trudem zdołano go dostać
do policyjnego więzienia.

Szwarcz. Pewna kobieta bawila bluzę
czas u syna w Ameryce, skąd przed niedawnym
czasem wróciła do dzieci tu zamieszkałych. Ponie-
waż jednak dzieciom tu tak dobrze się nie powodzi,
jak synowi w Ameryce, zamierzała znów do Ame-
ryki pojechać. Wzrokiem jednak, którą o radę pytała,
wywróżyła jej, że 2 razy szczęśliwie wodę prze-
jechała, ale 3 raz jej się to nie uda. Kobieta
wróciła uśmiechając i od zamiaru swego odstąpiła.

— W ubiegłym tygodniu poszli mularze
Gandke i Draeger z Poznania do Szwarcz. W
drodże spotkali naładowany wóz, a ponieważ byli
zmęczeni, zabrali się i na wozie usnęli. Podczas
jazdy spadł S. z wozu, czego ani D. ani woźnica
nie zauważyli. Później znaleziono S. na drodze
i odwieziono do Szwarcz, ale w sobotę dnia 4
b. m. uległ cierpieniom wstulci wewnętrznej po-
talerczki.

Arzeńnia. W ubiegłym tygodniu spotkan-
i w lesie należącym do Sokotowa, mężczyźni, którzy
bez pozwolenia właściciela w lesie pod drzewem
łopatk. Dw. mężczyźni zagnali, że pochodzą z Po-
widza i że otrzymali z Warszawy od znajomego list,
w którym mu donosi, że w r. 1848 wysłany na
Sybir pan załopał pod oznaczonym drzewem starb.
Ponieważ on drzewo z owym znakiem znalazł, kopie
aby starb odnaleźć. Ponieważ później więcej ludzi
przybyło i mu przy tej pracy pomagało zaczął wła-
ściciel dla zaspokojenia miejsca to przekopać, ale
dotychczas nie znalazłono.

Obdłanów. W niedzielę, dnia 5. bm. przy-
szło do składnicy rzeźni p. Karasa, z wędrownych
i zamówili sobie śniadanie. Gdy R. na moment
się oddalił, ukradli mu ze składnicy szynkę i ziemniaki.
Wszelkie poszukiwania żądziei były bez skutku.

Smigel. „Ges.“ donosi, że pod datą 4 bm.
Wzajemnie znaleziono na kilka domach ponakle-
jane plakaty z takim napisem:

Pohlen sind noch nicht verloren
Pohlen, Pohlen über alles
Pohlen sind mit Gott geboren
Preußen kann der Teufel holen,
Hoch lebe den Pohlen.

Wierszykło to zapewne skleił jakiś „Deutschen
bruder“ hafatysta, ażeby Polaków pośrednio o-
skarżyć.

Berlin. Aresztowano dziewczynę, która poro-
dziwszy żyjące dziecko, wrzuciła je do śmietnika.
Wuj dziewczyny, dostrzegłszy zmiarę w usposobie-
niu dziewczyny, domyślił się co zaszło i rozpoczął
poszukiwania. Znalazł też żyjące jeszcze dziecko,
lecz nie zdołano je już utrzymać przy życiu. Wy-
rodną matkę wzięto nasamprzód do lazaretu.

— Za oszustwo osadzono w więzieniu
trzech rzeźników hurtownych. Byli oni bardzo wy-
twornie; jeden utrzymywał nawet kilka kobiet, w
końcu ufrak 15 000 marek i ogłosił konkurs. Po-
niemaj żona jego ściągająca należności należące do
konkursu, została również aresztowana. Drugi o-
szust schował przed ogłoszeniem konkursu 22 ty-
sięcy marek, lecz zdołano większą część pieniędzy
wytknąć. Widac jak wielkie sumy zarabiał muszą
rzeźnicy hurtowni, skoro oprócz zwykłego życia
mogą jeszcze utrzymywać tysiącki.

Bochum. Izba karna bochumska skazała gór-
nika Fr. Wesulfa i robotnika Marcina Wesulfa z
Hofstede, na 7 i na 1 rok więzienia. Obrabiali
oni w październiku r. z. nożami jeden zamkniętym
bragi otwartym, robotników Gabriska i Raczmarta.

Ze Zwowa donoszą, że liczne przedsiębiorstwa
w zachodniej Galicji, pomiędzy nimi i fabryka wa-
gonów Sanofu, browarnie Góza w Dłocimiu,

księżę Sangusko w Tarnowie i Bracia John w
Krafcowie postanowiły nie brać więcej węgla z
łopali górnośląskich, tylko sprowadzać go z łopali
Sosnowickich w Królestwie Polskiem.

Rozmaitości.

Zemsta generała Gallifeta. Zabawną aneg-
dotę opowiada o nim dziennik „Gil Blas“. Rieby
był dopiero zamianowany porucznikiem i wsiadał
na okręt w Marsylii, aby płynąć do Algieru, za-
pragnął dostać miejsce w kajutach pierwszej klasy
za obciążoną bopłatą, zamiast w drugiej, w której
tylko wolno było jeść oficerom niższego stopnia,
a które podobno były bardzo niewygodnie urzą-
dzone. Zwrócił się więc ze swą prośbą do kapi-
tana okrętu.

— Chętnie bardzo — odrzekł tenże — ale
ponieważ mam na statku generała, więc trzeba,
żebyś pan go poprosił o pozwolenie. Taki jest
przepis formalny, gdyż inaczej nie możesz pan
podróżować w tej samej klasie, co on.

Generał stanowczo odmówił pozwolenia. Mło-
dy Gallifet, nie mogąc nic już poradzić, obmyślił
taką zemstę. Zawołał swego służącego wojsko-
wego i dając mu własne eleganckie ubranie cywilne,
powiedział:

— Stuchaj, masz tu bilet do pierwszej klasy,
ubranie w które się ubierzesz i pieniądze. Będziesz
jechał z generałem piechoty. Opowiesz mu, że o-
puściłeś Francję, żeby założyć kolonję w Algierze:
przy obiedzie będziesz go częstował szampanem,
potem zaproponujesz mu partję pikietę lub ecarte,
a będziesz uważał, żeby zawsze przegrywał. Jak
ci zabraknie pieniędzy, to ci dam jeszcze.

Jan spełnił ściśle ten rozkaz. Po jednym
dniu wspólnej podróży, już generał nie odstępował
swego towarzysza i wychwalał go jako bardzo
przyjemnego.

Gdy okręt zawijał już do portu w Algierze,
generał poufale przechadzał się po pokładzie pod
ręką ze swym towarzyszem podróży. Okręt zwolnił
biegu! Podróżni zbrali się wszyscy na pokładzie.

Wtedy Gallifet, donośnym głosem, zwracając
się do swego służącego, zawołał:

— Zante, a pamiętaj zabrać wszystkie moje
bagaze z drugiej klasy.

Jan, czempredzej oberwał się od generała i
biegnąc, odpowiedział:

— Natychmiast, paule poruczniku!

Zdumiony generał miał minę, która zbawiała
wszystkich widzów, a najwięcej Gallifeta.

Podarek ojca mlecznego. W Rzymie panuje
zwyczaj, że mąż mamki przynosi „gościniec“ ro-
dzicom karmionego przez nią dzieciska. Dłoz Si-
gnor Conti, małżonek mamki księżniczki Jolanty,
córkę króla włoskiego, nie uchybił tej tradycji.
Przybył on niedawno do Rzymu z dwojgiem dzieci
dla odwiedzenia żony i przy tej sposobności ofia-
rował królowej losykt jasi, a królowi losykt orzechów.
Królowa ucałowała dzieci Contiego i kazała im
podać obfite śniadanie.

Postellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelburg (Hr.) für den ersten Quartal 1902. (Zeitungspreisliste Nr. 32 t.) und zahle an Abonnement (und 18 Pf. Postgelb).

obachlanuwa saqu
gdaod anuwa

Obige 1 Mart (u. 18 Pf. Postgelb) erhalten zu haben befehligt

1902

Kaiserl. Post

Skapny małżonek.

(Dokończenie.)

Najajutrz za pośrednictwem szlachetnego przyjaciela swego don Alvaro poznał się z don Alfonssem de Mabeira i piętną jego córką, a w miesiąc później odbyły się zaślubiny i uroczysta weselna w domu don Alfonsa de Mabeira. To sobie zastrzegł w kontrakcie ślubnym pan młody, kłując z po-
sagu.

Don Bastilio zacierał ręce wesoło, gdy otrzymał od don Alfonsa i nawet od don Alvara wcale przyjemne upominki przyjacielskie w gotówce. Równie zadowolona była służąca donny Saury. Krótko mówiąc, wszyscy byli szczęśliwi i zadowoleni.

Don Alvaro po nocy weselnej obudził się dość późno i kłiwie zwrócił się do młodej żonki, siedzącej już przed toaletą.

— Zapewne, mój skarbie, jeść ci się chce? Wyjdź na balkon i posil się cudnem powietrzem Sewilli. Podobno rannem bywa najsmaczniejsze.

— Nie mam zamiaru posilać się dzisiaj powietrzem, mój najdroższy — odparka słodko donna Saura. — Dziś już nie jestem eteryczną, powietrzną istotą. Właśnie kazałam sobie zrobić be-
sztyt, a polewicy.

— Z polewicy! — jęknął don Alvaro. — Mięso takie teraz drogie.

— Wystarczy nam na polewicy.

— Ale to za ciężkie dla żołądka.

— Bopije porterem angielskim.

— Porterem! Zładź weźmiesz na to wszystko?

— Ty dasz, najdroższy!

Don Alvaro wyskoczył z łóżka i jak stał, bez trawata, wybiegł z altowy.

Spojrzał na żonę i skamieniał. Przed toaletą siedziała jego piękna żona w wspaniałej koronkowej matinee, przebijając w kosztownościach, leżących w pięknej, bogatej sztaluce.

— Pani, co to znaczy? Zład się wzięły te brylanty, te perły, te koronki!

— Kupił mi je mój ojciec na rachunek swego zięcia, szlachetnego don Alvara de Castilio.

— Pani zmył straciłaś!

— Wynajmniej! Właśnie przebiegła po-
twierdzałam z obłożu, do czego mam prawo jako twoja żona.

— Czemu ja płacić będę, nieszczęsny!?

Donna Saura zbliżyła się powoli do męża i kładła mu na ramię białą rączkę, kłiwie od-
parła?

— Najdroższy mój! Czyżbym myślała za-
ciebie, gdybym nie znała tajemnicy twego skarba?

Najajutrz don Alvaro zniknął. Po długich poszukiwaniach znaleziono jego martwe ciało, wi-
szące na drzwiach piwnicy. Odebrał sobie życie! Decz i po śmierci chciał własnym ciżem bronić przystępu do skarba.

Donna Saura wyszła wkrótce za mąż, za swego kuzyna, którego bardzo lubiła jeszcze za cza-
sów panieńskich.

Bajka kończy się, jak wiele bajek: Był szczęśliwi i mieli dużo dzieci.

Barth.

—o—

Wymowny świadek.

— Świdzia: Świadek mówi, że zastać mał-
żeństwo w bóje. Proszę mi powiedzieć, czy był
pau i na początku kłótni?

— Świdzia: A jakże, przed dwoma laty.

— Świdzia: Jakką, aż przed dwoma laty?

— Świdzia: A tak, bo byłem drożba we
wielnym ostarżonego małżeństwa.

Śmierć pułkownika.

W głuchej nocy, przed chatą leśniczą,
Rota strzelców stanęła zielona:
A u wrot stoi straż pułkownika,
Tam w izdebce pułkownik ich kona.
Z wiosel abiegły się tłumy wieśniacze,
Wódz był to wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lub prosty tal płacze
Z o zdrowie tal pyta ciekaw.

Razał konia pułkownik kulbacząc,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Razał przynieść do izby, do siebie,
Razał przynieść swój mundur strzelec,
Swoją fordela i pas i ładunki:
Stary żołnierz, on chce, jak Czarniecki,
Umierając swe żegnać ryszantki.

A gdy konia z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
Z żołnierzem od żalu pobledli,
A lub modlił się kłęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kosciuszki żołnierze:
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Lży niejedne, a teraz płakali,
Z mówili z łsieżami pacierze.

Z rannym świtem dzmoniono w kaplicy.
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Wrostał był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza:
Na pastuszym tapczanie on leży;
W reflu trzys, w głomach siobło i burza,
A u boku fordela, dwururka.

Decz ten wódz, choć w żołnierskiej objeży,
Jatle piękne dziewice ma lica!
Jatą pierś!... Ach to była dziewica.
Ta, Litwina, dziewica-bogater.
Wódz, Powstańców: Emilia Plater!

Germiny

o sprzedaży drzewa.

Powiat Jansborski.

W nablesnictwie Turoscheln wy-
znaczone są terminy w 1 kwartale na
18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15
marca w lokalu pana Friedrisze w
Turoschelu o godz. 10 przed połudn.

W nablesnictwie Turoscheln
wyznaczone są terminy na pierwszy
kwartał 1902 na dni 18 stycznia,
1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w
lokalu p. Friedrisze w Turoscheln
o godz. 10 przed poł.

Powiat ostrudzi.

W leśnictwie Domłowo o sprze-
dawane jest drzewo każdego czasu.

W leśnictwie Jadamowo o
sprzedawane jest codziennie przez
leśniczego p. Wittke drzewo budul-
cowe i opałowe.

W rewirze Ramten-Reichau: 1.
w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w
środe 22 bm. w Ekersdorf, 3. w
wtorek 28 bm. w Willuan. Począ-
tek o godz. 10 przed południem.

Baczność!

Baczność!

Zakład fotograficzny

J. Schubert w Olsku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Swieykowski.)

wyprabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne urocz-
ności jest portret najlepszym
podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

K. Babłocki,
księgarnia, Toruń (Thorn)

poleca:

Jana Arudta „Rajski Ogródeczek”

peten enót chrześcijański, aby przez pobożne i pocieszne modlitwy
były w duszę wszczepione chrześcijaństwa otworzony od A. Sa-
muela Subowila Basady ma ceną w oprawie

M. 1,75 franco 1,95.

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików księdza Winklera
ceną w oprawie

M. 2,50 franco 2,70.

Dom browskiego łazania w oprawie

M. 7,50 franco 8.



proszę mędlany

Sprawia zupełnie białą bieliznę.

Niezrównany środek do prania i prasowania.

Należy zwać „dokładnie na nazwisko „Dr.

Thompson” i na znak ochronny „Babędz.”

♦♦♦ Baczność przed naśladownictwem. ♦♦♦

Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych,

drogeryjnych i my-
dła. Fabryka proszku
mydlanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Gazeta Ludowa

„Gazeta Ludowa”
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mr., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 forony.

piśmo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgstr. 80)

Dziś
przyjmuje się za opłatą 15 fen. ob. wiersza
forpuśowego.

Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 18. Przyst.
" 19. Ferdynanda.
" 20. 2 po 3 Król.

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
15.	8,13 godz.	— 4,08.
16.	8,12 "	— 4,10.
17.	8,11 "	— 4,12.

„Już ja mu zapłacę.”

— Już ja mu pokazę. On mnie popamięta.
Zobaczysz on, co to zemną zaczynać.

Podobnie odgrazania słyszeć można wszędzie,
a szczególnie w niedzielę lub w święto. Ludzie,
zajęci przez cały tydzień pracą, mniej mają czasu
na rozważanie wzajemnych waśni, na wzajemne
obrachunki. Ale niech tylko wolna chwila nadej-
dzie, niech się jeden drugi kieliszek wypije, niech
się posiedzi godzinę lub dwie w dymie piwiarni-
nym, napewno przyjdzie u niego jakiś dawny nie-
przyjaciel, albo ot, nowy na poczetaniu się znajdzie.

Zajdźmy do pierwszego lepszego domu w
dzielnicy uboższej. Gdzie tam waśni, ile wzajemnych
pretensyj, ile obwinień i groźb, które kończą się
mniej albo więcej kłótnią.

Tomek uderzył Wici. Wiciowi guz wyskoczył
na czole. Matka Wici w obronie dziecka wybiega
na podwórko i zaczyna wymyślać na całą rodzinę
Toma. A to, że matka jego pijaczka, a to, że
ojciec nie wraca na noc do domu, że córka ich źle
się prowadzi. Wszelkie plotki, które trąsły, naj-
mniej nawet uzasadnione, są teraz wyprowadzane
na światło dzienne. Matka Toma nie pozostaje
bluzna. I ona wie niejedno. Zaczyna się wy-
miana słów, coraz gwałtowniejsza; czasem do-
chodzi do bójk, czasem do rozprawy sądowej:

— Dna, panie sędzio, powiedziała na mnie
tak i tak.

— A powiedziałam. A po co ona zaczy-
nała?

— Nie ja zaczynałam, tylko ty.
— Tylko mnie nie tyłaj, bom z tobą świni
nie pasła.

Sędzia doprowadza strony do porządku.
— A ona na mnie sutię zagięła.

— A ona już dawno na mnie szczerła.
Musiałam raz skończyć: niech teraz posiedzi w
kociole.

— To się jeszcze zobaczysz, kto.
Ostatecznie sędzia najczęściej namawia do
zgody, żadnej do „kozy nie wsadza”.

— Dobrze, pójdziemy do sądu wyższego.
— A dobrze, pójdziemy.

Już dwie rodziny powaśnione i nie tylko
dwie rodziny. Tworzą się partje, jedni trzymają
za tą stronę, drudzy za drugą. Teraz dopiero
zaczynają się docinki, plotki, wzajemne „wypatry-
wanie ław”, szpiegowanie, zaognienie wzrasta
aż do nowej sprawy, nowego guza.

Wybrałem przykład najłagodniejszy: taką so-
bie „babkę” kłótnię, jakich w każdym większym
domu liczyć można na dziesiątki dziennie, z których
nawet mężowie się śmieją. Ale bywa gorzej, zna-
cznie gorzej. Tu nie idzie już o guz, o klucz ob-
gór, o kubek od śmieci, ale o narzeczoną, o żonę,
o honor domu. I tu początek bywa bardzo blady
zazwyczaj, a kończy się walką na noże, krwawą
rozprawą, zabójstwem i tym sądem, gdzie ostat-
kiem jest prokurator, a karą długoletnie wię-
zienie.

Należałoby przypuszczać, że tam, gdzie o kłó-
tnię, o nienawiść tak łatwo, powinno być również
łatwo i o przyjaźń. A jednak tak nie jest. Przy-
jaźń zazwyczaj jest niestała, trucha; byle drobny
już ją niweczy, niszczy. Jedno słowo, nierozwa-
żnie wypowiedziane przy kieliszku, jedna pogłoska,
że ktoś coś na kogoś powiedział, jedna wizyta
wspólna nieudana — już rodziny zaprzyjaźnione
stają do walki.

Dla czego?
Bo, że smutkiem wyznać trzeba, że przyjaźń
ta nigdy nie bywa dość szczera; zawsze w tej
przyjaźni jest jakiś punkt słaby, jakiś taki mały
punkt, który narażony jest na ciągłe podrażnie-
nie, które w zaognienie silne zamienić się może.

Rodzina Michała niby to przyjaźni się z ro-
dziną Tomasz, ale Michał zarabia o 5 marek
miesięcznie więcej, niż Tomasz. Jeden jest du-
mny, jest przekonany o swej wyższości, a drugi
czuje się poniżony. Ot punkt słaby w przyja-
źni Michała i Tomasz. Postarczy najdrobniejszy
wypadek; niech raz tylko Tomasz zapowie Micha-
łowi swoją wizytę w niedzielę, a Michał wyjdzie
z domu, już dość, jak na hasło do walki.

— Już ja mu zapłacę. On mnie popa-
miecia!

Jeden jeździ we własnej doróże, a drugi nie
ma doróży, jeden jest miejski, a drugi „ze wsi”,
jeden ma w rodzinie jakiego pisarza, nauczyciela
wiejskiego, albo księdza, a drugi nie ma, jeden
umie pisać a drugi nie umie, jeden ma dwie ko-
mody albo nowe palto, a drugi nie, stąd też nie
ma szczerzej przyjaźni, bo każdy chce przed drugim
wyłazać swą wyższość.

— Mój syn chodzi do gimnazjum, a wasz nie.
— Ale ja to moim drugą był ten piekarz,
który ma dom.

Nie wiadomo teraz, kto zasługuje na większy
szacunek: czy ten czym drugą był właściciel do-
mu, czy ten którego Broniek chodzi do gimnazjum.
Takich przykładów dziesiątki można przytoczyć
a wszystkie składają się na to, że przyjaźń tu jest
nieszczerą a o kłótnię łatwo.

— Już ja mu zapłacę. On mnie popa-
miecia!

Co robią starsi, to naśladowują dzieci. Pamię-
tam, jak do grupy łapiących się chłopców celował
kamieniem dziesięcioletni może malec i trafił.

— A masz! — zawołał z radością i począł
uciekać, ale został zauważony. Oddalenie było za
wielkie, aby go ścigać, więc pokrzywiony, chwyt-
ając się za zbolale miejsce, ścisnął tylko zęby i
krzyknął:

— Poczetaj, już ja ci zapłacę.

I powiedział to takim głosem, że można mu
było wierzyć, że pamiętać będzie.

Staratem się dociec, jakie jest źródło tych
obmów, naki, plotek, kłótni i bójk. Zbaje mi
się, że jeśli nie wyłącznie, to w znacznej części
początek tego tkwi w wielkim ubóstwie treści
rozmów. Poza sprawami zarobku i wydatków, w
wielkiej liczbie rodzin, nie mówi się o niczym
więcej, tylko o rodzinie i sąsiadach. A o sąsia-
dach mówi się z przekąsem, z nieukrywaną nie-
chęcią, zazdrością albo gniewem.

Jak w większości wypadków, gdzie się ma do-
czynienia ze złymi obyczajami, tak i tu ratunkiem
byłoby światło! Gdyby ci ludzie mieli sposobność
słyszec, lub gdyby czytali o ciekawych natury zja-
wiskach, pięknych lub groźnych, gdyby serce ich
wzbierało podziwem czy żalem przy czytaniu opo-
wiadania o wielkich czynach i wielkich ludziach, gdy
by ich wyobraźnia choć raz na tydzień wyrzuciła po-
za szare mury i brudne rynsztoki kamienicy, i dał
my na to w teatrze, na odczytach, na zabawie na
farmila się strawą inną, niż powszednia polewka
klopsów, plotek, kłótni i wymysłów, to niewątpli-
wie marne swary, które obecnie są treścią stosun-
ków ludzkich, zgaśniełyby i zaczęłyby powoli zni-
kać. A zatem poszły by coraz inne, coraz lepsze
zmiany.

Światła!

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— W parlamencie niemieckim rozpoczęły się
w środę obrady nad etatem. W bardzo skrópciej
liczbie zebranych posłów powitał marszałek, wy-
powiadając życzenia noworoczne. Długą mowę
wygłosił sekretarz stanu Thielmann, zapowiadając
nową pożyczkę w wysokości 182 milionów marek
oraz że trzeba będzie prawdopodobnie opodatkować
piwo i tabakę. Konserwatywny mówca hr. Stol-
berg poruszył sprawę zarzutów Chamberlaina. Tak
on jak hr. Bülow potępili z naciskiem obrażające
armię niemiecką wyrazy angielskiego ministra. W
końcu wygłosił długą mowę socjalista dr. Süde-
kam krytykując działalność rządu w r. ubiegłym i
mówił o ogólnej biedzie kraju.

— We Frankfurcie nad Menem przyszło do
zaburzeń ulicznych w jeszty poniedziałek po poł-
dniu. Robotnicy nie mający pracy przebiegali
ulicami, aż przyszło do starcia z policją, która
dobyła z pochw pałaszy i niemi publiczność pła-
zowała. Pewna ilość zemieszki czyniących obniża-
rany, a około 30 robotników aresztowano.

Najajutrz we wtorek odbyły się dwa zgroma-
dzenia robotników, które miały przebieg spokojny
i zebrani uchwalili rezolucję, której treścią była
prośba o wystarcanie się o pracę dla biedę cier-
piącej ludności robotczej.

— Marmurujące pogłoski o bliskiej wojnie
Francji z Niemcami powtarza prasa francuska.
„Petit Journal” potwierdza wiadomość, że Niem-
cy gromadzą z wielkim pośpiechem w Metz i w
Diebenhofen zapasy wojenne. „Journal” donosi,
że nagła podróż ministra wojny, gen. Andreego,
do prezesa ministrów Waldeck-Rousseau stoi w
związku z temi obfitymi.

— Jak wiadomo, za zastrzelenie rotmistrza
Krosigta w Gabinetu skazany został podoficer
Marten na śmierć. Inny oskarżony, na którego
także podejrzenie o udział w morderstwie padło,
sierżant Gidel, został uwolniony. Podoficer
Marten skazany został na śmierć tylko na pod-
stawie posłań, a w pierwszej instancji nawet na
niższą tylko karę został skazany. Przeciw osta-
tniemu wyrokowi obrońca oskarżonego założył re-

wiąz, gdyż zasady formalne błędy i wyszły sąb
wojewódzki anioł pierwszy wyrok przekazując całą
sprawę pierwszej instancji do rozpatrzenia. Sen
sacje zatem rozpoczyna się od nowa.

— Sąb wojenny w Erfurcie słażał pewnego
rezerwistę, który podczas wojny europejsko-chińskiej
dopuszczał się grabieży, na 3 i pół roku więzienia.

— W listopadzie r. z. wydarzyło się na fo-
lejach niemieckich 12 wykośleń na wolnym torze,
w tem 6 wykośleń pociągów osobowych, 15 wy-
kośleń na stacyach, w tem 5 pociągów osobowych,
2 zderzenia się na wolnym torze, w tem jedno
pociągu osobowego, 25 zderzeń na stacyach, w tem
8 pociągów osobowych. Wskutek tych wypadków
niebezpieczliwych poniosło śmierć 4 podróżnych, 4 z
personali kolejowego, 53 zaś podróżnych, 23 z
personali kolejowego i 4 obce osoby odniosły
mniej lub więcej ciężkie rany.

Francya.

Francya z Włochami zawarła układ w spra-
wie morza kródzimnego. Układ ten w tem się
da streścić, iż interesa francuskie nie będą w ni-
czem przeszkadzały interesom włoskim. Jest to
ważny układ polityczny, który coraz więcej te dwa
narody zbliża do siebie. Tak Anglicy jak i Niem-
cy nie bardzo łaskawe na ten układ. Anglicy po-
wiadają, że ten układ francusko-włoski zaszkodzi
niemieckim interesom, Niemcy znów pocieszają się,
iż to właśnie na niekorzyść Anglii wyjdzie. Pe-
wna angielska gazeta napisała wyrażnie, że mia-
rodajne kółka angielskie uważają w francusko-włoskim
układzie poważne niebezpieczeństwo dla Niemiec.
Błędem zaś jest, aby ten układ miał bezpośrednio
szkodzić Anglii. Anglia przeciwnie będzie szukała
sposobu, aby się zbliżyć do tego układu. Ze
strony Rosji czynią się wszelkie usiłowania, aże-
by Niemcy odosobnił a Anglię jest bez wątpienia
gotowa przez różne ustępstwa Rosji zbliżyć się do
Rosji, Włoch i Francyi. Odosobnienie Niemiec
jest właśnie teraz na czasie skutkiem zapowiedzia-
nej taryfy cłowej, jako też przez nieprzyjaznie
nieposobioną opinią niemiecką wobec Anglii.

— We Francyi uwięziono szpiega. Uwięzio-
nym ma być Niemiec Dausmann, uwięziono go w
Pentim pod Paryżem. Policjantom stawiał roz-
pacalimy opór i przemocą zaprowadzono go do
więzienia. Dzienniki francuskie donoszą, że znale-
ziono u niego dwie mapy z fortifikacyami Paryża
i Naney i szpice, przedstawiające części niemieckich
i francuskich karabinów. Dla jakiego państwa
Dausmann szpiegował, nie wiadomo.

Ba chlebem.

Przed

Senyula Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Tu Marysi głosu zabrakło, a Bawrzon rzu-
cił się do nóg jegomości, potem pocałował
połę surbula jego i trzymając ją, myślał, że chyba
za ławał nieba złopał.

Toc to pan i swój pan. On z głodu umrzeć
nie da, on poratuje, on zmarnieć nie da.

Młody chłopiec, który był z siwem panem,
wytrzeszczał oczy, ludzie poczęli się gromadzić,
otwierać usta i patrzeć, jak człowiek przebiegł
wielkim tłoczyskiem i po nogach go caluje. W Ameryce
to niebawem rzecz! Ale stary pan poczęł się na
gapiów gniewać.

— To nie wasz interes — mówił do nich
po angielsku, idźcie do swego interesu.

Poczem do Bawrzona i Marysi:

— Nie będziemy na ulicy stać: chodźcie za
mną.

Wprowadził ich do najbliższego lokalu, tam
wszedłszy do osobnego pokoju, zamknął się z nim
i z chłopakiem. Oni znów zaczęli mu do nóg pa-
dać, od czego bronili się i mruczali gniewliwie:

— Słuchajcie ten interes. My przeciesz z
jednych stron, my dzieci jednej matki.

Tu widocznie bym z cygara, które palił, za-
czął gryźć go w oczy, bo przetrzął je futalami i
spytał:

— Głodniście?

— Bez dwa dni nicśmy nie jedli, jeno co
dziś znaleźliśmy nad wodą.

— Wiliam! — rzekł do chłopca — tak im
dać jeść.

Hiszpania.

W Hiszpanii niezadowolenie wciąż wrze. Do
noszą z Madrytu, że policja w miastach Xeres,
Algar i Arcor w prowincji kadyskiej wykryła ró-
żne anarchistyczne sprysiężenia i obłożyła aresztem
tysiące ważnych pism, które miały wykazywać,
iż anarchiści zamierzali spalić różne posiadłości.
W Madrycie wtargnęła policja do drukarni pisma
„El Pais“ i przeszłodziła drukowi tego pisma.
— W Barcelonie aresztowano 49 osób, które są
oskarżone o to, że napadały na wojsko; uwięzione
osoby przekazano sąbowi wojennemu.

Turcja.

Gubernator prowincji Yemen w Arabii na-
desłał sultanowi charakterystyczną prośbę o dym-
syę, którą uzasadnia tem, że wszelkie jego prze-
stęgi i prośby pozostały nieuwzględnione. Wojska
jego od dawna nie otrzymały żołdu i amunicyi i
gromadnie dezertują. Za warunek dalszego po-
stania na swem stanowisku kładzie natychmiastowe
nadesłanie 12 batalionów wojska i pół miliona
funtów na wypłatę żołdu. Jedynie wtenczas
mogłby popuścić syki Anglikom, którzy noszą się z
nieodbornymi planami co do Arabii i buntują Ara-
bów przeciw Turcji.

Wojna w Afryce.

Dowódca Burów Ludwik Botha znowu się
Anglikom wymyknął z matni.

Kitchener donosi, że pułk generała Bruoe
Hamiltona zbliżył się do oddziału Ludwika Bothy
na odległość 3 mil angielskich, lecz ten ujechał na
wozie w nocy z 10 na 11 bm. Wojsko zmęczone
poprzednim marszem ścigało Bothę na przestrzeni
7 mil, lecz pogoni zaniechało, gdyż kome ustały.
Do niewoli zabrano 32 Burów.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Szczegółowo, dnia 17 stycznia 1902.

Polskie Matki! Oczuwajcie
nad tem, aby dzieci wasze nie za-
pomniały swej mowy ojczystej!
Uczcie dzieci czytać i pisać po
polsku!

Następnie pytał dalej!

— Gdzie mieszkacie?

— Widzicie, jaśnie panie.

— Gdzieście spali?

— Nad wodą.

— Wygnali was z mieszkania?

— Wygnali.

— Nie macie rzeczy prócz tych, co na siebie?

— Nie mamy.

— Nie macie pieniędzy?

— Nie mamy.

— Co będziecie robili?

— Nie wiemy.

Stary pan, pytając szybko i jakby gniewliwie
zwrócił się nagle do Marysi:

— Ile masz lat, dziewczyno?

— Odmnaście słuchając na Matkę Boską Zie-
loną.

— Nacierpiałas się, co?

Nie odpowiedziała nic, tylko schyliła mu się
pokornie do nóg.

Starego pana bym znowu zaczął widocznie
gryźć w oczy.

W tej samej chwili przyniesli piwo i ciepłe
mięso. Stary pan zaczął się zaraz wżąć do je-
dzenia, a gdy odrzucił, że nie śmieją to przy nim
robić, powiedział im, że są głupi. Ale mimo tej
jego gniewliwości, wydawał im się aniołem z
nieba.

Gdy jedli, radowało go to widocznie bardzo.
Potem zaczął sobie opowiadać, jak się tu dostali i
przez co przeszli; więc Bawrzon odpowiedział
mu wszystko i nie zataił nic, jako śledził na spo-
wiedzi. On gniewał się wyrzekał mu, a gdy do-
szło do tego, jak Bawrzon chciał topić Marysię,
krzyknął!

— Ja bym cię ze skóry obark!

Potem do Marysi:

— Pójdź tu, dziewczyno!

Gdy się zbliżyła, wziął w obie ręce jej głowę
i pocałował ją w czoło.

Oczuwajcie też, żeby Mazur
z Mazurką tylko po polsku
rozmawiał. Jest to wasz święty
obowiązek!

— Roza ogrodnika tutejszego Doeringa nie
dawała od niejalegoś czasu mleka. Nie mógł
sobie właściciel jej powodu wytkomaczyć, aż pe-
wnego poranku wszedłszy do chlewa, ujrzał pod
wymieniem kopy leżącą świnkę śącą spokojnie
dalej. Amatorkę kopy mleka przepędził pan D.
do innego chlewa.

Gipsowa. Zaczęły szkodnicy dopuszczali się
tutaj ostatnich nocy rozmaitych wybryków. Pomie-
dzy innymi potoczyli poprzez drogę kilka drągów,
przez które kował B. upadł i rękę sobie wykręcił.
Jednemu z właścicieli zapchali wóz na błoto, dru-
giemu rozebrali wóz i pozanosili kółka na dach. —
Rodzice pilnujcie swoich dzieci.

Barsztyn. W zeszły piątek uciekł więzień,
zatrudniony przy pracy poza więzieniem. Pomimo
natychmiastowej pogoni udało się abiegowi ująć.
Jest nim robotnik Polkehn z Patrau, skazany na
8 miesięcy, z których 3 już odbył.

Ostruda. Na dworcu w Szczepankowie zna-
lezione zwłoki jakiegoś człowieka, któremu pociąg
głową uciął. Dotąd nie stwierdzono, czy zaszedł
tu nieszczęśliwy wypadek czy też samobójstwo; nie
stwierdzono także, kto jest owym nieszczęśliwym.
— Nad majątkiem tapicera Fr. Rutkowskiego o-
tworzono konkurs. Zawiadowcą jest adwokat
Boenheim.

Ząbów. Z nieznanego powodu powstał
pożar w wiatraku młynarza Publa mieszkającego
na wybudowaniu i zniszczył go zupełnie. — Na
sejmiku powiatowym uchwalono: powiat weźmie
udział w dalszej budowie kolejki z Salpika do Rynu,
jeżeli powiat leci również budować będzie a pań-
stwo i prowincja zwykłą część kosztów ponosić
będą.

Ridborf. Nad majątkiem kupca Dawida Kall-
mana otworono konkurs, zawiadowcą którego za-
mianowano adwokata Nadolnego. — W mleczarni
posiedziela Klose'go w Roszelewach powstał w
sobotę pożar. Maszyny zdołano ocalić.

Montki. Robotnik Sommerfeld tuż przed ści-
nął w lesie królewskim w Polejstach drzewo. Jeden z
pni upadł mu na nogę i zgubił mu ją zupełnie.

Maty Treufy. 16-letni syn posiedziela
Biermańskiego ciął w tych dniach sieczkę, przyczem
wskutek nieostrożności dostał się ręką pomiędzy
walce, które mu ją zmiażdżyły. Rosy ucięły mu

Potem myślał przez chwilę i rzekł:

— Wiedę przeszłście. Ale to jest dobry
kraj, tylko trzeba sobie umieć radzić.

Bawrzon wytrzeszczył na niego oczy: ten za-
cny i mądry pan nazwał Amerykę dobrym krajem.

— Tak jest ciemnego — rzekł, spostrzegłszy
zdezorientację Bawrzona — dobry kraj! Gdy tu
przebył, nie miałem nic, a teraz mam ławał
chleba. Ale mam, chłopom, pilnować roli, nie po-
święcie się włóczyć. Jak wy wyjedziecie, ktoś
tam zostanie?

Wyście tu na nie, a przyjeżdżać tu łatwo, wrócić
trudno.

Milczał czas niejaki, potem dodał, jakby do
siebie:

— Szybyście kilka lat tu siedzę, to się i
o kraju zapomniało. Wiliam tam musi jeść,
niech pozna, gdzie jego ojcomie żyli... To mój
syn — rzekł utajując na chłopca. — Wiliam!
przymierz się mi z domu gnać ziemi pod głowę do
trumny.

— Tak ojcie — odpowiedział po angielsku
wyrostek.

— Z na pierś! Wiliam! i na pierś!

— Tak, ojcie.

Starego pana bym tak okropnie zaczął gryźć
w oczy, że zrenice zaczęły mu jakby szkleć.

Taraz też poczęł się gniewać.

— Rozumie chłopiec po polsku, ale woli mó-
wić po angielsku. Tak tu musi być. Co tu pa-
dnie, to dla danym progów stracone. Wiliam!
idź, powiedz siostrze, że będziemy mieć gości na
obiad i na noc.

Chłopiec podeskoczył żywo. Stary pan za-
mknął się, milczał długo, potem zaczął mówić,
jakby do siebie:

— Chocby ich myślał z powrotem, koszt
wielki, a przy tem do czego wróć. Sprzedali, co
mieli, pójdą na dzizdy. W służbie z dziewczyną,
Bóg wie, co by się stało. Rieby tu jesteście,
trzeba jeść i pracy poprobować. Wyśłać ich do

także kołce u dwóch pałec. Jest nadzieja, że będzie mu można rękę zachować, ponieważ kość nie jest zbyt naruszona.

Barciany. Wielkiego błogosławieństwa Bożego doznał jakoś pewien owczarz z pobliskiej wioski. Przy pierwszym połogu powiła mu żona czworo niemowląt, a 13 miesięcy potem znowu troje. Dzieci żyją i są zdrowe.

Wartembork. Rybak Jasiński i mistrz szewski Klein z Starego Wartemborka powracali do domu z Wartemborka. W Legajnach zsiadł Klein z wozu, bo mu się zdawało pewnie, że jest już w domu. Obaj byli bowiem podchmieleni. Od tego czasu R. zaginął i dotąd nie wrócił. Być może, że go jakie nieszczęście spotkało. Po zostawieniu on żonę i sześciorgo dzieci.

Olsztyn. Dwaj mężczyźni napadli w niedzielę w pobliżu dworca przedmiejskiego pewnego ucznia mularskiego z Gutsztatu podobno w celu obrabowania go. Napadnięty zdołał uchronić się w pobliskiej gospodzie.

— Jeden z tutejszych łupców odrzucił w sprzedawczce swojej domową złotą pierścionkę, której dał też z miejsca łupcas. W pomieszczeniu jej znaleziono rozmaite przedmioty, pochodzące z kradzieży. Sekso myślna dziewczyna powędruje pewnie do łozy za swoje „długie palce“

Wartembork. Przewodniczący stacji kolejowej Pipenburg, wyciągając papiery z żelaznej szafy, uderzył głową o wystający zamek tak silnie, że zrobił sobie białinę i padł krwią zbroczony na ziemię. Przyszła mu pomoc, lecz rana się rozciągnęła na nowo, w skutek czego zmarł w niedzielę.

W innych stronach.

Żartuzkiego. W środę wieczorem krótko przed zajściem słońca wybuchł ogień w stodole posiadłości Płacha w Miechucie. W skutek wielkiego wicheru przeszły płomienie na sąsiedni chlew. Oprócz wszystkich zapasów paszy i sprzętów gospodarczych spalono się także kilka świń i kilka sztuk ptactwa domowego, również zapasy paszy biednych sąsiadów, którzy złożyli takową w stodole Płacha. Reszta budynków, które również poczęły się palić, zdołano uratować. Płach pojechał był do miły na, a za swoim powrotem zastał swoje budynki w gruzach. Przyczyna ognia nie wiadomo.

Chelmo. Jeden z listonoszy związał 4000

jakiej osoby, dziewczyna pójdzie za mąż i na poczekaniu. Dorobią się we dwoje, zechcą wrócić to i starego zaborę.

Następnie rzekł wprost do Wawrzona:

— Słyszalesz ty o tutejszych naszych osadach?

— Nie słyszałem, wielmożny panie.

— Słuchaj! Jak wy się tu puszczacie? Na miły Bóg! Nie maciesz ginąć potem? W Chicago jest takich jak ty ze dwadzieścia tysięcy, w Milwaukee tyleż, w Detroit sporo, w Buffalo sporo. Pracują po fabrykach, ale chłopu najlepiej na roli. Do Radowia wystaczą was, do Illinois hm, tam o grunt trudno. Zastadają jakiś nowy Poznań w stepach Nebraska, ale to daleko, kolej bardzo drogo kosztuje. Panna Marya w Teksasie też daleko. Do Worowiny byłoby najlepiej, tembardziej, że mogę dać wam bilety darmo, a co dam w ręce, to schowacie na gospodarstwo.

Zamyślał się jeszcze głębiej.

— Słuchaj stary, rzekł nagle: Zastadają też raz nową osadę Worowin w Arkansas. Jest to piękny kraj i ciepły, a ziemia prawie pusta. Tam gruntu z lasem weźmiesz 160 morgów ob rządu darmo, a ob kolei za małą opłatą, rozumiesz? Na gospodarstwo ci dam i bilety na kolej ci dam, bo mogę. Pojedźcie do miasta Little Rock.

Potem trzeba będzie wozem. Tam znajdziecie i innych, którzy z wami pojedą. Bierzcie dam wam listy. Chcę wam pomóc, bom wasz brat; ale twojej dziewczyny sto razy więcej żal mi, niż ciebie, rozumiesz? Boga dziękujcie żeście mnie spotkali.

Tu głos jego stał się zupełnie miękki.

— Słuchaj, dziecko — rzekł do Marysi — oto tu masz moją fartkę, schowaj ją święcie. Jak cię kiedyś bieda przycisnie, jak zostaniesz samotna na świecie i bez opieki, to mnie poszukaj. Tyś biedna i dobre dziecko. Gdybym umarł, William się tobą zajmie. Kartki nie zgub! Chodźcie teraz do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

listów, otrzymanych w dzień Nowego Roku do roznoszenia, w jedną paczkę i utrył je w podwórzu, gdzie je znalazła służąca. Listy oddano na pocztę a kiedy listonosza pytano o powód uchybienia, u niewinnia się tem, iż miał za wiele przesyłać w ten dzień do roznoszenia. W jego pomieszczeniu znaleziono więcej listów. Naturalnie zawieszono go w urzędzie.

Barcin. W jeziorze Rieszowskim pod Barcinem utonął w środę zeszłego tygodnia dzierzawca rybołówstwa tamtejszego Reiter. Wynął on późnym wieczorem ze swym pomocnikiem do domu, gdy silny wicher porwał łódź rybacką i przewrócił. Reiter zaraz utonął podczas gdy pomocnik chwycił się łodzi i wołał o ratunek. Łódź z brzegu przypłynęła ma na ratunek i szczęśliwie zabrali go na czolno. Reiter zostawił żonę i 8 drobnych dzieci.

Wolsztyn. W pobliskiej wsi G. znaleziono w pomieszczeniu zamordowaną kobietę Julianę Franzke. W środę dnia 8. bm. przyszedł syn zamordowanej kobiety do siostry i doniósł, że w pomieszczeniu jego matki jest zamknięte i prawdopodobnie spotkała ją jakie nieszczęście. Gdy siostra znalazła przemocą drzwi otworzyć, zastali trupa jej leżącego na ziemi. Na głowie było kilka znaczących ran i przywołany lekarz stwierdził, że rany powstały wskutek uderzenia młotkiem. Ponieważ syn był z matką w niezgodzie, padło na niego podejrzenie o popełnienie morderstwa i następnego dnia go uwięziono. W czwartek odbyła się sądowna sekcja zamordowanej.

Wieleń. Przy żoraniu pagórka nad Notecią w Marynowie: znalazł posiadziela Hilbrandt 9 wielkich zębów, które pochodzą od przedpotopowych niedźwiedzi, jak stwierdziło muzeum prowincjonalne w Poznaniu.

Opole. Przed kilku dniami skradziono u kupa Sch. na Odrzańskim przedmieściu z szafy kuchennej wielki garniec z gesim tłuszczem; również skradziono u szwagra pana Sch. kilka bochenków chleba. Widać więc, że złodzieje urządzili się praktycznie, aby mieć co jeść i czym smarować. Szłoda tylko, że ich nie zdołano na tej praktyczności przytrzymać.

Broctaw. Podczas przedstawienia w miejscowym teatrze wybuchł ogień wskutek przerwania się prądu elektrycznego na scenie, skąd trzy artyści odniosły poparzenie. Chociaż publiczność z wielkim przestraszaniem opuściła gmach, nie zaszły żadne większe nieszczęśliwe wypadki.

Berlin. Przez dwa dni toczył się przed sądem przysięgłych proces o morderstwo przeciwko Jänickemu i pomoc w morderstwie przeciwko Steinlemu. Jänicke wypuszczony w wrześniu z więzienia, udał się do swej wychowawczyni, której skradł portmonetkę z 50 fen. Przejadłszy pieniądze, udał się do mieszkani robotnika Rühlicha, gdzie zastał samą żonę tylko z dwuletnim dzieckiem. Bez poprzedniej sprzeczki uderzył kobietę butelką ob piersi w głowę tak, iż butelka się rozbiła; kobieta upadła na ziemię. Zbrodniarz rozbił potem jeszcze dwie butelki o głowę kobiety, a gdy jeszcze się podniosła uderzył ją młotkiem w głowę i bił, aż ją uśmiercił, dziecku zabrał także coś, potem zabrał pieniądze z szafy i wyszedł z mieszkaniem. Przed domem czekał na niego jego wspólnik, z którym część pieniędzy następnie stracił. Po ujęciu, zbrodniarz opowiadał komisarzowi o całym zajściu, jakby opowiadał jaką historję, śmiejąc się i szydząc. Powiedział, że gdyby był wieźnia, że w szafie nie było 1000 marek, nie byłby kobiety zabijał. Przy sięgłi uznali Jänicke winnym morderstwa a sądził go na śmierć, na 4 lata więzienia i stał utratę praw honorowych. Steinle został uznany winnym współudziału i skazano go na 6 lat domu karnego.

— Samobójstwo popełnił robotnik kolejowy Hins w Szpandawie. Wbił on w sufit przed lustrem gwóźdź, następnie rozebrał się, zawiesił stryczek i wszedłszy na krzesło założył stryczek na szyję i krzesło odepchnął. Nieżywego już i wiszącego przed lustrem zastała wracająca do domu żona z dziećmi.

Reval (w Estonii). Ob wyspy Stenstaer oderwało się właśnie 30 rybaków z 10 końmi. Tylko jeden rybak zdołał się dostać na wyspę. Na ratunek nieszczęśliwych wysłano statek do robijania łobu. „Zarmat“.

Rozmaitości.

Stoń zabójcą. Pięć włoskie donoszą, iż w Mediolanie wydarzyło się katastrofa, której ofiarą padło 18 osób.

W tamtejszym teatrze Rozmaitości dawano jakąś sztukę z wspaniałą wystawą, do której potrzebny był także stoń. Zwiernie przybyło do Mediolanu kolej, a po wyciągnięciu go z wagonu prowadziło je 2 dozorców. W pobliżu teatru zgromadziły się tłumy publiczności ciekawej zobaczyć stonia.

Prawie już przy teatrze znajduje się most kolejowy. W chwili gdy stoń pod nim przechodził, nadjechał pociąg osobowy i obezwładnił się przeciągły świst lokomotywy.

Stoń spłoszył się, przewrócił dozorców na ziemię i puścił się pędem przez ulicę. Łudzie zaczęli uciekać, zrobił się gwałt nie do opisania. Odrzucił stratawa 18 osób na śmierć, a niezliczone mnóstwo posłańców.

Policyjanci rozpięli liny i łańcuchy na ulicach i w ten sposób udało się stonia doprowadzić do upadku. Skrepowano go czemprem i wyprowadzono z miasta.

Kto szkółę wyrażoną przez stonia zapłaci, dotychczas nie wiadomo.

Przytomność maszynisty. Pociąg ekspresowy w kolei Big Four, idący z Chicago do St. Louis, uniknął wyolenia dzięki tylko odwadze i przytomności umysłu maszynisty. Pociąg pędził z szybkością 60 mil angielskich na godzinę, gdy nagle na skraj maszynista spostrzegł wielkie stado bydła, przechodzące przez tor kolejowy. Nie było już czasu na zatrzymanie pociągu lub zwolnienie biegu: maszynista przeto wbił niebezpieczeństwo, zwiększył szybkość biegu pociągu do możliwych granic i wjechał w stado pędem szalonym. Kilkaśście sztuk bydła zostało formalnie rozdartych na kawałki. Tulowia, łby, nogi rozpryskiwały się na obie strony toru. Stopnie maszyn i kilka wagonów zostały oderwane, pociąg jednak, obryzany krwią, przejechał się szczęśliwie przez stado.

Festyn potworów. W Bostonie odbył się niedawno bankiet niezwykły. Na pierwszym miejscu zasiadł najwyższy człowiek na świecie, Egipcjanin, Hassan Ali, mierzący 2 metry 18 cent., po jego prawej ręce „kapitan“ Tynimite, karzeł szkocki, którego wzrost wynosi 78 cent., po lewej ręce Hassana siedziała najgrubsza para w Ameryce, p. Marlan z małżonką, oboje ważą razem 1000 funtów. Dalsze miejsca zajmowali: czterej bracia z Georgii, czarni jak węgiel, z białymi nosami i ciętami, „ludzi wąż“ z Japonii, tal Gudy, że literalnie ma na sobie skórę i łosie, człowiek fot, z oczyma świecącymi wśród ciemności; człowiek wielki, olbrzymi Chinczył, który co dwie godziny wypija jednym tchem 5 galonów (1 galon równia się 4,54 litr.) wody. Bankiet został wydany z powodu 25 letniej rocznicy urodzin olbrzyma Ali. Apetyty były różnorodne. Karzeł Tynimite zjadł grzanek z cukrem, natomiast małżonkowie Marlan pochłonęli po 6 fur pieczynek. Chinczył zjadł 5 kilogramów ryżu z masłem. Amfitryon Ali na przetaśkę połknął tuzin kiełbas parowych, potem zjadł wagę żupy na dwanaście osób, 30 jaj na surowo, ośm befsztyków, szynkę, dwa funty sztoć fiszów, pięć pubetek sardynel, salaterę sałaty, funt sera szwajcarskiego, ośm pomarańcz i niezliczoną ilość owoców. Podczas obiadu nie wypili ani kropli wina lub piwa „tylko“ — 20 butelek limonady. Oczywiście Ali jest apostołem „wstrzeżliwości“.

Barth.

—o—

Uczony profesor, zagorzał matematyk, siedzi w łodzi wraz z przewoźnikiem, który go na drugą stronę bardzo szorstkiego i głębokiego przewozi jeziora.

— Znać wy arytmetykę? pyta przewoźnika.

— Nie, proszę pana.

— Szłoda — bo czwarta część waszego życia stracona! — A znać wy geometryę?

— Nie.

— Ha — to połowa waszego życia stracona!

— A znać wy astronomię?

— Nie.

Wtem nagle zrywa się burza.

— Umić pan pływać, zapytuje teraz przewoźnik profesora.

— Nie umiem.

— Ano, to się pan połóż płacikiem na dno łodzi — a i tak kto wie, czy wszystkie cztery części życia nie będą stracone!?

Pudełko czarodziejskie.

(Stara ale prawdziwa uwaga.)

— A toż to chyba Boże nadesłanie!
Zamiast polepszać byt i laty,
Człec się kłopoty wciąż niesłychanie,
A tu wciąż straty i straty!
To krówka padnie, to owca zginie,
To siano zgnije na łące.
Jeden bez szkodły miesiąc nie minie,
A co dzień zmartwień tysiące.
Półki już jeszcze mój mąż pocziwmy,
Wszystko szło w domu jak z płatka,
A teraz, niby na jatie dziwy,
Psuje się nawet czeladka.
Co dalej będzie?... ja tracę głowę,
Myśl mnie owłada bezbożna.
Tatą raz z sobą wiodła rozmowę
Marta, gospośnia zamężna.
— Wiem, wiem, (dobrze) to chyba czary
Nic tu po zwykłym rozumie,
Lecz za wciąż mieszka pustelnik stary,
Co to zamawiać je umie..
I za tą myślą, wraz idąc w ślady,
I słoneczka rannego brząskiem
Poszła zasięgnąć starego rady,
Co mieszkają w puszczy za laskiem.
Właśnie chatupka stała otwarta,
Starzec pożywał śniadanie;
Rozmiał się tylko, gdy pani Marta
Swe wymurzyła żądanie;
Wieluchną głowę skłonił w milczeniu,
— Znam ja — rzekł — wprawdzie, niewiele,
Ale ci chętnie w twojem zmartwieniu
Córko pomocy udzielię.
Tu się głęboko cały zamyslił,
Przemrcał ziela i szkiełka,
Wziął jakiś papier, coś na nim kreślił,
Potem w głąb zawarł pudełka.
I znowu powstał, ażyl tabaki,
W nieznaną szeptal coś mowie,
Kreślił w powietrzu kół i znaki,
I oddał pudełko wdowie.
— Jeśli chcesz skutku, córko kochana,

Niekt jej, nie nie mów nikomu,
Tylko pudełko wieczór i z rana,
Obnoś po całym twym domu.
Zajdź do spiżarni, stajni, obory,
Chódź po podwórku przestrzemi,
A sama ujrzesz, że od tej pory
Wszystko na dobre się zmieni.
Ale pamiętaj, byś za pół roku,
Doznawszy losów przemiany,
Po takim rzeczy pomyslnym toku
Zwróciła dar dajś zabraną.
Marta szczęśliwie pudełko chwyla,
Uradowana szczęśliwie.
Naj jeszcze starca o sposób pyta,
Potem powraca skwapliwie.
Najajutrz rano, jak radził stary,
Gdy mniej ją widzieć zwyczajni,
Zabiera z sobą kosztowne czary
I prosto idzie do stajni.
I tam w tak wczesnej spostrzega dobie
Nieumazana wśród mrofu,
Jak jeden z ludzi, stojąc przy żłobie,
Ujmował koniom obrofu.
A nieco później w tym samym ranu,
Idąc tu swojej oborze,
Ujrzała dziewkę, co mlekiem w dzbaniu
Gdzieś się chowała na dworze.
Gdy do piwnicy weszła wieczorem,
Wnet nowe spostrzegła dziwo,
Drzwi tam bez klucza stały otworem,
A służa toczył w dzbaniu pivo.
Tak z swem pudełkiem chodząc codziennie,
Przed sady, obory, pola,
Ujrzała w krótko, jak się odmiennie,
Wieść zaczynała jej dola.
Dość że w pół roku znów szło, jak z płatka,
Zbiór się pomnażał bogaty,
Pod czujnej pani okiem czeladka
Nie przyczyniała już straty.
Lecz pani Marta wspominała sobie,
I uczuciem wewnętrznej trwogi,
Że już potrzeba było w tej dobie
Zwrócić starcomi dar drogi.
I znów, nie mówiąc o tem nikomu,
Rano zermawszy się z łóżka,

I drogiem pudelkiem wybiegła z domu
Do pocziwego staruszcza.
I uśmiechem Martę w progu pomitał
Dowcipny pocziwiec stary,
I zaraz się jej ciekawie spytał,
Jak się powiodły jej czary.
Ach! ojcie, tyś mnie z biedy wybawił:
Przez brobne to bawidełko
Cały się dom mój dziwnie poprawił,
Zostaw mi, proszę, pudełko.
Tak prawie że tąż Marta błagała,
Lecz na jej słowa pochlebne
Rzekł: już, córko, szczęście zyskała,
I czary me niepotrzebne.
Bo nie masz czarów na Bożym świecie,
Dłoń jego tylko nas wspiera,
A chcesz domodu, spojrzij me dziecię,
Co to pudełko zawiera.
Tu je otworzył, karteczkę schwytał,
Wiedząc, że ją to nauczy,
Wobec zdumionej wdowy przeczytał:
„Oto pańskie konia tuczy.“

Tulipan i fiolet.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Ze fiolet w przyjaźni zostawał z porządku.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie jeszcze, urwał tulipana.
A gdy się do buketu i fiolet zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się porządku oparzył.
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel nierówny zda się.

— Magnat widząc, jak chłop żłosiłwie bił
Swego ośla, obłożył go porządnie swą łaską.
Chłop, po otrzymanych razach, zwraca się do swe
go ośla i kłaniając się kapeluszem z głębokiem
szacunkiem, rzekł: „Nie wiedziałem tego wcale,
mój panie ośle, że pan masz tak dobrych przyja
ciół między magnatami.“

Terminy sprzedaży drzewa.

Powiat Jansborski.

W nablesnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy w 1 kwartale na 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu pana Friedriszeta w Turoschelu o godz. 10 przed południem.

W nablesnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy na pierwszy kwartał 1902 na dni 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu p. Friedriszeta w Turoscheln o godz. 10 przed poł.

W nablesnictwie Rudczany będzie sprzedaż w piątek 24. stycznia przed południem o godz. 10 w oberży p. Koch w Rudczanach.

Powiat ostrubski.

W leśnictwie Domkowo o sprze dawane jest drzewo każdego czasu.

W leśnictwie Jadamowo o sprzedawane jest codziennie przez leśniczego p. Wittke drzewo budul come i opakowe.

W rewirze Ramten-Reichau: 1. w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w środę 22 bm. w Ekersdorf, 3. w wtorek 28 bm. w Willuan. Początek o godz. 10 przed południem.

W nablesnictwie Lanskeroften będzie w poniedziałek dnia 20. bm. przed południem o godz. 10 w oberży w Stabigotten sprzedane drzewo opakowe.

K. Babłocki, księgarnia, Toruń (Thorn)

poleca:

Jana Arndta „Rajski Ogródeczek“

pełen cnót chrześcijańskich, aby przez pobożne i pocieszne modlitwy były w duszę wszczępione chrześcijaństwu otworzony od K. Samuela Rudzkiego. Cena w oprawie

Al. 1,75 franco 1,95.

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików księdza Winklera cena w oprawie

Al. 2,50 franco 2,70.

Domobrowskiego łazania w oprawie

Al. 7,50 franco 8.

Baczność!

Baczność!

Bakład fotograficzny

J. Schubert w Głku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Smiełkowski.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

— wszelkie portrety. —

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



proszek mydłany

Isprawnia zupełnie białą bieliznę. Niezrównany środek do prania i prasowania. Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr. Thompson“ i na znak ochronny „Lubędz.“

♦♦♦ Baczność przed naśladownictwem. ♦♦♦

Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych, drogerijnych i mydlanych. Fabryka proszku mydłanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mr., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 forony.

pisimo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgstr. 80)

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
korpusowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 22. Wincenty.
„ 23. Zbelfonza.
„ 24. Tymot.

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
15.	8,08 godz.	4,16.
16.	8,08 „	4,18.
17.	8,06 „	4,20.

Na luty i marzec

można teraz zapisywać „Gazetę Ludową” na wszystkich pocztach lub u listowych.

„Gazeta Ludowa” na dwa miesiące luty i marzec kosztuje na wszystkich pocztach lub u listowych miejscach

tylko 67 fen.

z odnośnikiem w dom przez listowego 79 fen.

Bracia Mazurzy! Zapisujcie licznie i rozszerzajcie „Gazetę Ludową”.

„Rewers”

„robotników polowych dziennych i miesięcznych”
Pod tym nagłówkiem pisze „Wiarus Polski”.

Czytaliśmy tymi dniami rewers, jaki podpisał robotnicy polscy z Galicji idąc w stronę niemiecką za pracą. Jest on tak ułożony, że robotnik „jest zdany zupełnie na łaskę i niełaskę swego-niemieckiego chlebodawcy. Jeden z paragrafów rewersu ma brzmienie następujące:

„Robotnicy otrzymują tygodniowo swoje wynagrodzenie dzienne wypłacone z zatrzymaniem jednak przy pierwszych 10 tygodniach po 3 marki jako kaucyj, na zabezpieczenie dotrzymania niniejszej umowy, która to kaucja przy ostatecznym obrachunku po ukończeniu czasu pracy mu wypłaconą zostanie. Przy płacie miesięcznego wynagrodzenia otrzymują robotnicy po upływie pierwszych dwóch miesięcy tylko za pół miesiąca wypłatę. Po upływie trzeciego miesiąca otrzymują robotnicy znowu za pół miesiąca otrzymują co zatem płaca za 2 miesiące jako kaucja na zabezpieczenie pracodawcy dla dotrzymania niniejszej umowy pozostaje, która to kaucja przy ostatecznym obrachunku po ukończeniu czasu pracy wypłaconą zostanie. Oprócz tego otrzymuje każdy robotnik na żądanie tygodniowe, na fono swego zarobku kwotę do wysokości 1 marki odciągając się mającej od zapłaty.”

Nic by nie można mieć przeciw temu paragrafowi, gdyby równocześnie robotnik otrzymał taką samą gwarancję, że ugoda także ze strony pracodawcy sumiennie zostanie dotrzymana. Gdy robotnicy dostaną się do ludzi uczciwych, to pół biedy, lecz piszą już nieraz gazety, że nasi biedni Rodacy bywali także w nieludzi sposób wyzyskiwani. Dąży się też, że agenci robotników także podpisali tak niekorzystne warunki pracy i płacy, że dziwić się nie można, że ich nie dotrzymują. Byłoby pożądanem, aby się sumiennie zajęto w Galicji ludem wychodzącym za pracę do Niemiec, aby go tu nie wyzyskiwano.”

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— Angielski krążak Walli przybędzie z wizytą do Berlina prawdopodobnie we wiliu dnia urodzin cesarskich a więc około 25 b. m.

— Nowy pojedynek zaszedł w Hannoverem. Strzelali się tam landrat Benningssen i dzierżawca domeny Springe, nazwiskiem Altenhagen. Benningssen dostał kulę w brzuch, ale rana podobno nie zagraża życiu. Powód do pojedynku dotychczas nieznan.

— Badenia nie chce mieć ze Związkiem różnic toż nie do czynienia. Minister badenski imieniem swego rządu oświadczył, iż rząd nie obawia się, żeby przez nową taryfę celną polityka traktatów handlowych uciurpiała i że jest obowiązkiem państwa podać pomocną rękę rolnictwu, chociażby ono wyłącznie z wielkich majątkości się składało, lecz, że do przesady i przefroczenia wszelkiej miary rząd się nadużywać nie pozwoli i nie kryje się z tem wcale, iżby cała nawiązka życzeń Związku rolników była dla niego sympatyczną i do przyjęcia podatną.

— Z Kamerunu donoszą o nowych stoczniach tam walcach z krajowcami Kapitan Glauning lefko w oczy skaleczony; zresztą straty Niemców wcale nie znaczne. No naturalnie — karabiny repertierzy przeciwko dżdżom i toporkom. Urzędowego sprawozdania jeszcze nie ma, ale można się spodziewać, co się tam dzieje.

— Obrady komisji nad taryfą cłową utrudniają ogromnie przeciwnicy projektu. Stawiają oni bezustannie wniośki; gdy większość jeden odrzuci, zaraz wnoszą inne i tak przedłużają obrady. Gniewa to ogromnie agraryusza, tem więcej że ten sam manewr powtarzać się będzie przy obradach w pełnym parlamencie i kto wie, czy projekt wogóle zostanie przyjętym.

Austria.

— W środę w południe załapała woda szyb „Jupiter” w Gniwinie w Czechach. W szybie znajdowało się 116 robotników. Drukuje z nich dotychczas 43, między tymi kierownika kopalni, inżyniera Bindera, starszego sztygara Seemanna. Do szybów dostępu niema wskutek wysokości stanu wody, co utrudnia ratowanie robotników. Wszelka pomoc dla zatopionych górników jest niemożliwą, wskutek czego prawdopodobnie nie ujdą z życiem.

— W ostatniej chwili donoszą, że woda w szybie w Gniwinie dosięgła 25 metrów wysokości. Wskutek tego uważają 53 górników absolutnie za zgubionych. Między nimi znajduje się 5 inżynierów.

Anglia.

— W czwartek otwarty został w Londynie parlament z wielką wystawnością. Król Edward obczytał mowę tronową w której powiedział, że stosunki z innymi mocarstwami są przyjazne. Załował, że wojna z Turami jeszcze nie ukończona,

ale wyraził nadzieję, że to wkrótce nastąpi. Chwała wojsko angielskie i jego ludzie obchodzeni się z Turami. Celem zastąpienia starych wojaków, posłał nowe wojsko na plac boju. Poptynał tamdotąd jeszcze wojska z Kanady, z Australii i Nowej Zelandy.

Chiny.

— Na kanale Tan-czu, rzeki Zachodniej jest nieraz chiński ościzeliwali parowiec angielski „Manning” — Japlan Georges, który ofcietem tym jechał jako pasażer, zraniony został w nogę.

— Połkowie europejscy nie mieli dotąd po skuchania zbiorowego u dworu chińskiego, ponieważ posel francuski Beau czyni zależny swój udział ob wypełnienia przez rząd chiński pewnych życzeń francuzów.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Gazeta, dnia 21 stycznia 1902.

Polskie Matki! Zważajcie
rad tem, aby dzieci wasze nie zapomnialy swej mowy ojczystej!
Złozcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Zważajcie też, żeby Mazur z Mazurką tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— W roku 1902 odbędą się jarmarki nie w dniu pobane w kalendarzu, tylko jak następuje: Drugi jarmark (na bydło i konie) w Wisłupcach odbędzie się nie 13, tylko 6 lutego. Czwarty jarmark na konie i bydło w Reszlu odbędzie się nie tylko 10 tylko 17 kwietnia. Piąty jarmark (framny) w Reszlu odbędzie się 15 tylko 22 kwietnia b.m.

— Wczoraj w południe zarwał się na lodzie pewien esminiarysta. Pomimo że zaraz mu z pomocą pospieszono, nieszczęśliwy utonął. W sobotę zarwał się także pewien chłopiec, ale go zdołano szczęśliwie wyratować. Jest to lekomyślnością, aby chłopcy na słaby lód chodzili. Pomimo że w każdym numerze przestrzega się, żeby rodzice swe dzieci nie posłali na słaby lód, co chwila słychać o nieszczęśliwych przypadkach.

— Na tutejszej pocztę zostali panny i Jaglińska i Potara ztąd do pomocy przy telegrafie przyjęci. Asystent pocztowy Thiel ztąd został do Korszów przesiedlony, a asystent pocztowy Albrecht wyprawił ze służby wojskowej.

— Faktymy pięciomarki znajdują się w obiegu. Noszą one podobiznę cesarza Wilhelma pierwszego, zlat menniczy A i liczbę 1876. Zrobione są dobrze, tylko im barwa jest niebieskawa a trzymające je w palcach, ma się uczucie, jakoby się czegoś tłustego dotknęło.

Interesujący wyrost wydał niedawno temu sąb królewicki. W powiecie reszelskim po stronie wschodniej toru kolejowego z Karszów do Bisłupiczył posiada pewien właściciel opłoczone pastwisko. Pewnego razu uszedł mu z niego z i pół letni koń, wartości 400 marek, pobiegł na tor kolejowy, gdzie go nadjeżdżający właśnie pociąg zabił. Po szkodowaniu w ten sposób właściciel zastarżył fiskus kolejowego o zapłatę mu straty wynoszącej 400 m. Fiskusowi ma się rozumieć, ani się śniło o powetowaniu szkody. Złota karna w Królewcu zamierzała jedna na korzyść posiadacza; tak samo stał się senat wyższego sądu ziemianckiego w Królewcu fiskusowi na zapłatę 400 m. odszkodowania, nie zważając na to, iż fiskus apelując do niego bronił się tem, iż ogrodzenie pastwiska nie było dostateczne.

— Fałszywe 10 fenigówki są w obiegu. Kilka takich fałszywych sztuk zmieniono u pewnego kupca w Rastemborku.

Z powiatu. Obrani zostali: Soltyś Rompa gospodarz Jan Galonka i Fryderyk Topka z Dorów, posiadziciel Fryderyk Mosdzien z Romaków członkami dozoru szkolnego. Poszcieli Józef Dumanek z Opaleniec stróżem nocnym.

Wielkie Rosińsko. Przed niedawnym czasem spadł lekarz S. z dachu szkolnego, tak nieszczęśliwie, że nadział się na sztachety. Z tego położenia musiał się sam uwolnić, gdyż nikt tamteży w tym czasie nie przechodził. Ranę zasztył mu lekarz dr. D. Nikt nie myślał o jego wyzdrowieniu, ale prawdziwy Mazur nie umiera tak łatwo. Panu T. powróciło zdrowie tak dalece, że dziś może swobodnie pracować.

Gr. Posiedziciel J. z Mrozów chciał, jak zwykle, wypędzić bydło do pica. Pomiedzy bydłem znajdował się także młody wółczak, który na kupie słomy chciał siły swe wypróbować. Pan J. chciał go od tego odpędzić, a nie mając nic w ręku, kopnął go w czoło. Rozdrażnione tem zwierzę rzuciło się na niego i zaczęło go obrabiać rogami. Wybył go uśmiercił, gdyby nie przechodziła właśnie kobieta, która z pomocą innych ludzi zdołała nieszczęśliwego uwolnić. Lekarz tylko z wielką trudnością przywrócił go do przytomności, nim jednak powrócił do zdrowia, upłynęło sporo czasu.

Arus. Posiedziciel A. sprzedał swoją majątność Rudolfswalde fiskusowi lesnemu za 40,000 tysięcy marek. Fiskus zamierza tę majątność zagać.

Szambork. Zonie oberżysty R. tużąd, która poróżniła się z pewnym gościem, nie chcącym zapłacić za wypite napoje, pogryzł tenże wielki palec tak bardzo, że biedaczka udać się musiała do doktora. Zubownia ludzkiego mięsa czeka pewnie kara.

Wartembork. Zwłoki mistrza szewskiego Kleina znalezione w ogrodzie właściciela Ghrmanna w Legajnach. Jak już donosiliśmy, wracając Klein z Wartemborka do domu, a przejeżdżając przez Legajny, zsiadł z wozu myśląc, że już jest w domu. R. był bowiem podpiły. Wszedłszy do ogrodu p. G. wpadł w dół napelniony wodą, a nie mogąc się o własnych siłach wydostać, za dusił się. Znowu to ofiara gorzałki, która tyle już nieszczęść wyrządziła.

Ostruda. Podczas bieganina na łyżwach na jeziorze drwędziem zatamowała się córka stolarza Guwalda, Anna, i byzaby utonęła, gdyby jej nie był przybiegł z pomocą uczeń murarski Grabowski i nie wydobył na powierzchnię. — Idąc nocą do domu wpadł jakiś żołnierz do Drwęcy. Na wołanie jego o pomoc przybył stróż nocny i wydobył go na brzeg.

Rastembork. Posiedziciel J. z B. polował w ostatnich dniach z właścicielem R. Ten ostatni ubiwszy zająca, darował go J., który po polowaniu powrócić zamierzał sam na miejsce, gdzie poprzednio zająca schował. Idąc zawiadził o frzał i wpadł w bagno, a nie mogąc się żadną miarą wydostać, grzął coraz więcej aż w końcu udusił się.

Tylga. W dniu 4 bm. zmarł nagle w Uspelsen Michał Dammasch w 71 roku życia. Był on wdowcem. Dnia 10 bm. miał się pogrzeb odbyć, kiedy jednak krewni i przyjaciela się zjechali, by mu ostatnią przysługę oddać, iowiedzieli się, że ciało ma być sądownie zrewidowane, gdyż zachodzi podejrzenie, że D. został otruty. Sęcega zapewne przychylnie śmierci wykaże.

Olshyn. W środę rano odebrał sobie życie wystarczającym rewolweru kapitan tutejszego pułku 150, Teichwiller. Samobójca żyjący zawsze w warunkach szczęśliwych, popadał w ostatnich czasach w melancholię, więc być może, że samobójstwo popełnił w stanie niepoczytalności.

— Wstufel zasp śnieżnych, spóznają się w ostatnich dniach pociągi kolejowe.

— Dawniejszy nauczyciel Kroschinski z Dwy narobił w nocy na czwartek w restauracji p. Buschego długów na 8,50 m., a kiedy przyszedł do zapłacenia, okazało się, że nie posiadał ani fenigów przy sobie. Dostał się za to pod flusz.

— Szeregowiec Michał Riffus z W. Amarsstein w pow. ządziborskim, a służący w tutejszym pułku dragonów, oddał się poniedziałek rano z koszar i dotąd nie wrócił.

Olshyn. Mistrzowi rzeźnickiemu p. Bofejewskiemu spłoszył się w drodze z Pacółtowa koń. P. spadł z wozu i stłeczyl sobie ciężko nogę.

Brusberga. Pochwycono tutaj starego nie-

poprawnego złodzieja Dombrowskiego, który mając obecnie 54 lata, przesiedział 35 z tych w więzieniach. Ponieważ w ostatnich czasach zaczął znowu kłaka wypadków kradzieży, więc podejrzenie padło na Domb. Nie można go jednak było pochwylić. Tymczasem ułofował się on w altanie nauczyciela Malisa, a mając do dyspozycji kanapę i przykrycie ciepłe, żył jako tako. Tam go policja pochwyliła i wpaowała do loży.

Malbork. Na szosie pod Matwami znaleziono 16-letniego parobka Jana Ernesta nieżywego. Śledztwo wykazało, że spadł z wozu i tak się mocno uderzył o drzewo, iż wskutek tego zmarł.

Raplinowo. Komornikowi Rozłowskiemu ułrądziono w nocy na 9 bm. opasłą świnię, która następnego dnia miała być zarżniętą. Jest na dzieja, że złodzieja wyśledzą.

Z innych stron.

Starogard. Przed kilku dniami strażdono pewnemu podróżującemu z przedsiönka hotelu fuferek z okazami złotych pierścionków w wartości 4000 mk.

Gdańsk. O strasznej zbrodni ojcostwa w parafii kieleńskiej donoszą „Danz. N. Nachr.“ — Jezeli „blatt“ pisze prawdę, sprawa miała się tak: Posiedziciel Jafob Górski w Dębniey porócił w nocy na poniedziałek w podchmielonym stanie do domu. Zjadłszy kolacyę, położył się w łóżko, w którym spało już 3 letnie dziecko. 19 letnia córka śpiącego, Leofadya, podchwyciła toporel i ostrzem zadala śpiącemu ojcu głęboką ranę w pierści. Krewią zbroczony porwał się S. z łóżka, lecz córka zamknęła drzwi i nie chciała go wypuścić. Następnie poszła do sąsiadki Engler, u której zastała swą matkę, a Górski także się tam zawiósł i prosił, aby go wpuszczono. Nikt atoli się o niego nie troszczył. a kiedy nazajutrz nalko niki sąsiedzi Górską, aby powróciła do męża, za stała go już umierającego; o godz. 8 wyrzonił duha. Córka przyznała się do zbrodni, nie okazując żadnego żalu; obecnie znajduje się w więzieniu. Brat niebożczyka, August Górski, został aresztowany za to, iż przed 3 laty dopuścił się fraywo przysięstwa.

Sygi. W dominiu Jafkowie zabił robotnik Symonowit świnię na święta Bożego Narodzenia, a mięsa nie dał zrewidować. Robzina jego jadła mięso i S. dał też jeszcze kawalek sąsiadom, robotnikom Müllerowi. Przed kilku dniami zachorowała żona S. i 4 dzieci, z których 15 letnie dziewczę umarło. Również żona Müllera zachorowała. Przywołany lekarz stwierdził, że świnią miała trychiny i obłożono mięso aresztem.

ścianę uderzać. Nieznane ptactwo śmierzotało w tych zielonych gąszczach. Raz zdalo się Wawrzonowi i Macysi, że wśród skretów i bisiorów ujrzeli jakichś jeźdźców z piórami na głowach i o twarzach tak czerwonych, jak mieliby poferowan. Widząc te lazy, te puste stopy i puste bory, te wszystkie nieznane cuda i ludzi innych, Wawrzon nie mógł wreszcie wprzymać i rzekł:

- Maryś.
- Co, tatulu?
- Wdzisz?
- Wdzę.
- A dziwniejsz się?
- Dziwnie.

Przejechali na koniec rzekę ze trzy razy szerszą ob Warty, o której później domiedzieli się, że się nazywa Mississippi i głuchą już nocą przybyli do Little-Rock.

Stąd mieli się dowiadywać o drogę do Wawroniny.

Porucamy ich w tej chwili. Drogi ofres ich tulactwa za chlebem został skńczony. Trzeci miał się odgrzewać w lasach, wśród buki sieliera i w ciężkim żnoju osadniczego życia. Czy muiej było w nim łez, cierpień i nieboli, dowiemy się niedługo.

3.

Życie osadnicze.

Czem była Wawronina? Osada, która miała powstać. Ale widocznie nazwę obmyślono z góry, wychodząc z założenia, że gdzie istnieje nazwa, tam musi istnieć i rzecz. Poprzebnie gazety polskie, a nawet i angielskie, wychodzące w NowymYorku, Chicago, Buffalo, Detroit, Milwaukee, Manitowol, Denver, Calumet, słowem, wszędzie, gdy można usłyszeć mowę polską, głosily światu w ogólności,

Za chlebem.

Przez

Henryka Sieniawicza.

(Ciąg dalszy.)

Po drodze kupił im bielizny i ubrania, a wreszcie zaprowadził do siebie i ugościł. Był to cały dom dobrych ludzi, bo i Wiliam i jego siostra Jenny zajęli się obojgiem, jakby krewnymi. Pan Wiliam obchodził się nawet z Marysią, jakby z panią jaką, czego się wstydzila się okrutnie. Wicczorem do panny Jenny przyszło kilka młodych panienek z grzywkami na czolach, ubranych ślicznie i dobrych. Te wzięły między siebie Marysię, dziwiły się, że taka blada, że taka ładna, że ma tak jasne włosy, że im się do nóg ciągle schyla i po rękach je całuje, z czego się śmiali bardzo.

Stary pan chodził między młodymi, potrafił białą głową, mrnczał, czasem się gniewał, mówił to po angielsku, to po polsku, rozmawiał z Marysią i z Wawrzonem o dalekich stronach robziny; przypomniał sobie, rozpamiętywał i obczasu widocznie bym z cygara gryzł go w oczy, bo je sobie często ukradkiem ocierał.

Gdy się wszyscy rozeszli spać, Marysia nie mogła wstrzymać łez, widząc, że panna Jenny własnymi rękoma przygotowuje jej pościel. Ach, jacy to dobrzy ludzie byli, ale cóż to dziwne? Przecie stary pan był już także robem z pod Poznania.

Trzeciego dnia Wawrzon i dziewczyna jechali już do Little-Rock. Chłop czuł sto dolarów w kieszeni i o biedzie zupełnie zapomniat, a Marysia

czuła nad sobą widomą rękę Bożą i wierzyła, że ta ręka nie da jej zginąć. Je jak ja z niedoli wprowadziła, tak i Jaska do Ameryki sprowadzi i nad obojgiem czuwać będzie i do Lipiniec wrócić im pozwoli.

Tymczasem miasta i gospodarstwa wiejskie migaly im przez okna wagonu. Były pola i bór na dalekości i domki przy których rosły drzewa, łan zbóż wszelakich zielenila się wielkimi szmatami, zupełnie, jak w Polsce. Na ten widok Wawrzonowi rozpiętało tak coś pierści, że miał ochotę krzyknąć: Jęj, wy bory i pola zielone! Na łąkach pały się trzody krów i owiec, po rubieżach leśnych widac było ludzi z sielierami. Pociąg leciał dalej i dalej. Powoli okolica stawała się coraz mniej ludna. Gospodarstwa znikły, a kraj rozrzużył się szeroko. Wiatr na nim chwiał falą traw i migotał kwiatami. Miejscami wity się, naskłakł złościących wstęp, drogi pokryte żółtem liwczem, po których niegdys przejeżdżał woz. Wysokie burzony, dziewanny i szyszakowate osty fityły głową, jakby witając wędrowników. Drły kołysały się na szerołich strzybiach nad śiepiem, wpatrując się pilnie w trawę.

Pociąg rwał naprzód, jakby chciał dolecieć tam, gdzie te stepowe przestrzynie gina oczom i zlewają się z niebem. Z okien wagonu widac było całe stada zające i piesków ziemnych. Czasem rogata głowa jelenia mignęła nad trawami. Ni gdzie ani wiejskiej kościelnej, ani miasta, ani wsi, ani domu, stacye tylko, ale między stacyami i w bok, ani żywego ducha. Wawrzon spoglądał na to wszystko, kręcił głową i nie mógł zrozumieć, że tyle dobroci, jak nazywał grunta, pustką stsi.

Upłynął dzień i noc. Rankiem wjechali w bory, których drzewa były poofracane pnąciami się roślinami, grubemi, jak ramię ludzkie, co robiło bór tak gęstym, że chyba w niego sieliera, jak w

Szymfonia i jedno z dzieci dotychczas nie zdołało.

Lipiny. Samobójstwo popełnić usiłował nie jakiś M. z Piaszników. W czasie, gdy żona wyjechała z pomieszczenia, M. zaryglował drzwi i po wiesił się na kawałku drutu u kłami. Żona wróciwszy do domu i znalazłszy drzwi zamknięte, domyśliła się nieszczęścia i pobiegła czempresz po sąsiadów. Po wyważeniu drzwi z zawiązaną leżono samobójcę bez przytomności. Wszpanemu porcyg kłom i to pomogło. Po pewnym czasie przytomność odzyskał.

Mitostaw. W zeszłym tygodniu dopuścił się zuchwałego napadu na szosie, w lasu pomiędzy Mitostawem a Białym Białkowie.

Nauczyciel p. M. z Czarnego Białkowa, wracając wieczorem bryczką, w jednego konia zaprzężonego, z Mitostawia do domu, został w lesie przez czterech łobuzów napadnięty. Dwóch napastników zatrzymało konia, a dwóch wstąpiło na brzozy i zaczęli niemilosernie bijami p. M. okładać. Jeden z nich nawet zadał, zdaje się nożem, panu M. dość głęboką ranę w głowę. Nauczyciel prosił opryszków, aby mu życie darowali, oświadczając, że ma 8 trojałów w kieszeni i że wszystko im odda, aby go tylko puścili. Tymczasem wyskakuje piąty współnik z lasu i woła: dajcie spokój! — to nie ten, — bo to jest nauczyciel z Czarnego Białkowa. Dopiero teraz napastnicy swą ofiarę puścili i wśród ciemności z powrotem do lasu uciekli. On biedak wrócił mocno pokrwawiony i poleczony do domu. Dotąd nie udało się jeszcze złoczyńców pochwylić. Nadmienić wypada, iż nauczyciel pan M. w swojej gminie ze wszytłimi w największej zgodzie żyje.

Witk. Na tutejszej poczcie zgadła dnia 31 grudnia 1901 pewna kobieta, około 55 lat licząca 6 znaczków pocztowych po dwa razy. Mówiła po polsku. Na to jej urzędnik powiedział, że ma po niemiecku mówić, bo mieszka w Niemczech! Kobieta mu wytłumaczyła, że nie umie po niemiecku bo się nie uczyła. Dopiero za trzecim zapytaniem otrzymała znaczki. Znać urzędnik ją dobrze zrozumiał, więc umiał może po polsku, a jednak żądał, aby mówiono po niemiecku. Wstąpił wychowawca wasze dzieci tak, aby się w późniejszym życiu nie wstydzili polskiego języka ojczystego.

Berlin. Oficer gwardyi von Eichel-Sreiber założył się z karmiatami, że wypije duszkiem litr karmiatu. Wypił go wprawdzie, ale drugiego już dnia zmarł.

a polskim osadnikom w szczególności, że ktoby z nich chciał być zdrowym, bogatym, szczęśliwym, jeść tuż, żyć długo, a po śmierci zapewne o trzymać zbawienie, ten niech się zapisuje na dział w raju ziemskim, czyli w Borowinie. Ogłoszenia mówią, że Arkansas, w którym ma stanąć Borowina, jest krajem pustym jeszcze, ale najzdrowszym w świecie. Wprawdzie miasteczko Memphis, leżące na samej granicy, z tamtej strony Missisipi, jest siedliskiem żółtej febrы, ale według ogłoszeń ani żółta, ani żadna inna febra nie potrafiłaby przepłynąć takiej rzeki, jak Missisipi. Na górnym brzegu rzeki Arkansas nie ma jej dla tego jeszcze, że sąsiedzi Indianie Chitaw's oskalpowaliby ją bez żadnej litości. Febra bży na widok czerwonej skóry. Stwierdzeniem takiego słaadu rzeczy, osadnicy w Borowinie mieszkać będą między febrą od wschodu, a czerwonoścyrni od zachodu, w pasie zupełnie takiej przyszłości, że za lat tysiąc Borowina będzie niezawodnie liczyła ze dwa miliony mieszkańców, a ziemia, którą się dziś płaci po 1 i pół dolara za akr, pójdzie na place do sprzedania w cenie mniej więcej tysiąca dolarów za kwadrantowy kłoc.

Takim obietnicom i widokom trudno się było oprzeć. Tych którzyby mniej podobano się sąsiadstwo Chocławów, ogłoszenia zapewniały, że ten waleczny szczerp symion jest szczególniejszą sympatią właśnie dla Polaków, że więc należy przebudować stosunki jak najuprzejmiej. Zresztą wiadomo, że gdzie przez lasy i stepy przejdzie kolej żelazna i stacji telegraficzne w kształcie trzyczów, tam owe krzyże stoją się w frótcie znamionami, stojącymi na mogiłnicach indyjskich; że zaś ziemia pod Borowiną nabyta została przez kolej żelazną, zmniejsza więc Indian było tylko kwestią czasu.

Ziemia została nabyta istotnie od kolei żelaznej, co zapewniło osadzie związek ze światem, zbyt dla produktów i przyszły rozwój. Ogłoszenia zapominały wprawdzie dodać, że kolej ta była do piero projektowaną i że właśnie sprzedają sekcji,

Rozmaitości.

Jak meza werbować, wiedzą panny i wdowy wszelkich krajów. Na wyspie Samatrze jedna wiedzą najlepiej. Wywieża tam każda panna ragnąca wyjść za mąż, przez okno chorągiew którą powiewa, gdy przechodzi piękny mężczyzna. Wdowa ma chorągiew ogromną, nieraz kilka takich materii wynoszącą. Chorągiew tę na wielkim drzewcu osadzoną wywieża również przez okno, powiewa nią i potrząsa, a przystem śpiewa głośno lub szeptem, jeżeli bogatsza, białe słuzbie w bębny i grać na trąbach. W ten sposób próbują wdowy na Samatrze zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, by się starali o ich rękę. Im starsza wdowa i brzydsza, tem większą ma chorągiew i tem więcej pałas robi. Niektóre zastawiają też przed domem belon stół łafoci dla przechodzących panów. Największy sukces mają oficerowie żołdzi holenderskiej, gdy się który z nich, szczególnie z kawalerji, u faje na ulicy, ponosząc hałas nieopisany. Ze wszystkich oficerów powiewają chorągwie, grzmia bębny buczą trąby.

Nowy Hugo Szek? Z Wiednia donoszą. Pomocnik introligatora Franciszek Janiczek, żonaty i ojciec 5 dzieci nawiązał stosunek miłosny z niejaką Kiczówną. Na Boże Narodzenie udał się z nią do jej rodziców na Morawę i tam wrzucił dziewczynę do rzeki. Kiczówna zdołała się wyratować. Janiczka we Wiedniu aresztowano, a gdy policja śledzi teraz, podejrzewając go, że popełnił on więcej tego rodzaju czynów na łobietach z którą remi utrzymywał stosunki.

Przeniemierstwa na Węgrzech mnożą się nie słychanie. Zeclemetu, który w przeszcie ułrabił przeszło pół miliona koron, umknął do Ameryki i zapewne nie będzie pojmany. Teraz donoszą z Pesztu, że dyrektor akcyjnej drukarni Pella, Dr. Geröe — uciekł, sprzeniemierzyszy sumę 200.000 koron. Przypuszczają, że przebrał cały majątek na giełdzie.

Największe w świecie lasy, w prowincjach Kwebet i Ontario, na północ rzeki św. Wawryńca w Ameryce północnej, zajmują las jeden obszar kraju długości 1750 szerokości 1600 klm. W Ameryce południowej lasy w dolinie Amazonki ciągną się na długość 3300 na szerokość 2000 kilometrów. W Afryce śródziemnej rozciągają się bór olbrzymi mierzy na szerokość od południa 4800 klm. Najcenniejszy materiał drzewny znajduje się w olbrzymim lesie południowo syberyjskim, który

nadawanych kolejom przez rząd w krajach pustych, miała zapewnić, a raczej dopełnić funduszu potrzebego na budowę; zapomnienie to było jednak łatwe do wybaczenia przy interesie tak ułożonym. Zresztą pociągano tę tylko różnicę dla Borowiny, że osada zamiast znajdować się na linii drogi leżała w głuchej pustynie, do której trzeba się było dostawać wśród wielkich trudów wozami.

Z tych zapomnień mogły się zrobić różne przykrości, przykrości jednak były tylko czasowe i miały ustać wraz z przeprowadzeniem kolei. Zresztą wiadomo jest, że ogłoszeń w tym kraju nie można brać dosłownie, albowiem jak każda roślina przesadzona na amerykański grunt, wybuja niezawodnie, ale kosztem owodów, tak i reklama amerykańskich gazetach tak się rozrasta, że jawnie prawdy trudno czasem z retorycznych plew wyłuskać. Odnajdujemy jednak na boł wszystko, co w ogłoszeniach o Borowinie należało uważać za tak zwany „humburg” można jeszcze było mniemać, że osada ta nie będzie wcale gorsza od tysiąca innych, których powstawanie z niemięjszą przesadą głoszone.

Warunki wydawały się nawet z wielu względów pomyślnymi, ztąd mnóstwo osób, a nawet rodzin polskich, rozproszonych po całym Stanach, od wielkich jezior aż do palmowe lasy Florydy, od Atlantyku aż po kalifornijskie wybrzeża, zapisało się na osiedleńców w mającej powstać osadzie. Nazurzy pruscy, Ślązacy, Poznańczycy, Galicjanie, Litwini z Augustowskiego i Mazury z pod Warszawy, którzy pracowali po fabrykach w Chicago i Milwaukee i którzy od dawna wady chali do życia, jakie chłop z chłopów powinien prowadzić, chwycili pierwszą sposobność, by się z dusznych, zafopconych dymem i sadzą miast wy dostać, a jąc się pluga i sietnicy w przestronnych polach, borach i stepach Arkansasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ciągnie się na długość 4800 i na szerokość 2700 klm. Także maluczkimi wobec tych kolosów wy bają się lasy w Europie, które wszystkie razem zaledwie 300 milionów hektarów pomierząni po trzymają.

Skrypki.

Cztery struny skrypki mają,
Cztery struny w trzypłach grają,
Czterema chodzą smyl...
Z pierwszej leci trzyl,
Wesela.

W drugiej kosa zbożom ścielis,
Trzecia woła: wółki „kseb”,
W czwartej bije chłopski cep;
A gdy spolem śpiewkę tną,
Zabys w serce rzucił tną!
Płynie echo:
Sej pociecha,
Sej testnicą tną!

Cztery struny skrypki mają,
Jedna trząszka, trzema grają,
Trzema miga smyl...
Uciek z pierwszej trzyl...
Nie śpiewa...

W drugiej szumią gaje, drzewa,
W trzeciej szmerze srebrny zdrój,
W czwartej pszczylny brzęczy rój —
A gdy we trzy nutę tną,
Zabys w serce rzucił tną!
Płynie echo:
Sej pociecha,
Sej testnicą tną!

Cztery struny skrypki mają,
Dwie zamartły, dwiema grają,
Dwiema chodzą smyl...
Już nie leci trzyl
Radosny:

Już nie szumią, czubem szosny..
Ale z trzeciej skrypi plug,
Z czwartej woła miści próg;
A gdy we dwie nutę tną,
Zabys w serce rzucił tną!
Płynie echo:
Sej pociecha,
Sej, testnicą tną!

Cztery struny skrypki mają,
Choć trzy trząszki, jedną grają..
Jedną miga smyl,
Z jednej leci trzyl,
Wesela.

W jednej kosa zbożem ścielis,
W jednej słychać: wółki „kseb”
W jednej chłopski bije cep
Z, choć tylko jedna tnie.
Taką nutą w dusze tnie,
Ze brzmi echo
Popod strzechą,
Co ociera tną!

Cztery struny skrypki mają,
Cztery struny we mnie grają...

Barth.

—o—

Ciężka chustka.

Wiesniaczka uszaryła się przed wójtem, że ją mąż bardzo bije. Wójt zawołał więc chłopka, udzielając mu surowego napomnienia. Ten unie winiał się, jak mógł, twierdząc, że wprawdzie niekiedy bije żonę, kiedy co przeszkodzi, ale nie takim tylko chustką. Postępowawszy to, wójt stał wiesniaczka, że z kłamiwymi skargami napróżno przychodzi.

— A totr — zawołała wiesniaczka — abyć, panie dobrodzieju, on jako żywo żadnej chustki nie ma i zawsze ręką nos ociera, i tą też chustką zwył o mnie w gniewie okładać.

Wypała.

— Janie! jedna flasza wina obfokowana... co to znaczy? nikogo nie było w piwnicy prócz ciebie.

— O przepraszam panią... ja zawsze flaszkę zatylał napowrót.

Do domu!

Obrazek z życia wychodźców.

Bogu dzięki! To już ostatni dzień tej pracy na obczyźnie, w tych lochach ciemnych a niebezpiecznych! Lat temu pięć, jak pożegnał ojca, matkę i młodsze rodzeństwo, by pójść ku dalekim nieznany stronom po chleb dla siebie i biednych rodziców. Z pracował rzetelnie i Pan Bóg pracy jego błogosławił, bo nie tylko, że wystarczyło na chleb dla siebie i rodziny, ale i garstkę złota przez te lata długie uciął, właśnie tyle by mógł zakupić skromną parcelę. Niedorostkiem był wtedy, a teraz z niego chłop jak dąb, zupełnie do ojca podobny, którzy uchodzili, póki ich czas i roba i troski nie sterwały. Oj, jak oni się wszyscy

wszystcy cieszą, gdy go zobaczą! Matka chyba najtłustszą gęś z karmnika wyciągnęła, a siostra przez trzy tygodnie dzień w dzień go będą sciskały za wszystkie podarki, jakie dla nich zakupił. A dziewczuchy już by musiały być do ona głupie, żeby się w nim nie zakochały na zabój, gdy w niedzielę z dawnymi przyjaciółmi stanie przed lipą przy kościele wystrojony jak dziedzic! Oho! dopiero to będzie przy tańcu rej wodził, a wybierał, a przebiegał, która ładniejsza i gładsza. Ale poci wybiegał? Toć Kachna pono wyrosła jak topola, a bardzo się lubili, gdy do szkoły chodził. Siostry też, co tylko list pisały, wspominały o Kachnie, jaka mu dobra i zawsze pozdrowienia od niej dołączają: Nie, nie, to chyba on sam by był głupi, gdyby wybierał, mając taką Kachnę. Parcelę kupi i będą sobie gospodarzili.

— Stachu, gdzieś tam?

— Na skrajni siedzę, śniadanie jem.
Na stręcis przecinicy zamigotało światello; po chwili zbliżył się barczysty górnik, sapiąc i dysząc.

— żeby też to licho wszystkich koniarłów.

— Nie wyzywajcie licha w tych podziemcach — ale co tam znowu?

— Bo też człowieka złość bierze! To tak psiajucha lezie jakby spał. Znowu się trzy wózli wykołczyły.

Węgle trzeba było wyładować i wózki podźwignąć. Spocilem się przysłem tak, że toszulsto wisa na mnie jak flak a taki gałgan stoi przy szkodzie i gwiądze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Germiny sprzedaży drzewa.

Powiat Jansborski.

W nabełnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy w 1 kwartale na 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu pana Friedriszet w Turoschelu o godz. 10 przed połudn.

W nabełnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy na pierwszy kwartał 1902 na dni 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu p. Friedriszet w Turoscheln o godz. 10 przed poł.

W nabełnictwie Rudczany będzie sprzedawane w piątek 24. stycznia przed południem o godz. 10 w oberży p. Koch w Rudczanach.

Powiat ostrudzki.

W leśnictwie Domłowo sprzedawane jest drzewo każdego czasu.

W leśnictwie Szadomowo sprzedawane jest codziennie przez leśniczego p. Wittke drzewo bukowe i opałowe.

W rewirze Ramten-Reichau: 1. w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w środę 22 bm. w Efersdorf, 3. w wtorek 28 bm. w Willuan. Początek o godz. 10 przed południem.

W nabełnictwie Ranslerofen będzie w poniedziałek dnia 20. bm. przed południem o godz. 10 w oberży w Stabigotten sprzedawane drzewo opałowe.

K. Babłocki, księgarnia, Goruń (Thorn)

poleca:

Jana Arudta „Rajski Ogródeczek“

pełen cnót chrześcijańskich, aby przez pobożne i pocieszne modlitwy były w duszę wszczepione chrześcijaństwo otworzony od A. Samuela Rudzkiego z Asady ma cena w sprawie

W. 1,75 franco 1,95.

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików księdza Wintlera cena w sprawie

W. 2,50 franco 2,70.

Dombrowski ego zezania w sprawie

W. 7,50 franco 8.

Barczność!

Barczność!

Bakład fotograficzny

J. Schubert w Elku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Swieytowski.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



Dr

Thompson'a

proszek mydlany

— sprawia zupełnie białą bieliznę.

Niezrównany środek do prania i prasowania.

Należy zwracać doświadczenie na nazwisko „Dr.

Thompson“ i na znak ochronny „Lubędz.“

Barczność przed naśladowaniem.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach kolonialnych,

drogerijnych i mydlanych.

fabryka proszku mydlanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Rządka sposobność!

350 przedmiotów tylko za 3 marki.

1 pięknie pozłany zegarek, 3-letnia gwarancja, z pozł. łańcuszkiem, 1 bardzo ładna wgarówka z bursztynem, 1 bardzo piękny pierścionek z nasładowanym kamieniem brylantowym, 6 sztuk dobrych szerek, 1 garnitur pozłanych guzików do mankietów i koszul z patentowym zamknięciem, 1 kawałek pachnącego mydła, 1 nożyk kieszonkowy, 1 ładna portmonetka skórzana, 1 lustro kieszonkowe z futerkiem, 1 naczynie nylowe do pisania, 1 para kołczyków z nasładowanym brylantem, bardzo podobnych do prawdziwych, 20 eleganckich przedmiotów korespondencyjnych, jakoteż 5 sztuk egipskich bajet wroźbiarskich i oprócz tego 310 domowych przedmiotów za darmo. Wszystko to razem z zegarkiem, który sam jeden jest wart te pięćdziesiąt, kosztuje 3 marki. Wyśła za zaliczką pocztową (Poft, nachnahme)

dom towarowy

Ch. Jungwirth, Kraków (Krakau) 4.

W. Za niestosoowne rzeczy zwrotna się daje

Postbestellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelsburg (Ostpr.) für die Monate Februar u. März 1902. (Zeitungs-Preisliste Nr. 32 t.) und zahle an Abonnement 67 Pf (und 12 Pf. Bestellgeld).

W. każdy podpis
adres zamawiającego.

Obige 67 Pf (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben bescheinige, den 1902

Kaiserl. Post

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mr., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 korony.

pisano polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgstr. 80)

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
korpusowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 22. Wincenty.
" 23. Józefina.
" 24. Tymot.

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
15.	8,08 godz.	4,16.
16.	8,08 "	4,18.
17.	8,06 "	4,20.

Na luty i marzec

można teraz zapisywać „Gazetę Ludową” na
wszystkich pocztach lub u listowców.
„Gazeta Ludowa” na dwa miesiące luty i
marzec kosztuje na wszystkich pocztach lub u listo-
wów wiejskich

tylko 67 fen.

z odnośnikiem w dom przez listowego 79 fen.

Bracia Mazury! Zapisujcie licznie i roz-
szerzajcie „Gazetę Ludową”.

„Rewers”

„robotników polowych dziennych i miesięcznych”
Pod tym nagłówkiem pisze „Wiarus Polski”.

Czytaliśmy tymi dniami rewers, jaki podpi-
sują robotnicy polscy z Galicji idąc w strony
niemieckie za pracą. Jest on tak ułożony, że ro-
botnik jest zdany zupełnie na łaskę i niełaskę
swego niemieckiego chlebodawcy. Jeden z paragro-
fów rewersu ma brzmienie następujące:

„Robotnicy otrzymują tygodniowo swoje wy-
nagrodzenie dzienne wypłacone z zatrzymaniem
jedną przy pierwszych 10 tygodniach po 2 marki
jako kaucję, na zabezpieczenie dotrzymywania niniej-
szej umowy, która to kaucja przy ostatecznym
obrachunku po ukończeniu czasu pracy mu wypła-
coną zostanie. Przy płacie miesięcznego wynagro-
dzenia otrzymują robotnicy po upływie pierwszych
dwóch miesięcy tylko za pół miesiąca wypłatę. Po
upływie trzeciego miesiąca otrzymują robotnicy
znowu za pół miesiąca otrzymują co zatem płaca
za 2 miesiące jako kaucja na zabezpieczenie praco-
dawcy dla dotrzymywania niniejszej umowy pozostaje,
która to kaucja przy ostatecznym obrachunku po
ukończeniu czasu pracy wypłaconą zostanie. O-
prócz tego otrzymuje każdy robotnik na żądanie ty-
godniowe, na konto swego zarobku kwotę do wyso-
kości 1 marki odciążać się mającej od zapłaty.”

Nic by nie można mieć przeciw temu para-
grafowi, gdyby równocześnie robotnik otrzymał
taką samą gwarancję, że ugodą także ze strony
pracodawcy sumiennie zostanie dotrzymana. Gdy
robotnicy dostaną się do ludzi uczciwych, to pół
biedy, lecz piszą już nieraz gazety, że nasi biedni
Mazury bywali także w nielubzi sposób wyzy-
skiwani. Zdarza się też, że agenci robotni om-
tają podpisać tak niekorzystne warunki pracy i
płacy, że dziwić się nie można, że ich nie dotrzy-
mują. Byłoby pożądanem, aby się sumiennie
zajął w Galicji ludem wychodzącym za pracę do
Niemiec, aby go tu nie wyzyskiwano.”

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— Angielski krążak „Waller” przybędzie z wizytą
do Berlina prawdopodobnie we wilię dnia urodzin
cesarskich a więc około 25 b. m.

— Nowy pojedynek zaszedł w Hannoverze.
Strzelali się tam landrat Benninghen i dzierżawca
domeny Springe, nazwiskiem Altenhagen. Benning-
sen dostał kulę w brzuch, ale rana podobno nie
zagroza życiu. Powód do pojedynku dotyczył
nieznany.

— Badenia nie chce mieć ze Związkiem różni-
ków nic do czynienia. Minister badencki imieniem
swego rządu oświadczył, iż rząd nie obawia się,
żeby przez nową taryfę celną polityka traktatów
handlowych uciurzyła i że jest obowiązkiem pań-
stwa podać pomocną rękę rolnictwu, chociażby ono
wylądowało z wielkich możliwości się składało, lecz,
że do przesady i przekroczenia wszelkiej miary rząd
się nadużywać nie pozwoli i nie trze się z tem
wcale, iżby cała nawiązała życzeń Związku rolników
była dla niego sympatyczną i do przyjęcia po-
datną.

— Z Kamerunu donoszą o nowych stocz-
nych tam walkach z krajozwami Kapitana Glauning
leffo w oczy skaleczony; przeszedł straty Niemców
wcale nie znaczne. No naturalnie — karabiny
repertierzy przeciwko dzidom i toporkom. Urzędo-
wego kpramozdania jeszcze nie ma, ale można się
spodziewać, co się tam dzieje.

— Obrady komisji nad taryfą cłową utru-
dniają ogromnie przeciwnicy projektu. Stawiają
oni bezustannie wnioski; gdy większość jeden odrzuca,
zaraz wnoszą inne i tak przebiegają obrady. Gnie-
wa to ogromnie agraryuszów, tem więcej że ten
sam manewr powtarzają się będzie przy obradach
w pełnym parlamencie i kto wie, czy projekt wo-
gole zostanie przyjętym.

Austria.

— W środę w południe zalała woda szyb
„Juppiter” w Gniwinie w Czechach. W szybie
znajdowało się 116 robotników. Brakuje z nich
dotychczas 43, między tymi kierownika kopalni,
inżyniera Winbera, starszego słygarza Seemanna.
Do szybów dostępu niema wstępu wysokości stanu
wody, co utrudnia ratowanie robotników. Wszel-
ka pomoc dla zatopionych górników jest niemożliwą,
wstępując z tego prawdopodobnie nie ujdą z życiem.

— W ostatniej chwili donoszą, że woda w
szybie w Gniwinie dosięgła 25 metrów wysokości
Wstępując tego uważają 53 górników absolutnie za
zgubionych. Między nimi znajduje się 5 inży-
nierów.

Anglia.

— W czwartek otwarty został w Londynie
parlament z wielką wystawnością. Król Edward
odczytał mowę tronową w której powiedział, że
stosunki z innymi mocarstwami są przyjazne. Za-
łował, że wojna z Turcją jeszcze nie ukończona,

ale wyraził nadzieję, że to wkrótce nastąpi. Chwa-
lił wojsko angielskie i jego ludzkie obchodzeni-
cie z Turcją. Celem zastąpienia starych wojas-
ków, postawił nowe wojsko na plac boju. Popłyną
tamtoż jeszcze wojska z Kanady, z Australii i
Nowej Zelandii.

Chiny.

— Na kanale Tan-czau, rzeki Zachodniej żół-
tym morzu chińscy ostępowali parowiec angielski
„Manning” — Zaplan Georges, który okrętem
tym jechał jako pasażer, ranniony został w nogę.

— Posłowie europejscy nie mieli dotąd po-
słuchania zbiorowego u dworu chińskiego, ponieważ
posel francuski Beau czyni zależny swój udział od
wypełnienia przez rząd chiński pewnych życzeń
francuskich.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Gazeta, dnia 21 stycznia 1902.

Polskie Matki! Zważajcie
r. ad tem, aby dzieci wasze nie za-
pomniały swej mowy ojczystej!
Złóżcie dzieci czytać i pisać po
polsku!

Zważajcie też, żeby Mazur
z Mazurką tylko po polsku
rozmawiał. Jest to wasz święty
obowiązek!

— W roku 1902 odbędą się jarmarki nie
w dniu pobrane w kalendarzu, tylko jak następuje:
Drugi jarmark (na bydło i konie) w Wiskupcach
odbędzie się nie 12, tylko 6 lutego. Czwarty
jarmark na konie i bydło w Reszlu odbędzie się
nie tylko 10 tylko 17 kwietnia. Piąty jarmark
(framny) w Reszlu odbędzie się 15 tylko 22 kwie-
tnia bm.

— Wczoraj w południe zarwał się na łodzie
pewien esminarysta. Pomimo że zaraz mu z po-
mocą pospieszono, nieszczęśliwy utonął. W sobotę
zarwał się także pewien chłopiec, ale go zdowano
szczęśliwie wyratować. Jest to lekkomyślnością,
aby chłopcy na słaby łódz chodzić. Pomimo że
w każdym numerze przestrzega się, żeby rodzice swe
dzieci nie posyłali na słaby łódz, co chwila słychać
o nieszczęśliwych przypadkach.

— Na tutejszej pocztę zostały panny i Za-
głaska i Potara zjadł do pomocy przy telegrafie
przyjęci. Asystent pocztowy Wiel zjadł został do
Korszów przesiedlony, a asystent pocztowy Alrecht
wyepil ze służby wojskowej.

— Faktymy pięciomarki znajdują się w
obiegu. Noszą one podobiznę cesarza Wilhelma
pierwszego, zlat menniczy A i liczbę 1876. Bro-
bione są dobrze, tylko im barwa jest niebieskawa
a trzymając je w palcach, ma się uczucie, jakoby
się czegoś tłustego dotknęło.

Interesujący wyrok wydał niedawno temu sąd królewski. W powiecie reszelskim po stronie wschodniej toru kolejowego z Karszów do Biskupiczeł posiada pewien właściciel opłoczone pastwisko. Pewnego razu uszedł mu z niego 3 i pół letni koń, wartości 400 marek, pobiegł na tor kolejowy, gdzie go najeżdżający właśnie pociąg zabił. Po uszkodzeniu w ten sposób właściciel zasłarżył fiskusa kolejowego o zapłatę mu straty wynoszącej 400 m. Fiskusowi ma się rozumieć, ani się śniło o powetowaniu szkody. Zyska karna w Królewcu zawyrofowała jedna na korzyść posiadacza; tak samo stał się senat wyższego sądu ziemianstwu w Królewcu fiskusa na zapłatę 400 m. odszkodowania, nie zważając na to, iż fiskus apelując do niego bronił się tem, iż ogrodzenie pastwiska nie było dostateczne.

Falszym 10 fenigówki są w obiegu. Kilka takich fałszywych sztuk znieniono u pewnego kupca w Rastemborfu.

Z powiatu. Obrani zostali: Soltys Kompa gozpodarz Jan Salonta i Fryderyk Topka z Borków, posiedzieli Fryderyk Rosdzien z Komalków członkami dozoru szkolnego. Podzielił Józef Dumanek z Opaleniec stróżem nocnym.

Wielkie kłóśnięcie. Przed niedawnym czasem spadł defarz S. z dachu szkolnego tak nieszczęśliwie, że nadział się na sztachety. Z tego położenia musiał się sam uwolnić, gdyż nikt tamtejszy w tym czasie nie przechodził. Należał do niego lekarz dr. D. Nikt nie myślał o jego wyzdrowieniu, ale prawdziwy lekarz nie umiera tak łatwo. Panu D. powróciło zdrowie tak dalece, że dziś może swobodnie pracować.

Gift. Posiedzieli J. z Mrozów chciał, jak zwykle, wypędzić bydło do picia. Pośród bydła znajdował się także młody wółczak, który na kusie słomę chciał siły swe wypróbować. Pan J. chciał go od tego odpędzić, a nie mając nic w ręku, kopnął go w czoło. Rozdrażnione tem zwierzę rzuciło się na niego i zaczęło go obrać rógami. Byłby go uśmiercił, gdyby nie przechodziła właśnie kobieta, która z pomocą innych ludzi zdołała nieszczęśliwego uwolnić. Lekarz tylko z wielką trudnością przywrócił go do przytomności, nim jednak powrócił do zdrowia, upłynęło sporo czasu.

Mys. Posiedzieli A. sprzedał swoją majątność Rudolfswalde fiskusowi leśnemu za 40,000 tysięcy marek. Fiskus zamierza tę majątność zagać.

Szambor. Bonie oberżysty R. tuząd, która poróżniła się z pewnym gościem, nie chcącym zapłacić za wypite napoje, pogryzł tenże wielki palec tak bardzo, że biedaczka udać się musiała do doktora. Zubownika ludzkiego mięsa cześć pewnie fara.

Wartembork. Zwłoki mistrza szewskiego Kleina znalezione w ogrodzie właściciela Sehmanna w Legajnach. Jak już donosiliśmy, wracał Klein z Wartemborka do domu, a przejeżdżając przez Legajny, zsiadł z wozu myśląc, że już jest w domu. R. był bowiem podpiły. Wzobliżył do ogrodu p. S. wpadł w dół napelniony wodą, a nie mogąc się o własnych siłach wydostać, za dusił się. Znowu to ofiara gorzalki, która tyle już nieszczęść wyrządziła.

Ostruda. Podczas bieganina na łyżwach na jeziorze drwęcim zatakowała się córka stolarka Suwalda, Anna, i byzaby utonęła, gdyby jej nie był przybiegł z pomocą uczeń murarski Grabowski i nie wydobył na powierzchnię. — Idąc nocą do domu wpadł jakiś żołnierz do Drwęc. Na wołanie jego o pomoc przybył stróż nocny i wydobył go na brzeg.

Rastembork. Posiedzieli J. z B. polował w ostatnich dniach z właścicielem R. Ten ostatni ubiwszy zająca, darował go J., który po polowaniu powrócił zamierzał sam na miejsce, gdzie poprzednio zająca schował. Idąc zawiadził o trzał i wpadł w bagno, a nie mogąc się żadną miarą wydostać, grzął coraz więcej aż w końcu udusił się.

Dyżga. W dniu 4 bm. zmarł nagle w Uspellen Michał Dammasch w 71 roku życia. Był on wdowcem. Dnia 10 bm. miał się pogrzeb odbyć, kiedy jednak krewni i przyjaciele się zjechali, by mu ostatnią przysługę oddać, iowiedzieli się, że ciała ma być sądownie zrewidowane, gdyż zachodzi podejrzenie, że D. został otruty. Sełcyja zapewne przyczynę śmierci wykaże.

Olshyn. W środę rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kapitan tutejszego pułku 150, Teichmüller. Samobójca żyjący zawsze w warunkach szczęśliwych, popadał w ostatnich czasach w melancholię, więc być może, że samobójstwo popełnił w stanie niepoczytalności.

Wszelkie zasp śnieżny, spóznają się w ostatnich dniach pociągi kolejowe.

Dawniejszy nauczyciel Kroschinski z Bimynarobit w nocy na czwartek w restauracji p. Buschkego długów na 8,50 m., a kiedy przyszło do zapłacenia, okazało się, że nie posiadał ani fenigów przy sobie. Dostał się za to pod klucze.

Szeregowiec Michał Riffus z Bollmarstein w pow. zachodnim, a służący w tutejszym pułku dragonów, oddał się poniedziałek rano z faszar i dotąd nie wrócił.

Olshyn. Mistrzowi rzeźniemu p. Pokojewskiemu spłoszył się w drodze z Pacółtowa koń. P. spadł z wozu i skaleczył sobie ciężko nogę.

Brusberga. Pochwycono tutaj starego nie-

poprawnego złodzieja Dombrowskiego, który mając obecnie 54 lata, przesiedział 35 z tych w więzieniach. Ponieważ w ostatnich czasach zaczął znowu kłamać wypadł z kradzieży, więc podejrzenie padło na Domb. Nie można go jednak było pochwytać. Tymczasem ułokował się on w aktanie nauczyciela Malisa, a mając do dyspozycji kanapę i przytroczenie ciepłe, był jako tako. Tam go policja pochwyciła i wpadła do kozy.

Malbork. Na szosie pod Matwami znaleziono 16-letniego parobka Jana Ewesta niezłomego. Śledztwo wykazało, że spadł z wozu i tak się mocno uderzył o drzewo, iż wskutek tego zmarł.

Apluwo. Komornikowi Rozowskiemu ukradziono w nocy na 9 bm. opaskę szwinę, która następnego dnia miała być zwrócona. Jest na dzieja, że złodzieja wyśledzą.

Z innych stron.

Starogard. Przed kilku dniami skradziono pewnemu podróżującemu z przedsiönka hotelu fuferek z okazami złotych pierścieniów w wartości 4000 mk.

Gdańsk. O strasznej zbrodni ojcostwa w parafii kieleńskiej donoszą „Danz. N. Nachr.“ — Zejei „blatt“ pisze prawdę, sprawa miała się tak: Posiedzieli Józef Górski w Dębicy powrócił w nocy na poniedziałek w podchmielonym stanie do domu. Zjadłszy kolacyję, położył się w łóżko, w którym spało już 3 letnie dziecko. 19 letnia córka śpiącego, Leofadyja, podchwyciła toporek i ostrym zabita śpiącemu ojcu głęboką ranę w pierś. Ranią zbroczony porwał się S. z łóżka, lecz córka zamknęła drzwi i nie chciała go wypuścić. Następnie poszła do sąsiadki Engler, u której zastała swą matkę, a Górski także się tam zawiósł i prosił, aby go wpuszczono. Nikt atoli się o niego nie troszczył, a kiedy nazajutrz nakłonił sąsiadki Górską, aby powróciła do męża, za stała go już umierającego; o godz. 8 wyszła bucha. Córka przynęła się do zbrodni, nie okazując żadnego żalu; obecnie znajduje się w więzieniu. Brat niebożczy, August Górski, został aresztowany za to, iż przed 3 laty dopuścił się kraywo przysięstwa.

Skoft. W dominium Jaskowie zabił robotnik Szymonowiak szwinę na święta Bożego Narodzenia, a mięsa nie dał zrewidować. Rodzina jego jadła mięso i S. dał też jeszcze kawałek sąsiadowi, robotnikowi Müllerowi. Przed kilku dniami zachorowała żona S. i 4 dzieci, z których 15 letnie dziewczę umarło. Również żona Müllera zachorowała. Przywołany lekarz stwierdził, że szwinia miała trychiny i obłożono mięso aresztem.

3a chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Po drodze kupił im bielizny i ubrania, a wreszcie zaprowadził do siebie i ugościł. Był to cały dom dobrych ludzi, bo i Wiliam i jego siostra Jenny zajęli się obojgiem, jakby krewnymi. Pan Wiliam obchodził się nawet z Marysią, jakby z panią jaką, czego się wstydzila się okrutnie. Wieczorem do panny Jenny przyszło kilka młodych panienek z grzywkami na czolach, ubranych ślicznie i dobrych. Te wzięły między siebie Marysię, dziwiły się, że taka blada, że taka ładna, że ma tak jasne włosy, że im się do nóg ciągle schyla i po rękach je całuje, z czego się śmiali bardzo.

Stary pan chodził między młodymi, potraszał białą głową, mrnczał, czasem się gniewał, mówił to po angielsku, to po polsku, rozmawiał z Marysią i z Wawrzonem o dalekich stronach rodzinnych; przypominał sobie, rozpamiętywał i obcasu widocznie dym z cygara gryzł go w oczy, bo je sobie często ufradkiem ocierał.

Gdy się wszyscy rozeszli spać, Marysia nie mogła wstrzymać łez, widząc, że panna Jenny własnymi rękoma przygotowuje jej pościel. Ach, jacy to dobrzy ludzie byli, ale cóż to dziwnego? Przecie stary pan był już także rodem z pod Bożaniana.

Trzeciego dnia Wawrzon i dziewczyna jechali już do Little-Rock. Chłop czuł sto dolarów w kieszeni i o biedzie zupełnie zapomniat, a Marysia

czuła nad sobą widomą rękę Bożą i wierzyła, że ta ręka nie da jej zginąć. Je jak ja z niedoli wyprowadziła, tak i Jaska do Ameryki sprowadzi i nad obojgiem czuwać będzie i do Lipiniec wrócić im pozwoli.

Tymczasem miasta i gospodarstwa wiejskie migaly im przez okna wagonu. Były pola i bór na dalekości i domki przy których rosły drzewa, łan zboża wszelakich zieleniła się wielkimi szmatami, zupełnie, jak w Polsce. Na ten widok Wawrzono wi rozpierało tak coś piersi, że miał ochotę krzyknąć: Sej, wy bory i pola zielone! Na łkach paśły się trzoby krów i owiec, po rubieżach leśnych widać było ludzi z siekierami. Pociąg leciał dalej i dalej. Powoli otolica stawała się coraz mniej ludna. Gospodarstwa znikły, a kraj rozwinął się szeroki. Wiatr na nim chwiał falą traw i migotał kwiatami. Miejscami wity się, naksztalił złościwych wstęg, drogi pokryte żółtem kwieciami, po których niegdyś przeszły wozy. Wysokie burzony, dziewanny i szyszakowate osty fikały głową, jakby witając wdrowców. Drty folysały się na szerokiach strzybiach nad ściepem, wpatrując się pilnie w trawę.

Pociąg rwał naprzód, jakby chciał dolecieć tam, gdzie te stepowe przestrzynie giną oczom i zlewają się z niebem. Z okien wagonu widać było całe stada zajęcy i piesłów ziemnych. Czasem rogata głowa jelenia mignęła nad trawami. Ni gdzie ani wieżycykościelnie, ani miasta, ani wsi, ani domu, stacje tylko, ale między stacjami i w bok, ani żywego ducha. Wawrzon spoglądał na to wszystko, tręcił głową i nie mógł zrozumieć, że tyle dobroci, jak nazywał grunta, pustką stsi.

Upłynął dzień i noc. Rantem wjechali w bory, których drzewa były postręcane pnąciami się roślinami, grubemi, jak ramię ludzkie, co robiło bór tak gęstym, że chyba w niego siekiera, jak w

ściany uderzać. Nieznane ptactwo świergotało w tych zielonych gąszczach. Raz zdato się Wawrzonowi i Marysi, że wśród strętów i bisiarów ujrzeli jakichś jeźdźców z piórami na głowach i o twarzach tak czerwonych, jak miebż poferowan. Widząc te laey, te puste stopy i puste bory, te wszystkie nieznane cuda i ludzi innych, Wawrzon nie mógł wreszcie wytrzymać i rzekł:

- Marys.
- Co, tatulu?
- Widzisz?
- Widzę.
- A dziwujesz się?
- Dziwuję.

Przejechali na koniec rzekę ze trzy razy szerszą ob Warty, o której później dowiedzieli się, że się nazywa Mississippi i głuchą już nocą przybyli do Little Rock.

Żąd mieli się dowiadywać o drogę do Bożaniana.

Porucamy ich w tej chwili. Drogi okres ich iulactwa za chlebem został sfoczonny. Trzeci miał się odgrywać w lasach, wśród buku siekier i w ciężkim znoju osadniczego życia. Czy mniej było w nim też, cierpień i niedoli, dowiemy się niebdlugo.

Życie osadnicze.

Czem była Bożaniana? Osada, która miała powstać. Ale widocznie nazwę obmyślono z góry, wychodząc z zasady, że gdzie istnieje nazwa, tam musi istnieć i rzecz. Poprzednio gazety polskie, a nawet i angielskie, wychodzące w Nowym Yorku, Chicago, Buffalo, Detroit, Milwaukee, Manitowos. Denver, Calumet, słowem, wszędzie, gdy można usłyszeć mowę polską, głosiły światu w ogólności,

Szymkowiak i jedno z dzieci dotychczas nie zdo-
rewało.

Lipiny. Samobójstwo wypełnić nie łowił nie-
jakiś M. z Piaszników. W czasie, gdy żona wy-
szła z pomieszczenia, M. zaryglował drzwi i po-
wiesił się na kawałku drutu u łamki. Żona
wróciwszy do domu i znalazłszy drzwi zamknięte,
domagała się nieszcześcia i pobiegła czemprędzej
po sąsiadów. Po wyważeniu drzwi z zawias zna-
leżono samobójcę bez przytomności. Wypchanemu
poręczą rąk i to pomogło. Po pewnym czasie
przytomność odzyskał.

Witostaw. W zeszłym tygodniu dopuszczono
się zuchwałego napadu na szosie, w lasu pomię-
dzy Witostawem a Białem Piątkowem.

Nauczyciel p. M. z Czarnego Piątkowa, wra-
cając wieczorem bryczką, w jednego tonia zaprzę-
żoną, z Witostawia do domu, został w lesie przez
czterech towarzyszy napadnięty. Dwóch napastników
zatrzymało tonia, a dwóch wstąpiło na bryczkę i
zaczęli niemilosierdzie bijać p. M. okładając. Jeden
z nich nawet zadał, zdając się nożem, panu M.
dotkliwą ranę w głowę. Nauczyciel prosił
opryszków, aby mu życie darowali, oświadczając,
że ma 8 trojałów w kieszeni i że wszystko im
oddad, aby go tylko puścili. Tymczasem występuje
piąty współnik z lasu i woła: bawcie spokojnie! —
to nie ten, — bo to jest nauczyciel z Czarnego
Piątkowa. Dopiero teraz napastnicy zswą ofiarę
puścili i wśród ciemności z powrotem do lasu
uciekli. On biedak wrócił mocno pokrwawiony
i potłuczony do domu. Dotąd nie udało się je-
szcze złoczyńców pochwylić. Nadmienić wypada,
iż nauczyciel pan M. w swojej gminie ze wszy-
stkiemi w największej zgodzie żyje.

Witostaw. Na tutejszej poczcie zgadła dnia 31
grudnia 1901 pewna kobieta, około 55 lat licząca,
6 znaczków pocztowych po dwa razy. Powiła po
polsku. Na to jej urzędnik powiedział, że ma po
niemiecku mówić, bo mieszka w Niemczech! Ko-
bieta mu wytłumaczyła, że nie umie po niemiecku
bo się nie uczyła. Dopiero za trzecim zapytaniem
otrzymała znaczki. Znać urzędnik ją dobrze zrozu-
miał, więc umiał może po polsku, a jednak żądał,
aby mówiono po niemiecku. Matki! wychowujcie
wasze dzieci tak, aby się w późniejszym życiu nie
wstydzili polskiego języka ojczystego.

Berlin. Oficer gwardyi von Sichel-Sreiber
założył się z samratami, że wypije dziesiątym litr
tomatu. Wypił go wprawdzie, ale drugiego już
dnia zmarł.

a polskim osadnikom w szczególności, że ktoby z
nich chciał być zdrowym, bogatym, szczęśliwym,
jeść tuż, żyć długo, a po śmierci zapewne o-
trzymać zbawienie, ten niech się zapisuje na dział
w raju ziemskim, czyli w Borowinie. Ogłoszenia
mówiły, że Arkansas, w którym ma stać Boro-
wina, jest krajem pustym jeszcze, ale najzdrowszym
w świecie. Wprawdzie miasteczko Memphis, leżą-
ce na samej granicy, z tamtej strony Missisipi,
jest siedliskiem żółtej febrzy, ale według ogłoszeń
ani żółta, ani żadna inna febra nie potrafiłaby
przepłynąć takiej rzeki, jak Missisipi. Na górnym
brzegu rzeki Arkansas nie ma jej dla tego jeszcze,
że sąsiedzi Indianie Ch. taw's osłabowaliby ją
bez żadnej litości. Febra bży na widok czerwonej
skóry. Skutkiem takiego składu rzeczy, osadnicy
w Borowinie mieszać będą między febrą od wscho-
du, a czerwonością od zachodu, w pasie zupeł-
nie taką przyszłość, że za lat tysiąc Borowina
będzie niezawodnie liczyła ze dwa miliony mie-
szkańców, a ziemia, którą się dziś płaci po 1 i
pół dolara za akr, pójdzie na place do sprzedania
w cenie mniej więcej tysiąca dolarów za kwadra-
towy łokieć.

Takim obietnicom i widokom trudno się było
oprzec. Tych którzyby mniej podobano się sąsie-
dztwu Chocławów, ogłoszenia zapewniały, że ten
waleczny szczerp szymion jest szczególniejszą sym-
patyą właśnie dla Polaków, że więc należy prze-
widywać stosunki jak najuprzejmiej. Zresztą
wiadomo, że gdzie przez lasy i stepy przejdzie ko-
lej żelazna i stopy telegraficzne w kształcie trzysłów,
tam owe trzysze stają się w krótkie znaniami,
stojącymi na mogiłkach indyjskich; że zaś ziemia
pod Borowiną nabyta została przez kolej żelazną,
zniknięcie więc Indian było tylko kwestią czasu.

Ziemia została nabyta istotnie od kolei żela-
znej, co zapewniało osadzie z światem,
zbyt dla produktów i przyszły rozwój. Ogłoszenia
zapomniały wprawdzie dodać, że kolej ta była do
piero projektowaną i że właśnie sprzedają sekcji,

Rozmaitości.

Jaś meza werbować, wiedzą panny i wdowy
wszelkich krajów. Na wyspie Samatrze jednak
wiedzą najlepiej. Wywiesza tam każda panna
pragnąca wyjść za mąż, przez okno chorągiew
którą powiewa, gdy przechodzi piękny mężczyzna.
Wdowa ma chorągiew ogromną, nieraz kilka łodzi
materii wynoszącą. Chorągiew tę na wielkim
drzewcu osadzoną wywiesza również przez okno,
powiewa nią i potrząsa, a prztem śpiewa głośno
lub cicho, jeżeli bogatsza, białe słuchie w bębny i
grać na trąbach. W ten sposób próbują wdowy
na Samatrze zwrócić na siebie uwagę mężczyzn,
by się starali o ich ręce. Im starsza wdowa i
brzydsza, tem większą ma chorągiew i tem więcej
pałas robi. Niektóre zastawiają też przed domem
belen stół łafoci dla przechodzących panów. Na
większy sukces mają oficerowie żołdzi holenderskiej.
gdy się który z nich, szczególnie z kawalerji, u-
kaze na ulicy, pon staje hałas nieopisany. Ze
wszystkich oficerów powiewają chorągiew, grzmia bębny
buczą trąby.

Nowy Hugo Szek? Z Wiednia donoszą.
Pomocnik introligatora Franciszek Janiczek, żonaty
i ojciec 5 dzieci namigł stósunek miłosny z nie-
jaką Kiczkówną. Na Boże Narodzenie udał się z
nią do jej rodziców na Morawę i tam wrzucił
dziewczynę do rzeki. Kiczkówna zdołała się wyra-
tować. Janiczka we Wiedniu aresztowano, a gdy
policja śledzi teraz, podejrzewając go, że popełnił
on więcej tego rodzaju czynów na kobietach z któ-
remi utrzymywał stosunki.

Przeniewierstwa na Węgrzech mnożą się nie-
słychanie. Zeczetem, który w peszcie ukradł
przeszło pół miliona foron, umknął do Ameryki i
zapewne nie będzie pojmany. Teraz donoszą z
Pesztu, że dyrektor atcyjnej drukarni Bella, Dr.
Geroc — uciekł, sprzeniewierzwszy sumę
200.000 foron. Przypuszczają, że przeżat cały
majątek na giełdzie.

Największe w świecie lasy. W prowincjach
Kwibek i Ontario, na północ rzeki św. Wawrzynca
w Ameryce północnej, zajmuje las jeden obszar
kraj długości 1750 szerokości 1800 klm. W A-
meryce południowej lasy w dolinie Amazonki cią-
gną się na długość 3300 na szerokość 2000 kilo-
metrów. W Afryce środkowej rozciągający się bór
olbrzymi mierzy na szerokość od południa 4800
klm. Najcenniejszy materiał drzewny znajduje się
w olbrzymim lesie południowo afrykańskim, który

nadawanych kolejom przez rząd w krajach pustych,
miała zapewnić, a raczej dopełnić funduszu po-
trzebnego na budowę; zapomnienie to było jednak
łatwe do wybaczenia przy interesie tak ułożonym.
Zresztą pociągano tę tylko różnicę dla Borowiny,
że osada powinna znajdować się na linii drogi
leżącej w głuchej pustyni, do której trzeba się by-
ło dostawać wśród wielkich trudów wozami.

Z tych zapomnień mogły się zrodzić różne
przytoczki, przytroczei jegnat były tylko czasowe
i miały ustać wraz z przeprowadzeniem kolei.
Zresztą wiadomo jest, że ogłoszeń w tym kraju
nie można brać dosłownie, albowiem jak każda ro-
słina przesadzona na amerykański grunt, wybuja
niezawodnie, ale kosztem owoców, tak i reklama
amerykańskich gazetach tak się rozrasta, że ziarne
prawdy trudno czasem z retorycznych plew wytku-
ścić. Odnajdujemy jednak na bok wszystko, co w
ogłoszeniach o Borowinie należało uważać za tak
zwany „humburg“ można jeszcze było mniemać,
że osada ta nie będzie wcale gorsza od tysięcy
innych, których powstawanie z niemięjszą przesadą
głoszono.

Warunki wydawały się nawet z wielu wzglę-
dów pomyślnymi, zjad mnóstwo osób, a nawet
rodzin polskich, rozproszonych po całym Stanach,
od wielkich jezior aż do palmowe lasy Florydy,
od Atlantyku aż po kalifornijskie wybrzeża, zapi-
sało się na osiedlenie w mającej powstać o-
sadzie. Mazurzy pruscy, Ślązacy, Poznańscy,
Galicyjanie, Litwini z Augustowskiego i Mazury
z pod Warszawy, którzy pracowali po fabrykach w
Chicago i Milwaukee i którzy od dawna wzdry-
gali do życia, jakie chłop z chłopów powinien pro-
wadzić, chwycili pierwszą sposobność, by się z
dusznych, zatopconych dymem i sadzą miast wy-
dostać, a iść się pluga i siekiery w przestronnych
polach, borach i stepach Arkansasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sięgnie się na długość 4800 i na szerokość 2700
klm. Jakże maluczkimi wobec tych kolosów wy-
dają się lasy w Europie, które wszystkie razem
zaledwie 300 milionów hektarów powierzchni po-
krywają.

Skrypki.

Cztery struny skrypki mają,
Cztery struny w trzypłach grają,
Czterema chodzą smyk...
Z pierwszej leci trzyl,
Wesela.

W drugiej kosa zbożom ścieli,
Trzecia wola: wółki „tseb“,
W czwartej bije chłopki cep;
A gdy spolem śpiewkę tną,
Jakbyś w serce rzucił łą!

Płynie echo:

Sej pociechą,

Sej tętnicą łą!

Cztery struny skrypki mają,
Jedna trząsła, trzema grają,
Trzema miga smyk...
Uciek z pierwszej trzyl...
Nie śpiewa...

W drugiej szumią gaje, drzewa,
W trzeciej szmerze srebrny źródł,
W czwartej pszczylny brzęczy rój —
A gdy we trzy nutę tną,
Jakbyś w serce rzucił łą!

Płynie echo:

Sej pociechą,

Sej tętnicą łą!

Cztery struny skrypki mają,
Dwie zamarty, dwiema grają,
Dwiema chodzą smyk...
Już nie leci trzyl...
Nadosny:

Już nie szumią, czubem szusny...
Ale z trzeciej skrypi plug,
Z czwartej wola niski próg;
A gdy we dwie nutę tną,
Jakbyś w serce rzucił łą!

Płynie echo:

Sej pociechą,

Sej tętnicą łą!

Cztery struny skrypki mają,
Choć trzy trząsły, jedną grają...
Jedną miga smyk,
Z jednej leci trzyl,
Wesela.

W jednej kosa zbożom ścieli,
W jednej słuchac: wółki „tseb“
W jednej chłopki bije cep
Z, choć tylko jedna tnie.
Taką nutę w dusze tchnie,
Ze brzmi echo
Popod strzechą,
Co ociera łą!

Cztery struny skrypki mają,
Cztery struny we mnie grają...

Barły.

—o—

Ciężka chustka.

Wieśniaczka ustąpiła się rzęd wójtom, że
ją mąż bardzo bije. Wójt zawołał więc chłopca,
udzielając mu surowego napomnienia. Ten unie-
winniał się, jak mógł, twierdząc, że wprawdzie
niekiedy bije żonę, kiedy co przeszkobie, ale nie
kijem tylko chustką. Postyszałwszy to, wójt stał
wieśniaczkę, że z kłamliwymi słargami napróżno
przychodzi.

— A kotr — zawołała wieśniaczka — abyś,
panie dobrodzieju, on jako żywo żadnej chustki nie
ma i zawsze ręką nos ociera, i tą też chustką
zmył o mnie w gniewie okładać.

Wypała.

— Zanie! jedna flasza wina obkorkowana...
co to znaczy? nifogo nie było w piwnicy prócz
ciebie.

— O przepraszam panią... ja zawsze flaszkę
zatykał napowrót.

Do domu!

Obrazek z życia wychodźców.

Bogu dzięki! To już ostatni dzień tej pracy na obczyźnie, w tych lochach ciemnych a niebezpiecznych! Lat temu pięć, jak pożegnał ojca, matkę i młodsze rodzeństwo, by pójść tu dalekim nieznany stronom po chleb dla siebie i biednych rodziców. I pracował rzetelnie i Pan Bóg pracy jego błogosławił, bo nie tylko, że wystarczyło na chleb dla siebie i rodziny, ale i garstkę złota przez te lata długie uciulał, właśnie tyle by mógł zakupić skromną parcelę. Niedorostkiem był wtedy, a teraz z niego chłop jak dąb, zupełnie do ojca podobny, którzy uchodzili, póki ich czas i robeta i troski nie sterwały. Oj, jak oni się wszyscy

wszyscy cieszą, gdy go zobaczą! Matka chyba najtęskniejszą geś z karmnika wyciągnęła, a siostra przez trzy tygodnie dzień w dzień go będą sciskała za wszystkie podarki, jakie dla nich zakupił. A dziewczyny już by musiały być do ona głupie, żeby się w nim nie zakochały na zabój, gdy w niedzielę z dawnymi przyjaciółmi stanie przed lipą przy kościele wystrojony jak dziedzic! Oho! dopiero to będzie przy tańcu rej wodził, a wybierał, a przebiegał, która ładniejsza i gładsza. Ale poco wybierać? Toć Rachna pono wyrosła jak topola, a bardzo się lubili, gdy do szkoły chodził. Siostry też, co tylko list pisały, wspominały o Rachnie, jaka mu dobra i zawsze pozdrowienia od niej dołączają: Nie, nie, to chyba on sam by był głupi, gdyby wybierał, mając taką Rachnę. Parcelę kupi i będą sobie gospodarzili.

— Stachu, gdzieś tam?

— Na strzynie siebie, śniadanie jem.
Na strzynie przecznicy zamigotało światło; po chwili zbliżył się barczysty górnik, sapiąc i dysząc.

— żeby też to licho wszystkich koniarów.
— Nie wyzywajcie licha w tych podziemcach — ale cóż tam znowu?

— Do tej człowieka złość bierze! To tak psiaucha lezie jakby spał. Znowu się trzy wózki wykołowały.

Węgle trzeba było wyładować i wózki podźwignąć. Spociekem się przystem tak, że tożulstwo wisa na nim jak flak a taki galgan stoi przy szłodzie i gwiądze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Terminy sprzedaży drzewa.

Powiat Jansborski.

W nabełnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy w 1 kwartale na 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu pana Friedrisze w Turoschelu o godz. 10 przed południem.

W nabełnictwie Turoscheln wyznaczone są terminy na pierwszy kwartał 1902 na dni 18 stycznia, 1 i 15 lutego, 1 i 15 marca w lokalu p. Friedrisze w Turoschelu o godz. 10 przed poł.

W nabełnictwie Rudczany będzie sprzedawane w piątek 24. stycznia przed południem o godz. 10 w oberży p. Koch w Rudczanach.

Powiat ostrudzki.

W leśnictwie Domkowo o sprzedaży drzewa każdego czasu.

W leśnictwie Jadamowo o sprzedaży drzewa codziennie przez leśniczego p. Wittke drzewo budulcowe i opałowe.

W remizie Ramten-Reichau: 1. w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w środę 22 bm. w Ebersdorf, 3. w wtorek 28 bm. w Willuan. Początek o godz. 10 przed południem.

W nabełnictwie Lanskrofen będzie sprzedawane w poniedziałek dnia 20. bm. przed południem o godz. 10 w oberży w Stabigotten sprzedane drzewo opałowe.

J. Babłocki, księgarnia, Goruń (Thorn)

poleca:

Jana Arudta „Rajski Ogródeczek“

pełen enót chrześcijański, aby przez pobożne i pocieszne modlitwy były w duszę wszechpionie chrześcijaństwa otworzony od A. Samuela Rudowila Jasadyma cena w oprawie

zł. 1,75 franco 1,95.

Modlitwy dla domowego użytku ewangelików księdza Winflera cena w oprawie

zł. 2,50 franco 2,70.

Dombróskiego łazania w oprawie

zł. 7,50 franco 8.

Baczność!

Baczność!

Bakład fotograficzny

L. Schubert w Głku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Smieykowski.)

wyrobia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



Dr. Thompson'a

proszek mydlany

czyszczy zupełnie białą bieliznę.

Niezmierzony środek do prania i prasowania.

Należy zwracać doładnie na nazwisko „Dr. Thompson“ i na znak ochronny „Babędz.“

◆◆◆ Baczność przed naśladownictwem. ◆◆◆

Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych,

drogeryjnych i mydlanych.

bia. Fabryka proszku mydlanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Rzadka sposobność!

350 przedmiotów tylko za 3 marki.

1 pięknie pozłany zegarek, 3-letnia gwarancja, z pozł. łańcuszkiem, 1 bardzo ładna ugarówka z bursztynem, 1 bardzo piękny pierścień z nasładowanym kamieniem brylantowym, 6 sztuk dobrych szerek, 1 garnitur pozłanych guzików do mankietów i kołszul z patentem zamknięciem, 1 kawatel pachnącego mydła, 1 nożyk kieszonkowy, 1 ładna portmonetka skórzana, 1 lustro kieszonkowe z futerałem, 1 naczynie nylowe do pisania, 1 para kołczyków z nasładowanym brylantem, bardzo podobnych do prawdziwych, 20 eleganckich przedmiotów korespondencyjnych, jakoteż 5 sztuk egipskich białej wazbiarskich i oprócz tego 310 domowych przedmiotów za darmo. Wszystko to razem z zegarkiem, który sam jeden jest wart te pieniądze, kosztuje 3 marki. Wyśła za zaliczką pocztową (Postnachnahme)

dom towarowy

Ch. Jungwirth, Kraków (Krakau) 4.

◆◆ NB. Za niestosowne rzeczy nie pominie się gdzie

Postbestellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelburg (Ostpr.) für die Monate Februar u. März 1902. (Zeitungs-Preisliste Nr. 32 t.) und zähle an Abonnement 67 Pf (und 12 Pf. Bestellgeld).

Wzrosty podpis
adres zamawiającego

Obige 67 Pf (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben beschließen
den 1902

Kaiserl. Post

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na sobotę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 m., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 foreny.

piśmo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgerstr. 80)

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
forpurowego.

Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 25. N. Pawła.
26. Polikarpa.
27. 3 p. 3 Król

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
15.	8,04 godz.	4,22.
16.	8,03 „	4,23.
17.	8,01 „	4,25.

Na lutu i marzec

można teraz zapisywać „Gazetę Ludową” na wszystkich pocztach lub u listowych.

„Gazeta Ludowa” na dwa miesiące lutu i marzec kosztuje na wszystkich pocztach lub u listowych miejscowych

tylko 67 fen.

z obnoszeniem w dom przez listowego 79 fen.

Bracia Mazurzy! Zapisujcie licznie i rozszerzajcie „Gazetę Ludową”.

Bójkot polski.

Przy swej eksterminacyjnej polityce wobec nas Polaków używają Niemcy często, jak przy debacie polskiej w parlamencie i sejmie, tłumaczenia, że bronią się tylko wobec naporu Polaków, że my to żarliwe wilki, oni tylko broniące się potulne owieczki. Nie potrzebaby tak w oczy bijącego fałszu dowodów, gdyby z naszej strony nie broniono się za często przeciwko temu zarzutowi, z czego ktoś niezrozumiany ze stanem rzeczy, mógłby wnosić, że twierdzenie o bojkocie polskim musi zawierać coś prawdy; a potem, gdyby się nie spotykało tego fałszu, że Polacy, powodowani dziwnym sentymentalizmem, wyrzeka się nierzadko korzyści dla sprawy polskiej, aby tylko nie narazić się na zarzut, że to oni bojkotują Niemców, nierozumiejąc, że przez to nie odwołują ich od rozpowszechnienia tej bajki. Rzeczywiście zdawać by się mogło, że hańszyć, znając tę naszą pamiątkę słabość, z umysłu powtarzają ten zarzut, aby pozabawić nas siły do energicznego odwierania ich zażądań zachłaniących.

Tymczasem sprawa bojkotu, czy to pod względem politycznym czy ekonomicznym ma się wręcz odwrotnie, aniżeli Niemcy twierdzą. Jeżeli chodzi o stronę polityczną, wystarcza już uwaga, że za pewne nie z własnej woli należymy do jednego państwa razem z Niemcami, i jeżeli we własnej ziemi chcemy żyć jako Polacy, to nie uznajemy się tego zaborem postępowaniem wobec Niemców, lecz uprawnioną obroną wszystkiego tego, co się składa na nasze życie narodowe. Ale tego oni nigdy zrozumieć nie będą chcieli, bo sumieniem ich — nie etyka i sprawiedliwość, lecz racja stanu, a ta, jak wiadomo, opiera się często na pięści. Zadnego fałszu nie mogą hańszyć przytoczyć na poparcie swego twierdzenia, zato historia ostatnie go wielu poucza nas o prawdziwości twierdzenia odwrotnego.

Zadna instytucja polska nie starała się spoleczyć Niemców; tymczasem z niemieckiej strony poruszono całą machinę rządową w celu germanizacyjnym, a gdy Polacy się opierają, a Niemcy w otoczeniu polskim czasem się sami pol

szają, wtedy przedstawia się to jako planowe za borykanie postępowanie, przeciwko któremu biedni „uciskani Niemcy” występować muszą, ażeby nie zginąć.

Tak samo rzecz się ma z bojkotem na polu ekonomicznym. Polacy, dla których pod obecnym rządem różne źródła zarobkowania zamknięto, musieli szukać nowych sposobów i weszli na drogę przemysłową, przez co wzięli dużą część tego w swoje ręce, co Niemcy spodziewali się zdobyć, gdy zabierali kraj, wcale jeszcze nieuprzedmiotowioną. Nie dali jednak za wygraną i starali się wszelkimi sposobami Polaków ekonomicznie zrujnować: potrzeba tylko wspomnieć gręczne wydziedziczenie obywateli ziemskich zaraz po zabraniu kraju, wszelkie odsuwanie Polaków od urzędów, a w najnowszych czasach komisję kolonizacyjną i żądań różnych władz, odsuwających polskich przemysłowców od korzyści rządowych itp.

Czy to nie wyraźne faworyzowanie jednej strony na koszt drugiej, czy to nie szlachetne zamknięcie źródeł zarobkowania, dla tego tylko, ażeby Polaków zmusić do wyrzeczenia się swej odrębności narodowej? A jeżeli ci zstają mimo wszystko wierni swoim ideałom, starają się już ze względów samozachowawczych utrzymać się przy swej własności i szukają nowych dróg do zdobycia chleba, częściowo, chociaż jeszcze niedostatecznie popierani przez swych ziomków, wtedy może się, że trzeba się bronić przed napadami Polaków, którzy niemieckim przemysłowcom przez swój bojkot chleb odbierają. Czyż możliwe większe w Niemczech nie pojęć! Owszem niechaj stara się każdy siłą mu wrodzoną walczyć z innymi i, jeżeli zdoła, zwyciężyć, ale popieranie jednych na koszt drugich, w tym razie osiadłych od wieków tu byłców, i to siłą pięści rządowej — niechaj każdy sam nazwie.

Z właśnie z powodu niesprawiedliwości takiego postępowania wymyślono bajkę o bojkocie polskim dla upokorowania całego kierunku, a ludzie mający interes w polityce antypolskiej, ją rozpowszechniają, ażeby ludowi niemieckiemu, któremu takie zachłonne postępowanie dziwnymby się wydawać mogło, zamyślić oczy i go przekonać, że powinien zupełnie im zaufać, a oni już rzecz poprowadzą sprawiedliwie, a w każdym razie — korzystnie dla Niemców. A łatwo im to przychodzi, bo prawie cała prasa stoi na żołdzie, czy też opłaconych patryotów, którzy przy takiej polityce bardzo dobrze się stoją.

Alle temu zamyślaniu ócz, temu hypnotyzowaniu nie powinni podlegać Polacy i pozwolić się spowodować do słabości, do cofania się przed energicznym wystąpieniem, a specjalnie na polu ekonomicznym przed popieraniem polskiego przemysłu. Powinno być nam obojętne, co Niemcy na naszą pracę powiedzą, bo, pomijając już względy samozachowawcze, na naszej własności my mamy pierwszeństwo w zarobkowaniu i w proste naszym obowiązkiem, majątku narodowego przez następować nie przed Niemcami nie zniżając.

(„Dzien. B.”)

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— W piątek i w sobotę obradowano w parlamencie nad interpelacją socjalistyczną w sprawie bratu pracy wśród robotników niemieckich.

W sobotę przemawiał hr. Kanig, konserwatywa, w tej sprawie i przytaczał, iż w rzeczywistości liczba robotników bez pracy nie jest tak wielką, jak ją podano. Według pisma „Arbeitmarkt” na końcu grudnia w całym Niemczech było 384 000 ludzi bez pracy. Nie brakuje też bardzo wielu ludzi takich, którzy pracować nie chcą. Na przykład w roku 1895 było w miesiącu lipcu 19 tysięcy ludzi rolniczych bez pracy, a przecież w tym czasie rolnictwo potrzebuje bardzo wiele rąk do pracy, ma się rozumieć, że ci ludzie pracować nie chcieli.

Trzeba wiedzieć, że w Niemczech jest z jakie 200 tysięcy łazegów, ci nie chcą także pracować, takich też nie można zaliczyć do ludzi będących bez pracy. Dotychczasowa polityka handlowa na korzyść przemysłu a niekorzyść rolnictwa prowadzona, sprawiła to, że wiele ludzi przeszło z rolnictwa do przemysłu a to jest właśnie przyczyną obecnego przesilenia ekonomicznego. Mówca upatrywał w podwyższonej cenie lepsze czasy dla wszystkich, a więc także i dla robotników.

Liberal Hoffmann przyznawał, że bezrobocie panuje w większej objętości, jednakże przeczył, jakoby panowała ogólna bieda. Bezrobocie panuje głównie w niektórych gałęziach przemysłu i w niektórych okolicach. Natomiast jest główną przyczyną przesilenia. Mówca rozwodził się szeroko, a takich powodów mogą następować takie przesilenia. W dalszej dyskusji omawiano ten temat jeszcze kilku posłów, a również i ze strony rządu odpo wiadano.

— W sejmie pruskim obradowano w poniedziałek nad interpelacją w sprawie aresztowania niewinnego i osadzenia go w więzieniu. Niejaki Ruhlentampf w Elberfeldzie został aresztowany za oszustwa, których nigdy nie popełnił i to li tylko na tej podstawie, że prokuratorzy zażądała przy aresztowaniu go, ponieważ jakiś rzeczywisty zbrodniarz nosił podobne nazwisko Ruhlentampf. Jakkolwiek miejscowa policja pewną była, że tu zasłynął pomysł, musiata p. Ruhlentampa przypisać aresztować i osadzić go w więzieniu śledczym. Później dopiero wykazała się niewinność aresztowanego i pu szono go na wolność.

Przed zarzutami mówców w sejmie, że w takich przypadkach policja okazuje się zbyt gorliwą, ministrowie Schönstedt i Hammerstein usiłovali urzędników bronić, a pierwszy oświadczył, że pan Ruhlentampf ma satysfakcję za niewinne aresztowanie w tem, że sprawa jego jest przedmiotem rozpraw w sejmie.

Minister dla spraw wewnętrznych zajął się niegdzy na urządzenie oddzielnych więzień dla więźniów siedzących w śledztwie i dla zwykłych więźniów.

— Wielkie przygotowania czynią Amerykanie na przyjęcie księcia Henryka, brata cesarza Wilhelma. Jak donoszą z Waszyngtonu, tamtejszą

izba reprezentantów uchwaliła 40 000 dolarów na przyozdobienie ulic. Dzienniki niemieckie z wielkim entuzjazmem rozpisują się o Amerykanach i o ich przygotowaniach. Wiedzą już nawet, że sam prezydent dozoruje przygotowania i nakazał urządzić osobny oddział policji, który strzeżby będzie księcia. Księżę obpływie z Bremerhaven 15 lutego wprost do Waszyngtonu a zamtąd w towarzystwie prezydenta Roosevelta uda się do Nowego Jorku, gdzie puszczony zostanie na wodę jacht cesarski, który ochrzczony będzie imieniem najstarszej córki prezydenta, Alicji.

— Dochody z pruskiej kolei państwowych wyniosły w grudniu 103 100 000 mr., 4 670 000 mr. mniej niż w grudniu roku poprzedniego.

— Za obrazę cesarza słano w Dusseldorfie areszt na 4 miesiące więzienia. Nie mając pracy ani pomieszczenia, udał się na policję, żądając, aby go tam zatrzymano. Gdy zaś tego uczynić nie chcieli, zaczął wyzywać cesarza.

— Przebiegając o ustąpieniu kanclerza hr. Bülowa, którego wystąpienie przeciwko Chamberlainowi podobno nie pobiło się cesarzowi. Należy obczekać, czy pogłoska się sprawdzi.

Anglia.

Admiralicja angielska zająłaby obywateli fabrykantów okrętów przedłożenia oferty na 10 antytorpedowców ze zmniejszoną szybkością, ale większą odpornością i objętością.

Chamberlain wysłał depesze telegraficzne do kolonii zamorskich Australii i Nowej Zelandyi, w których powiedział, że Anglia wielce będzie uradowana, jeżeli kraje te wysła nowe posiłki po 1000 ludzi do Potrubniowej Afryki.

Hiszpania.

Z powodu zafazu widowiska walki byłów w mieście San Sebastian przyszło do rozruchów ze strony państwa. Ratusz i inne budynki publiczne obrzucono kamieniami. Prefekta, gdy się ufażał, powitano gwizdaniem. Na wojsko i janarmów, którzy interweniowali, również rzucano kamieniami. Wojsko musiało uczynić użytek z broni, strzelało jednak w powietrze. Mimo to jednak kilka osób odniosło rany.

Włochy.

Dzienniki donoszą, że kanclerz niemiecki hr. Bülow przybędzie niebawem w interesach rodzinnych do Włoch. Przy tej sposobności zeknie on się z Zanardellim i Prinettim. Prawdopodobnie podróży ma na celu przygotowanie odnowienia trójpżyrmierza, przeciw czemu oddziałują tutaj

bardzo poważne wpływy zarówno miejscowe jak międzynarodowe.

Chiny.

Posel francuzki w Pekinie donosi, że francuzki misjonarz Julien i dwóch krajowców chrześcijan zostało w dniu 1 stycznia w północnej części prowincji Kwangsi zamordowanych.

Według wiadomości z królestwa chińskiego spadła ostatecznie głowa z karlu osławionego Tungfu sianga. Trudno jednak w to wierzyć, bo już nieraz donoszono o straceniu tego okrutnika, a za wsze potem wiadomość tę prostowano.

Wojna w Afryce.

Z pola walki w Afryce donoszą, że Burzy pod dowództwem Rempani Colliera wyłonali skombinowany atak przeciw Anglikom. Jeden oddział Burów wpadł z nienadą do Willemdam, położonego niedaleko Mafetingu. Anglicy zastoczeni z nienadą bronili się. Zati był wynik walki, piśma angielskie przemilczają. Inny oddział zdobył konwoj angielski i zabral Anglikom znaczną ilość bydła. Pod Baritsam była także bitwa. Anglicy wprowadzili do walki pociąg opancerzony, atoli i tutaj zostali pobici, gdyż telegram przysyła, że Burzy uprowadzili z sobą 1000 sztuk bydła.

Według dalszych wiadomości powiodło się Burom zająć obóz koncentracji pod Mafeting.

Pod Grignaten Anglicy wzięli w bój wstępny stanowisko Burów, przyczem po stronie angielskiej poległ jeden pułkownik i 4 szeregowców, a 5 ludzi ciężkie odniosło rany.

Podjazd składający się z 50 ludzi, napadli Burzy pod Tarkastad. Jeden ranny żołnierz angielski i kilku innych żołnierzy zdołało uciec. Co się stało z resztą, niewiadomo.

Według doniesień Buromie mają jeszcze 60 tysięcy karabinów, wielkie zapasy amunicji i żywności, a wszystko to złożone w niedostępnych korytarzach Zoutpansbergu, pomiędzy rzekami Olifant i Crocodile. Opór Burów nie może być przedziwlanym, iż angielskie wojska zdobyły Zoutpansberg.

Z Kalkuty wysła wkrótce Anglicy 6000 ludzi, należących do różnych pułków hinduskich, na plac walki w Afryce.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Święta, dnia 24 stycznia 1902.

Polskie Matki! Ostrzegacie ród ten, aby dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! **Uczcie** dzieci czytać i pisać po polsku!

Uważajcie też, żeby **Mazur** z **Mazurską** tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— Zarnarki w Frydrychowie zostały przez niesione jak następuje: 5 lutego na bydło i konie, 6 lutego tramny, 14 maja na bydło i konie, 15 maja tramny, 20 sierpnia na bydło i konie, 21 sierpnia tramny, 5 listopada na bydło i konie, 6 listopada tramny.

— Z powiatu. Soltys Phillipowski z Długoborku został zamianowany miejscowym rewiżorem mięsa.

Szombark. Polowanie, które dzierżawca ołowianych pol urządził, nie opłaciło się wcale. Nie ciu strzelców ubito bowiem razem jednego zająca, który pewnie na ich własne pożywienie po trudach nie wystarczył.

Bartoszyce. W Szepopolu usiłowała się o truć za pomocą kwasu solnego służąca Anna Maz-fuhn. Udała ona się przed pomieszczenie swojego ulubionego, jakiegoś pacholka szewskiego, i tam zamierzała życie zakończyć. Przechodnie spostrzegłszy jeżdzącą kandydatkę na samobójczynię przywołali lekarza, który usunął niebezpieczeństwo zagrażające życiu dziewczyny.

Zaborowa. O pernym strzelcu niezbyt opowiadają tutaj, że w pobliżu lasu zastrzelił kienozę posiadziela Palmowskiego. Sądził on, że mu się był nawinął. Kto tym niefortunnym strzelcem jest, nie wiadomo.

Jeziorko. Na truchym łodzie jeziora pod Szanowem bawiło się kilku chłopców. Jeden z nich najstarszy syn poliera mularskiego, Bischoffa załamał się i utonął. Woleść rodziców jest wielka, bo był to ich najstarszy syn i w niedługim czasie miał przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Nidbor. Robotnika R. w Borowach przysgniotła w lesie przy rubowaniu drzew wielka sosna

Za chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Si, którym było za gorąco w Pannie Maryi w Teksas, lub za zimno w Minesocie, lub za wilgotno w Detroit, lub za głodno w Radomin w Illinois, połączyli się z wielkimi i kilkuset ludźmi, najwięcej mężczyzn, ale także wiele niewiast i dzieci, wyruszyło do Arkansas.

Nazwa „Olooby-Arkansas”, to jest „krwawy” nie obstraszająca zbyt osadników. Zaktolwiel prawdę mówiąc, kraj ten obfituje dotychczas w brzoiznych Indian, w tak zwanych atlantów czyli rozbójników, zbiegłych z pod prawa, w dziczych „waterów”, wycinających drzewo wbrew zakazom rządowym na Red-River i w różnych innych awanturników i brapichrystów, urwanych z pod szubienicy; zaktolwiel zachodnia część tego Stanu słynną jest z okrutnych zapasów między czerwonościorymi a białymi myśliwcami na bawoty i ze straszliwego prawa słynnych, przeciwko można dać sobie z tem wszystkim radę. Mazur, gdy czuje się łaknąc, a zwłaszcza jeszcze gdy ma po Mazurze z łakniedgo boku i Mazura za sobą, nie bardzo komu ustąpi, a temu, co mu nadto w drogę łazi, go tów trzynąc: „Dyćwa nie ciaraczy, nie targajta, bo żgniema, aj będziecia chramać!” Zładinqd wiadomo także, że Mazurzy lubią się trzymać razem i siadać w ten sposób, by Maciel Maciowi mógł w iadziej chwili z konicą na pomoc pospieszyć.

Punktem zbornym dla większości było miasto Little-Rock, ale z Little-Rock do Claresville, najbliżej osady ludzkiej, z którą miała sąsiadować Borowina, trochę dalej niż z Warszawy do Krako

wa, a co gorzej, trzeba było jechać frajem pustyni przedzierając się przez lasy i wozbrane wody. Zatoż kilku ludzi, którzy nie chcą czekać na całą gromadę, puścili się w pojedynkę, zginęło bez wieści, ale główny tabór doszedł szczęśliwie i obozował, oto tera wśród lasu.

Prawdę powiedziawszy, przybywszy na miejsce osadnicy rozczarowali się bardzo. Spodziewali się zastać na gruntach, przeznaczonych na osadę, pola i las, a znaleźli tylko las, który dopiero trzeba karczować. Czarne drzewa, drzewa czerwone, bawelniarne (tak zwane cottonwood), jasne platany i posępne widory stały obok siebie jedna masą. Puszcza to była to nie na śmiech, podszyna czaporalem zdołu, powistana wsgorze lianami, które, prześlatając na kształt lin i sznurów z drzewa na drzewo, tworzyły jakby wieszające się mosty, jak by zastawy, jakby historyj jafie, kwiecień okryte, a tak gęste, sfoczone i zbite, że oło nie pobięło w dal jako w naszym lasach; kto się więc zapuścił głębiej, ten nieba nad sobą nie dojrzał i w mrofu błędzić musiał i zbłądzić mógł i zaprzepaścić się na zawsze. Jeden i drugi Mazur spoglądał to na własne pięćcie, to na siebie, to na owe drzewa, mające po kilkanaście łoci obwodu i niejednemu marłotno się zrobiło. Włogo mieć drzewo na chłapę i na opał, lecz wyciąć las jednemu człowiekowi na 160 morgach, pniałki z ziemi wybrapać, wokruty zrównać i dopiero chwycić się pługą, to praca całe lata.

Ale nie było nic innego do roboty, więc zaraz drugiego dnia po przybyciu taboru, jafi taki przebiegał się, w ręce spłynął, chwycił torozysko, stęlnął, machnął, uderzył i od tej pory codziennie było słychać huk siekier w tym arkansaskim lesie, a czasem i pieśni, rozlegające się echem:

Przyszedł Jasienko

Przyszedł ze dworu:

„Mita Rasienko

Pójdźwa do boru.

Do boru, do ciemnego.

Tabór stał wedle strumienia, na dość szerokiej polance, brzegiem której miały stanąć w dwa brzoizne chaty, na środku zaś zczasem kocioł i szłota. Ale do tego było jeszcze daleko; tymczasem zaś stały wozy, na których przybyli rodziny osadnicze. Wozy te ustawiono w trojgąt, by w razie napadu można się w nich bronić jak w fortecy. Za wozami na pozostałej części polanki chodzili muły, konie, woły, krowy i owce. Nad tłumem czuwała straż, złożona z młodych, zbrojnych parobków. Ludzie spali na wozach, lub też za ich o bregiem naofoto ognisk.

W dzień kobiety i dzieci zostawały w taborze, obecność zaś mężczyzn można było poznać tylko po huku siekier, którym rozbrzmiewał cały las. No cami wylży w gęszczących dzicze zwierzęta, mianowicie jaguary, arkansaskie wilki i fujoty. Straszne tżare niedźwiedzie, które blasku ognia mniej się boją, podchodziły czasem dość blisko do wozów, siutkiem czego często wśród ciemności rozlegały się wystrzały z karabinu i wołania: „B, wój bie bestyja!” Ludzie, którzy przybyli z dziczych stron taksasich, byli po największej części wprawnymi myśliwcami i ci dostarczali z łatwością sobie i swym rodzinom zwierzęcy, mianowicie antylop, jeleni i bawołów; była to bowiem para wiosennych wędrowców tych zwierząt na północ. Reszta osadników żywiła się zapasami zakupionymi w Little-Rock lub Claresville, a składającymi się z futury dzikiej krowy i solonego mięsa. Prócz tego było owce, z których pewną ilość zakupiła każda rodzina.

Wieczorami, gdy wedle wozów zapalono wielki ogień, młodych po wieczery, zamiast iść spać, puszczali się w taniec. Zafis grajek przywiózł ze sobą strypce, na których wygrywał obertasa do ucha, a gdy głos strypiec genął nadto wśród leśnego szumu i pod otwartym niebem, inni gonią goli grajkowi na sposób amerykański, brzęcząc w blaszane miski. Życie uchodziło w pracy ciężkiej, ale bezładnie. Najpierwszą rzeczą był

i zmiążyła go zupełnie. Nieszczęśliwy pozostawia żonę i dzieci sierotami.

Olštyn. Dotychczas odbywały się w tej szym sądzie ziemianstwu roki sądów prasyganych pięć razy do roku. Odtąd białe się to będzie tylko cztery razy. W roku 1902 rozpoczną się sądy przysięgłe 3 marca balże nastąpią, 16 czerwca, 6 października i 9 grudnia.

— W niedzielę pomiędzy 3 a 4 po południu zauważyć było można na niebie tęcz w najpiękniejszych barwach. Mielimy wtenczas 3 stopnie mrozu.

Białupiec. Mówią, że w starym piecu pała wyrzuceni są drzewi niebios aniołowie. Mimowoli pomyślało się o tem, gdy się było świądłem za ślubin 78-letniego kapitalisty z R. z 23 letnią lepszą połowicą. „Młodemu“ panu dopiero przed tu artem zmarła żona, co widocznie bardzo źle podziało na niego, bo już po tal krótkim czasie wybrał sobie pocieszycielkę, chociaż do ołtarza nie borał musiał iść wspierając się na dwóch kijach. Jedni mówią: nie żę się, drudzy rzekomo to głupstwo popełniają mając lat 78. Komu tu wierzyć?

Janówiec. W ubiegłą środę przewrócił wicher, który tu bardzo szalał, wóz jadący bandy cygonów na szosie z Janówca do Kcyni w rów. Wóz się zapalił i zgorzał doszczętnie. Cuganom spaliły się wszystkie zapasy żywności, łatarynia i stoły 500 mk. w banknotach. Troje dzieci odniosło znaczne poparzenia i umieszczono je w tutejszym lazarecie.

Głdnun. Dnia 15. bm. rozdzielono pomiędzy pogarzelców zagranicznych miasteczka Wyżłoty, znanego z przemowy cesarza w imieniu cara rosyjskiego, zebrane składki na „berli“. Przy rozdzielaniu, które dwukrotnie odroczone, było obecnych dwóch landratów niemieckich. Ludność miasteczka jest głównie żydowską, to też reprezentanci Prus słyszeli na powodzenie tychże szczerze „Wiwaj!“

Królewiec. W zeszłą sobotę zmarł tu nagle na paraliż serca w restauracji posiadacz dóbr rycerskich baron Antoni Goltz z Kallen. Brał on udział w obradach dotyczących się rolnictwa, a potem poszedł na śniadanie do restauracji. W czasie rozmowy z przyjaciółmi upadł nagle i zmarł. Będący w restauracji lekarz nie mógł mu nic pomóc.

postawić chałupy. Jakoż wkrótce na zielonem podścielisku polanki, stanęły gręby domów. Cała zaś jez powierzchnia pokryła się wiorami i chlebowianami, ławatkami łory i tem podobnem śmieciem drzewnem. Czerwone drzewo, zwane „redwood“ łatwo dawało się obrabiać, ale często trzeba było po nie chodzić daleko. Niektórzy pourządzili sobie tymczasowo namioty z płócien, pozdyteranych z wozów. Znni, zwłaszcza niejonaci, którym młiej pilno było bez dachu na głowę, a więcej przyrzęśli się łarczuncel, zaczęli orac w miejscach, gdzie puszcza nie była podjęta i gdzie dęby i hickory, tj. żelazne drzewa były rzadsze. Wówczas to, jak bór arkanański borem, pierwszy raz rozległy się w nim nawoływania: Hee, koo, bys!

Wogóle jednak taki nawal roboty spadał na osadników, że nie wiadomo było do czego rąk przyłożyć, czy naprzód stawiać domy, czy łarczować, czy chodzić za zwierzyną. Zaraz z początku pokazało się, że pełnomocnik kolonistów łupit zle nie ob kolei na wiarę i nigdy w niej poprzednio nie był, inaczej bowiem nie byłby łupował głuchej puszczy, zwłaszcza iż równie łatwo było łupić ławki stepu, częściowo tylko lasem pokryte. Tak on, jak i pełnomocnik kolei, przybyli mprawdnie na miejsce, by działki rozmierzyć i wstąpić każdemu co mu się należało, ale zobaczysz, jak rzeczy stoją, pokreślił się dwa dni, następnie wyłócili się i wyjechałszy niby po narzędzia miernicze do Claresville, nie pokazali się już w osadzie.

Wkrótce wyszło na jaw, że jedni osadnicy zapłacili więcej, inni mniej, a co gorsze: nikt nie wiedział, gdzie jego działka leży, jak odmierzyc to, co na niego przypada. Osadnicy nie mieli żadnego przewodnictwa, żadnej władzy, któraby mogła sprawy ich porządkować i spory ich godzić. Nie wiedzieli dobrze, jak pracować. Niemcy wzięliby się zapewne całą gromadą do wycięcia lasu i oczyszczenia całą przestrzeni, pozostawiając wspólnymi siłami domy, dopiero by zaczęli przy każdym domu odmierzac grunta.

(Ciąg dalej nastąpi.)

3 innych stron.

Tezew. Nieprzejmonego rozczarowania do znata pewna dziewczyna, która w tych dniach zamierza zawrzeć śluby małżeńskie. Oto napróżno czekając na wybranego dowiedziała się w ostatniej chwili, że narzeczony sfarzany został na rok więzienia i natychmiast wpakowano go do ciupy.

W Roszalinie. w Pomeraniu sfarzał sąd przysięgłych piętnastu mularzy na ciężkie ławy więzienne od 3 tygodni więzienia aż do 3 lat cuchthauzu. Według gazet niemieckich filu budowniczych w Kofobrzegu spowodowało sobie podczas strejku mularzy za pośrednictwem poliera L. Gby L. przysięgłych z dworca do Kofobrzegu chciał odwieść, gromadząc ludzi przybrał groźną postawę. Przyszedł do zatańców i zderzeń z policją, która się starała o wolny przejazd przybyłych. Wreszcie jednak wszyscy się spokojnie się rozeszli. Wyrok i owyższy wymierzony był dla odstraszenia! — Zeszłą niały zafiecia charakter wypadków wrzesińskich. Tak np. powiedział obrońca w obronie Weidemanna, który otrzymał najwyższą karę, bo aż trzy lata cuchthauzu. „Co uczynił Weidemann?“ Stał on przed gromadą na stronie pod latarnią, a nie na ulicy, gdzie był wóz i przyglądał się. Policjanci, którzy się mu łazali oddalić, odrzekli: „Majstro wie i obcy też jeszcze stoją, czy ci są co więcej od nas?“ I za to otrzymał trzy lata cuchthauzu, ponieważ „sąd nie mógł przyjąć do przefonania, żeby oskarżeni przy tem zafieciu nie mieli sobie nic myśleć.“ Dla tego, co powiedział oskarżony nie można było przecieć W. ukarać jako ciężkiego zbrodniarza, choćby nawet sąd miał zamiar odstraszyć innych od podobnych wybrków.

Pila. W środę dnia 15. bm. do południu wzniesiono filu robotników zatrudnionych w lesie ogień, aby się ugrzać. Do nich przysiadł się inny robotnik Wolff, który szedł do Pily, aby się także ugrzać, ale robotnik Krenz na to nie pozwolił. Gdy W. na wezwanie K. się nie oddalił, uderzył go K. kilka razy kijem przez głowę, tak, że Wolff po kilku minutach ducha wyzionął. Sprawcę natychmiast uwieziono.

Pila. We wtorek dnia 14. bm. stawała stawała przed tutejszym sądem przysięgłych żona robotnika, Maryanna Studzka z Konstantynowa, o skarżona o sponiewieranie swej 2-letniej pasierbicy wślutek czego dziecko 23 września p. r. umarło. Oskarżona poszła za mąż 3 czerwca p. r. za robotnika S., który miał z pierwszego małżeństwa 2 dzieci, 4-letniego syna i 2-letnią córkę. Macocha obchodziła się z dziewczátkiem w najniegodniejszy sposób, była je, popychała o ścianę i drzwi. Do łarania dziecka używała rzemiennego paska, szłatej gąłzi lub pantofla. Przy tem mazała dziecko głodem, tak że to dziecko nierzaz z głodu łupiny ob kartofli jadło. Gdy we wrześniu jej filła mie sięcy liczące dziecko, umarło, mówiła do sąsiadki: „Moje dziecko umarło a to ciagle jeszcze żyje.“ Dnia 18. września uderzyła macocha dziecko, gdy na podwórzu siedziało, wibłami od siana tak, że od tego dnia dziecko zachorowało i na drugi dzień już nie wstało. Mimo to poszedł sjećcie dziecka z żoną do pracy i zostawili je bez nadzoru i opieki w domu zamkniętym drzwi na kluczu i nie zostawiając mu nawet dostatecznego pożywienia. Z powodu tak okrutnego obchodzenia się, dziecko umarło. Sąd sfarzał okrutną macochę na 2 lata więzienia.

Bydgoszcz. Handlarz Adolf Baer zaręczył się z pewną dziewczyną, posiadającą coś 7000 m. Wziąwszy od niej przed ślubem już 1000 m. rzekomo na urządzenie pomieszkania w Berlinie, wziął wkrótce z nią ślub. Po ślubie latwomierna dziewczyna powierzyła Baerowi cały swój majątek i wyjechała z nim do Berlina. Ponieważ mieszkanie nie było jeszcze urządzone, więc Baer z żoną zamieszkał pierwszego dnia w hotelu. Drugiego dnia jednak już udał się w podróż rzekomo w sprawie handlowej, tymczasem nieszczęśliwa dziewczyna napróżno czekała powrotu swego wybranego. Poszedł on i nie wrócił więcej. Dziewczyna znie woloną była przyjąć służbę. Baera jednak schwytano i osadzono na 5 kwartałów w więzieniu.

3 Miasteczka piesz. „Gońc. W.“: Znał czasem! Jednastego bm. posłał p. R. swą 11-letnią córeczkę za interesem do p. W. Córce zblądziła w domu, w którym pani ta mieszka, uchyliła prze to drzwi do mieszkania nauczyciela. pytając grzecznie o mieszkanie p. W. Pytanie tak rozdrażniło tego nauczyciela, że księżką tak uderzył dziewczę w twarz, że upadło i potem dzień było chore z przełknięcia. Dzieci dziewczęcia oddał sprawę sądomi.

Leszno. W czwartek dnia 16. bm. znaleziono

po południu w lesie należącym do Buszatowic na drzewie wiszącego mężczyznę. Ponieważ na głowie trupa było kilka ran, popełniono tu prawdopodobnie morderstwo. Mordercy ciało powiesili, aby na siebie uwagi nie zwrócić.

Racibórz. W tych dniach aresztowano tu dwie trucicielki w osobach Felnerki Gint i sfużającej Preiss. Obie dziewczyny sfużyły w hotelu pod „trzema koronami“, należącym do właściciela Volkmer 1. Biecwasa z dziewczyną wyupała Volkmerowej do ławy lyżeczkę arseniku. Po wypiciu pól filiżanki Volkmerowa uczuła skutki trucizny, które a toli przybyły lekarz usunął. Po kilku dniach druga z dziewczyn wyupała tej samej trucizny do zupy. Także i w tym wypadku lekarz balszemu nieszczęściu zapobiegł. Preissówna przyznała się w więzieniu do zbrodni.

Roszanna. W piątek w zaraniu ściągł lat w tutejszym więzieniu parobka Emila Dühringa, sfazanego na śmierć za morderstwo i ograbienie własnego dziecka. Diable zamordował, aby przyjąć do pieniędzy celem uczestniczenia w zabawie którą urządził „Kriegerverein“

Katowice. W hucie Katarzyna pod Sosnowcem zdarzył się pożarowania godny wypadek pewnemu urzędnikowi warkowemu. Urzędnik sw prze mroził się we śnie na drugi bok, uczul nagle okropny ból w oku. Po bliższem śbadaniu sprawy wykazało się, że igła tkwica w poduszce przebiła mu oko na wyłot. Oko wypłynęło.

Berlin. Z rozpaczą usiłowała otruc się hanlarza owoców, Olga Robert, którą, mimo że zarabiała na utrzymanie domu, gdyż mąż chore na oczy nie zarobił, mąż wyzywał i lżył; przepijał także ciężko przez nią zapracowany grosz. Nie mogąc dłużej znieść takiego życia, zażyła trucizny. W bardzo złym stanie odwieziono ją do lazaretu.

— Ładne ziółko. Przed izbą karną stawał wczoraj 13 letni chłopiec szkolny Adolf Schunert, którego przyprowadzono przed sąd wprost z domu poprawy. Karany był on już kilkakrotnie więzieniem za kradzież. Zaledwie wypuszczono go z więzienia, dopuścił się rabunku na ulicy. Wydarł on dzieciu, wstanemu po sprawunki, portmonetę z refi. poczem już do domu nie wrócił, lecz włócił się po Berlinie, jebrząc, aż go schwytano i zamknięto w domu poprawy. Sąd sfarzał chłopca na rok więzienia.

— Nieszczęście. W fabryce maszyn Allg. Elektricitäts-Gesellschaft przy Brunnenstr. stracił życie towarzysz Max Bechel, który potoczywszy się, pochwycony został przez maszynę i zgniecony. Śmieć nastąpiła niezwłocznie.

Rozmaitości.

Jednoręka włamiwaczka. W Wiedniu umiejęła policzna znana władżom bezpieczeństwa włamywaczka, Franciszka Micheli, posiadająca tylko prawą rękę. Jednoręka złodziejka popełniła w ostatnich latach mnóstwo kradzieży z włamaniem się, ażeby zaś ludzie, którzyby ją mogli widzieć na miejscu czynu, nie spostrzegli, że jej brakuje lewej ręki i w ten sposób nie systali poszłaków, wypetnionym gałganiami rękawem pokrywała wcale zgrabnie swoje kalectwo.

Barły.

—o—

W sklepie

— Mama łazata prosić pana o pół funta herbaty, a jak będzie przechodziła, to zapłaci.

— Proszę powiedzieć mamie, że my kredytu nie dajemy.

— Ależ kieby mama nie chce kredytu, tylko herbaty.

Przy najmie mieszkania.

— Ile za tych 5 pokoi na parterze?

— 20 dolarów.

— A czy przy mieszkaniu jest przynajmniej stajenka?

— A to na co?

— Żeby umieścić w niej osła, któryby się zgodził płacić tyle.

Do domu!

Obrazek z życia wyhodźców.

(Dołofczenie.)

— Wście co, Janie? Wypocząłem sobie, to i dziurę na strzał sam wywiercę. W tym czasie śniadajcie.

— Dobrze! Tylko ostrożnie tam, bo podpory jakoś trzeszczą. Pokład górny się obsunął, jak gruchnie, to i po tobie.

— Ej, tak źle znowu nie będzie. Pułatem przedtem młotem, a wszystko było w porządku. Nie ma żadnej obawy.

Stach zawiesił lampę na pasie, wziął świder, błuto długie i młot i poszedł na miejsce pracy, przed węgle.

Głazowe osłepienie rzeczywiście od czasu do czasu trzeszczało, ale Stach już był przyzwyczajony do tego rodzaju głuchego pomruku, jaki, spowodowany pętniem i obsuwaniem się pokładów lub szamaniem wód niewidzialnych, zawsze panuje w kopalniach. Opułat tylko pokład górny w łoko siebie, a że wydał suchy silny odgłos i młot odbijał się dobrze, ukląkł tuż przed bluszczącą ścianą węglową i rozpoczął blutować.

Co młotem huknie, to jakby otrząsł podpierające osłepienie, czarne i ciemne, powtarzały jeden po drugim: do domu! do domu!

Co świder zagrzytnie, to jakby jęknął: do domu! do domu!

Z tem zawzięciej pracował, im silniej w łoko niego wszystko zdawało się śpiewać żałośnie: do domu!

A heat tam gdzieś daleko w ciemnicach, gdzie węgle od dawna wybrane, a teraz tylko rzędy otreglatów sterczą jak żęby w paszczę potworu wielkiego i strasznego, gdzie rumowiska i zwaliska drogą tamują a przestrach i ciemność zdają się mieć swe legowisko, złowrogo jakoś zgrzytnęło, i znów jedna podpora drugiej podpowiada: do domu! do domu!

A ściana węglowa zadrgała pod echem smętnej pieśni i odjęknęła: do domu! do domu!

Ala Stach nie zważa na przestrogi owe głuche a groźne, bo i nie słyszy, tylko łuje ciągle i świder to wyciąga, to dalej wdrąga. Błogo mu w duszy i jasno i rażno, bo co młotem huknie, to o krok bliżej oja — matki — rodzeństwa — kochanki — co świder wyciągnie, to o milę dalej w drodze do domu!

W tem jakby moc jakoś nieziemską, żła, ujęła go za barę, młot i błuto wypadła mu z ręki — w oczach mu pociemniało, w uszach zaszumiało — chce się podnieść — nie może, chce krzyknąć na Jana, by spieszył na pomoc — daremnie wysilenie — słyszy, a raczej czuje wśród tego oszatomienia huk otropny, trząsk, grzmot i łomot — to tam w ciemnościach odrywają się pokłady, jego prąd powietrza przyciska do ściany, tłoczy, głuży. Zampa zgasta, ciemno na oko — głucho jakoś wśród tego łoskotu, straszenie, i duszno wśród tego trzeszczenia.

Z idzie ten grzmot ku niemu, i zbliża się ten

łomot coraz bardziej, już, już tuż nad nim — wysilenie ostatnie — podśoczył — lecz ukląkł natychmiast z powrotem. Słowa uderzył o głaz, poczuł że ma nad sobą i przed sobą jakby ścianę pochylą — włosy mu na głowie stanęły. — Toć on żywcem załopany!

Długo jeszcze grzmiało i huczało, a jemu się zdaje, że to duchy złowrogie po kopalni się nawołują: do domu! do domu!

Potem już tylko gdzieśgdzie głazu ława zleci na dół, trafiając na pokład twarby, zadrżwieczy: do domu! do domu!

W końcu zapanowała cisza — cisza śmierci, taka cisza, w której człł słyszy bicie własnego serca, i taka ciemność, w której człł widzi przyszłość i zgubę, a nie widzi przyszłości i ratunku. A cisza owa i ciemność mówiły: Nigdy nie wróciś — do domu! — do domu!

* * *

Z nie pojechał Stach do domu ani nazajutrz ani w tydzień po owem zajściu. Przez dwie doby pracował, nim górniczy zdołał wydobyć omdlałego. Jana, który z znużenia był się na skrajni zdrzemnął, wywieziono do lazaretu, a po kilku dniach na cmentarz.

Stacha uratował przed śmiercią głaz, który jakby dachem go przykrył i rwącym się bryłom nie pozwolił omdlałego zmiążyć. Nad grobem towarzysza zaprzysiął, że już nigdy nie wróci do kopalni. Przysięgi dotrzymał i wyjechał do rodzinnego miejsca, gdzie osiadł na stałe.

Od Nowego Roku zaczęło wychodzić nakładem Reinholda Urbana w Striegau, Gór. Śląsk pismo

Dla Wszystkich

Czasopismo to wychodzi 1 raz w miesiącu i kosztuje

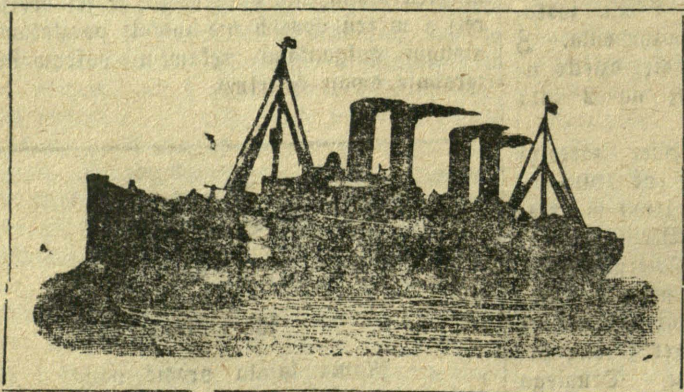
rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban
Striegau O. Schl.

F. Missler, Bremen

Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry mił bezpieczna i wygodna podróż statkami pociągami i pocztowami.

Wdziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Baczność!

Baczność!

Bakład fotograficzny

J. Schubert w Głku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Smiełowski.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

Postbestellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung "Gazeta Ludowa" aus Ortelsburg (Ostpr.) für die Monate Februar u. März 1902. (Zeitungspreisliste Nr. 32 t.) und achte an Abonnement 67 Pf (und 12 Pf. Bestellgeld).

Obeschlissener Betrag

Obige 67 Pf (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben beschlissener Betrag

Kaiserl. Post

1902

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 m., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 3 foreny.

pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej
(Rastenburgerstr. 80)

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od mierzą
forpurowego.

Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Dnia 29. Walbry.
30. Abelguaby.
31. Juliusa.

Bóg z nami!

	Wschód słońca — Zachód
29.	7,58 godz. — 4,29.
30.	7,56 „ — 4,31.
31.	7,64 „ — 4,33.

Na luty i marzec

można teraz zapisywać „Gazetę Ludową” na
wszystkich pocztach lub u listowców.

„Gazeta Ludowa” na dwa miesiące luty i
marzec kosztuje na wszystkich pocztach lub u listo-
wów miejscich

tylko 67 fen.

i odnośnikiem w dom przez listowego 79 fen.

Bracia Redakcy! Zapisujcie licznie i ro-
zszerzajcie „Gazetę Ludową”

Więcej ostrożności.

Nie obrabając zresztą zupełnie ludowi polskie-
mu mychodzą na obcyjny, gdzie zarobimy
więcej grosza, ten i ów — boć nie wszyscy —
powraca do ojczyzny i kupuje sobie własność, —
ostrzegają jednak gazety polskie ludu, aby miano-
wicie teraz nie wyprygotał do Westfalów lub Salsów
bo tam o zarobek trudno. Względem jednak niebe-
pieczeństwo grozi młodym dziennikarom polskim,
które ufając słodkim słowom lotrowatych agentów,
wypadają w zastawione przez tych opryszków sieci,
jak nieostrożne, nierozsądne ptaszka, i idą za nimi
— gdzieśdaleko w świat, tam gdzie wcale przy-
rzecz agenta czeka na nie wygodny, dobre ciasto,
pańskie życie i także inne rzeczy — a w rzeczy-
wistości — ułata caci, opodlenie się potem tym
trawie, rozpacz, nędza, głód a na koniec sromotna
śmierć i grób, na którym nikt nie złoży groźnego
kwaśnika, przy którym nikt nigdy nie mówi pa-
cierza, bo nikt o tym grobie nie wie. Wy rodzice
więc i opiekunowie młodych polskich dzienników,
zanim je samopas bez opieki puścicie w świat,
między ludźmi, oglądajcie sobie dobrze, czy barba-
robrazo takiego agenta, który przestąpi próg waszej
chaty i woła zabrania wam waszej niewinnej córki
lub opiece waszej oddanego dzienniczka. Zatrzy-
cie takiemu przybyszowi aż na dno jego buszy i sta-
rajcie się, nie słuchając na jego piękne słowa,
wymiotostować, czy usta jego mówią prawdę, czy
też nie przyszedł on w dom wasz, aby niewinność
i cnotę na wieczną zagładę i waszą sromotę upro-
wadzić.

Je jeszcze dziś nieraz lekkomyślne młode dzie-
wiczy puszczają się w świat, nie wiedząc do-
kładnie na co, o tem przekonać się możemy z listu, który
przysłał „Gaz. Tor.” z Bieleśa o półroczu z
dziennikarzem z Maglądów w świat. List ten brzmi:
„Przybywszy z rana około pół dziennikar-
skiej na tutejszą stację kolejową, spostrzegłem
w sieni około automatu z ciastkami, papierosami
itp., czterech dziennikarzy, podobnie, dość gładkie i przy-
zwoicie ubrane, w modnych kapelusikach na głowie,

weśsto między sobą po polsku śmiejąc się. Auto-
mat rzeczoną był dla nich nowością. Gdy foto-
nich przechodziłem, oświadczyli mi najwinnie, iż
wrzuciwszy trojaka, a automat zamiast ciastoladki
wrzucił im młotem pubetę papierosów, z
którymi nie wiedząc co miały począć, mnie takowe
ofiarowywały. Nie przyjąwszy oświadczyłem, iż
papierosów nie chcę i niemiłego automatu
wcale nie palę i wróciłem do poszukiwań.

Tu spostrzegłem czterech plecionych, znaczącej ob-
jętości lufy i inne podobne manatki, jako wy-
prawa i wycieczki, które też niebawem weźmą
i uśledzemy się na stółkach otoko ciepłego pieca,
rozmawiając półgłosem i zasłaniając się suchym bia-
łym posennym płaszczem. Zaciekawiony zbliżyłem
się i zapytałem, dokądże jadą.

— „Do Westfalów” — była odpowiedź.

— A to chyba może do kłopotu? — zau-
ważyłem.

— Tak, bo... sióstr — odpowiedziały z chi-
chotem, spoglądając znacząco jedna na drugą.

— A skądżeście wy, bo jdaście mi się, że z
blizna?

— Tak, z blizna, z Maglądów.

— Toście się może spóźniły na pociąg, który
cobopiero odszedł? A zresztą też ob was tam
jest bliżej do stacji Hermsdorf, niżli tu taką dła-
ką drogą dojeżdżać.

— Wsiadłyśmy też z Hermsdorfu (najbliższa sta-
cja) tym właśnie pociągiem przyjeżdżamy, ale nas
tu zatrzymano, bośmy się nieobrzeżnie umówiły. Mu-
simy czekać aż do drugiej po południu, bo tu
jeszcze pojadą inni — z Tomaryn.

Wtem nadszedł jeden z urzędników kolejowych,
więc go zapytały:

— Gdzieby tu można dostać ławy?

— Tu na „banhofie” nigdzie; chyba idźcie
tam do tego domu do mej żony, poproście, to
wam ławy zgotuje — powiedziała.

Zabrawszy się więc natychmiast, wyszły.

— Po co właściwie jadą te dzienniczki do
„Westfalów”, gdy tam, jak słychać, nie ma co
czekać, a opowiadania ich nie są jasne i niezgłęb-
ne — zauważyłem do owego znajomego urzędnika, po-
obejdzie tamtych.

— Bo one też nie wiedzą, do jakich „west-
falów”, albo dokąd właściwie jadą. Pewien fa-
ktor z pobliskiej wioski namówił je, obiecał im w
pewnym mieście wielkie zarządki i życie dobre i
wygodne. Dostanie ten faktor za taką dziennic-
kę 20 marek i osobno na opłatę jazdy kolejowej
na miejsce przeznaczenia. Ale dokąd on je po-
wiezie, tego one nie wiedzą — objaśnił mnie ów
znajomy.

— Ho, ho, — to trzeba te dzienniczki prze-
strzedz, bo tu im grozi niebezpieczeństwo — zau-
ważyłem.

— Już im to powiedziałem: wracajcie wy
lepiej do domu, śledźcie wiecie, gdzie i po co
jeżdżacie. Ale one nie słuchają — odparł mój
znajomy i wyszedł.

Po takim objaśnieniu byłbym energicznie
wystąpił i przedstawił dzienniczkom niebezpieczeń-
stwo, w jakie się bezmyślnie rzucają, ale że ich
już tu nie było, a pociąg nadchodził, więc musiał

tem iść za swym.

Czy tu nie zachodzi handel żywym towarem?
W każdym razie jest tu dla polskich dzienników
wielkie niebezpieczeństwo, gdy się dają innowiercy
namówić do wyjazdu w świat nieznanym im na
dobre niby zarządki.

W najbliższych czasach po wszystkich drogach
i ścieżkach ludowych są porozstawiane złe i fałszy-
we drogowskazy, podlegające młodym do zmyślo-
wości, lekkiego życia i niby łatwego zarobkowania.
To też na wszystkich drogach i ścieżkach powinny
być stawiane prawdziwe i wierne drogowskazy,
aby lud, mianowicie młody, przestrzegać i zwracać
z dróg niebezpiecznych na drogi prawdziwe i do
dobrego wiodące.

Takimi dobrymi drogowskazami mogą być
dobre polskie książki, dobre polskie gazety, każdemu
prawdę mówiące, a naderwzięte, w których żywym
słowem wszelkie sprawy społeczne wytłumaczone i
objaśniane bywają.

Albo co? — są tacy, a jest ich nawet wielu
— którzy wzbudzają ludowi bractwo polską książkę
do ręki; są tacy, którzy ulubionych i dobrych ga-
zet polskich czytają zafascynowani, a wcielają takie, które
do niemczyzny ciągną; są tacy, którzy o formach
słow polskich ani słuchać, ani lubić, ani takowe
zrozumieć nie chcą i wszelkimi sposobami od tego
odwodzą. — Biada tym, którzy ludowi polskiemu
fałszywe drogowskazy stawiają, a jeszcze gorzej,
jeżeli lubią od prawdziwych odpychać. W dzisiejs-
zych czasach nie wystarcza ludowi fałszywe li tylko
w łoscielce, i poza łoscielcem i wszędzie trzeba lud
nauczać i od złego powstrzymywać i oświecać, aby
się nie rzucał w niebezpieczeństwo — jak owe
młode dzienniczki.

Nawinny je świat.

Niemcy.

Parlament, którego użycie we wtorek był
liczny, obradował dnia tego nad rugami wybor-
czymi. W sprawie wyboru dep. Bolza (narod.
str.) referował dep. Wellstein (centr.), który wnioskował
o imieniu komisji, aby wybór ten uznać za ważny.
Przeciwko temu wystąpił dep. Penzmann (woln.
str. lud.), który bardzo ostro potępiał manewry
wyborcze w „królestwie Stumma” i wyrażał zdzi-
wienie, że komisja mogła uznać wybór dep. Bolza
za ważny. — Wpływaniu na wybory przystąpił de-
putowany Semler z stronnictwa narodowo liberal-
nego, a zwiastując wiadomości, jakoby grożono ro-
botnikom oddaleniem, jeśli nie będą głosowali za
Semlerem. Dep. ks. Dastbach (cent.) skonstatował,
że zdania: obowiązkiem jest wybierać tego, czyj
chleb się zjada, — nie można rozumieć inaczej
jako wywieranie nacisku na wybory. Parlament
winien to swoim wyborcom, aby występować w
obronie wolności wyborów i dla tego należy wy-
bór dep. Bolza uznać za nieważny. Tego samego
dnia byli deputowani Auer (soc.) i Penzmann
(woln. str. lud.) Zwyciężyło ostatecznie zapo-
wanie tych mówców i zjadła ułata wybór dep.
Bolza za nieważny przeciw głosom narodowych

bera... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

Austria.
W Wiedniu odbył się w czwartek w kaplicy...

Ameryka.
Dziś straszenie trzęsieniem ziemi w Meksyku...

Ameryka.
Dziś straszenie trzęsieniem ziemi w Meksyku...

Ameryka.
Dziś straszenie trzęsieniem ziemi w Meksyku...

Ameryka.
Dziś straszenie trzęsieniem ziemi w Meksyku...

Ameryka.
Dziś straszenie trzęsieniem ziemi w Meksyku...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

Wiadomości z różnych stron.

Mazur.
Czytano dnia 28. stycznia 1902.

Polskie Mafki! Zważajcie
rad tem, aby dzieci wasze nie za-

Mazur.
Czytano dnia 28. stycznia 1902.

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

... i konserw...
... i konserw...
... i konserw...

jeżeli ubezpieczony nie ma własnej winy, nie zapłacił premii w czasie przepisany. Dotychczas zdarzało się nieraz, że ubezpieczeni na życie przez błogie lata płacili składki a potem utracili wszelkie pretensje do Towarzystwa ubezpieczenia, skoro jednej premii w przepisany czas nie zapłacili.

Kolwark zmarłego kapitana, mego Hoffmanna, — Buzary, powiatu tutejszego, nabył za 92000 m. w subkasty kapitalista Wels z Brunsbergi. — Kapitalistka Hell z Hamburga nabyła folwark Lindenberga (?), tuż przy miście połączony, za 77900 m.

Gamerki. W tym roku, pobydowane zostają czworaki dla robotników, a to staraniem tutejszej administracji kolejowej. **Rejgaty**. Tutejszemu nauczycielowi R. wozu, z łach białych, oisogledny furman drzewo z lasu w Poletach. Nałożył na wóz coś 2 metry kłofet, a przywiózł do Węgaj tylko jedności szut. S. dzwici się temu nie można. Nauczyciel W. bo wiejąc do Jankowa na posiedzenie, znalazł po drodze coś 48 kłofet, które wżniony owemu spadły z wozu. Wacając z powrotem do domu nie widział już jednak ani jednej. Podobno furmanny jadący do Olsztyna poszperał drzewo.

Ostruda. Tutejszy sąd karny, skazał po dróżycego Seliga z Moguncji (Ratna) za obrazę policjanta S. giera i nielęsowej władzy policyjnej na 125 m. kary od 25 dni więzienia i opublikowanie wyroku.

Ostuda. Z Jankowa pod Białym Białym wydobyto w śróde zwłoki jony robotnika Kondra, z Albit. Utrzymując tutaj, że R. odebrała sobie niemoc, a w rzeczywistości do trofu tego rozpaczliwego, ponownie, a choroba i nieszczęśliwe pojęcie matki. Pozostawiła ośmioro dzieci, z których pięcioro nie ma jeszcze 14 lat. Wąż nieszczęśliwej kobiety, pomimo, że jej już tydzień w domu nie było, nie żałował żadnych poszukiwań.

Lee Wł! Ten okrzyk, który lotem błyskawicy przebiegał całą wieś S., zaczął sercem nie szanować tej wioski zabójcą i podstawną ciał

Wawronowi więc było lepiej nawet niż innym, bo mogło byćoby wcale gorzej, gdyby psada miała jakąś przyszłość przed sobą. Ale tam rzeczy poszwały się z dnia na dzień. Ubiegł tydzień i drugi. O około połanki grabano drzewo, ziemia pokryła się miorami, tu i owdzie wyniosła się jółta ściana domostwa: to jednak to zrobiono było drobnościami w potłoczeniu i z tem, co należało stobić. Zielona ściana boru zwolna tylko ustępowała przed siekierami. Ci, którzy się zagłębiali w haszce, przynosili dymacne wieści, że ten bór wcale tońca nie ma, że dalej straszne w nim bagna, bajora i jafas świąca mowa pod drzewami, że jafas, dymacze tam niteszają, jafas opary na rzekach buchw presumają się między gęszciami, jafas weże syczą, jafas głosy wołają: „Nie chódź!” jafas trzaski niesamowite za ubranie łapią i nie puszczają. Pewien chłopak z Chicago dowodził, że widział diabła we własnej osobie, jak straszny, kudłaty łeb z błota podniósł i tak na niego chrapał, iż ledwo dałaborn uciek. Osadnicy w Teksas tko maczyli mu, iż to musiał być bawół, ale on nie chciał w to wierzyć. W kilka dni po widzeniu diabła, zdarzyło się, że dwóch zuchów w las poszło i więcej ich nie ujrano. Kilku ludzi zachowało na frąże z wysilenia, a potem rzuciła się na nich febra. Kłótnie o działki wyrastały do tego stopnia, że do ran i krwi w litwach przychodziło. Kto nie pocięchował byłoby, temu inni własności zaprzeczali. Niemiadom było, kto ma wychodzić na stróżę do bydła; owce wcale giną.

Tymczasem jedna rzecz stawała się coraz widoczniejszą, to, że nim stonice zejście, rosa oczu wyje; nim zaszew na rubieżach leśnych się zaje lenia i dochowył jafas będzie, zapasów żywności zabratnie i przyjeść może głód. Rozpacz ogarniała ludzi. Sub siecier w lesie się zmniejszał, bo cierpliwości i odwagi poczynano brakować. Każdychby jeszcze pracował, gdyby mu kto powiedział: masz dotąd twoje. Ale nikt nie wiedział, co jego, co nie jego. Stuszne narzekania przewodników wyrastały, ludzkie mówili, że na puszczy zostali wywiezieni, by wyginęli marnie. Powoli kto miał jeszcze coś grosza przy dnie, na wóz siadał i do Claresville odjeżdżał. Ale więcej było takich, którzy, włożymyż ostatni grosz w sprawę, nie mieli o czym wracać do dawnych siedzib. Ci żałamywali ręce widząc zgubę penną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tych „obmażnuch” obywateli, czyli nogom, zatrąsając się na sposób podobny bardzo trzęsienia się gałazety z gielguch nożek. Włuczko, a gromada rycerzy w pantoflach o osobowej podobnie, uzbójona w widły, cepy, siekiery i inne podobne narzędzia morderskie, bąyli w pole, do miejsca, gdzie na zgubę wioski czekał on — wilk. „Tam, tam jest o — łeb wyłupią naprób!” Ruszył się! Takie i podobne okrzyki wciąż się odbywały, ale nikt nie miał odwagi owego zbroja — wilka zacząć. Wz nagle z nabityą flintą w ręku, zjawia się obywatel, do którego owe pola należało. Obwajnie frocy naprób, zagłaba w dół, gdzie leży „wilk” i — skłupieje — ale nie z przerażenia tylko. Po chwili krzyknął: „wy! wy! wy! pogłupieci wszyscy, czyż to mój „Karo”, który wezwał abedł, i którego łazem w ten dół wrzucił?” — Stalo się! Wyprawa skończona, a „wyczerpe” spuściwano nosy na dwintę wrócili do domu.

3 Rezeselskiego. Panowie Prusacy naigrawają się zwinile w brutalny sposób z tal nazwanej przez nich „polnische Wirtshaus” — gdy przypadkiem widzą po wsiach polskich chaty skomiane, brudne i lubią je zwinile przgrównywać do nru zwierzęcych. Widać oni jednak jafas w ofu sąsiada, ale belki w swoim własnym znaleź nie mogą. W domodem tego niech będzie następujący fakt. Nauczyciel J. w Sandau mieszka w domu, będącym zaważ szkołą, podobnym wcale do pałacu budy. Bo, jafas ina czej nazwał dom, który ma tyle szpar i dziur, że w razie ulewnego deszczu i wiatru, jak to było przed kilkoma dniami, pomieszczenie zamienia się w prawdziwy staw, w którym tylko ryb bratnie, i jafas trzeba woda wynosić w korbami? Ten fakt chyba daje doskonałą sposobność do naigrawania się ale z gospodarzki wustkiej.

Wartembork. Wafutet wyciecznika kupelnego się zmarła tutaj kapitalista R. Wiedzano, że zmarła była żawa szkap łopietą, która odmaiała sobie najpotrzebniejszą rzecz, aby jednak swoim spadkiem com poostawiła aż 300000 m. spadku, tego nikt nie przypuszczał.

Olsztyn. Dmuch wyrostków, prawdopodobnie je woi, prowadziło we wtorek, psa na lince. Jeden z nich wydobyl naraz butelkę z wodą, bozem objął psiajowi przemocą wodę wlał w gardło. Pies się upił i napadał ludzi. — Poręcy batów dla takich wyrostków.

Przyszły targ na bydło i łonie obędzie się w Olsztynie we wtorek 28. b. m.

3 Olsztynskiego. Wyższy radca referencyjny Schnaubert w towarzystwie radcy szkolnego i referencyjnego Kloesela i radcy Spohna zamieśli w śróde szkoły w Dąm Klebarku, Klewach i Purdzie.

Kure umolniono, obłarmiono i obband właściciela, która się niebawem znalazła.

Straszny wypadek. Pisma liżbonstkie opisują szerofo szeregów tragicznego wypadku, którego ofiarą pabla Donna Maria Romano, de Gawazzo, dama, należąca do najwyższego towarzystwa portugalskiej stolicy. Ponieważ w południowych krajach z powodu wysokiej temperatury, ciała tył to przez 24 godzin spoczywa na tataraku, więc po skonstatowaniu śmierci przez lekarza i abprawieniu ceremonii religijnych, liżne grono robziny i znajomych towarzyszyło zmarłej do grobu. W chwili jednak, gdy już miano spuścić trumnę, usły szano wewnątrz jeli. Wóróg ogólnego przerażenia wzniesiono wielo. Maria de Gawazzo była, ale straszne wrażenie, jafiego doznała, było, pomodem pomieszczenia zmysłów. Mimo natychmiastowej pomocy lekarzkiej, w kilku dni potem zaległa ona życie. Dzienniki liżbonstkie w najszokujących słowach potępiają lekarzy, którzy tak lekko myśle nie postąpili, — i domagają się ostrych przepisów, celem zapobieżenia w przyszłości podobnym wypadkom.

Żywy nieboszczyk. W wsi szeskiej zdarzyła się tymi dniami zabawna historia. Jeden z mieszkańców, nazwiskiem Maltrus, zwrócił się do urzędu gminnego z prośbą o wydanie świadectwa przynależności do gminy, potrzebnego mu do wyrobienia paszportu za granicę. Zamiast jednak świadectwa przynależności, otrzymał z urzędu gminnego poświadczenie śmierci. Z nic nie pomogło nawet ptebu, gdy przyszedł osobiście do urzędu. Tam było zapisane: „Maltrus utonął przed trzema laty w Weltawie” i tego się trzymano. Przez trzema bowiem laty opuścił Maltrus, nagle swoją wieś i rodzinę i żnił bez wieści. Gdy w jakimś czasie po jego młnieniu wyrzucita Weltawa na brzeg łopietka, wezwana była już niezająca żona Maltrusa rozpoznała w zwłokach trupa swego męża. Biedny Maltrus bawił tymczasem w Paryżu, gdzie na handlu dorobił się wcale ładnego majątku i postanowił teraz sprowadzić do siebie rodzinę. Pojechał więc do domu. Żony już nie zastał, a do tego magistrat chciał jego samego uśmiercić. W końcu przypomniał sobie, że po śmierci Maltrus domel obband jej córki do jafiego klasztoru. Wstano tam tedy urzędnika z fotografią Maltrusa. Zapytana panna, czy zna mężczyznę, którego foto grafia leży przed nią, wykrzyknęła z radością: „Kto to mój ojciec!” Teraz trzeba będzie znaleźć urzędowo śmierć Maltrusa, a potem wydadzą mu świadectwo przynależności.

Żalazowa dziesiątka.

(3 pamiętników żyda-milionera.)

Rozmaitości.

Dyabel w pułapce. W Boersdorff pod Wiednem mygrala niebawem temu postugaczka, na łokci połubnionej, niejaka Schribantowa, terno na loteryi liczbowej. Nagle ukieglego piatku zjawił się u Schribantowej o samej północy „dyabel” i zajął, pod grozą porwania kobiety do piekła, wydanie pieniędzy. Przerażona taką wizytą kobieta wyznała „dyabłowi” otwarcie, że pieniądze uloiła w badeńskiej kasie oszczędności. Wobec tego szatan rozkazał, aby Schribantowa pieniądze z kasz podniosła, i nie mówiące nie nikomu, przyniosła je do domu, pozem żnił. Postulowała kobieta u bala się nazajutrz istotnie do Baden po pieniądze. Kiedy jednak ją tam spytano, dla czego włożona gotówkę wycofuje, opowiedziała ona powyższą przy gadę z dyablem. Doniesiono więc o swym wypadku policyi i babina wróciła do domu w tajemnem towarzystwie dwóch agentów, którzy się z na dejęciem nocy ulokowali w szafie. Punktualnie o północy zjawił się syn piekła i zajął pieniądze Schribantowa przerażona, obesała go po pieniądze do szafy. Kiedy „dyabel” otworzył drzwi szafy, zamiast znaleźć tam pieniądze, znalazł się w silnych objęciach detektymów, którzy go niebawem w łozie ulokowali. Dyablem tym ma być jeden ze sług kolejowych.

Zawartość listy nory. Na wiosnę r. z w Styrji jeden z nableśnych wraz z myśliwym obfryli nader ciekawą norę lisa. Przedewszystkiem użyzano tam spizarnię, wypelnioną zajączłami, sar-nietami itd. Ru wielkemu wozakie zdumieniu znalaziono także — żywą łurę domową, która przerażona strasznie, przykucnęła w kącie, barzo zgłodzona, lecz mająca tylko kilka nieznaczących uszłódzeń.

Duża rzeka robi się z małych strumyków, tożrec zbroja z drobnych szarnet, rubel powstaje z groszy, w pieniężnych interesach z małego powstają ogromne kapitały; z wielkopolskich sznowu z bużych majątków nie pozostaje nic, alko coś bardzo małego, co także nie nie znaczy. Z tal jest w świecie ciagle jedno rośnie, drugie upada.

Stary Jankiel — rebe, nauczyciel nasz w Gederze, zawsze mówił:

— Nie martwie się, jesteście biedni, i je masi rodzice biedni, możecie być bogaci?

— Z czego? — pytał jeden z nas.

— Z głowy!

— Z głowy! — powtarzaliśmy to sobie ciągle i pracowaliśmy głowami ja i moi koleby, my myślicielimy głowami różne spekulacje, różne hanble, różne figle, do myślnowania których nie bra łowato nam nie oprócz pieniędzy.

Jednego dnia stary Jankiel był bardzo smutny, kiwał się nad ciężką drzemiac: myślimy się też kiwali, ale nauka wcale nie szła. Razby o czym innym myślał. Nareszcie Jankiel bardzo cicho, bardzo delikatnie odezwał się:

— Dzieci.

— Nu, co rebe chce?

— Ja jestem chory, mnie foto serca ściska, mnie zimno jest, jabym się napił wódki.

— Kto broni?

— Ja nie mam wódki.

— To niech sobie rebe łupi.

— Ja pieniędzy nie mam.

— My też nie mamy.

Znow się zrobiło cicho, bardzo cicho, a rebe zaczął szutać po wszystkich kieszeniach, w łapocie, w kamizelce, wszędzie, nareszcie znalazł —

— Jest! — zawołał z radością, ale spojrzawszy na pieniądze, zaraz bardzo żęmutniał i rzekł:
 — Falezywa dziesiątka.
 — To zawołał więcej warta niż żadna dziesiątka — szepnął.
 Jantiel usłyszał i zapłotał:
 — Kto powiedział takie mądre słowa?
 — Kto miał powiedzieć? ja powiedziałem.
 — Ty mój kochaneczku, sam nie wiesz, jak ty dużo powiedziałeś.
 — Powiedziałem prawdę; albo fałszywą dziesiątkę nie łuruję?
 Jantiel myślał i myślał, nareszcie zawołał mnie i rzekł:
 — Słuchaj matu, możebyś ty mi przyniosła wódki za tę fałszywą dziesiątkę?
 — Za co nie?
 — Za tobie dam za to kawalek bułki
 — Nie potrzebuję bułki tylko zarobku, rebe sam powiedział, że fajdy interes powinien dać żył.
 — W czym ty widzisz interes? Ciebie poślają, to jest najwyższy interes posłańcowy.
 — Za chęć zarobku.
 — Nie chcesz?
 — Całą prawdziwą dziesiątkę.
 Wszyscy zaczęli się śmiać, nawet stary Jantiel też.
 — No, no — powiedział Jantiel — idź, przynieś wódki za fałszywą dziesiątkę, a jeżeli potrafisz znaleźć na tym interesie prawdziwą dziesiątkę, to twoja głowa będzie warta posłania.
 Pobiegłem no miasto i za maty łwandrans byłem z powrotem.
 — Co jest, co jest? — wołali. — Masz wódkę? Pofaj wódkę? Masz pieniądze? Pofaj

pieniądze!
 — Cicho! cicho! — zawołał Jantiel. — Chodź ui Szmulku, ja widzę po twoich oczach, że zrobiłeś dobry gesieft.
 — Najpróż — rzekłem — oto jest wódka, niech rebe Jantiel pije na zdrowie i niech swoim delikatnym smakiem osądzi czy dobra.
 Stary pociągnął z flaszczyki raz, drugi i powiedział:
 — Na moje sumienie to jest czysta, doskonała szabasówka.
 — A teraz — rzekłem — niech rebe osądzi czy jest dobra dziesiątka.
 Jantiel wziął pieniądze do ręki.
 — No, no — powiedział — abyś tak dobre miał życie, jak to jest dobre, miedziane pięć, kopiejek. Kto ci dał tę monetę Szmulku?
 — Zarobiłem na wódrce. Niech się rebe nie śmieje, rebe sam opowiadał o różnych spekulacjach w ofowicie.
 — Słuchaj — rzekł rebe groźnie — słuchaj: no ty smaraczku, jeżeli nie chcesz, żeby cię posłał, jak ufradł komu dziesiątkę, to powiedz słów ja wziął?
 — Zarobiłem, uczciwie zarobiłem. Jak mi rebe dał niedobrą dziesiątkę, to ja poleciłem do szynku, w którym było dużo ludzi i zacząłem trząść, że mój tate bardzo chory, że doktor żąda przynieść dla niego wódki i że to bardzo pilno jest. Szynkarz, niby miłosierny człowiek, natął mi przedko wódki i ogarnął pieniądze do szuflady, to już jest wódka.
 — Ale nie ma dziesiątki.
 Jarak będzie. Ja pobiegłem na drugą ulicę, stanąłem koło studni, pocałem trochę i znów wróciłem do tego samego szynku i jeszcze wie

leżył gwałtem. Płakałem, że mnie matka w ybiła, bo doktor żądał przynieść pachnącej wódki apteki, a ja przyniosłem zmyczajnej z szynku. Szynkarz miłosierny człowiek był, powiedział mi tyl jebym na drugi raz lepiej uważał, co starsi mnie mówią; wódkę wlał napowrót do garcio a mnie oddał tę wielką, prawdziwą dziesiątkę.
 — Ale nie masz wódki.

— Przecież rebe ja sam wypił i powiedział, że była dobra. A, aj, bardzo mi przytro, że rebe tak mało trzyma o mojej głowie. Czy ja byłbym taki głupi, żeby oddać szynkarzowi wódkę? Ja miałem taką samą flaszczykę z wódką, po to przecież chodzę do studni.

Stary Jantiel pogłaskał mnie po głowie i rzekł:

— Szmulku, ty zaibdziesz bardzo daleko, jeżeli się w drodze z trzyminalnem nie spotkasz.

No, ja szedłem, ja poszedłem i dość już daleko zaszedłem. Miliony mam majątku, ale tamte pierwszą dziesiątkę bardzo lubię wspominać. To był śliczny początek!

Poszukując od zaraz

2 uczni

chcaących się gruntownie wyuczyć malarstwa i la tieruictwa. Samowicie uczących rodziców, chcących się zgłosić.

Carl Grochowski

mistrz malarstwa

Szczytno (Ortelsburg).

Od Nowego Roku zaczął wychodzić nakładem Reinholda Urbana w Striegau, Górni. Słask piśmno

Dla Wszystkich

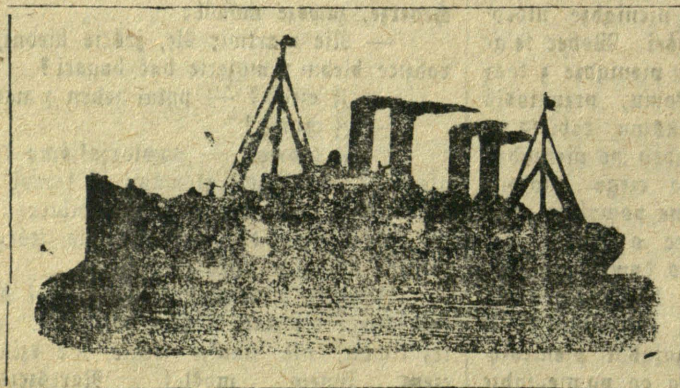
Czasopiśmno to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban
Striegau G. Schl.

F. Missler, Bremen,
Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry mięt bezpieczna i wygodna podróż statkami pociągami i pocztowami.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Szczegółowo!

Szczegółowo!

Zakład fotograficzny

L. Schubert w Głku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Smiełkowski.)

wyrobia przedko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

Postbestellungsformular

Zob. bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung „Gazeta Ludowa“ aus Ortelsburg (Ostpr.) für die Monate Februar u. März 1902. (Zeitungs-Preisliste Nr. 32 i.) und achte an Abonnement 67 Pf. (und 12 Pf. Bestellgeld).

Obige 67 Pf. (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben beifolgende

Obige 67 Pf. (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben beifolgende

Kaiserl. Post

Gazeta Ludowa

"Gazeta Ludowa"
wychodzi 2 razy tygodniowo: na sobotę i
niedzielę. Kształtuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 m., w ekspedycji 80 fen.
dla Austrii pod opaską 2 korony.

piśmo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja drukarnia znajdują się przy ulicy Nastemborskiej
(Nastemburgerstr. 80)

Dziś
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
forpułowego.

Listy należy adresować:
"Gazeta Ludowa", Ortelsburg.

Dnia 1. Brygidy.
" 2. Starozap.
" 3. Gilberta.

Bóg z nami!

Wschód słońca — Zachód

1.	7,53 godz.	—	4,35.
2.	7,51 "	—	4,37.
3.	7,49 "	—	4,39.

Dla lutego i marca

można teraz zapisywać "Gazetę Ludową" na
wszystkich pocztach lub u listowców.

"Gazeta Ludowa" na dwa miesiące lutego i
marca kosztuje na wszystkich pocztach lub u listo-
wów wiejskich

tylko 67 fen.

z odnośnikiem w dom przez listowego 79 fen.

Bracia Mazurzy! Zapisujcie licznie i roz-
szerzajcie "Gazetę Ludową".

Dla pana Sprengla.

Kto jest pan Sprengel? Jest to redaktor
"Pruskiego Przyjaciela Ludu", wychodzącego w
Królewcu tu tłumaczeniu i ogłuszeniu ludu pol-
skiego na Mazurach. Ten "Pruski Przyjaciel"
prawie w każdym numerze zaczyna naszą "Gazetę",
a w zaczęciach jego widać niepostrzeżenie kłótnię
i nienawiść tu mowie polskiej i tu polskiemu lu-
dowi. Z tego poznać można, że ów "Pruski Przy-
jaciel" na to tylko wychodzi, aby w polskiej szacie
łatwiej się wcisnąć do chat mazurskich i tam się
czuć jak w sercu ludu, brata szczerząc przeciw
bratu, polskiego Mazura przeciw reszcie polskiej
ludności. Robota taka jest niechrześcijańska, jest
po prostu gałganiśka i dla tego chociaż że wstrę-
tem, musimy od czasu do czasu rozprawić się z
"Pruskim Przyjacielem", aby choć w części na-
prawić złe, które on szerzy wśród polskich Ma-
zurów.

Mamy przed sobą numer 4 "Pruskiego Przy-
jaciela", z jeszkiej niedzieli. W numerze tym opo-
wiada pan Sprengel swoim czytelnikom, że w-sej
mie pruskim polscy postowie dostali w misternej
mowie od kanclerza hr. Bülowa po palcach za to,
że się starzyli na ucisk Polaków i wyzywali
sprawę wrzesińską. Wszyscy "nacionalnie" wy-
słuchali przytłaczali panu kanclerzowi i ganiłi pod-
bieganie polskich wodzów.

Tak się wyraża "Pruski Przyjaciel" o po-
bieżach sejmiku pruskiego, na których postowie
polscy starzyli się na ucisk mowy polskiej. Po-
parli postów polskich w tej sprawie wszyscy spra-
wiedliwie myślący Niemcy ewangelicy i katolicy,
nawet socjaliści wystąpili w obronie Polaków,
gdyż stargi ich były słuszne, że rząd uciska mowę
polską nawet w szkole i że stara się ją wytępić.
Tylko "Pruski Przyjaciel Ludu" też niby dla pol-
skiego ludu na Mazurach przeznaczony, cieszy się
z uciskiem polskiej mowy i chwali kanclerza hr. Bü-
lowa, który jeszcze większy ucisk na mowę polską
zapowiadał.

"Po owocach ich, poznacie je" — powiedział

Chrystus Pan. Po nienawiści, jaką okazuje mo-
wie polskiej, poznać możecie, Bracia Mazurzy, co
to za ziółko z tego "Pruskiego Przyjaciela". Nie
jest on Waszym przyjacielem, ale zdrajcą, nie jest
nawet piśmem chrześcijańskim, bo pochwała ucisk
bluźni i naszą własną, gdyż i na Mazurach jest
mowa polska uciskana, nie uczą jej w szkołach i
tę samą skargę możemy zanieść, co nasi bracia
Polacy w innych stronach.

"Po owocach ich, poznacie je". W każdym
numerze chwali "Pruski Przyjaciel" rząd pruski,
wysławia Niemców, a jak najgorzej i najobrzydli-
wiej rzeczy wymyśla na Polaków. Odkłamuje też
po prostu swych czytelników "Pruski Przyjaciel",
gdy pisze, że rząd pruski mowy polskiej nam nie
zabiera. A na to przecież starają się i Mazurzy,
że w szkołach nie uczą dzieci po polsku i mowa
polska wszędzie jest wyparta. "Pruski Przyjaciel"
dopuszcza się nawet wielkiego bluźnierstwa, gdyż
"z serdeczną podzięką tu Bogu" (!) pozdrawia (!)
tę część mowy tronowej przy otworzeniu sejmiku
pruskiego, w którym o teraźniejszym ruchu polskim
mowa była. Podawszmy ustęp tej mowy, skiero-
wany przeciw Polakom, dodaje "Pruski Przyjaciel"
od siebie:

"Bogu dzięki! Trąba (!) teraz wyraźliwy
głos wydała. Rząd złości podniecając w polskich
bluźnić cierpieć nie będzie, i przyobleczając im odpor-
dać skutecznie, żądając, aby wszyscy lud mu przy-
tem pomagał. Nie idzie tu o mowę jakeśmij już
dość razy dotąd, ale o dążenie Polaków celem
stworzenia jakiejś polskiej reszty."

Dziękować Bogu, że rząd ostrzej jeszcze chce
wystąpić przeciw Polakom, może tylko takie podle-
piśmo, jakim jest "Pruski Przyjaciel", którego
głosy nie idą pod niebiosa. Spodziewamy się też,
że każdy rozsądny i uczciwy Mazur, przeczytawszy
takie kłamstwa i bluźnierstwa "Pruskiego Przy-
jaciela", nie ścierpi go bliżej pod swą strzechą.
"Trąba teraz wyraźliwy głos wydała", pisze Pru-
ski Przyjaciel. Na to prosty Mazur odpowiada:
"Głupie trąba, "Pruski Przyjacielu Ludu" z Kró-
lewca.

Listy "Gazety Ludowej".

Szczeciniowo, dnia 26 stycznia 1902

Daj Boże dobry dzień dla pana Redaktora i
całej Redakcji. Upraszam p. Redaktora o po-
słuchanie mnie, starego Mazura z powiatu łęckiego,
gdyż i u nas nie dzieje się dobrze. W wiosce
naszej trzymamy Gazetę kilku gospodarzy. Jeszcze
gdy "Gazeta Ludowa" wychodziła w Ełku, mie-
liśmy wiele niedogodności z nią, gdyż nie docho-
dziła nas na czas, ale znosiliśmy to cierpliwie,
myśląc że teraz to się poprawi. Ale i teraz jest
to samo. Z tak numer 4 przyniósł nam listarz
wczoraj, a numeru 7, 8 i 9 wcale jeszcze nie do-
staliśmy. Nie chciałem przedtem p. Redaktora z
tym trąbić, wiedząc p. Redaktor doznał zaraz na

początku w Szczytnie wiele trudności z pomieszka-
niem i władzą.

Z u nas w okolicy obalamuceni przez "Pru-
skiego Przyjaciela" brat bratem się brzydzą, gdy
usłyszą, że ten mówi polskim językiem i
chciałby go całą przemocą albo sztybetem w po-
hańbienie przyprowadzić. Jest to bardzo smutne
ale prawdziwe. Czy Mazurzy nie otrząsną się
raz z swej obojętności i nie wyrzucą z domów
swych tego fałszywego "Pruskiego Przyjaciela Lu-
du"? Prawdę napisaliście w numerze 5 Waszej
Gazety na samym początku "Wytrwać, to zwycię-
żać". W tym to artykule stoi nam objaśniona
nasza dolegliwość, którą tylko sam mocny Bóg
widzi. Poddajmy się pod mocną rękę Jego, a on
nam pomoże.

Jak się dowiedziałem od tych, co do budru
rólników należą, otrzymali oni na początku tego
miesiąca drukowane karty za podpisywaniem cła na
 zboże. Na drugiej stronie karty mieli się oni
sami podpisać i drugich do tego zachęcić, ale bo-
daj mało podpisów uzyskali.

G. W.

(Od Redakcji. Dziękujemy za list, prosimy
częściej o nas pamiętać. Gazety żądane wysła-
liśmy. My wszystkie numery na czas wysyłamy,
i jeżeli nie dochodzą na czas, to winna temu po-
sta. Trzeba od listarza żądać, aby regularnie
numery dostarczał, a jak to nie pomoże, zagrozić
mu skargą do nadsyłki pocztą (Oberpostdirection)
w Królewcu. To poskutkuje. Pozdrowienie dla
Bańskich Przyjaciół.)

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— Cesarz Wilhelm wstąpił w poniedziałek
w 44-ty rok życia. Na obchód jego urodzin przy-
szli i kuzyn jego, a najstarszy syn króla angielskiego
Edwarda. Wysłano już, że może nie
przyjedzie, ponieważ Anglicy bardzo się na Niem-
ców gniewają o te ostre słowa, które padły przeciw
Chamberlainowi i wojsłu angielskiemu.

— W sobotę obradował sejm w białym
złocie nad etatem państwowym, przy której to po-
siedzi rozwinęła się dość ożywiona dyskusja o
"kwestii wschodniej" Prus czyli o prowincjach
wschodnich. Poseł Savigny, Centrum, żądał, żeby
rząd starał się o dobre pomieszkania dla robotni-
ków. Ten sam punkt poruszył poseł Giesch, po-
stepowiec, który wyraził swe zdumienie, że rząd
mógł zmniejszyć o pół miliona złotych sumę na
budowę domów robotniczych przeznaczoną. Rząd
wierdzi, że stało się to wskutek niepomysłnego
stanu finansów. Uwierzyć w to trudno widząc,
jakie sumy rząd wydaje na wschodzie na urzędni-
ków itp. cele dla podniesienia niemieckiego. Minister
rolnictwa Pöbbecke: Domowy rządowy będziemy
się starali rozszerzyć i nabywać szczególnie w
szkółkach, gdzie nie ma większych dóbr, żeby drobni
rolnicy uczyli się od dzierżawców domów gospodar-
czym. Postowie z zachodnich prowincji mogą być
spokojni, u nich kompleksa domów rozszerzyć nie

będziemy. Natomiast zamierzamy domeny nabywać szczególnie na wschodzie, żeby tam były środowiskiem niemieckiej kultury. Poseł Bantelow konserwatysta: Proszę kanclerza Rzeszy, żeby obietnicę swą zamienił w czyn i jak najprędzej zaczął na wschodzie zakupować domeny w celu wzmocnienia niemieckiego. Poseł Standt, konserwatysta: Mimo licznych kłopotów rolnictwo na wschodzie się podnosiło. Jest to dowodem, że rolnicy tamtejsi spełniają swe obowiązki. Godzę się na zapatrywanie innych mówców, że tam na wschodzie należy urządzić liczne domeny. Obradowano jeszcze nad szeregiem drobnych spraw, poczem sejm do wtorku odroczony został.

— Berlin. Jaka nienawiść żywią Niemcy do Anglii, o tem świadczy zachowanie się ludności berlińskiej z okazji przybycia do stolicy Niemiec angielskiego następcy tronu. Z wyjątkiem Anglików berlińscy Niemcy wcale nie okazali zainteresowania się dostojnym gościem a podczas jego przejazdu z dworca do zamku cesarskiego nie odezwał się ani jeden obywatel. W niedzielę przed południem odbył się na cześć księcia Walii bankiet w kasynie oficerskiem pułku dragonów gwardyi. Przy tej sposobności wygłosił cesarz obszerną mowę, na którą książę Walii również obszerną mową odpowiedział. Politycznego znaczenia mowy te nie miały.

— Rząd niemiecki toczy układy z rządem, angielskim, żeby za pośrednictwem tego ostatniego mogły Niemcy przestać rozbijać Burów zgromadzonym w obozach koncentracyjnych składane w Niemczech długi w objętych w leśnictwach i wreszcie w gotówce wynoszącej 100000 marek. Pomimo zaciętości angielskiej, zdaje się jednak, że sprawa ta mająca swe źródło jedynie w łitości i w uczynku miłosierdzia pomysłowym zostanie uwieczniona skutkiem.

Wiosna.

— Finlandya miała dotychczas swe własne wojsko, podobnie jak niegdyś królestwo kongersowe miało swe własne wojsko za czasów księcia Ronstatego przed rewolucją 1831 roku. Pomieściły wojskiem różnej broni byli też i strzelcy fińscy, składający się głównie z myśliwych, w których ten kraj wielce obfituje. Ze to strzelcy, strzelając bardzo celnie, dali się ciężko we znaki w ostatniemu powstaniu polskiem w roku 1863. Teraz całe to to wojsko fińskie rozwiązano i wiecie ono do pułków rosyjskich, więc też polecałano i urzędy osobne istniejące dla tego wojska. Polacy mając na pamięci krzywdę wyrządzoną im przez Finlandczyków mogliby się teraz z ich nieszczęściami cieszyć, ale nie czynią tego, bo miłość i zemsta nie leżą w ich

charakterze. Polacy boleją raczej nad losem pojalowania gołymi w Finlandyi, kraju niegdyś wolnego i niezawisłego.

Chiny.

— Peking. Chiny reformują na gwałt armię. W prowincyi Peczili ma stać 100 tysięczna armia a na jej utrzymanie przeznaczono 5 milionów taelów (tyle co tal-rów). Nadto Chiny starają się o instruktorów Anglików dla swej marynarki jako też o instruktorów Japończyków dla swych wojsk lądowych: 40 oficerów japońskich otrzymało już rozmaite rangi we wojsku chińskiem.

— Władze chińskie wydobyły teraz z utrzęcia starb składający się ze złota i srebra, przegornie schowany jeszcze przed owuszczeniem Pekinga przez dwór cesarski. Odkopanie starbu trwało dni kilka.

Wojna w Afryce.

Z Londynu donoszą, że angielski minister Balfour oświadczył w izbie gmin, że rząd bolen dersti przedłożył jeszcie soboty rządowi angielskiemu propozycję pokojową Burów, nad któremi rząd się zastanawia. Minister przyrzekł niebawem przedłożyć izbie odpisy tych propozycji.

Choć nie wiadomo dotąd jakie są propozycje Burów, to jednak po uczynionym tym pierwszym kroku, można liczyć na rychłe zakończenie wojny. Anglia będzie niezawodnie czyniła wszystko co możliwe, by wojnę zakończyć.

— Telegramy najświeższe donoszą z różnych stron o potyczkach i starciach wojsk angielskich z Burami. Największą ruchliwość okazują Burzy w południowo-wschodnich okolicach Transwalu.

W noc na sobotę była pod Strzdomem gorąca rozprawa. Pułkownikowi angielskiemu Wilsonowi powiedziano się pojmać 30 Burów w niewolę, ale gdy następnego dnia o wczesnej porze Burzy na Wilsona uderzyli siłami przemagającymi, do łali w zgiełku bitwy uciek wszyscy jeńcy a wyjątkiem trzech. Burami domogli się lordenci Albert i Ross.

Generał Plumer w połączeniu z oddziałami Pul tynan'a i Collville'a odczekał kanuchem wojska wąż waz pomiedzy Spithkopem a Castolnektem. Po długim i uciążliwym marszu ku śródlowi, powiodło się oddziałowi temu pojmać 36 Burów w niewolę.

Z Johannesburga donosi Biuro Reutersa: Generał Wilnel, który dowodził Wndburgiem, a w roku 1900 pobił się, otrzymał od lorda Althenera pozwolenie zaciągnąć ia dla Anglii 1500 burgherów, aby szybko zakończyć wojnę. Wilnel

napisał do prezydenta Stejna, że obecnie rozpocznie się wojna domowa. Zdaje się, że zbierze on potrzebną ilość ludzi.

Wiadomości z różnych stron.

Mazury.

Środa, dnia 31 stycznia 1902.

Polskie Matki! Zważajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! **Uczcie** dzieci czytać i pisać po polsku!

Zważajcie też, żeby Mazur z Mazurką tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— „Pruski Przyjaciel ludu“, którego polszczyzna jest wprost haniebną, uczy się widocznie po polsku, abyśmy go nie wysmiewali. Dotąd pisał on „Ogląd polityczny“, ale że już pewno wszystko doogłądał, więc teraz pisze „Przegląd polityczny“. W sejmie pruskim zamiast „nasz pils“, pisze „Pruski Przyjaciel“, „nasładował obrady“. Ma też „Pruski Przyjaciel“, „wypróżnione miejsce“ czyli wolne posady. Bogólc zdaje się, że w głowie „Pruskiego Przyjaciela“ jest też „wypróżnione miejsce“, które trzeba by koniecznie zapchać nauką języka polskiego, zamiast szczerze przejawiać ludności.

— Falszowe papierowe 20 marekowi są w obiegu. Administracja długów państwowych ogłasza, że temu, kto wskaże fałszerzy, tak, iż ich będzie można pociągnąć do odpowiedzialności, wypłaci nagrody aż do 1000 m.

— W ostatnich dniach chwycił mroź, na który niejedni z utęsknieniem czekali, a mianowicie jest on miłym gościem dla właścicieli browarów, którzy dotąd ani furę lodu nie zwieźli.

— Wazny wyrok wydał wyższy sąd ziemiański w Poznaniu. Wobec tego fałszywe przedstawienie stanu majątkowego narzeczonego może być powodem do zerwania zaręczyn.

— Pashym. 8 letni syn garncarza Maruzkiego ściał przed przejeżdżającym wożem przez ulicę przejeść. Został przytem przejechany, przyczem złamane mu zostały obie nogi.

— Ostruda. W ubiegłym tygodniu zachorowało tu znomu 5 osób na kolusze. Pod opieką lekarską znajdują się ogółem 24 osoby, mianowicie 2 chore

Ża chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Sielery przestali wreszcie rąbać, a bór szumiał, jakby się natrząsał z ludzkiej niemocy. „Ryb dwa lata a potem z głodu zamrzły“, mówił chłop do chłop. A las szumiał, jakby się natrząsał. Pewnego zaś wieczora przyszł do Wawrzona do Marysi i rzekł:

— Widzę, że wszyscy tu zmarnieją i my zmarniemy.

— Wola Boga — odrzekła dziewczyna — ale był ci On miłosierny, to i teraz nas nie opuści.

Tak mówiąc, podniosła niebieskie jak chaber oczy do góry ku gniazdom i w blastach ognia wyglądała jak jati obrazek kościelny. A chłopaki z Chicago i strzelcy z Teksasu patrząc na nią, mówili:

— I my nie opuścimy cię, Marysin, zorzorumi.

Ona pomyślała sobie, że jeden jest tylko taki z którymby poszła na kraj świata, jeden Jasko w Lipincach. Ale ten, choć przyrzekł kaczorem morze za nią przepłynąć, ptakiem powietrze przylecieć, złotym pierścieniem po gościńcu się potoczyć, nie przylatywał i ten opuścił ją niebogie.

Marysia nie mogła wiedzieć, że w osadzie źle się dzieje, ale w takiej już była toni, z takich przepaści Bóg ją wybawił, taka jej dusza stała się jasna w nieboli, że ufności w pomoc niebieską nie jej nie mogło odebrać.

Zresztą wspomnieli, że stary pan w Nowym Jorku, który im pomógł z niedzy wstać i tu się przedostać, dał jej swoją kartkę, rzekłszy, że gdy ją niebola przyciąśnie, niech się do niego zgłosi, a on ją poratuje zaraz.

Tymczasem dla osady każdy dzień większą groźbę przynosił. Ludzie uciekali z niej nocami i co się tam z nimi działo, to już trudno powiedzieć. Wokoło las szumiał i natrząsał się.

Stary Wawrzon zachorował wreszcie z wysilenia. Ból jął mu po pacerkach chodzić. Dwa dni nie zważał na to, trzeciego nie mógł wstać. Dziewcy na poszła do lasu, nabrała mchu, wysłała nim gotową ściągę leżącą na murawie, położyła ojca na mchach i gotowała mu leki z wody.

— Maryś, wrzuć chłop, już śmierć idzie do mnie przez bór; zostaniesz ty sama na świecie, sieroto. Bóg mnie łaskę za ciężkie grzechy moje, som cię wyprowadził za worze i zgubił. Ciężkie będzie moje tonanie.

— Tatulu, odpowiadła dziewczyna, mnieby Bóg skłócił, gdybym za wami nie była poszła.

— Bym cię jedno samej nie zostawił, gdy bym cię do ślubu błogosławił, lepiej by było umierać. Maryś, weź ty Czarnego Orlika, za męża, on jest chłop dobry, on cię nie opuści.

Czarny Orlik, niechybny myśliwiec z Teksasu, który to słyszał, zaraz rzucił się na folana.

— Dzię, błogosławiła — rzekł — miłuję ja tę dziewczynę, jako dołą własną. Zaczę się z borem znam i zginąć jej nie dam.

Tak mówiąc, patrzył sokołemu oczyma na Marysę, jako na tęczę, ale ona, pochylwszy się ku nogom starego rielu.

— Nie namówcie mnie tatulu: konni ślubowałam, tego będę, albo niczyja.

— Komuś ślubowała tego nie będziesz, bo ja go zabiję. Moją musisz być, albo niczyją, odpow-

wiedziak Orlik. — Zmarnieją tu wszyscy, zmarniejesz i ty, jeśli cię nie poratuję.

Czarny Orlik nie mylił się. Osada marniała, upłynął znomu tydzień i drugi. Zapasy dobiegały końca. Zacięta białobyło, przeznaczone na robotę. Żebra rzucali się na coraz nowe ofiary. Ludzie na puszczy zaczęli to przelinać, to wołać wielkimi głosami do nieba o ratunek. Pewnej niedzieli starzy, parooki, kobiety i dzieci, wszyscy kłekli na murawie i śpiewali supliłacye. Sto głosów powtarzało po trzykroć: „Święty Boże, święty mój, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“ Bór przestał kołysać się, przestał szumieć i słuchać. Dopiero gdy pieśń ucichła, zaszumiał znomu, jak gdyby mówił groźnie: Jam tu król, jam tu pan, jam tu najmocniejszy.

— Ale Czarny Orlik, który z borem się znał, uśmieł weń swoje czarne oczy, popatrzył nań dziwnie jaskół, potem rzekł głosi o:

— A no, to weźmiemy się za bary.

Ludzie popatrzyli z kolei na Orlika i otucha jaskół wstała im w serce. Ci co go znali jeszcze z Teksasu, mieli do niego ufność wielką. Bo to był myśliwiec nawet w Teksasie sławny. Chłop to był istotnie w stepach zdziwały i silny jak dąb. Na niedźwiedzia w pojedynkę chodził. W San Antonio, gdzie przedtem mieszkał, wiedziano dobrze że czasem, gdy wzięwszy karabin, wszedł na pustynię, to po parę miesięcy w domu go nie było, a zawsze wracał zdrow, cały. Przemywano go Czarnym, bo tak był opatonym od słońca. Mówiono nawet o nim, że na granicy Meksyku rozbijał, ale to nie było prawdą. Przynosił tylko skóry, a czasem i skóry indyjskie, dopóki mu za nie proboszcz miejscowy nie zagroził. Teraz w Boromnie on tylko o nic nie dbał, o nic się nie troszczył. Bór mu dawał jeść i pić, bór go objełwał. Gdy więc zaczęli ludzie uciekać i tracić głowy, on zaczął wszystko w ręce brać i rządzić się

na żarnice, 15 na kółka, 2 na szkarłatną, 4 na tyfus brązowy i 1 na tyfus. Z tych 3 przychodzi do zdrowia.

Treſkowo. Nieszczęściu uległ gospodarz Schulz. Był on w dniu 24 bm. zatrudniony przy rozbieraniu starej stodoły. Przez fałszywe sięgnięcie spadł on z odpowiedniej wysokości na ziemię i takie odniósł obrażenia, że wkrótce potem zmarł. Był w siłę wieku.

Gabina. Nieszczęśliwie chciała zrobić niejakaś „Lut“ swym rodzicom. Przebywała ona dłuższy czas w Królewcu i wróciła niespodzianie do domu. Matka jej tak się z tego ucieszyła, iż w pięciu minutach padła rżoną na serce.

Edun. Przed kilku dniami zmarł w Połedzie robotnik B. Był on tylko kartoflami, mlekiem, solą i wodą. Przytem pracował ciężko. Uważany był on w całej gminie jako bardzo ubogi. Przy dzieleniu się pozostałościami znaleźli krewni jego tu wielkiemu zadziwieniu w pończosze 5000 marek.

Królewiec. Komenderującym generałem pierwszego korpusu w miejsce odsłoniętego do dyspozycji generała hrabiego Fink von Finkenſtein zamianowany został dotychczasowy szef korpusu inżynierskiego i pionierskiego baron von der Goltz.

Olſztyn. Cesarz Wilhelm nadał nowe nazwy pułkom stojącym załoga w Prusach Wschodnich. Razem się one będą odtąd pułkami mazurskimi, warmińskimi i litewskimi.

Koſendorf. Kobieta E. tużad, cierpiąca na na obłąd, wybiła w pięść kłosem kłosa a do ludzi, którzy się chcieli do niej zbliżyć, rzuciła kamieniami. Odwieziono ją do domu dla obłąkanych w Kortowie.

Kalbarno. Gospodarzowi Demutowi stracił ktoś ze stodoły miedzi siećki zamieszanej dobrze z owsem. — Właścicielowi młyna Biermańskiemu zginęło pół torca zboża. Na ślad złodzieja nie natrafiono.

B. Zabrze. pobier. Ł. pewna wdowa wsparcie od gminy. Wdowa ponownie wyszła za mąż ale chodziła dalej co miesiąc po wsparcie. W ten sposób po powtórnej za mąż pójściu pobierała przez 16 miesięcy po 6 mr. czyli 96 mr. Wiedząc to takiego zdania: Kiedy dają, trzeba brać! Gdy się gmina o tem dowiedziała zastrzegła ją o oszustwo, a sąd skazał oskarżoną na trzydzięć więzienia.

jak szara gęś po niebie, mając za sobą wszystkich z Teksasu. Gdy się po suplikach na bór zawiązał, ludzie pomyśleli sobie: Przecie on coś wymyślił.

Tymczasem zachodziło słońce. Wysoko, między czarnymi górami hikor świeciła jeszcze czas jakiś jasność złota, potem zaczęła mienić się i gasła. Wiatr pociągał tu południowi, gdy się zmroczyło: Orlik wziął karabin i poszedł do lasu.

Noc już zapadła, gdy w czarnej dali leśnej ludzie ujrżeli niby wielką gwiazdę złotą, jakoby wchodzącą z gór lub słońce, które rośnie ze straszną szybkością, rozlewając krwawą i czerwona jasność.

— Bór się pali! bór się pali! — zaczęto wołać w taborze.

Chmury płacka podniosły się z loskotem ze wszystkich stron lasu, frzycząc, frzycząc, świergocąc. Było w ebozie zaczęło ryczeć żółtym psy wyły, ludzie biegali przerażeni, nie wiedząc, czy nie na nich idzie pożoga; ale silny wiatr południowy mógł gnać płomienie tylko do połanki. Tymczasem w dali zabłysła druga czerwona gwiazda, potem trzecia. Obie wkrótce złąły się z pierwszą i pożar huczał na coraz większych przestrzeniach. Płomienie rozlewały się jak woda, biegły po suchych wierzchołkach lianów i dżiżego wina, trzęsły liśćmi. Wicher wyrwał te płonące liście, niósł je jakby płaki ogniste, dalej i dalej.

Sikory pętały z hukiem armatnim w płomieniach. Czerwone węże ognia wily się po smolnem podłożu puszczy. Syżenie, szum, trzask gałęzi, głucho huczenie ognia, pomieszane z wrzaskiem płaczków i rykiem zwierząt napędziły, powietrze. Niebotyczne drzewa chwilały się niby płomienne słupy i kolumny. Poprzepalane na strzałach liany odrwały się od drzew i, towarzysząc się strasznie, niby jakieś szatańskie ramiona, podawały iskrę i ogień od drzewa do drzewa. Niebo zaczęło mienić się, jakby w niem drugi był pożar. Zrobiło się widno, jak w dzień. Potem wszystkie płomienie złąły się w jedno morze ognia i szły przez las, jakby tchnie nie śmierci lub gniew Boży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W innych stron.

Bydgoszcz. W noc z soboty na niedzielę dnia 26 bm. wkradli się złodzieje do składnicy sera firmy J. Richs. Skład ten znajduje się w sklepie przy ul. Spichrzowej nad Brdą. Złodzieje wyrwali ławał muru i w ten sposób oderwali zamek i dostali się do składnicy. W ukrytym miejscu była do muru przymocowana żelazna kasetka, którą złodzieje jednak wytryli, rozbili i ukradli 2 tysiące mf. w banknotach i złocie. Drobne pieniądze wspaniało myślnie zostawili.

Odoſanów. Podczas wesela, które się odbyło w Granowcu, przyszło do bijatyki pomiędzy krewnymi młodej panny i jednym z gości. Ten pośledni pierwszy nożem po głowie i lewej ręce, że ręka jest cała ranami pokryta i bardzo ma to jest nadziei, aby go przy życiu utrzymać zdołał. Jest on ojcem siedmorga małoletnich dzieci.

Zurowce. W niedzielę dnia 26. bm. zastrzelił właściciel Busse w Bałczewie swego psa, a później strzelił do siebie. B. żyje jeszcze, ale mało nadziei, aby go przy życiu utrzymać. Po nieważ żyje w dobrych materialnych stosunkach, nie wiadomo, co go pobudziło do tak nierozważnego kroku. Prawdopodobnie uczynił to w napadzie obłądki wódeczanego (delirium tremens), na który często zapadał.

Owińska. Na polu p. Troskowa wykopal robotnicy szkielet ludzki prawdopodobnie kobiecy, który był miarko zatopiony w pobliżu budynku sztalnego. Ponieważ dawniej stał tu gościniec, domyślają się, że popełniono tu przed kilku laty morderstwo.

Tarnowskie Góry. Nagła śmiercią zmarł za mieszkający tutaj górnik Sowa. Przyszedłszy wieczorem do domu umył się i usiadł zmęczony na krzesło, na którym zasnął. Po chwili wstał gożona do wieczery, lecz barenie Sowa we śnie zmarł.

Berlin. Falszerza weksli na wielką skalę wykręto w osobie rysoniſta Marek, który wraz z pewnym litografem otworzył w paździczniku zakład litograficzny, nie posiadając żadnego z goła kapitału. Przez okłanianie kilku księżyce z częstych łask oszczędności, uzyskał kredyt; — zamówione urządzenia i t. p. placili weksłami pierwszorzędnych firm berlińskich. Teraz wykazało się, że wszystkie te weksle i także owe księżyce były sfalszowane. Ogólna sama sfalszowanych weksli wynosi przeszło 25,000 marek. Falszerza aresztowano.

— Za odnalezienie synalka, który okradłszy ojca zbiegł i waleśał się, zapłacił ojciec żandarmowi, który go znów do domu przyprowadził 300 mf. wynagrodzenia. Ojcem tem jest pewien bogaty kupiec berliński, który cieszy się, że ma znów synka w domu.

Rozmaitości.

Żak pnieć w furę i pobnieć przepadłe akcyj strachowanych banów niemieckich ogłasza pewien pomysłodawca w Stuttgarcie. Pisze on do „Frankfurter Zig.“ w udanym wierszu niemieckim: Dyrektor banku się ulotnił, bank groził frach. Z akcyj mych porobiłem laurce i miałem przynajmniej tę radość że moje akcje poszły w górę! Wiersz ten domcipny jest następujący:

Der Bankdirektor verdrückt
Das Unternehmen verfracht,
Da hab ich aus meinen Papieren
Den Kindern Drachen gemacht.
Ich gehe mit ihnen ins Freie,
Wenn frisch die Winde wehen,
Dann kann ich doch meine Aktien,
Noch ein mal steigen sehen.

Gomula a ser. Pewnego razu gdy król Sobieski rozmawiał w gabinecie swoim ze szlachcicem, co się nazywał Gomula, wprowadzono przez go dwoje jednego z posłów zagranicznych (angielskiego). Ponieważ król ubrany był skromnie, a Gomula miał kontusz, żupan i pas szwajcarski, a szable złotem szlutowane, ów tedy poseł, który nigdy jeszcze króla Sobieskiego nie widział, a na okazłość ubioru baczył, wziął Gomulę za króla i zwróciwszy się do niego z niskiem uklonem, rzecze z angielską: — Sir...! (tyle co wielki pan po angielsku.) Ten widząc pomyłkę, rzecze doń: — To jest ser (wstawiając króla) a ja jestem Gomula.

Był zdobyty przez żołnierzy. W tych dniach w Cieskich Budziejowicach prowadził rzeźnik była niezwykłej okazałości do rzeźalni. Na rynku, gdzie

śledziło kilkanaście przelupek, a tłum był znaczny, był zaskoczony się zapewne parasele nad stragami, wyrwał się z łancucha rzeźnikowi i począł ryczeć i biec w tłum. Przerazenie i popłoch ogarnęło wszystkich. Rzeźnik stracił przytomność i zamiast gonić był, frzyczął tylko:

— Uciekajcie, uciekajcie!

Z rzeciwicie, kto wie, na czemby się skończyło, bo zwierzę nie na żarty było rozjuszone, gdyby nie przypadek i przytomność oficera, przechodzącego z oddziałem żołnierzy. Widząc przerazenie i niebezpieczeństwo oficera, nie trącąc ani chwili, załomenderował:

— Wziąć szturmem była!

Żołnierze otoczyli rozjuszone zwierzę i bagne tamci wstrzymali je w pochłódzie.

Nabiegło kilku ludzi z rzeźnikiem i pochwyliło łatwo była, który stracił animusz na widok błyśzących bagników i dał się wziąć do niewoli jak baranek. Skończyło się na przestraszu. Przytomny oddział żołnierzy wraz z oficerem odprowadzono do koszar przy głośnych brawach.

Żak czyścić zadrzewiałe żelazo. Bardzo prostym tanim i skutecznym środkiem zaradczym jest moczenie żelaznego przedmiotu przez dni kilka w świeżej maślanie. Ma ona tę wyjątkowość nad zalecaniem w tym celu kwasami, że nie niszczy żelaza i nie oddaje mu zapachu. Pod wpływem maślanki oddzielają się całe skorupy rdzy i każdy najmniej sztyt staje się czystym. Tak samo postępuje się, chcąc usunąć rdzę z łańcuszków, siekier, obcęgow i tyn podobnych, a nawet z przedmiotów mosiężnych.

Dentysta — kandydatem poselskim. Pewien dentysta w prowincjonalnym mieście niemieckim, zapragnął zostać posłem, i w tym celu pomieścić w dziennikach następujące ogłoszenie: „Dowiaduję się, że niektórzy moi współobywatele chcą mnie obdarzyć swoim zaufaniem, wybierając posłem z miasta. Aby wybróć mój istotnie doprowadzić do skutku, podejmuję się każdemu wyborcy, który mi odda swój głos, wyrwać za darmo. Skłonkom rodziny łaskawych na mnie wyborców, wyrzucam zęby po niższej do połowy cenie.“

Barth.

—o—

Na pocztę.

— Do kogoż ma być ten list?
— A być do Agaty Bąkówny.
— Gdzie?
— We służbie.
— Ale gdzie?
— O, jeżeli ja wiedział, tobym nie przychodził na pocztę, jeno byłbym sam zaniósł.

Przed sądem.

Sędzia (do winowajcy). Czy ci nie zapowiedziałem ostatnim razem byś mi się więcej nie posażował?

Winowajca: — Ja też to mówiłem policjantowi, co pan sędzia mi zapowiedział, ale ten o niczem ani słuchać nie chciał...

Opierunek.

— Patrz, złodziej zakrada się do twego domu a ty się śmiejesz?

— Śmieje się, bo moja żona będzie myślała, że to ja tak późno wracam do domu i sprawi mi opierunek!

W aptece.

— Proszę pana aptekarza psiego kadła.
— A na cóż to wam, gospodarzu?
— Na, na żonę...
— Co?
— Mówię, że ja babę psiem sadłem wy smarować, to lepiej domu pilnuje.

Czyelnikom na Mazurach da jemy dzisiaj po dwie gazety. Prosimy drugą Gazetę wręczyć sąsiadowi lub znajomym i zachęcić do jej zapisania.

Jedna noc historii.

Nowela przez Wacława Gąsiorowskiego.

—o—

Było to w czasie wyprawy Napoleona do Moskwy. Polacy od samego początku walczyli w szeregach jego wojsła, myśląc iż tym sposobem dopomogą swojej ojczyźnie. Dowództwo nad Polakami miał książę Józef Poniatowski. Armia Napoleona pobita przez mroź, musiała się cofnąć, a z nią i sprzymierzone wojsła, zniszczone przez mroź, głód i choroby.

Nieobitki polskich oddziałów ścigały do księcia Józefa pod jego komendę.

Książę Józef Poniatowski siedział zasunięty w głąb staroświeckiego fotelu. Na pogodnym jego czole widniała zaduma, wargi sofali tonął w łukach ślepiionej komnaty, ucho machinalnie chwytało przytulione a bezładne obgłosy, wdzierające się wśród nocnej ciszy po przez szczelnie zastknięte okna.

Naraz w oddali rozległy się przeciągłe dźwięki trąbki:

Witamy was,

Witamy was!

Jestliście nasi, łochajcie nas!

Książę pomał się z miejsca i jąc gorączkowo mierzył frakami komnatę. Trąbka fofczyła swoje wezwanie:

Do zwycięstw przypłynęli wkraczamy do was!

Obejście waszego zadamy po was!

A wy się nie złego,

A wy się nie złego

Nie bójcie od nas!

Wszedł oficer służbowy. Książę rzucił nań pytającym wzrokiem.

— Trzeci batalion piątego pułku piechoty! — meldował oficer.

— Głód?

— I nad Niemna!

— Żlu?

— Dziewięćdziesięciu!

— Kto prowadzi?

— Sierżant-major Brochocki! Wasza Książęca Mość łaje wprowadzić?

— Niech wejdzie!

Oficer otworzył drzwi, do komnaty wszedł wyprostowany jak struna sierżant i zaraportował:

— Jan Brochocki, sierżant-major pierwszej kompanii, trzeciego batalionu, piątego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, z prawa starszeństwa prowadzący resztę oddziału.

— Zostaliście rozbić?

— W ponarskich mowozach. Generał Płatom natarł na strzelców komnych Książę Larentu, ci uciekając zmieszali nasz korpus.

— Wiem, wiem! — przerwał gorączkowo książę Józef — cała nasza armia tak zginęła! Czego nieprzyjacieli nie dofonat, to zrobit głód, a w końcu Murat! — Tu przerwał nagle Poniatowski i zapytał sierżanta — Stan waszego oddziału?

— Dwudziestu-lekto rannych! Piętnastu chorzych. Trzydzieści karabinów! Cztery umundrowania pełne.

— Wiecie! Niebierzcie! Jaki was tu i czem opatrzyć? — wybuchnął książę, a po chwili smutnego zamyślenia zagadnął z gorzkim uśmiechem:

— A buty?

— Są!

— Jle par?

— Jeden!

Poniatowski teraz dopiero powiódł wzrokiem po wyprostowanej figurze sierżanta. Spojrzał na nogi spowinięte w czarne płachtu sukienne, na

płaszcz, pstrącający się ob różnokolorowych łat, na sznurkiem związaną łabonnicę, szturowane lede wertki, w końcu na twarz pomarszczoną, zamkniętą i dwa krzyże błyszczące na zapadłej pierśi sierżanta.

— Mości poruczniku! — rzekł książę do oficera. — Opatrzcie ich czem można! Niech wy poczną. Zaktad jutro otworzyć. Niech kwatermistrz weźmie ich pod dzielną opiekę. Dzielny to był pułk!

— Według rozkazu!

Naraz Poniatowski rzucił pytanie:

— A sztandar?

— Jest przy oddziale!

Cień smutnego zadowolenia przesunął się po twarzy Książę Józefa. Podeszedł do sierżanta i rzekł mu na ramieniu położył.

— Brochocki! Nagroda cię nie minie! Krzyże masz, za co?

— Bitwa pod Grzybowem tysiąc osiemset dzie więć i Smoleńsk.

— Ciekaw! Brochocki, Brochocki! Wyteś przy szturmie Zamościa, wzięteś pułkownika austriackiego do niewoli?

— Tak jest, wasza Książęca mość.

— Witaj mi stary towarzyszu! Posiwiałeś mi coś bardzo! Idź, idź, wypocznij... a jutro zamelduj się!

Sierżantowi zamglone oczy dziwnym nagle zajaśniały blaskiem, powieki drgały nerwowo, na pergaminowej twarzy trysnął rumieniec. Oficer skłonił nań, żeby szedł — sierżant nie ruszył się z miejsca, wyprostował się tylko jeszcze bardziej i zwrócił się do Poniatowskiego:

— Waszej Książęcej mości melbuję pokornie, że łasa pułkowa z nami przybyła.

— Łasa? — podchwycił żywo książę. — Co za łasa?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poszukiwany od zaraz

2 uczeni

Chcaących się gruntownie wyuczyć malarstwa i la kienictwa. Sumowic uczciwych rodziców, chcaących się zgłosić.

Carl Grochowski

miistrz malarzski

Szczytno (Ortelsburg).

Od Nowego Roku zacząć wygłaszać naśladowanie Reinholda Urbana w Striegau, Gór. Śląsk pismo

Pla Wszystkich

Czasopismo to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban
Striegau G. Schl.

Postbestellungsformular

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt die Zeitung "Gazeta Ludowa" aus Ortelsburg (Ostpr.) für die Monate Februar u. März 1902. (Zeitungspreisliste Nr. 32 t.) und zahle an Abonnement 67 Pf (und 12 Pf. Bestellgeld).

obchodzącywałe sąsiedzi
stadgod kuzyni

Obige 67 Pf (u. 12 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben befohlen

1902

Kaiserl. Post

Terminy

sprzedaży drzewa.

W nadleśnictwie Purdie obędzie się termin w wtorek dnia 4. lutego o godz. 10 przed połud. Sprzedawane będzie drzewo opałowe i budulcowe.

W nadleśnictwie Grünberg obędzie się termin z wszystkich rewirów do tegoż należących w czwartek dnia 13 lutego o godz. 9 przed połud. w gospodzie w Małym Saszu (Patershofensee). Sprzedawane będzie drzewo budulcowe i opałowe.

W nadleśnictwie Rąbceburg obędzie się termin z rewirów Ro-biel, Struszen i Sibronheide w czwartek dnia 3 lutego przed połud. o godz. 10 w lokalu p. Olschewskiego w Małym Jerutkach. Na sprzedaż jest drzewo budulcowe i opałowe.

W rewirze Ramten-Reichau: 1. w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w środę 22 bm. w Odersdorf, 3. w wtorek 28 bm. w Willuan. Początek o godz. 10 przed południem.

Ważność!

Zakład fotograficzny

J. Schubert w Głuku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Swiętowski.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!

—== Z dodatkiem ==—
„Gospodarz”

Ogłoszenia
 przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
 forpuśowego.
 Listy należy adresować:
 „Gazeta Mazurska“, Działosburg.

Wiśmo polsko-ewangielickie dla ludu mazurskiego.

Bóg z nami.

	Усходоу стаіца	—	З. мод
1.	7,53 годз.	—	4,35.
2.	7,51	—	4,37.
3.	7,49	—	4,39.

Ministerstwie sprawiedliwości i spraw wojskowych, wywali obywateli w sprawie wolności, w związku z tą robotników przemysłowych. § 152 ustawy przemysłowej daje wszystkim robotnikom przemysłowym zupełną wolność w tym względzie, pozwalając im brać udział w związkach i związkach,

Rosyja koronacyi króla Edwarda wyniosła po-
dobno 100 milionów franków. Z tych 25 mil.
przeznaczono na przyjęcie gości cesarskich, króle-
wskich i towarzyszących; 20 mil. na zabawy i uroczy-
stości, urządzone w różnych miejscowościach Je-
dnoczonego królestwa; 20 mil. na toalety dla dam

4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100
 101
 102
 103
 104
 105
 106
 107
 108
 109
 110
 111
 112
 113
 114
 115
 116
 117
 118
 119
 120
 121
 122
 123
 124
 125
 126
 127
 128
 129
 130
 131
 132
 133
 134
 135
 136
 137
 138
 139
 140
 141
 142
 143
 144
 145
 146
 147
 148
 149
 150
 151
 152
 153
 154
 155
 156
 157
 158
 159
 160
 161
 162
 163
 164
 165
 166
 167
 168
 169
 170
 171
 172
 173
 174
 175
 176
 177
 178
 179
 180
 181
 182
 183
 184
 185
 186
 187
 188
 189
 190
 191
 192
 193
 194
 195
 196
 197
 198
 199
 200
 201
 202
 203
 204
 205
 206
 207
 208
 209
 210
 211
 212
 213
 214
 215
 216
 217
 218
 219
 220
 221
 222
 223
 224
 225
 226
 227
 228
 229
 230
 231
 232
 233
 234
 235
 236
 237
 238
 239
 240
 241
 242
 243
 244
 245
 246
 247
 248
 249
 250
 251
 252
 253
 254
 255
 256
 257
 258
 259
 260
 261
 262
 263
 264
 265
 266
 267
 268
 269
 270
 271
 272
 273
 274
 275
 276
 277
 278
 279
 280
 281
 282
 283
 284
 285
 286
 287
 288
 289
 290
 291
 292
 293
 294
 295
 296
 297
 298
 299
 300
 301
 302
 303
 304
 305
 306
 307
 308
 309
 310
 311
 312
 313
 314
 315
 316
 317
 318
 319
 320
 321
 322
 323
 324
 325
 326
 327
 328
 329
 330
 331
 332
 333
 334
 335
 336
 337
 338
 339
 340
 341
 342
 343
 344
 345
 346
 347
 348
 349
 350
 351
 352
 353
 354
 355
 356
 357
 358
 359
 360
 361
 362
 363
 364
 365
 366
 367
 368
 369
 370
 371
 372
 373
 374
 375
 376
 377
 378
 379
 380
 381
 382
 383
 384
 385
 386
 387
 388
 389
 390
 391
 392
 393
 394
 395
 396
 397
 398
 399
 400
 401
 402
 403
 404
 405
 406
 407
 408
 409
 410
 411
 412
 413
 414
 415
 416
 417
 418
 419
 420
 421
 422
 423
 424
 425
 426
 427
 428
 429
 430
 431
 432
 433
 434
 435
 436
 437
 438
 439
 440
 441
 442
 443
 444
 445
 446
 447
 448
 449
 450
 451
 452
 453
 454
 455
 456
 457
 458
 459
 460
 461
 462
 463
 464
 465
 466
 467
 468
 469
 470
 471
 472
 473
 474
 475
 476
 477
 478
 479
 480
 481
 482
 483
 484
 485
 486
 487
 488
 489
 490
 491
 492
 493
 494
 495
 496
 497
 498
 499
 500
 501
 502
 503
 504
 505
 506
 507
 508
 509
 510
 511
 512
 513
 514
 515
 516
 517
 518
 519
 520
 521
 522
 523
 524
 525
 526
 527
 5

W dalekim cieniu podaję jedzenie i polewa
nasternując miłobomości. Generali transamali
Ben Wilisen, głoszą obdaima i innych podłości
miał, białe, które po wielkiej wojnie stacją. A
głównie, ponieważ, został białe. Białe, białe
niemoli, a taki sam, los spotkał i innych
mendanta Hansa Botke, który również został
błyszcząc znaczenia. Błyszcząc, że co dopiero został

ostrzelany wzięty do niewoli słynny wódz Scher-
rs przed nim jeszcze zginął w taki sam sposób
czyny przywódcy powstańców rzymskich. Porter
jeszcze przedniejszy od nich dowódca Krutinger
był w Brylandu był nieomal tem, czem w Oran
zwet, także jest w niewoli i również ma być roz-
czelony — zważysz na to wszystko, widzimy, że
raty, jakie Burawie ponieśli w ostatnim czasie
bez ubytek zdolnych wódzów, są ciężkie. — Tu
bzi się przypomnieć, że na wyspie św. Heleny,
bliżej od dwóch lat siedzi w niewoli sławny
onje, umarł ob trudów naczelnym wódz Joubert
krótko po jego śmierci zginął w bitwie Ollivier,
ry zabił Anglikom straszną klęskę pod Stron-
giem i był postrachem Anglików niezrównanemi
godami swemi przez Oranię i północną na po-
nie i odwrotnie. Polegi też już dawno sławny
mecz Villibois de Mareuil, który Burawie natre-
i wyborne plany wojenne.
Sąs. Notha padł ofiarą zdrady odstępców
odownych, tak zwanych „scouts“ Gersa jeszcze
sprawy burzkiej jest wiadomość o wzroście
nietwa tych narażonych renegatów czyli za-
niców. Gasety londyńskie zapisują z radością
o obozie odstępców i zdrayców przesiedli co do
„general“ burzki Bilonel i twierzy teraz na
olenie Kitchenera oddział z 1500 ochotników
„ruchliwego załoczenia wojny.”
Decz są także nowiny dla Anglików przytre-
to na początku zamieszki. Prócz tego an-
i pułkownik Carrington został wzięty do nie-
i przegrał podobno wielką bitwę, ale rząd
odnie utrzyma tę wiadomość i nie pilno mu
bie ją w gazetach.

Wiedomości z różnych stron.

Wiedomości z różnych stron.
Sąs. Notha padł ofiarą zdrady odstępców
odownych, tak zwanych „scouts“ Gersa jeszcze
sprawy burzkiej jest wiadomość o wzroście
nietwa tych narażonych renegatów czyli za-
niców. Gasety londyńskie zapisują z radością
o obozie odstępców i zdrayców przesiedli co do
„general“ burzki Bilonel i twierzy teraz na
olenie Kitchenera oddział z 1500 ochotników
„ruchliwego załoczenia wojny.”
Decz są także nowiny dla Anglików przytre-
to na początku zamieszki. Prócz tego an-
i pułkownik Carrington został wzięty do nie-
i przegrał podobno wielką bitwę, ale rząd
odnie utrzyma tę wiadomość i nie pilno mu
bie ją w gazetach.

Wiedomości z różnych stron.
Sąs. Notha padł ofiarą zdrady odstępców
odownych, tak zwanych „scouts“ Gersa jeszcze
sprawy burzkiej jest wiadomość o wzroście
nietwa tych narażonych renegatów czyli za-
niców. Gasety londyńskie zapisują z radością
o obozie odstępców i zdrayców przesiedli co do
„general“ burzki Bilonel i twierzy teraz na
olenie Kitchenera oddział z 1500 ochotników
„ruchliwego załoczenia wojny.”
Decz są także nowiny dla Anglików przytre-
to na początku zamieszki. Prócz tego an-
i pułkownik Carrington został wzięty do nie-
i przegrał podobno wielką bitwę, ale rząd
odnie utrzyma tę wiadomość i nie pilno mu
bie ją w gazetach.

Chlebem.

Przez
Genrfa Siemienicza.

(Ciąg dalszy.)
m, upał i wóń spalenizny napelnily po-
Ludzie w taborze, choć im nie groziło
bezpieczeństwo, zaczęli trząść i nawoływać
emnie, gdy nagle od strony pożaru poszły
rad i blasku Główny Orlik. Tworzył miał
dymem i groźną. Gdy go otoczono for-
ni się o karabin i rękę:
Nie będziecie łazili. Spalitem bór.
dacie mieli z tej strony pola, ile kto
Potem zbliżywszy się do Marysi,

Widział być moją, jakom jest ten, który
Kto tu odemnie mocniejszy?
Wzyna zaczęła drzeć na całym cieło, bo
ecila w oczach Orlika i cały wydal jej
nym...
są raz od chwili przyjazdu dziewczęła
Jako był dała w Lipnicach.
ja tymczasem hucała, obchodzą bajej a
i robił się ciemny i groził deszczem.
i niektórzy ludzie poszli obejrzeć zgliszcza
obno było zbliżyć się do gorąca. Dru-
skiego naskazał mgły zawiała w po-
i, że człowiek człowieka o tiffanacie
mógł odróżnić. W nocy zaczął padać
w frócie przeszedł w straszną ulewę.
je pojar wstrząsnął atmosferą,
ie do spalenia ciemur, ale prócz tego
a wiosenna, w czasie której na dalszym
iżipi, tudzież w widłach rzeki Arkansas

Refut jadąc mozem nalażony siły
sąs. Notha padł ofiarą zdrady odstępców
odownych, tak zwanych „scouts“ Gersa jeszcze
sprawy burzkiej jest wiadomość o wzroście
nietwa tych narażonych renegatów czyli za-
niców. Gasety londyńskie zapisują z radością
o obozie odstępców i zdrayców przesiedli co do
„general“ burzki Bilonel i twierzy teraz na
olenie Kitchenera oddział z 1500 ochotników
„ruchliwego załoczenia wojny.”
Decz są także nowiny dla Anglików przytre-
to na początku zamieszki. Prócz tego an-
i pułkownik Carrington został wzięty do nie-
i przegrał podobno wielką bitwę, ale rząd
odnie utrzyma tę wiadomość i nie pilno mu
bie ją w gazetach.

— Ku przestrodze. Pewien technik w Berli-
nie miał zmyślić po jedzeniu wyfluwać resztki po-
traw z zębów za pomocą zastrzonej szpalki. Raz
jednego zadrasnął sobie dziąsło i spowodował za-
trucie krwi. Tylko z trudem udało się lekarzowi
uratować mu życie. — Jakiś przemysłowy — pe-
wnie że ogłuszył z Nowego Jorku w Ameryce ogła-
szał, że umie niemowcom przywrócić mowę. Jakiś
począł łaził sobie więc one eudonne lekarstwa
dla swojej córki — niemowcy przysłać i zapłacił
za nie 54 m. Dotąd jednak lekarstwo nie nie-
pomogło.

— Pracodawcy są nieraz zdania, że sługom
lub innym pracownikom mogą zatrzymać karty
kwintowe, jeżeli oni opuszczają nieprawie miejsce.
To jest fałszywe mniemanie, bo karta kwintowa
jest własnością służby, a zatrzymanie jej może
być karane aż do 300 m.

— Niektórzy profesor Hellmann z Poznania
zapowiada, że w tym roku będziemy mieli białą
Wielkanoc. — Jak Bóg da, tak będzie.

— Dla myśliwych. W bieżącym miesiącu
wolno strzelać: danielu, jeleniu, rogacze, głusze,
induki, ciżkowie, bażanty, dusie, faczli, drobie,
belaży, frzyki, słonki i dusie łabędzie.

Wielkajki. Dobry posłów miał w tych dniach
dzierżawca jeziora beldawskiego. Jednym zło-
nem siecią złowił on 300 ton ryb.

Działowo. Na ostatnim razem odbył
tu jarmarku przyprowadził także pewien gospodarz
z Kisin łonia na sprzedaż. Kiedy przyjaciele go-
spodarza zaprosili go na szklanę piwa do publi-
stkiej gospody, prosił on oboj stojącego anajomego,
aby dał baczenie na łonia. Tenże jednak nie miał
nie spiesniejszego, jak łonia za 50 marek sprze-
dać. Je jednak nie miał atestu, który, jak powie-
dzał, zgubił, opuścił jeszcze z ceną 10 marek i z
pieniężnymi ucieli. Koni został odnaleziony u re-
wnego gospodarza w Prusach Zachodnich, który
jednakże wzbierał się go wydać. Przyjście z tego
powodu do procesu. Nie wiadomo, kto stratę po-
niesie, gdyż oszust nie ma.

Maty Cenz. Na odbytych w tych dniach
peloraniu na polach w Kaskelwach ubito 6 strzel-
cy i 4 poganiaczy i zajął. Królem zostało 2
strzelców, gdy równocześnie obrz zajął trafili.

Ostruda. Targi na bydło będą mogły się
znowu odbywać w mieście naszym i Dąbrownie.
Wyłuczono są jednak od tego wieś: Bednarki,

i Gierwonej, padają zwykle ogromne deszcze.
Przechylił się do tego i parowanie wód, które w
Arkansas porównają w kształcie błot, małych jezior
i strumieni fraj cały, zmieszają się na wieś z
powodu tożnienia śniegów w dalekich górach. Cała
polenka rozmięka i zmienia się stopniowo w
mleczną sadzawę. Ludzie mowią po całych dniach,
zaczęli chorować. Niektórzy znowu opuścili osady,
pragnąc się dostać do Clarendville, ale powrócili
młócie, przwojąc wieść, że wielu wzięło i że
przejazd jest niepodobny. Położenie stawało się
strasznym, bo od przybycia osadników łazili się
już miesiąc, zapasy mogły się wyczerpać, a dostać
nowych z Clarendville było niemożliwością. Wa-
rzonowi tylko i Marysi udało się grozić głód niż in-
nym, czuwała bowiem nad nimi potężna ręką
Głównego Orlika. Co dzień rano przypomni im
zawierając, którą albo strzelat, albo łapał we wyn-
ki; na ścianie domu, na której leżał Wawron,
Orlik ustawił swój namiot, by starego i Marysie
od deszczu zabezpieczyć. Treba było przyjąć tę
jego pomoc, którą prawie porzucił, i zobowiązać
się do wdzięczności, bo zapłaty wciąż nie chciał,
jenn reki Marysinu żądał.

— Czy ja to jedna w świecie? — wyprasa-
ła się dziewczyna. — Oj, innej sobie poszukaj,
jako i ja miałem innego.

— Ale Orlik odpowiedział:

— Choćbyś fraj świata schodził, drągłej ta-
kiej nie znaję. Tyś mi jedna w świecie i mu-
sisz być moja. Co zrobisz, jak ci stary żartuje?
Przyjdiesz do mnie, przyjdiesz sama, a ja cię
wezmę jak wilk jagnię, w lasy zaniosę, ale nie
postrze. Tyś moja! Tyś jedyna! Kto mi się za-
przeje? Kogo ja się tu boję? Kiedy przyjeżdża
twój Jasio? Chce tego!

Co do Wawrona, Orlik zdawał się mieć sku-
sność. Stary chorzał coraz bardziej, chwilami do-
stawał gościzni, mówił o grzechach swoich, o Li-
pińcach i o tem, że mu Bóg nie pozwolił ich zoba-

Wiedomości z różnych stron.
Sąs. Notha padł ofiarą zdrady odstępców
odownych, tak zwanych „scouts“ Gersa jeszcze
sprawy burzkiej jest wiadomość o wzroście
nietwa tych narażonych renegatów czyli za-
niców. Gasety londyńskie zapisują z radością
o obozie odstępców i zdrayców przesiedli co do
„general“ burzki Bilonel i twierzy teraz na
olenie Kitchenera oddział z 1500 ochotników
„ruchliwego załoczenia wojny.”
Decz są także nowiny dla Anglików przytre-
to na początku zamieszki. Prócz tego an-
i pułkownik Carrington został wzięty do nie-
i przegrał podobno wielką bitwę, ale rząd
odnie utrzyma tę wiadomość i nie pilno mu
bie ją w gazetach.

Wojnowo. Posiedzieli tutejszy Birel spadł
w tych dniach na drogę zawieszony nad boiskiem
stodoły i odniósł wewnętrzne ciężkie uszkodzenia.
Kto wie, czy go się udało wyleczyć.

Dzierżon. Chcąc uciec od śmierci małą
dziewczynę która zalamana się na kruchym łodzi
pobliższego stawu, wstąpił żandarm Philippi za-
nią, wydobyl z toni i trzymał po- nad wodę.
Wstąpił przejmującego zimna skostniał jednak w
frócie i był sam utonęcia. Przybyli z pomocą
podali mu drogę, ale skostniałe palce nie mogły
się skutecznie utrzymać go. Wtemczas wziął zęby
do pomocy i całą siłą wgrzyzł się w drogę i w ten
sposób ocalił siebie i dziewczynę.

Dąbrowno. Poborec podatów w tutejszej
gminie zamieszany został pensjonowany poborec
podatków Kassin z Rastemborka. O posadę tę
starano się 80 osób.

Dec. Wielkie strapienie spotkało robotnika
S. w S., który wskutek złamania nogi leżąc musi
w łóżku. Jego 10 miesięczne dziecko piasował
dziadek, który zbliżył się z niem nierozważnie za-
bliża do pieca. Dziecko wyciągnęło rączki i do-
tknęło pieca. W tej chwili rączki przyklepiły się do
rozpalonego żelaza, a kiedy je oderwano były już
do nie poznania spalone.

Goldap. Posiedzieli S. w Rogalach pocho-
wał w jednym dniu czworo dzieci, które mu zma-
ły na szariat nę. Choroba ta niebezpieczna gra-
duje w tej stolicy epidemicznie.

Królewiec. Przy odnawianiu tutejszego ko-
ścioła katolickiego znalaziono pomiędzy łupami na
chorze urnę 20 centm. wysokości, wypełnioną starymi
pieniężkami. Dochodzi one z 16 wieku i jest ich
1152 sztuk.

Sąs. Jaki zwierzęta rodzą sobie w chwili
niebezpiecznej, dowodzi następujący przypadek. Na-
nagane w domenie R. postrzelony zając rucił się
w jezioro, aby przepłynąć i ująć chartem. Do
250 frotów od brzegu walczył z balwanami, w
końcu utonął ednatże.

— Jaki karna skazała 4. bm. robotnicę
Schäfer z S. na 1 rok więzienia za pomaganie
w ładzieży. Na termin przybył także jej mąż,
aby się natychmiast dowiedzieć o zapadłym wyroku
od swej pełownicy i czekał na nią przed sądem
Po zapadłym wyroku od swej pełownicy i czekał
na nią przed sądem. Po zapadłym wyroku, kiedy
świadkowie wychodzili ze sali sądowej, polazowała
zaskoczona swemu mężowi świądków, którzy prze-
ciwła niej świadczyli. Z powodu tego napadł on
na świądkę G. i uderzył go kilkakrotnie kijem przez

cay, Marysia tym lata i nad nim i nad sobą.
To, że jej Orlik obiecywał, iż byle mu ślubowała,
to wróci z nią choćby do Lipnic, było dla niej
gorzej, nie pociechą. Wrócić do Lipnic, gdzie
był Jasio i wrócić cudzą, że nie! lepiej tu um-
rzeć pod pierwejsem lepszym drzewem. Myślała,
że tak skończy.

Tymczasem nowy dopust miał spaść na
osady.

Deszcz lat coraz większy. Pewnej głuchej no-
cy, gdy Orlik poszedł jak zwykle do boru, w tabore
roległ się frzyt przeraźliwy: „Woda! woda!”
Gdy ludzie przetruli ze smu oczy, ujrżeli w ciem-
ności, jak ofiem sięgnąć, jedną białą płaczącą,
pluskającą po deszczem i kotłującą wiatrem. Ro-
zpiech i przymione światło nocy polyskiwało
stałowo na zalamaniach i zamarszających fali. Od
strony brzeg, gdzie starym pniaki, i od spalone-
go lasu słychać było szum i szupotanie nowych
fal, głąnających jakoby z podem wielkim. Rzut pow-
stał w całym obozie. Kobiety i dzieci zaczęli się
schronić na wzg, niegdyżni biegli co sił na za-
chodnią stronę polanki, gdzie drzewa nie były wy-
cięte. Woda dochodziła im zaledwie do kolan ale
wybierała sztyło. Szum od strony lasu powieł
szły się i mieszał z ostrykami trwoży, z nawoły-
waniami imion i prośbami o ratunek. Wkrótce
większe zwierzęta zaczęły się cała płed warcie
fali z miejsca na miejsce. Znać było, że gwałto-
wność prądu zmieszła się. Dwie spłynęły i za-
łogiem beczaniem wzywały na pomoc, poci nie
amfka, niesię w stronę brzegu. Deszcz lat jał z
cebra i fajda minuta stawała się coraz strasliwszą
Daleki szum zmienił się w ogromny gwar i huk
rozścieczonych fal. Wody zaczęły drzeć pod ich
uderzeniem. Znać było, że to niezwykły zalew
deszczowy, albo że rzeka Arkansas i wszystkie jej
dopływy musiały wylać. Była to topiel, rwanie
drzew z torzeniami, łamanie lasów, groza, rozpęta-
nie żywiołów, ciemność, śmierć.

Ja to skazał go sąd na 5 miesięcy wię-
gozecz. Sledztwo, tuzące się mordertwa
tego leśniczego Zatrzymastiego z Wielic to
dalej i codziennie agłaszają się świadkowie,
eznane obwiniają coraz bardziej z uwię-
Wymody obwinionych, jakoby w dniu mor-
byli w mieście w kilku lokalach, nie aga-
z a prawni, a sfontantowono, że w owym
i w lesie.
gromiec. Już od dwóch tygodni zdarzają
mieście naszym liczne kradzieże. Bymają
ważnie popełniane na poddaszach, gdzie
ub młodszy personel kuptecki ma swe sy-
Sprawami tych kradzieży są, jak się
wszystkich przypadkach ci sami kradziele
też tylko jeden kradziec. Ma on wielką
w odrywaniu zamków u drzwi, kufców,
d., przetrzeć zazwyczaj wszystkie rzeczy i
o kosztowniejsze. W niektórych przypadkach
jego kupy: znaczniejsze kwoty pieniężne,
narek. Kradzieże te zdarzają się zazwyczaj
ach wieczornych. — Do tego czasu policja
tego rzekimieszka jeszcze nie trafiła.
m. Kradzież. Do zegarmistrza Sch. w
przypadku pewian elegancji ubrany jego-
edstawił się za krownego dra. S. i zabrał
arów za 150 mk. prosząc, żeby rachunek
do dra. S. Gdy się stało, Sch. dowi-
że wpadł w złość osusta.
ze. Do sklepu pewnej piekarni przybył
su dwule cyganki. żądając za 20 fenygów
ry zapłaty 20 marków. Gdy piekarni-
czkę, cyganki prosili o talary z amery-
rtem. Nie przezwyciężając nic złego pie-
karni, wszystkie pieniądze na stół i cy-
ganki jej szukać talarów z amerykańskim
oniemaj takich talarów w całej kasie
cyganki zabrały, co im się należało i
sklepu. Zatem było zdziwienie piekarni,
żając było zdziwienie piekarni, gdy przy-
tę, zauważyła, że jej brakuje 80 marek.
cyganki pod czas wyszukiwania talarów
postrzeżenia pieniędzy. Poszkodowana
a natychmiast policjanta, który oszustki
a w tych dniach skazano je na 3 mie-
sienia.

z wozów, stojący najbliżej spalonego
wrócił się. Na rozdzierający krzyk:
zamkniętych w nim kobiet, kilka cieni-
mężlich ruciło się z drzew, ale fala
ujących, otrecała i poniosła w las na
innych wozach chroniono się na płó-
Deszcz szumiał coraz większy, coraz
mność padła i a tę mroczną tałę.
lka jala z uczeniem ludzką postacią
rzucana w górę i na dół, chwilami
zwierzęcia lub człowieka, czasem ręką
z wody i zapadła w nią na zawsze.
ścielęjsy huk wód zgłuszył wszystkie
zwierząt, i wołania „Jezu! Jezu!”
tęce potworzyły się wiry i folieka,
zon i Marysia? Ta ściana domu,
ry chłop leżał pod Orlikowym namio-
ta ich narazie, bo spłynęła jak trawa.
ja wesoła całej polani i poniosła w
am uderzyła nią o i drzewo, o
gnęwszy wreszcie kołysto strumienia,
al i ciemność. Dziewczyna, lęcząca
jen, podnosiła ręce do nieba, wy-
ratunek; ale odpowiadały jej tylko
bżowej, gnanej wiatrem... Namiot
sama trawna mogła rozbić się co-
zeo nią i za nią płynęły pnie po-
zew, które mogły ją zgnieść lub

opadła między gałęzie jalegoś drzewa
to tylko widać z wody, ale w tej
owego czuba doszedł głos ludzki:
karabin i przejdzie na drugą stronę
nie przechyliła jak zaskoczona.
Boje z Wawronem uczynili to, co
łaś postać skoczyła z gałęzi na
zię.
— rzekł — jakom ci powiedział,
ce. Boga mi! Za was i z tej
(Ciąg balady nastąpi.)

Berlin. O zabawnem zdarzeniu pisał do
„Borm.” Pewnemu restauratorowi przy Michaeli
str. wyfantowano wszystko i iolam. Biedakowi
pexysiebl a pomocą sąsiad, mający na czołwie szlab
węgli. Zbudował on z węgli stół szuntowy i re-
pozytorjum, a trzeseffa ponosiłi sąsiedzi; w tal
urządzonej restauracji mógł gospodarz delej sprze-
dawać trunki. Z ciekawości przybyło w dniu tym
do lokalu tyle gości, że wieczorem ucieśniony go-
spodarz serdecznie dziękował sąsiadom i zapewnie-
niem, że tal dobrego interesu dawno już nie zrobił.
— Trzeba sobie umieć radzić.

Bajkot.

U państwa Subwikostwa
(z wyjątkiem frajlajn Buch)
Obywatelski agola
Panuje dzisiaj buch...
Pan Subwik, na gorąco
Do serca wzięwszy cel,
Ruguje „echter bajrisz”,
Angielskie pijac „el”,
„Reńskiego nie spróbuje,
Choć hynie cmośal wprzód
I jechać obiecuje
Do czeskich latem wód;
Cygara „krat z Hamburga,
Dzisiaj z Hawany
I tal na lajdym trofu
Przeszłości pali most.
Sto razy silniej jeszcze,
Co w głębi duszy wre,
Zamocza pani domu
Przez ładne cynny swe.
Naprzekład w magazynie
Konfekcyi damskiej, mób,
nim weźmie co do refi,
D „marke” pyta wprzód
Gdy Stempel „London”, „Paris”,
Zakupi sklepu pół,
Nie wyda jednak grosza
Za wyrób innych tól.
Za papą i za mamą
W ślad idzie droga tą
Najstarsza, panna Sofia,
Stynąca dobrą grą.
Muzyczny talent mając
A w głosie niezły tryl,
Przerabia wszystkie walce
Na... zaopłański styl
A że, raz rozpoczawszy,
Przy swoim lubi trwać,
Jazuka Bethovena,
Wagnera nie chce grać.
W ślad starszej latorości,
Ku trosce frajlajn Buch,
Podobnie postępuje
Najmłodszych maledów dwóch
Zas za nie nie wyfrzusi:
„Gut Morgen”, „Bitte Brod”,
A Stasio się co chwila
Dopuszcza dożnych psot...
To jest pokazuje,
Do „szwacka” fraknie w głos:
Doprawdy, że męczeński
Ma biedna frajlajn los.
Więc nie dziw, że od chwili,
Gdy w domu taki ruch,
Musiała o „wobwzkie”
Poprosić frajlajn Buch.

Kur ólewickie ceny targowe.

z dnia 2 lutego 1902 r.

Pazienica	za 42	litogr.	6,67 do 0,00 mr.
Byto	„ 40	„	5,30 „ 5,32 „
Dwies	„ 25	„	3,35 „ 0,00 „
Decamien	„ 35	„	4,62 „ 4,72 „
Groch	„ torzec	„	0, 0 „ 0,00 „

Ceny żywego bydła.

w berlińskiej rzeźalni centralnej
w dniu 1 lutego 1902 r.

Kozy:	a) za pełnomięsne, wytłuczone naj- wyższej wartości rzeźalnej, ma- jące co najwyżej 7 lat.	Mare 63—66
	b) za młode, mięsiste, nie wytłuczo- ne lub za starsze wytłuczone.	57—62
	c) za średnio żywione młode lub dobrze żywione starsze.	50—55
Byki:	d) za mało żywione łajdowego wieku	59—63
	a) za pełnomięsne, mające najwyż- szą wartość rzeźalną	54—58
	b) za średnio żywione młode lub dobrze żywione starsze.	46—50
	c) za mało żywione.	00—00
Krowy:	a) za pełnomięsne, wytłuczone jałowki o najwyższej wartości rzeźalnej	00—00
	b) za krowy takiej samej dobroci, mające co najwyżej 7 lat.	53—54
	c) za starsze wytłuczone lub mniej rozwiniete młode	00—00
	d) za średnio żywione krowy i ja- łowki.	66—69
Cielęta:	a) za najlepsze, pełnem mięsem tu- czone lu ssące	59—64
	b) za średnie cielęta tuczne i dobre ssące	54—58
	c) za mniej wartościowe ssące.	40—46
	d) za starsze, mało żywione.	63—66
Dwie:	a) za tuczne jagnięta i młodsze tu- czne barany.	58—62
	b) za starsze tuczne barany.	54—56
	c) za średnio żywione barany i o- wce.	59—00
Świnie:	a) za pełnomięsne lepszych ras i ich frzyżowań, mające do 15 miesięcy	00—00
	b) za średniomięsne	56—58
	c) za mało rozwiniete	54—59
	d) za maciory	

za 100 funtów cych 50 kilogramów, albo centnar.

Jedna noc historii.

Wacława Gąsiorowskiego.

Nowela pra-
—
(Ciąg dalszy.)
— Siedm tysięcy dukatów w złocie!
— Co? Uratowaliście łasę pułkową?
— Tak jest, wasza księżęca mość! W Ró-
wnie, kiedy pułkownik Osipowski umarł, a wóda
pod łasę dostać nie było można, rozdzieliliśmy
pieniądze między siebie, obawiając się napaści.
Wietnaśtu szeregowca w drodze się odłączyło,
lecz części swoje oddali, nie brał ani szelaga!
— Brochocki — ożwał się książe, uderzony
tą wiadomością — umiesz czytać?
— Umiało się, wasza księżęca mość, lecz już
się nie pamięta!
— Jak rodem?
— Szewc z Warszawy?
— Jesteś podporucznikiem!
Pierś sierżanta zadrgotała nagle. Chciał coś
odpowiedzieć, podziękować za nagrodę, o której nie
marzył nigdy, lecz słowa umięły mu w gardle.
Zja tylko ciężka, jakby brzemienna całym bólem
przeżytych trudów wojennych, zamieła na śronem
okrytych wąsach.
Książe odwrócił się i, nie patrząc na Brocho-
ckiego, ożwał się do oficera służbowego:
— Jutro, jutro zameldować mi podporucznika.
Oficer ujął z leśta pod ramię Brochockiego i
wyprowadził go z komnaty.
Książe się smutnie zamyslił. Dwieście czterdziąt
tysięcy takich żołnierzy było przed pół rokiem nie-
szelna! A dziś! Ze śmiesznych pułków pozostały
ledwie szczątki, gromady nędzarzy, dla poratowania
których wyniesiony kraj przynajmniej się musi reżi-
dawnego dobytku, ostatnich owoców pracy całych
pokoleń! I pół tej będzie?
Oficer służbowy wszedł ponownie do komnaty.
— Wasza księżęca mość, czy gońcy przybyli
otrzymają odpowiedź?
Poniatoński drgnął nagle, spojrzął na zało-
żone papierami biurko i odparł z mocą:
— Niech czekają!
Oficer znikł za drzwiami. Książe Józef padł
bezsilny na fotel. Słowa jego nogie rozgorzały,
niepokoń drwinny go przeniknął.
Ma odpowiedzieć! Musi! Lecz cóż odpowie?
W którą się zwróci stronę? Czyż oręż Napoleo-
na nie słabnie? Wszak upadeł jego jest prawie
nieodwołalnym! A on czyż kiedy wątpił, że ina-
czej się stanie? Ilek razy Dąbrowski z Włoch
jeszcze ciągnął go do legionów! Opierał się za-
wsze i ciagle. W końcu Bonaparte sam go na-
mówił w Warszawie ustawić, bo sili męczeń-

Przekładać jego nawet słuchać nie chciało. Zresztą w tym odmiecie, w tej zawierusze, niczego już niepodobna było przewidzieć. Dla kilku zdań, słów, szła ogarnął cały naród. Teraz czas się zmienić! Żądają, by kraj opuszczał i szedł za niepokornymi wielkiej armii do Saksanii. A co się stanie z losami Królestwa Warszawskiego? Masz się stać efemerydą napoleońską, błędnym ogniem jego zwycięskiego pochodu? Cofnięcie się pod Drezną to wydanie na łaskę i niełaskę całego Królestwa. Prusacy już odstąpili Bonapartego. Chwila jeszcze, a dwór wiedeński nie zawaha się w interesie polityki potargać bodaj węzłów rodzinnych! I co potem?

Poniatowski przysunął do świecy leżące przed nim papiery; jął je nerwowo przebiegać oczyma.

— Rozkaz królewski, aby i wojskiem ruszać natychmiast! Rozkaz króla saskiego, zawdzięczającemu koronę Napoleonowi! Rozkaz, w którym gra-

nicę Królestwa jakby nie istniały. Jść! Dofąd? Dla nowego S. Domingo, dla burzenia spokoju Hiszpanii, czy blokowania Anglii? Gdzież tych pochodów, gdzie staniec ofier i obłądź wolno nam biegać myśląc o sobie! Polityka nie zna sentymentów — bał tego dowód Bonaparte w Tylicy, zamytając pokładane w nim nadzieje w niedzielnym utamku dawnej Rzeczypospolitej!

— Ceczary łaskaw! Wielką wstęgę legii przysunął! Dla Poniatowskiego zaszczyt nie lada! Słowa uznania! Gorzka ironia!

Księżę rzucił się gwałtownie na fotelu. Twarz ukrył w dłoniach. Wół jedna i ta sama tramila go, wstrząsła nim, omotała w pulsach, uderzyła w przyspieszonym tętnie serca. Chwilami tańcowało, targał pieczenie swych fruncych włosów, arwał się z miejsca, to znów staniał się jakby obezwładniony. Nieświeży wzrok jego zatrzymywał się na biurku, gdzie z pod papierów i tel wyzierał

rabek znanego mu pisma, opatrzonego wielkimi herbami i pieczęciami.

— Pospożyte jawne, rozumiałe, proste! Był Królestwa raz na zawsze zapewniony! Książca ceni wartość polskiego oręża, rozumie jego znaczenie w armii Napoleona i gdy ten dotąd stanowczy, nie wyrzekł słowa, ta zaprawia mu był.

Dziś Poniatowskiego mgłą zasłży. W mózgu jego zaczęły wirować łęgi świetlane, mieniące się wszystkimi barwami tęczy, aż w końcu rozplynęły się w purpurę. Purpura była dookoła blaskiem coraz żywszym, lśniła całą przestrzeń łuną mającą statku, aż wstrzelita koroną królewską.

(Dokończenie nastąpi.)

Poszukuję od zaraz

2 uczeni

chcących się gruntownie wyuczyć malarstwa i lakierownictwa. Ennowie uczeni rodziców, chcących się zgłosić.

Carl Grochowski

miistrz malarzki

10 (Ortelburg).

Od Nowego Roku zaczął się drukować nakładem Reinholda Urbana w Striegau, Gór. Skład pismo

Dla Wszystkich

Grasopismo to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

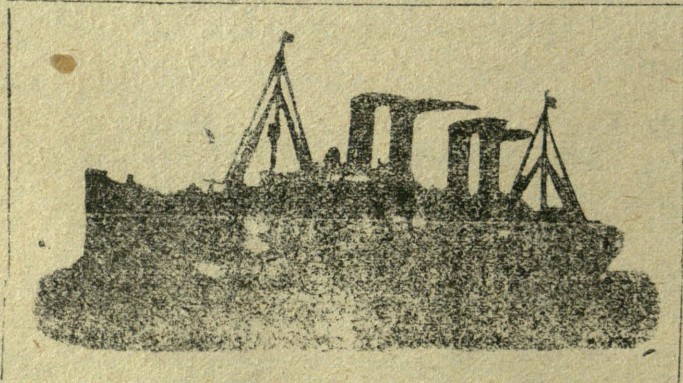
rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban
Striegau G. Schl.

J. Wissler, Bremen,

Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewoź pasażerów do wszystkich krajów
morskich

po cenie najniższej.

Pobro mił! Bezpieczna i wygodna podróż
starannym pospieszeniem i pocztowcami.

Wszystko w najlepszym porządku.

Termin

przedaży drzewa.

W nadleśnictwie Purdy obędzie się termin w wtorek dnia 4. lutego o godz. 10 przed połud. Sprzedawane będzie drzewo opałowe i budulcowe.

W nadleśnictwie Grunehge obędzie się termin z wtorku ramirów do tegoż należącego w czwartek dnia 13. lutego o godz. 9 przed połud. w gospodzie w Maton Sack. (Patershofener). Sprzedawane będzie drzewo budulcowe i opałowe.

W nadleśnictwie Rakeburg obędzie się termin z wtorku Ramirów do tegoż należącego w czwartek dnia 3. lutego przed połud. o godz. 10 w lokalu n. Olschewskiego w Maton Sack. Na sprzedaż jest drzewo budulcowe i opałowe.

W rewirze Ramten-Reichau: 1. w piątek 17 bm. w Reichau, 2. w środę 22 bm. w Ederet, 3. w wtorek 28 bm. w Willuan. Początek o godz. 10 przed południem.

Bezność!

Bezność!

Zakład fotograficzny

L. Schubert w Głku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr.) nr. 39., dawniej A. v. Swiechowicki.

wprawa prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



proszę w g d l a n y

Sprawa zupełnie białą bieliznę.

Niezmierzony szereg do prania i prasowania.

Należy zwrócić uwagę na nazwisko „Dr. Thompsona” i na znak ochronny „Kłębek”.

Wszystko przed nakładem i wyceną.

Do nabycia w wszystkich księgarniach i w aptekach.

Dr. Thompsona, w Düsseldorfie.

Gazeta Ludowa

z dodatkiem

„Gospodarz”

„Gazeta Ludowa”
wychodzi 2 razy tygodniowo; na sobotę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mk., w Sławobudzie 80 fen.
Dla Austrii pod opaską 2 korony.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
kolumnowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia ma-
dują się przy ulicy Naftembarckiej 80
(Naftemburgerstraße.)

Bóg z nami!

	Wschód słońca —	Zachód
8.	7,39 godz.	— 4,49.
9.	7,37 „	— 4,51.
10.	7,34 „	— 4,54.

Nowe okręty — nowe miliony.

Jest już rzeczą pewną, że rząd zajął się od parlamentu niemieckiego zimą w 1904/05 r., a więc za dwa lata, nowych milionów na nowe okręty. Niespełna półtora roku, jak parlament uchwalił rządowi ogromne miliony na powiększenie floty, a tu znów ma być flota niemiecka powiększona.

Sekretarz stanu dla spraw marynarskich pan Tirpitz wypracował poufny okólnik i rozesłał go do rozmaitych wydziałów marynarskich, aby zabraly się do wygotowania materiału w sprawie powiększenia floty.

Okólnik był poufny i przeznaczony tylko dla obywateli wydziałów marynarskich. Tymczasem dowiedział się o nim socjalistyczny „Vorwärts” i natychmiast go ogłosił. Takim sposobem „Vorwärts” dowiedział się o tym poufnym okólniku, nie wiadomo. Prawdopodobnie od któregoś z urzędników dostał się do niego. Początkowo mu nie chcieli dowierzać, czy okólnik jest prawdziwy, czy „Vorwärts” nie został czasem w błąd wprowadzony. Wiele w komisji budżetowej parlamentu niemieckiego zapytał się poseł postępowy Müller sekretarza stanu. Tirpitz musiał przyznać, że okólnik jest istotnie prawdziwy a nie podrobiony.

Okólnik jest podzielony na dwie główne części. W pierwszej części jest mowa o tem, że liczba okrętów, przeznaczonych do służby zagranicznej, powinna być powiększona, ponieważ dzisiejsza liczba nie wystarcza.

W drugiej natomiast części jest mowa o tem, że skutkiem budowania już uchwalezonych okrętów powstają coraz to większe koszty i na te koszty trzeba nowych pieniędzy. Rząd przy ostatnim projekcie flotowym nie podał dokładnie, jak wielkie będą koszty przy budowaniu okrętów, ponieważ obawiał się, że jak poda dokładne koszty, to będą się one parlamentowi wydawały tak wielkie, że parlament mógłby cały projekt odrzucić. Przy dokładnem podaniu kosztów parlament nabrałby przekonania, że bez nowych podatków projekt floty nie da się przeprowadzić i skutkiem tego cały projekt flotowy mógłby być zagrożony.

Taka jego treść poufnego okólnika. Najpierw w pierwszej swej części nie podaje okólnik, o jakiej liczbie okrętów przeznaczonych do służby zagranicznej, mają być powiększone. Obliczają jednak, że to powiększenie będzie kosztowało najmniej 96 milionów marek.

Fatalniejszą jest druga część okólnika, bo przyznaje, że parlament został co do kosztów już uchwalezonych zamieszany. Członkowie przypominają sobie, że podczas walki o ostatni projekt flotowy głosowano na wszystkich stronach, że ten projekt da się bez nowych podatków przeprowadzić. Tymczasem dziś poufny okólnik p. Tirpitz powiada, że koszty dla tego nie podano dokładnie, ponieważ zgodziliśmy obawa, że parlament możeby cały pro-

jekt odrzucić, gdyby bez nowych podatków go przeprowadzić.

Powstanie niewątpliwie z tego powodu nie mała wrzawa i sprawa zostanie gruntownie poruszona w parlamencie niemieckim, co już dziś zapowiada niezależne gazety berlińskie.

To też już dziś „Freisinnige Zeitung”, dzien-
nik postępowy, omawiając tę sprawę, woła: Jakże w przyszłości po tem doświadczeniu parlament obliczeniowi urzędu dla spraw marynarskich może dawać wiary? Jakże po tem wszystkim można jeszcze mieć zaufanie do sekretarza stanu dla spraw marynarskich?

Co na to powie partya centrowa, która też przy ostatnim projekcie flotowym głosowała na wszystkich stronach, że projekt da się przeprowadzić bez nowych podatków, obciążających szersze masy ludności. Partya centrowa może sobie znów powiedzieć, że została rzetelnie w pole wywiezioną — dzięki temu, że w ostatnim czasie niemal na wszystkie, co rząd chciał, kiwała głową, jak gdyby była partyą od kłowania głową.

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— W sejmie pruskim wnieśli konserwatyści, rządowcy, pewna część nacjonal-liberałów i centrowców projekt domagający się popierania wewnętrznej kolonizacji. Żądają, aby rządowi dać 13 milionów marek na ten cel. Chodzi o to, aby 1) rząd za te pieniądze zakupował posiadłości ziemskie, 2) parcelował je na mniejsze i średnie posiadłości i 3) podtrzymać te koszty, które powstaną, a) z urządzenia nowych kolonii, b) z uregulowania stosunków gminnych, szkolnych i kościelnych. Nam Polakom trudno przemawiać za takim projektem, bo rząd tą wewnętrzną kolonizacją może tak kierować, że będzie kolonistów niemieckich pierał, a chłopów i gospodarzy polskich pomijał, a co najmniej robił im trudności. Tymczasem na ów wydatek 12 milionowy i my Polacy musimy byćśmy płacić w podatkach.

— Półurzędowe gazety ogłaszają komunikat, według którego rządby zawiązkowe nie odstąpił ani jotę od obecnego projektu celnego. Rząd obawia się, że cały projekt mógłby runąć, gdyby się przychylił do życzeń agraryuszów, których projekt obecny nie zadowala, lub też do życzeń przeciwników. W pierwszym przypadku traktaty handlowe nie mogłyby przysięść do skutku, a w drugim cały projekt obaliliby agrariusze.

— Ze Szlezwiłu wypędzono właściciela gospodarstwa Finnemanna z Laminggen pod Christianfeld. Wypędzony Finnemann należał do najzwyklejszych duńskich agitatorów w Szlezwiłu. Wydalenie nastąpiło zaraz potem, gdy stwierdzono, że nie jest on pruskim lecz duńskim poddanym. W Szlezwiłu akuratnie te same rzędy panują wobec Duńczyków, co w obec nas Polaków, tylko z tym

wyjątkiem, że tam nie zaprowadzono kolonizacji. Małej garstki Duńczyków obawiają się silnie Prusy!

— Dar dla cara. Na pamiątkę zjazdu pob-
wstał cesarz Wilhelm carowi Mikołajowi
oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi.

Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi. Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi. Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi.

Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi. Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi. Oficerowi sztybet, który przed kilku
dniami dopiero carowi.

Niemieckie gazety donoszą, że sądy pruskie
teraz ostro larzą za pojedynkowanie się. Tak oto
w Kösline na Pomorzu wyzwał rezydentaryusza
Schubert swego koleżkę na pojedynek, a choć
tenże odbył się bez krwi rozlewu, to jednak dostał
Schubert 6 miesięcy fortecy i został wydalony ze
służby wojskowej. Bardzo zdrowo.

Parlament niemiecki obradował w sobotę
nad etatem ministerstwa dla spraw wewnętrznych.
Poruszonych zostało bardzo wiele spraw. Poseł
Lengmann, postępowiec, żądał prawa, według któ-
rego do domu obłąkanych tylko po bardzo grunto-
wnem zbadaniu przez osobną komisję można będzie
kogoś oddać, bo zdarza się, że często się pakuje
do domu dla obłąkanych ludzi, którzy wcale nie są
marginalni, tylko dla tego, że są komuś niemiłym
niemiłymi. Socjalista Antwid żądał lepszego
dozoru lekarskiego nad chorymi w lazaretach i pod
względną pensji dla personelu lazaretowego.

Rosja.

Niemczyzna w prowincjach naddunajskich
ustępuje. „Ruski Wiestnik” donosi, że jezuit
niemiecki, który tamtejszej ludności narzucony został
przez szlachtę niemiecką. Miejscowy pijany jezuit
wyparty został przez Niemczyznę i znalazł schro-
nienie już tylko przy ogniskach domowych. Skoro
Estonczyk lub Litwinczyk przestąpił próg swego
domu, musiał używać języka niemieckiego. Razem
z Niemczyzną szerzył się protestantyzm. Od kilku
lat Estonczycy porzucają potestantyzm i przechodzą
na prawosławie, które w cerkwi pielęgnuje język
estoniński. Od tej pory poczęła Niemczyzna ustępo-
wać i miejsce jej zajmować język estoński i rosyjski.
Kto tam był przed dziesięć laty, nie poznałby
dawniej w polowie zniemczonego fraju.

Wojna w Afryce.

W parlamencie angielskim przedłożył minister wojny plan o uchwalenie pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Przy tej sposobności chwalił minister sposób prowadzenia operacji wojennych przez Ritcheera, mianowicie system urządzania blokad, za pomocą którego udało się już w kraju Przylądkowym zgnieść powstanie.

Ze strony Burów stoją w polu 3 większe armie, Deweta, którego wśród pewnych okoliczności możnaby się obawiać, dalej Bothy, którego ruchy przez ostatnie operacje znacznie utrudniono, wreszcie Delareya. Każda z tych armii liczy 2000 żołnierzy. Nadto kilka mniejszych band obozuje i krąży się w górach. Plan Ritcheera polega na tem, by te armie razem spędzić i zmusić do walki.

Minister wyraził użalenie dla armii angielskiej i zakończył oświadczeniem, iż rząd nie odmówi Ritcheerowi wszelkich możliwych posiłków celem rychłego zakończenia wojny.

Ogłoszono teraz notę rządu holenderskiego do rządu angielskiego w sprawie pośrednictwa w zamierzeniu pokoju. Rząd holenderski zaproponował Anglii, aby powołano delegatów Burów udać się do Afryki w celu porozumienia się z komendantami Burów i po uzyskaniu ich pełnomocnictwa powrócić do Europy, aby tu rozpocząć uklady pokojowe. Delegaci musieliby otrzymać pozwolenie wolnego przejazdu i porozumiewania się z komendantami zapomocą tajemnych depesz.

Rząd angielski odpowiedział, że delegaci Burów mogą poprosić o wolny przejazd, a rząd za stanowić się nad tem, czy życzeniu temu zadość uczyni. Ponieważ jednak delegaci Burów w Europie nie mają już żadnego wpływu na bieg spraw w Afryce, a władza rzeczywista znajduje się w rękach Bothy i Steyna, przeto najlepiej będzie, że ostatni nawiążą rokowania wprost z Ritcheerem, który ma rozstrząsć o każdej poczynionej mu propozycji donieść niezwłocznie do Londynu. Gdyby Burzy chcieli nawiązać rokowania pokojowe, natenet czas pominiemy, zdaniem rządu angielskiego, rokowania te toczyć się w Afryce a nie w Europie. Udanie się delegatów do Afryki przedłużałoby tylko sprawę o trzy miesiące.

Ponieważ Burzy walczący dotąd nie myślą o poddaniu się i o podaniu jakichkolwiek innych warunków, jako przyczynę im całkowitej niepodległości, będzie wojna trwała dalej, dopóki starczą siły zacięte broniących się Burów.

Z pola walki w Afryce nadeszła wiadomość

o katastrofie kolejowej. Nad Burgerdorp uderzyły na siebie dwa spancerzone pociągi angielskie. 5 żołnierzy zabitych, 5 innych odniosło ciężkie obrażenia. W potyczce pod Beemosprait uderzyło 100 Burów pod dowództwem Bessela po przekroczeniu w bród rzeki Bilgi na straż tylną oddziału lekkiej jazdy angielskiej. Anglicy zmusili Burów kilkoma strzałami armatniami do odwrotu.

Deweta widziało uchodzącego wybluz rzezi Heilienbesgolei z 6 ludźmi. Steina komenda pod Reik wynosi tylko 30 ludzi.

Wiadomości i różnych stron.

Mazury.

Ciepota, dnia 7 lutego 1902.

Polskie Matki! Ostrzegacie
rad tem, aby dzieci wasze nie za-
pomniały swej mowy ojczystej!
Uczcie dzieci czytać i pisać po
polsku!

Uważajcie też, żeby Mazur
z Mazurką tylko po polsku
rozmawiał. Jest to wasz święty
obowiązek!

— Jaja staniaty, a skóry żbrojały. Z po-
wodu łagodnego powietrza niosą teraz fura wsze-
dzie jaja, tak, że te staniaty i można już teraz
dostać jaje za 4 fen. Za to donoszą, że skóra
żbrojała i to skóra na podszewy o 3 fen., a skóra
na brandsole o 2 fen. na funcie.

W Wemitaży zerwał się na łebie 10-letni
chłopiec Franciszek Kempa. Pospieszył mu z po-
mocą robotnik August Ruck, ale i ten się zerwał.
Obaj tonący mogli się jednak tak długo na po-
wierzchni utrzymać, aż przybyło więcej ludzi i ich
z topieli wyratowało.

Grzeźtat. Jeszcze piętku odbył się tu targ
na bydło, na którym popełniono wiele kradzieży.
Troje białym ludziom strażnikom pieniądze, za
sprzedany inwentarz otrzymane i to w jednym
wypadku 57 m., w drugim 150, w trzecim 288
marek.

Zyborck. W sąsiedniej wiosce Bürgerdorf
udał się w sobotę 70-letni kowal Budau do są-
tyśa za interesem. Przechodził tamże, padł na
ziemię i nie odzywał się mowy ani przytomności,
zmarł po kilku godzinach, ruszony paralizem na
serce. Pamiętaj na śmierć!

— Co mi tam! Dyle z tobą... umiłowana...

— Wiosłuj, dopóki śmierć przejdzie nami.

Orlik poczęł znowu wiosłować. Tymczasem
Bawron czuł się gorzej i gorzej. Chwilami miał
gorączkę, chwilami opuszczała go, ale słabnął. Za-
duża już było cierpienie na jego stare, sterane ciało.
Zbliżał się kres i uspokojenie wielkie, ulga wie-
cysta. W samo południe obudził się i rzekł:

— Maryś, już ja jutro nie doczekam. Oj!
dziewczyno, dziewczyno! bogdajbym nie był z ci-
bie nie wychodził i ciebie nie wywoził. Ale Bóg
miłosierny! Racierpiatem się niemato, to mi od-
puści grzechy moje. Mnie pochowajcie, jeśli be-
dzietka mogli, a ciebie niech Orlik do starego pana
do Nowego Jorku odprowadzi. To dobry pan, on
się zlituje nad tobą i na drogę ci da i wrócić do
Bipiniec. Za już nie wróć. O Boże, Boże mi-
łosierny, pozwólże duszy mojej jakby ptakowi tam
polecieć i choćby zobaczyć.

Tu gorączka go ogarnęła i poczęł mówić:
„Pob Twoją obronę uciekam się, Święta Boża
rodzicielko!” nagle krzyknął: nie wrzucajcie mnie
w wodę, bom nie pies, a potem widocznie przy-
pomniało mu się, jak chciał Marysię z rąbku to-
pić, bo znowu wołał: dziecko, odpuść! odpuść!

Dna biedaczka leżała u meglowia ze łkaniem.
Orlik wiosłował i łzy dusiły go za gardło.

Wieczorem wypogodziło się. Słońce w chwili
zachodu pokazało się nad żalana okolicą i oddało
się w objęcie błękitu, stocząc taśmę. Stary zaczął
tonać. Bóg jednak zmiłował się nad nim i dał
mu śmierć pogodną. Z początku powtarzał jako-
śnym głosem: „objechałem od Polski, od tamtej
ziemi”, ale potem w obłądnie gorączki zdało mu
się, że do niej wraca. Oj, widzi mu się, że
stary pan z Nowego Jorku dał na drogę i na ob-
łupno kolonii, więc oboje z Maryszą jadą z powro-
tem. Są na oceanie, okręt płynie dzień i noc,
majtkowie śpią. Potem widzi ten port w
Hamburgu, z którego wyjechał, miasta różne mi-

I innych stron.

Belpin. Tutejsze Towarzystwo wojackie
przedstawiło w sobotę wieczorem w hotelu pod
czarnym orłem „Die Helbin von Transvaal” (Do-
hatarka z Transwalu). Z powodu tego rozpra-
wiano później o okrucieństwach, jakich się dopu-
szczają Anglicy na mejnii za swój kraj walczących
Burach. Wśród tej rozmowy odezwał się jeden z
panów niemieckich mniej więcej tak: „Nasze obu-
rzenie na Anglików jest słuszne, ale czy i my nie
postępujemy sobie podobnie z Polakami? A prze-
cież Polacy są naszymi współobywatelami, pra-
cują pilnie, płacą podatki, służą w wojsku i w
potrzebie wojują przeciw nieprzyjaciółom naszym.
Przeciw nam broni nie podnoszą, lecz tylko bronią
swoją jezyka.” Wszyscy umilkli, a po chwili
przeszli do innego przedmiotu rozmowy.

Grudziądz. Zabawny wypadek wydarzył się
w pobliskim Bawie pijanemu człowiekowi. Oto
mocno w podpiłym stanie położył się na cmenta-
ryu blisko świeżo wykopanego grobu i potem wpadł
do niego. Gdy nieco wyrządził i zasnął, co
się z nim stało, zaczął krzyczeć o pomoc i ludzie
wyciągnęli go — a małego on był bardzo wyro-
stu — z grobu, do którego przedwcześnie się
dostał.

Koronowo. Do tutejszego więzienia przy-
transportowali pewnego starca, liczącego 86 lat.
Ma odwiedzić 8 lat w cuchthauzie, ale tego chyba
już nie przeżyje.

Z Miłostawia pisał do „Dzienn. Pozn.” Ro-
botnik Czekala z Rozubca otrzymał następujące
pismo:

„Jeżeli pańska córka Wiktoria w niemieckiej
nauce religii i nadal odpowiadać nie będzie, na
Wielkanoc nie zostanie zwolniona ze szkoły.

Król. inspektor szkolny powiatowy.
podp. Schulz.

Dzienną wspomnianą skończyło już w listo-
padzie r. z. lat 14 i uczęszcza do szkoły katolickiej
w Miłostawiu.

W tejże szkole stawiał nauczyciel podczas nauki
religii chłopca polskiemu pytanie:

„In welcher Gestalt hat sich der heilige Geist
geoffenbart?” (w jakiej postaci pojawił się duch
św.?) Na to chłopiec odpowiedział: „Der hei-
lige Geist hat sich in der Gestalt des heiligen
Teufels geoffenbart.” (Duch święty objawił się
w postaci świętego czarta.)

Mimo takich odpowiedzi twierdzą nauczyciele,
że dzieci dostatecznie rozumieją jezyk niemiecki.

Wiedzyrzecz. Cieladnik rzeźniaki Reschke, ba-
wiąc w domu rodziców, wziął ze ścianę tęczyn,

gają mu w oczach, mowa niemiecka brami naokoło,
ale ruciąg łeci naprzód, więc Bawron czuje, że
coraz bliżej jest domu, jaksz radość rozbudza mu
piersi, jaksz powietrze inne, łochanie, zaskatują go
od stron rodzinnych. Co to? granica. Biedne
chłopskie serce bije jak motem. Zedźcie dalej! Bo-
że, Boże! a to już i pola i grusze Macłowe...
ich chałupy szare i łoscioty. Tam chłop w baraniej
czapce chodzi za plugiem. On ręce do niego z
wagonu wyciąga. Gospodarzu, gospodarzu! mówić
nie może. Jada dalej. A tem co? Miaso
Przyrębła, a za Przyrębłami Bipiniec. Jda oboje
z Maryszą drogą i płaczą. Jest wiosna. Boże
łwinię, grabiący brzęczą w powietrzu. W Przy-
rębłach dawonia na Anioł Pański. Jesu! Jesu!
za co tyle szczęścia jemu grzesznemu? Jeszcze
przejeżdżę górkę a tam już krzyż, i drogowskaz i li-
piniecka granica. Już nie idą, ale leżą, jakby
na strzybach, już są na górze, przy krzyżu, przy
drogowskazu. Chłop rzuca się na ziemię, i ryczy
ze szczęścia i ziemię całuje i czołgając w Bipiniec.
Tak jest. On już w Bipiniec, bo tylko martwe
ciało spoczywa na zabłakanej wśród pomodzi trą-
twie, a dusza poleciała tam, gdzie jej szczęście i
spokój.

Próżno dziewczyna zawodzi nad nim: Tatulu,
tatulu! Biedna Maryś, nie wróci on do ciebie!
Jemu za dobrze w Bipiniec.

Nadeszła noc. Orlikowi wypadła już tęczka
z ręki od wiosłowania i głód dołuczał. Maryś
łlecząc nad siałem ojca odmawiała przerywanym
głosem pacierze, naofól aż do ostatnich krawców
horyzonta wpaść tylko było topiel wodną.

Wypłynęli w łojysto jaksz większej rzeki, bo
prąd znowu szybko unosił tratwę. Niepodobna
było nią kierować. Maje to jednak były i wiry
trące się nad wyłęganiem siepu, bo często
niosło ich tołem. Orlik czuł, że go siły opuszca-
ją, gdy nagle zerwał się na równe nogi i krzyknął:
— Re rany Chrystusa! tam światło! —

Pa chlebem.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Toworkiem, który miał przy sobie, uciął pro-
stą gałąź z drzewa obrobił ją w mgnieniu oka,
potem wypchnął tratwę z gałęzi i poczęł wios-
łować.

Wydstawiając się na właściwe łojysto stru-
mienia, płynęli z szybkością błyskawicy; gdzie? nie
widzieli, ale płynęli. Orlik od czasu do czasu
odpychał pnie, gałęzie, lub wytręcał tratwę, by
obmijać drzewo stojące. Odbrygnie siły jego zda-
wały się podwajać. Ofo, pomimo ciemności, od-
trawato każde niebezpieczeństwo. Uptwała godzina
za godziną. Każdy inny byłby padł ze zmęczenia,
po nim znać trudu nie było. Nad samym raniem
wydstali się z lasów, bo żadnego wierzchołka
drzewa nie było widać na widnokręgu. Zato cała
okolica wyglądała jak jedno morze. Bitworne
skrety żółtej i spienionej wody zataczały się z ry-
kiem po pustej płaszczyźnie. Tymczasem dniało
coraz więcej. Orlik widząc, że żadnego pnia w
poblizu niema, przestał na chwilę wiosłować i
odwrócił się do Marysi:

— Nojaks ty teraz, bom cię śmierci wydarł.

Słowa jego była odryfła, a twarz mokra i
zarumieniona znojem, zagrzana walką z powodzią,
miała taki wyraz siły, że Maryś poraz pierwszy
nie śmiała mu odpowiedzieć ze innemu słubowała.

— Maryś — rzekł chłopak wielko — Maryś
serdeczna!

— Doład płyniemy? — spytała, chcąc znie-
nić rozmowę.

a nie wiedząc, że nabyty, wymierzył do 15 letniej swej siostry, którą kula ugodziła powyżej oka. Nieszczęśliwą obstarowano do lazaretu poznańskiego. **Błotno.** Stolarz pan Bonin w Debowicach odkrył na swym polu kilka grobów z czasów pogańskich. Znalazł także różne ozdoby z brązu. Jeden grób odkrył razem z nauczycielem Kruegerem w Debowicach. Z czterech urn, które tam znaleźli rozsypany się dwie podczas transportu do mieszkania nauczyciela.

Poznań. W nocy z soboty na niebiezł arestował policyant przed hotelem Rzymskim leżącego ślusarza, który nie miał stałego pomieszczenia. Przed gmachem policyjnym usiłował ślusarz ułknąć dla tego kopnął policyjanta w bruch i podał mu uniform, ale uciekał mu się nie udało. Dalej uwięziono kupca i ślusarza, którzy usilowali uwolnić aresztowanych i znieśli policyjanta. Również aresztowano na ul. św. Wojciecha ślusarza za wściekłość i opór.

W ogóle uwięziono 15 osób bez stałego pomieszczenia, 10 jeźdźców, czeladnika ciesielskiego za napastowanie i robotnika za kradzież naczynia z masłem i podpitych.

W niebiezł uwięziono czeladnika stolarskiego z ulicy Kopernika za brutalne sponiewieranie swej robotnicy, robotnika, który najął dorożkę, a nie mógł zapłacić, kelniera za napastowanie policyjanta, robotnika, który usiłował uwolnić aresztowanego, murnika, który w teatrze podczas przedstawienia przeszkadzał, słując, która bez miejsca ob kółku tygodni po mieście się włóczyła i robotnika za wyprawianie hałasu.

Wieczorem przysłano do miejskiego lazaretu żonę restauratora, którą mąż bardzo sponiewierał i kobietę, którą znalezione chorą w pobliżu tumanu.

Chebie. Przyszła w kole. W święto Trzech Króli w pociągu pewien Polak mówił: Jak to mogą Chebie na Morgenroth przetrzymać? A w tem jakiś hafatyśta się obzywa: Jeżeli się komu ułknąć nazwisko nie podoba, to może iść do Polski. Czego tu chcecie? — pyta się Polaka. Ten mu odpowiedział, mówiąc: Ja wpróż byłem pruskim wojakiem niż pan! — Hafatyśta: No to nie, że pruski wojak chce Prusów zabrać — Na to odezwał się inny Polak: Co za zbrodza? Je nie potrafię Chebie wymówić, bo nie macie do tego talentu? Odniewa was to, że Polacy potrafią po polsku i po niemiecku. A może was wstydy, że tylko połowę umiecie co ten? — Hafatyśta na to:

Marysia spojrzała w kierunku, w którym wyciągnął rękę. Istotnie na dalekości błyskał jakoby ogień, z którego smuga odbijała się w wodzie.

— To kół z Claresville! — mówił szybko Orlik — Nantessy wysłali ją na ratunek. Była nas nie mineli. Marys, uratuj się. Hoop! hoop!

Jednocześnie wiósłował z największym wysileniem. Jakiś ogień rósł im w oczach, a w czerwonym jego świetle zarysowała się coś jakby wielka kół. Była jeszcze bardzo daleko, ale zbliżali się. Po niejakiem czasie Orlik ujrzał, że kół nie posuwa się naprzód.

Wypłynęli na wielki i szeroki prąd, idący w stronę przeciwną statku.

Nagle tyczała pękła z natężenia w Orlikowym reku.

Byli bez wiosła. Prąd odnosił ich coraz dalej, światło zmniejszało się. Na szczęście tratwa po kwadransie trafiła na drzewo, stojące samornie na stepie, i unieśli w jego gałęziach.

Zaczęli oboje wzywać frakami pomocy, ale szum prądu głuszył ich głosy.

— Strzeż! — rzekł Orlik — światło zobaczaj, huk usłyszaj.

Wiedwie pomyślał, już podniósł w górę łusę karabina, ale zamiast strzału, doko się słyszeć głuche kłapięcie furka o panewkę. Proch zamokł.

Orlik rzucił się na tratwę, jak bługi. Nie było rady. Przez chwilę leżał martwy; na koniec podniósł się i mówił:

— Marys.. Jaka dziewczę damnoby ja wolą niemoła wziął i w laso poniosł. Wysłatem i z tobą tak zrobić, ale nie śmiać, bom cię umiłował. Chodźcieś jak will sam po świecie i ludziska się mnie bali, a ja się ciebie ślałem, i ot! Marys, tyś mi chyba zabrała co.. Ale nie masz je ty mnie posłubić: lepsza śmierć! Wyratuj się, albo zgini, ale jeśli zgini, ty mnie, serdecznie, pożaluj i pacierz ja mnie żmów. Com ci przewinił? Rzywnym ci nie zrobił. Ej! Marys, Marys! bądz zbrowa, łochanie moje, słonice moje..

(Dokończenie nastąpi).

A co tu jest za kraj? — Polak: No, przecie polski kraj, bo gdzie kapusta rośnie, to kapucisko, a gdzie trawa, to łąka a jednakże należy do jednego gospodarza. Wstydyć się możecie, ubogi lub bręczyć. To nie sztuka mocnemu pomagać, ale stać bemu.

— Na to hafatyśta zamilkł i na stacy uciekł z wozem.

Sadze zdradziły ich. Je Swidnicy donoszą, że gdy 15 letni kominiarczyk majstra Jordana szedł na robotę do Gohe Giersdorf, został napadnięty przez dwóch ludzi, którzy mu zarzucili kusię na głowę i zarzucili go około 50 metrów w pobliżu lasu. Tutaj przeszedł mu kieszonkę, a nie znalazłszy nie, strępowali go i zasklebowawszy mu usta, przyniżali go w pochylej postawie do drzewa. W takim stanie znalazło go po kilku godzinach dwóch romerzystów, którzy tam przypadkowo przejeżdżali. Chłopa był tak zdrtwiaty ze zimna i osłabiony, że nie mógł się poruszać i uszedłszy pare kroków padł na ziemię. Jego wybaczy zarzucił go do pobliskiej leśniczówki, gdzie go orzeźwiono i następnie odestano furmanką do miasta. Policja, którą o tem bezwzględnie uwiadomiono, zarządziła natychmiast śledztwo. Już na drugi dzień posłali żandarmerii dwóch robotników i obstarwił do wzięcia jako po dejranych o popełnienie tej zbrodni. Sadze, kto remi byli oboje jeszcze powaleni, doprowadzili żandarmeria na ślad.

Bytom. Do „Sokoła“ w Rozdzieniu należał pewien młodzieniec, który właśnie miał naturalizację otrzymać, bo złożył egzamin niemiecki i spodziewano się, że go wezmą do wojsła. Tymczasem policja wydalila go z kraju. Zamiast mu wręczyć naturalizację, oświadczone mu, że na 14 dni ma się wynosić za granicę. — W Piekarach wypowiedziano pracę temu, który zwołał zebranie celem założenia „Sokoła“ tamże. Na szczęście natrafili na młodszego ciłowika, który sobie gdzieś indziej wyżył pracę.

Berlin. Straszne nieszczęście wydarzyło się w czoraj po południu na Grodowej promenadzie przy Skatigerstr. pod łukiem kolei napowietrznej. W miejscu tem bawili się dzieci w gonitwę. Pięciu chłopcy goniony wpadł na jadący w całym rozpędzie tramwaj elektryczny i dostał się natychmiast pod wóz i to tak nieszczęśliwie, że głowa wtłoczyła się pod aparat ochronny. Kierownik nie mógł wozu natychmiast zatrzymać i wóz powłócił chłopca cały ława za sobą, przychem o biermaną została zupełnie głowa dziecka od ładłuba.

Kraków. Kłopot dla rabunku. Nieznane tu dwudziem wtargnęło wtorek wieczór przez okno do redakcyi Justracyi Polskiej, przy ulicy Radziwiłłowskiej, prawdopodobnie w celu rabunku, a zastawszy tam stróża Kwiatka, który właśnie przy szedł był z listem do redakcyi, rzucił się na niego i zadło mu ostrem narzędziem ciężką ranę wzdłuż czaszki 25 cm. długo. Sprawcy nie wyśledzono.

Rzym. Wilczyca pobłag podania miała wyfarmie Remulusa Remusa, założycieli Rzymu, a gości na Kapitulu ocalili Rzymian podczas napadu Gallów. Na tę pamiątkę trzymano zawsze kilka wilczyca, o których twierdzono, że pochodzą w prostej linii od owej pradawnej wilczycy. Obecnie panuje smutek w Rzymie, gdyż zdechła ostatnia wilczyca, co uważają za zły znak. Był by nowa wilczyca wysłana, ale ma być koniecznie wloskiego pochodzenia, a tymczasem wilki są już we włoszech prawie zupełnie wytepiene. Trudno więc będzie o następczynię. Za to gości, których prababki przyczyniły się do ocalenia Rzymian, są liczne i nie ma kłopotu, aby wyginęły.

Prawo silniejszego.

Wajta.

O szarej gozynie,
Na koniecznie,
Rot, wężąc za grakę,
Dopadł kuropatwo stafo,
Cosię pod miedzą strylo
Przed oliem kół hultaja:

I piosłeta co ledwie wysłęty się z jaju,

Chruszał aż miko.

Przy tej robocie

Zastal go lis, co o tej porze

Tej lubił przechadzać się po dworze.

Widząc okrucieństwo łocie,

Wpał w szlachetne oburzenie:

„Masz ty sumienie

„Pastwić się nad drobną dziatką,

„Nad bezbronną kuropatwą?

„Je! — to doprawdy świństwo!

„Gorszej! — to jest barbarzyństwo!

„Jasie masz prawo do tego?”

Rot na to: „Jasie? — Prawo silniejszego,
„Wszak i ty także..” — „To znów inna sprawa —
Przerwie mu lis — „ty, widzę, wdzierasz się w
me prawa!

„To jest zachwalstwem! bezwstydem!

„Każdy bezstronny to powie —

„Znasz ty łacinieśkie przysłowie:

„Si duo faciunt idem, non est idem?”

„Wybacz” — kot na to — „w tak późnej gozynie

„Nie mam zwyczaju mówić po łacinie.

„Decz przyjm odepnie przestroge:

„Te zachwałę ptaszysko tak samo niegobnie

„Tobie, jak mnie wlażę w droge.

„Nie można chodźć nawet po polu swobodnie!

„Czas już z tego plugactwa raz oczyścić ziemię

„Więc wspólnymi siłami wypęmy to plemię!

„Zgoda” zawola lis, domciny z waści facet!

„Pobobasz mi się i masz moje place t.

„Ja kolego, obdawna — niech mi kile utną —

„Czyję tu tobie sympatyę ofrutną.

„Jeśli kę, tak mi wstąpić dżis do łameduków.”

„Kocham cię, bo masz rozum a nie masz skrupułów

„Przez ścisłośćą żażyłość sprawa nasza zysła.

„No, pódz — daj pyska!..”

Rot się przybliżył i pyszczał nadstawiał,
A lis cap go za fart... Rot w pisk: „Jasie!

prawem?”

Bis na to: „Twem własnem prawem kolego,

„Prawem silniejszego!”

I kota zdławil.

M. D.

(„Gaz. Tor.”)

Jedna noc historyi.

Nowela przez Wacława Gąsiorowskiego.

—o—

(Dokończenie.)

Książe czuł, że dość mu rękę wyciągnąć, dość stinąć, a zasiądzcie na tronie Piastów i Jagiello-nów i kraj cały dżwignie się nareszcie z upadku, a nazwisko Poniatowskiich przestanie być jego kłatwą!

Kęta księcia, chwytając nerwowo poręcz fotelu, dotknęła ostrej powierzchni srebrnego temblaka. Wzdrygnął się Poniatowski.

On, żołnierz mierny ziemi, która go wydała, miałby zdradzić! Miałby odstąpić tego, któremu wierność poprzysiągł! W jakichże pobudkach zdrada znaleźć może usprawiedliwienie! O czemuż lepiej nie zginąć tam pod Krasnem! Ciemu na murach Sabarzu nie ciał go Turęk mocniej, głębiej! Już unikałby upokorzeń, iluz goryczy a rozczarowań!

Czy nie powinienby żołnierskiego honoru te raz poświęcić? Ja! Decz czy to honor jego tylko! Plama zdrady pozostanie w dziejach całego narodu, plama hańbiąca, niezatarta!

Książe chwycił za burtę i kaszket i wybiegł na ulicę. Dżimno mu było w tych tam konnatach zamkniętych, strażno prawie wśród groźnych sile pień a łuków.

Mingł Poniatowski odwach, przesunął się pod arkadami Sukiennic i dążył przez siebie, trawiony gorącą wewnętrzną troską, która szarpała mu mózg, a wpijała się w serce.

Mród był na dworze. Śnieg chrzęszczał pod stopami księcia, ślup pary znaczył także drgnienie jego piersi. Ciesza była głucha, ponura, złowróżbna. Gen z pod bramy Floryańskiej zrywała się trótkła piosenka żołnierska, nucona głosem brzącym, smętnym, żalonym:

Pani matko, był tu żołnierz,

Miał z granatem frańcy żołnierz,

Bóg by dał! Bóg by dał!

Żeby on mnie łochać chciał.

Poniatowski, poruszony dżwiękami znaney mu piosenki, zatrzymał się naale w pobliżu wieży Maryadziej, spoglądając na obumarte cienie gmachów krakowskiego rynku, obramowane białymi liniami śniegu.

Mród — mród, stary towarzysze, na chwilę go nie odstępowały. Już dżielnych żołnierzy do snu wiecznego ułokysał, ile serce ułok, ile żmroził wężać! Cha! Do czyj nie lepiej im! Niech brze-

nie odpowiedzialności po całej czasach za jedno wyrzuczone słowo! Boże! Czemuś mi dał dożyć tak ciężkiej chwili?

W oddali, gdzieś na straju Floryańskiej ulicy, zamigotało światło. Książę machinalnie wrócił się ku niemu. Szedł tak bez woli, party jakąś siłą, obejmując mu spój, wywracając wzay stkie dawne wierzenia, z któremi wzrósł, które się stały ciałem jego ciała, duszą jego duszy. Od stonono przez nim nowe horyzonty, nowe na dzieje, to, o czym śnił niegdyś, stało przed nim jako obraz jutra!

Poniatowski, kierując się za światłem, poszedł do małego okienka, zajrzał w nie mimowolnie i wzrósł wyjęty.

Stary sierżant Brochocki uładował się do snu. Książę stanął przykuty nagle bezmyślną ciekawością.

Sierżant-major z wolna rozwiązywał swój

łachman żołnierski, opatrując go starannie i ostrożnie składając

Z ujrzał Poniatowski cały obraz przerażającej nędry, zobaczył jedną, krwawą plamę niezagojonych blizn, patrzył, jak ta bluga pośać wyniosłego wiarusa przeistaczała się z wolna w chudą, wymizerną szczerą ludzkiego ciała.

Brochocki sięgnął w zanadrze. Odrzucił jąciś wyciągnął, na tornistrze przed sobą ustawił i molił się bluga a gorąco. Był gradem spływały mu po twarzy, ręce w furczowym drgaty uścisku, siwa głowa trzęsła się i chwiała.

Książę spoglądał, przejęty tym widokiem.

— Ten ma wiarę głęboką — szepnął do siebie. — Strażniczkę nieodstępnej swej mizernej duszy!

Wtem Poniatowski, rzuciwszy okiem na im promiowany oktaraj! pochodowy sierżanta, uczył z lekka, jak dreszcz zimny go przejmując. Ręka

oczy przysłonił, aby lepiej się przejrzał i zachwila się...

Oboj obrazka z Dzieciątkiem Bożym z jednej strony widniała zgarbiona postać Napoleona, a drugiej był on, Poniatowski!

Miarus skłonił modlitwę i ucałował swoje żołnierskie świętości.

W oku księcia iskry płomienne zabłyśły. Stawę wzniosł hardo, głównie szablą ściągł i równym krokiem zawrócił w stronę odwachu.

Był w kilka chwil później, wracając do swojej komnaty, mijając salutującego oficera służbowego obezwalał się głosem pewnym, w którym dźwięczała wola waga i pewność:

— Mości poruczniku! Gońców odprawiać. Poniatowski nie ma odpowiedzi! Drugi pułk ulatnów jutro w przedniej strażu niech rusza na Morawy i Czechy do Drezna.

R o n i e c.

Poszukując od zaraz

2 uczeni

Chcących się gruntownie wyuczyć malarstwa i lafiernictwa. Synowie uczeniych rodziców, chcących się zgłosić.

Carl Grochowski

— mistrz malarstwa

Ortelsburg.

Od Nowego Roku zaczął wychodzić nakładem Reinholda Urbana w Striegau, Gór. Śląsk pismo

Dla Wszystkich

Czasopismo to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban

Striegau O.-Schl.

F. Missler, Bremen,

Bahnhofstraße Nr. 30.

Przewóz pasażerów do wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wiek bezpieczna i wygodna podróż statkami pociągami i pocztowcami.

Wdziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Wykład
dla urzędników gospodarczych

— odbędą się w dniach

18, 19 i 20 lutego 1902 r.

t. j. we wtorek, środę i czwartek, na starej sali w Bazarze w Poznaniu, wejście od Nowej ulicy.

Za nadaniem 3 m. wpisowego na ręce Sekretarza Zarządu W. Pana Roszutskiego w Poznaniu, Półwiejska ul. Nr. 51, przesyła się odwrotną pocztą kartę wstępu z dokładnym planem wykładów. Požadane są najwcześniejsze zgłoszenia, aby nie wypuścić kart wstępu dopiero w dniu wykładów. Adres, należy:

Ziemianin — Posen.

Poznań, w lutym 1902 r.

Zarząd Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poz.

Paczność!

Paczność!

Pakład fotograficzny

L. Schubert w Głhu

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Swieykowski.)

wyrabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



Dr

Thompson'a

proszek mydlany

sprawia zupełnie białą bieliznę.

Niezrównany środek do prania i prasowania.

Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr.

Thompson” i na znak ochronny „Lampka”.

— Paczność przed naśladowaniem. —

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach kolonialnych,

drogerijnych i mydla. Fabryka proszku mydlanego.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

Gazeta Ludowa

z dodatkiem
„Gospodarz”

„Gazeta Ludowa”
wychodzi 2 razy tygodniowo; na środę i
sobotę. Kosztuje kwartalnie na pocztę
niemieckiej 1 mk., w Głębokiem 80 fen.
Dla Austrji pod opaską 2 forony

Dziennik
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
korpusowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelsburg.

Pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, drukarnia i drukarnia z naj-
dują się przy ulicy Rastemborskiej 80
(Rastemburgerstrasse.)

Bóg z nami!

Wschód słońca — Zachód
12. 7,31 godz. — 4,58.
13. 7,29 „ — 5,00.
14. 7,27 „ — 5,02.

Polacy a murzyni w koloniach naszych,

„Rölnische Volkszeitung” pod powyższym na-
główkiem pisze co następuje:

Pastor Gustaw Müller w Groppendorf (ob-
wodzie magdeburgskim) od stycznia wydaje czaso-
pismo pod nagłówkiem: „Kolonie niemieckie”; wy-
daje on je pod hasłem: „Polityka kolonialna jest
głównie polityką tubylczą” (Kolonialpolitik ist in-
der Hauptsache Eingeborenepolitik). Pan Müller
kładzie największą wagę na dobrowolne uznanie
amerykanizmu niemieckiego w koloniach ze strony
tubylców. I ma on prawo. Jasnym jest, mówi
on, że taki stan rzeczy niedługo musi pozostać, że
wszyscy ze strony tubylców musi nastąpić rzetelne
uznanie naszego panowania w naszych dzierżawach.
Zestto po prawdzie, że tubylcy nas nie wolali,
lecz my się wcisnęliśmy do ich krajów. Stąd dla
rzeczy niemieckiej niezbędny obowiązek, pogodzi-
nia ich z naszym panowaniem. Jeżeli oto chcemy
stwierdzić, na jakich podwalinach polityka wobec
tubylców ma się wspierać, wtedy musimy wycho-
dzić od zdania, że ona jedynie na ochodzeniu się
prawdźliwie sprawiedliwym i sprzyjaniu tubylcom
pominąć się zasada. Podwalina atoli sprawie-
dliwości i sprzyjania, jakich żądać mają prawo tu-
ziemcy, jest to uznanie bezwzględne praw ich, które
mają jako bliźni. Te prawa człowieka, które przy-
stępują tubylcom, sięgają na wszystkie jego sto-
sunki życiowe. Te prawa zapewniają mu jego
język ojczysty, jego przyrodzone zwyczaje i obyczaje
wraz ich zapatrywaniem na prawo, a ile to wesz-
szo nie jest połączone z ich służbą batwochwalczą
i tem samem nie nosi na sobie znamienia niemo-
ralności. Te prawa zapewniają mu prawo do jego
własnego ogniska i do własnej roli, jako też po-
ważanie dla jego życia rodzinnego i dla jego
związków rodzinnych; te prawa zapewniają mu
wszelką potrzebną staranność ze strony jego pra-
cobawcy i one chronią go przed niesłusznym wy-
żsieniem. Nie wątpić o tem, ponieważ doświad-
czenie już za tem przemawia. Gdyby prawa czło-
wieka tubylców są w poważaniu i bywają uwzględ-
nione, tam polityka kolonialna najpożądanejsze
przynosi wyniki. I na tym polu jedynie wtedy
praktycznie dobrze się postępuje, skoro się trzyma
moralnych wskaźników. (Kolonie niemieckie, zeszyt
styczniowy r. 1902.)

Zdrowy i dobry rozum ludzki natychmiast na
to zapatrywanie się zgodzi i zapewne także każdy
hatalysta. Jeżeli więc Polska byłaby kolonią nie-
miecką — a jest ona przecież więcej niż kolonią,
boć prowincją do Niemiec wcieloną — dla czego
nie mieliby tam wyłonywać praw człowieka do-
tyczających jego mowy, obyczajów, religii, zapatry-
wań na prawo, o ile to wszystko nie nosi zna-
mieniam niemooralności, przynajmniej tak samo jak
w koloniach. Polak przecież będzie miał tyleż
prawa, co murzyn z naszych kolonii. Albo nie?

Niestety dziś u hatalystów Polacy są wyjęci
z pod prawa. My jednak energicznie bronimy się
musimy, bronimy naszym języka, wiary i obyczajów.
Uznano, że murzyni do swego języka są przywią-
zani, więc język ten uszanować należy. Cóż wtedy
powiedzieć mamy o Polakach, którzy lgną do niem-
czyzny, zarzucając język ojczysty? Oto gorsi są
od pogańskich murzynów.

Nowiny ze świata.

Niemcy.

— Skład sejmu pruskiego wedle najnowszych
zapisów, tak się przedstawia: Konserwatyści
144, członków centrum 100, narodowych liberalów
75, wolnokonserwatyści 56, wolnomysłnych (ie-
runku Richtera) 24, Polaków 13, wolnomysłnych
(ierunku Richtera) 11. Tak zwanych „dziś”, nie
należących do żadnego stronnictwa, jest 6, razem
429. Opróżnionych mandatów jest obecnie 4.

— Przeciw podwyższeniu cel uchwaliło w
piątek rezolucję zebranie w Teltow pod Berlinem.
Najlepsze przy tej całej sprawie jest to, że zebra-
nie pomysłowe zostało przez agraryuszów
w celu uchwalenia rezolucji za podwyższeniem cel
z grona zebranych rolników oświadczone, że pod-
wyższenie cel dla drobnego i pracowitego rolnika
jest zbyt ciężkie i w myśl tej rezolucji uchwalono.

— W sprawie zatrudnienia robotnic i mło-
dzieńczych robotników po fabrykach cyforyi wydał
Rada związkowa rozporządzenie. Według tego od
1 kwietnia w fabrykach cyforyi, pedzonych para-
wiatrem, wodą, gazem, elektrycznością itp., a mia-
nowicie w tych pomieszczeniach, gdzie znajdują się
suszarnie, nie wolno zatrudniać robotnic i mło-
dzieńczych robotników.

— Stronnictwo socjalistyczne w parlamencie
niemieckim zajął przy drugim czytaniu etatu
spraw zagranicznych oddania rządowi chińskiemu
instrumentów astronomicznych, wywiezionych z
Pekinu.

Rosja.

— W ostatnich dwóch tygodniach odbywają
się podobno w Rosji znaczne przesunięcia wojsk
rosyjskich tu granicy niemieckiej. Przesunięcia te
odbywają się wzdłuż całej granicy, zwłaszcza wzdłuż
granic litewskich. Wiadomość ta jest bardzo wa-
żna.

Niemieckie gazety nie dowierzają także Rosji.
Podpada im, że Rosja w ostatnich kilku latach
buduje na Litwie i Rusi prawie wyłącznie koleje
strategiczne. Nowa kolej z Warszawy do Kalisza
chciał być służbą handlową, będzie miała także
wielkie znaczenie w czasie wojny. Przy budowie
tych kolei miała Rosja to na oku, aby w krótkim
czasie jak największe masy wojska przemieścić z głębi
Rosji na granicę niemiecką i austriacką.

Stosunki między Niemcami a Rosją psują
się coraz więcej, trzymają się w polityce kolonialnej
a mianowicie w Chinach. Natomiast z Austrią

może mieć Rosja obrachunek tylko w europejskiej
Turcji, a tę sprawę może załatwić z Austrią
zgodnie — bez wojny. To też, gdyby miało przyjść
do wojny w wschodniej Europie, Rosja z pewno-
ścią porozumie się na przód z Austrią, żeby mieć
z tej strony wolne ręce i całą siłę swej armii u-
derzyć na Niemcy.

Gazety niemieckie piszą, że nie życzą tego
swej ojczyźnie, ale lękają się, że taki obrót rzeczy
może nastąpić nawet w blizkiej przyszłości.

Austria.

— Pierwsze posiedzenie parlamentu, które
odbyło się we wtorek miało przebieg gładki i spo-
kojny, co jest dobrą wiadomością dla całej sprawy.
Na posiedzeniu tem załatwiono wszystkie nagłe
wniaski i przystąpiono do dyskusji nad kontyngen-
tem rekrutów. Na następnym posiedzeniu, które
się odbędzie w sobotę, będzie można przystąpić do
dalszej dyskusji.

Przedmiotem żywych rozmów między posłami
były zajęcia w klubie Wszechniemców. Rozłam
między Wolfem a Schönerem jest zupełny. Promo-
wicy prusofilstwa austriackiego nie obcuja nawet
towarzystwo ze sobą. Zewnętrznie uwidoczniło to
się w tem, że Wolf opuścił swoje dawne miejsce
i po wielu trudnościach wyznaczono mu miejsce
między Wszechniemcami a niemiecką partią ludową.
Miejsce Wolfa zajął p. Malit, który zaciągnął się
w szeregi Wszechniemców.

Anglia.

— Londyn. Od początku wojny wystąpił rząd
angielski do Afryki południowej ogółem 10,060
oficerów, 368 osób w randze oficerskiej, 217 ty-
sięci podoboficerów i szeregowców i przeszło 242
tysięcy koni. Jeżeli policzymy w to wojsko i konie,
które już na początku wojny były w Afryce połu-
dniowej, to otrzymamy olbrzymie liczby. Szłoda,
że statystyka angielska nie podaje dokładnego spisu
poległych, rannych i rannych, którzy musieli być
odstawieni do Anglii.

Bułgaria.

— Minister bułgarski Ranczem został zamor-
dowany. Jak donosi telegram z Sredca, pozosta-
jący bez miejsca nauczyciel gimnazjalny Ranczulew
wpadł w napadzie szaleństwa do kancelarii ministra i
wstrząsnął rewolwerem położył go trupem, następnie
popelnit samobójstwo. Morderca był przed dwoma
laty zasuspendowany w urzędzie a minister prosił
jego, aby mu powierzył ponownie posadę, stale
odmawiał. Pomiędzy mordercą a ministrem to-
czyła się walka, o czem świadczą potargania na
Ranczewie odzież. Morderca strzelał kilkakrotnie
do ministra. Personel, zamiast przyjąć ministro-
wi z pomocą, wybiegł w strachu na ulicę, aby
sprowadzić policję. Po dokonaniu morderstwa
Ranczulew saw sobie życie odebrał.

Chiny.

— Peking. Po śmierci Sichungzanga, przy-
jaciela Rosji, nastąpiło zbliżenie Chin do Japonii,
czy też przeciwnie, co jest zupełnie naturalnem.

Drzemczyna chodząca sypiać na ten sam po-

Rozmaitości.

Handel żywym towarem. Według danych statystycznych, zebranych świeżo przez „Hamburski komitet walfi i handlem dziewczętami”, liczba dziewcząt, wywożonych rocznie do krajów zamorskich, wynosi 10 tysięcy. Dane to nie są, rzecz prosta, i nie mogą być zupełnie dokładne, mimo bowiem bardzo gorliwego nadzoru komitetu, bardzo wiele wypadków uchodzi jego uwagi. Handlarze dziewcząt stanowią ściśle zamknięte koło; mają własne przepisy, których się ściśle trzymają, i obowiązują ich, rozumie się, do zachowania jak najgłębszej tajemnicy. Mają własny klub, do którego się schodzą dla omówienia interesów; tu jest również archiwum fałszywych dokumentów, którymi się posługują w swym rzemiośle, występując bądź jako bogaci kupcy, bądź właściciele hoteli, to palni itd. Handlarze ci, ubrani zwykle według ostatniej mody, robią na pozór wrażenie ludzi bogatych i uczciwych; spotkawszy nieobawiającą się dziewczynę, ofiarują jej, stosownie do jej specyfiki, wyborne miejsce w Ameryce, czy to Kucharki, czy szwaczki, czy busetowej itp. Im dziewczyna jest mniej oświecona, im większa dofuca jej bieda, tem sprawa z nią łatwiejsza. Najwięcej ofiar dostarcza Europa wschodnia, a mianowicie Rosya i Galicya. W warstwach bardziej oświeconych i zamożniejszych uciekają się zwykle do forteli moralnych; najczęściej proponują zawarcie małżeństwa. Handlarz taki zjawia się sam, obgrywa rolę narzeczonego i jeżeli inaczej się nie uda, doprowadza nawet do małżeństwa. Niektórzy z nich gawierali już kilkakrotnie śluby małżeńskie, każdy, rozumie się, gdzieindziej.

Na czele Towarzystwa walfi i handlem dziewczętami stoi „National Vigilance Association” z siedzibą w Londynie. Towarzystwo ma liczne oddziały we wszystkich częściach świata: w Azji, Ameryce i Afryce. Komitety te utrzymują ciągłą łączność ze sobą, wspomagają się wzajemnie, do noszą o poczynionych odkryciach; w miastach portowych i pogranicznych mają swoich agentów, którzy donoszą o ruchach znanych im handlarzy. Droga ta udało się komitetom wywabić już niejedną ofiarę z rąk bandytów. Według danych zebranych przez komitety, ogólna liczba dostawców żywego towaru dochodzi do 120, ofiarę swoję wywożą do Brazylii, Argentyny, Kaptlandu, Indyi a nawet do Chin. Komitet hamburski ma bardzo doniosłe znaczenie praktyczne, Hamburg jest bowiem najdogodniejszym portem do wysyłki towaru do Ameryki. W lecie roku bieżącego odbędzie się w Pa-

most, na którym raz już spali z ojcem, swej pamiętnej nocy, gdy ją chciał topić. Żywiła się tem co wyrzuciła woda, jako się w nowym Jorku z ojcem żywiła. Szczęściem lato było i ciepło.

Codziennie, ledwie razedniało, już były przy nie miedich dołach jebrać łaski i codziennie napróżno. Ale miała wytrwałość chłopką. Tymczasem siły ją opuszczają.

Głota, że jeśli zaraz nie pojedzie, to niedługo umrze, jak pomarli wszyscy, z którymi ją bola wiązała.

Pewnego poranka przyswoiła się z wysileniem i z tą myślą, że to chyba już ostatni raz, bo jutro się nie starczy. Postanowiła nie prosić, jeno dostać się na pierwszy lepszy statek odchodzący do Europy i schować się gdzieś na dnie cichutko. Gdy już wypłynęła i znalazła ją, przeciesza ją w wodę nie wrzuciła, a wrzuciła, to i cóż? Jedno jej jak umierać, jeśli umierać trzeba. Ale przy mostu prowadzącym na stręt pilnowano dobrze wchodzących i strażnik odepchnął ją przy pierwszej próbie. Siadła tedy na palu przy wodzie i pomyślała sobie, że ją chyba gorączka schwyta. Jakiż zaczęła się uśmiechać i mruczeć:

— Jakiż dziedziczą, Jaksu, ale ci wiary dochowała. Cóż, ty mnie nie znasz?

Biedaczka dostała nie gorączki, ale obłąkania. Odtąd przychodziła codziennie do portu wyglądać Jaksu. Ludzie przywykli do niej i obdarzali czasem jałmużną. Ona dziesięć lat po prostu, uśmiechając się, jak dziecko. Trwało tak ze 2 miesiące. Pewnego jednak razu nie przyszła do portu i odtąd nie widziano jej więcej. Gazeta tylko po lichyina doniosła dnia następnego, że na samym krańcu portu znaleziono ciało zmarłej dziewczyny, niewiadomo nazwiska i pochodzenia.

(R o n i e c.)

rytu konferencya międzynarodowa, dla obmyślenia środków walki z handlem żywym towarem. Projektowane jest zwrócenie się do wszystkich państw z prośbą o wprowadzenie międzynarodowych ustaw przeciwko temu wstrętnemu handlowi.

Nieszczęśliwa podróż balonem W sobotę puścili się w Berlinie balonem „Berson” kapitan v. Sigefeld, członek berlińskiego towarzystwa meteorologicznego, i dr. Linke, członek paryskiego obserwatorium. Celem ich podróży było zmierzenie elektryczności w górnych przestrzeniach. Silny wicher ogodził balon z ogromną szybkością, tak że po dróży, wyjeżdżając z Berlina w sobotę o godz. 11 przed południem, po pięciu godzinach znaleźli się już niedaleko Antwerpii. Gdy po dokonaniu zaczęli się spuszczać i byli od ziemi oddaleni mniej więcej 700 metrów, nagle wentyle przestały funkcjonować, a balon zamiast spadać, wzbijał się w górę. Było to w pobliżu Antwerpii. Podróżnicy obawiając się, że wicher pogna ich na morze, postanowili wyskoczyć. Pierwszy wyskoczył dr. Linke, który odniósł nieznaczne tylko uszkodzenia. Następnie kapitan Sigefeld zaplątał się przy szoku w linie, spadł potem głową na ziemię i zginął. Zwłoki jego ogromnie oszczędzone znalazłono w Zwyndrecht pod Antwerpią. Szczęśliwie jego towarzyszy dr. Linke doznał przytkości w Belgii. Zandarini obprawiali go na odwach policyjny, gdzie go badano kilka godzin, mimo że się wylegi tymował. Odmówiono mu pożywienia i nie pozwolono telegrafować do żony. Również nie spróbowano mu zaraz lekarza, dopiero konsul niemiecki wybrał go z kapotliwego położenia. Opatrzony nalezyście, wrócił już dr. Linke do Berlina.

Samosiadłacz. Takie miano nosi przyrząd do siobłania koni, wynaleziony przez dwóch oficerów austriackich, w Jarosławiu, w 33 baterii obrony krajowej stacyonowanych. Wynalazcy ci są to po nownie kapitan Kaucic i porucznik Karol Veranek. Nowy przyrząd do siobłania koni polega na tem, że usuwa zupełnie tak uciążliwe dotąd ściąganie gurtu, bo za pomocą tego przyrządu można poprzecząc lub rozluźnić w jednej sekundzie. Próby przedsiębrane w Totis, w majątności hr. Esterhazy, a następnie w stajniach cesarskich w Wiedniu wydały dobre rezultaty. Również przychylnie wyraził swój opinię o tym „samosiadłacz” instytut fizyologiczny weterynaryi w Wiedniu. Dla armii szczególnie wynalazek pp. Veranek-Kaucic jest wielkiego znaczenia. Na system swój uzyskali wynalazcy patenty i ogłosili we wszystkich krajach cywilizowanych.

Dwóch żydów siebziało w jednym więzieniu; jeden za to, że stracił frowę, drugi, że ukradł zegarek — Gersztu, która godzina? zapytał pierwszy, chcąc dofucać toledze

Nie wiem, Mosztu, odpowiedział zapytany, ale zdaje mi się, że akurat będzie czas na dojenie.

Wądry kret i odważne barany.

B a j l a.

Wieczorem,
Pod borem,
Na stołach polany
Pastu się barany.
A wtem gładszy kret się zjawił,
Wyjeł z jamy wystawił
I palną mowę tej treści:
„Barany! że przynoszę wieści!
Ztąd o stoi filka
Widziano wilka.
Będącego przez manowce.
Po drodze rozdarł trzy owce,
Jedną młoda i dwie stare,
Barana i jagniąt parę.
Wnet bestya ta nigdy nie syta
I do was jawita!”
Tu powstał zgiełk i zamęt,
Barany w bół i lament.
Kontent, że efekt sprawiła mowa,
Kret ciagnął dalej w te słowa:

„Taki jest stan rzeczy nagi.
Ale barany nie tracie odwagi!
Aby krwawego ujść chręstu,
Musicie podnieść głos protestu,
Dać wyraz swemu oburzeniu
I bezwzględne potępieniu
O ten gwałt tak niesłychany,
Dowieść — żeście barany,

Ze barania krew w was płynie,
Która nigdy nie zaginie!
A czem to stwierdzić lepiej,
Jaki jednogłośnie beczaniem?
Was to na duchu potrząpi,
Dla wilka będzie ostrzeżeniem!
Głośnej demonstracji waszej
On niezawodnie się przestraszy.
Zbrodni swoich się zawstydy
I rozboje sobie zbrzydzi.
Milczać byłoby więc grzechem,
Znakiem słabości, ducha fałszem.
Waszej moralnej wyższości
Odwagi i żywotności.
Wnieściej protestu pieśń donośną!
Inaczej wam wszystkim biada!
Beczeć — oto moja rada.

Beczeć — a głośno!
Wszak nikt tego nie zaprzeczy:
Ten większy zuch, kto głośniej beczy!”
Nim skończył, już całe stado
Poszło za jego świątką radą.
Proste barany i merynosy,
Wszystko beczało w niebogłosy.
Kret się poważnie przysłuchiwał,
Zadumany głową kiwał
I dodawał im otuchy:
„Brawo! brawo! to mi zuchy!
Głośniej! śmieiej! do brzo! piętnie!
Teraz to się wilk przestępnie!”

Nagle — cisza nastała — potem jęł ropycający! —
Popłoch — rozsypla — przebieg! co to znaczy?
Oto baraniem beczaniem zważony
Wypadł wileczyzko z gąsiadki,
W momencie wyprawił jaski,
Kilka baranów dołożył trupem,
Jednego porwał i usieklł z lupem.
Reszta rozbiegła się na wszystkie strony.
A kret doradca? — Dał pod ziemię nura.
Taka już jego natura.

M. D.

Strasza noc.

O tej straszej nocy Beret tak opowiadał dziedzicowi.

„Niech wielmożny pan nie gniewa się na Beret, bo to, co się dziś w nocy Beretowi stało, to się chyba jeszcze nikomu na świecie nie stało. Czy ciowiek wie, jakie go może spotkać nieszczęście?”

Pan był niespokojny; ja wiem co pan mógł być niespokojny; przecież wyjechałem za dworskim interesem i wiedziałem dobrze, że pan czeka. Miałem sprawunki: herbatę, smarowidło, wanilię, naftę siebom par postronków, trochę cynamonu, kilka nasiek funtów mięsa, nici dla wielmożnej panienki, dwa funty glauberstiej soli dla czarnego byka, głowę cukru i cztery szaleje parcziane. — Widzi wielmożny pan, ja to wszystko mam w głowie.

Przez tego miałem się postarać u Wighora o trochę pieniędzy dla wielmożnego pana na żniwo.

Zwyczajnie, jak w gospodarstwie — i to tej wyyczajnie, jak w gospodarstwie: że na sprawunki nie dostałem weale pieniędzy, a na pieniądze nie dostałem żadnego towaru.

Ja pojechałem.

Pyta się pan: gdzie są te sprawunki i gdzie są pieniądze? Niech-no ja powiem, jak się całe zdarzenie zrobiło, to wielmożny pan sobie za głowę złapie.

Ja się spóźniłem o całe dwadzieścia cztery godziny. Dla czego?

To był nieczysty interes. Ja pojechałem ztąd i Bólki do Pantoflowa na jarmark. Według prostego rachunku, powinienem był przyjechać napowrót i Pantoflowa tu, to Bólki; przecież nie ma pięć dróg, tylko jedna i niedługa, całkiem półtorej mili; tymczasem ja zrobiłem półtorej mili do Pantoflowa potem jechałem przez lasy (niech moje wrogi ten smół próbują!), potem nocowałem w takim miejscu, że ja sobie przypomniałem, to mam pełne plecy mrozu; jeszcze potem byłem w Rybackich a potem i Rybackich jechałem tu do nas; pięć mil drogi bez żadnego popasów... No, widzi pan dobrodziej, jak ja miałem rozkosz!

Pan jesteś ciekawy, jakim to sposobem się zrobiło? A! wai! a! wai!

Pan zna moją kobylę. fałszanowata, lysa, z białą nogą, fajny kawalek bydlę, amatorska sztuka!

Ona była u mnie całe osiem lat. Możebym ją trzymał bliżej, ale kupiłem ją nie bardzo młoda i bałem się, że ona może, za pozwoleniem, sobie

zdecyduję. Taka śmierć kogoś domu nie jest przyjemna, więc myślę sobie: niech ona temu służy.

To była bardzo dobra szłapa. Trochę wko gawa, miała na oba oczy szalkę, a przez to, że dwa razy się odwracała, więc była krzywe białka wicznia; reszta bez żadnego feleru. Jedno tylko, że nie lubiła bryłać, i ciężko było ujechać nią dwie mile drogi, trzeba było całkiem zniszczyć nowy bat i jeszcze raz ją polecać.

Do dnia polecałem na jarmarku.

Nie będę panu powiadał, jak jechałem, dość, że kolo południa byłem już w Pantoflowie na rynku.

Oj, jarmark był (jeżeli ja nigdy gorzej nie widział) — taki ruch, taki ruch, jak dawno nie pamiętam!

Zajechałem do mojego szwagra Szmulca, co ma szynk nad wodą zaraz kolo młyna; wypręgną

łem moją kobyłę i zaprowadziłem ją na kosiaki rynek.

Nie bardzo kto się o nią pytał, ale trafił się jeden stary żyd, smolarz, co w rybaczowskich la sach smole palił, a teraz przeniósł się na Czarno rudę, do takiego samego interesu. On prowadził konia drogiatego, wielką szłapę, też bez feleru, tylko co kolana miał obwiązane, a w prawej łopacie był spleciony i miał francuskie kopyta. — Ten stary żyd powiada do mnie: „Słuchajcie, Berel, wy jesteście pachciarz, wam trzeba po lekkości jeździć, a mój koń, ma długie nogi: co stąpi to są jeń. On dla was samo prawo pasuje, taki cugant, a mnie żonę bardzo się podoobała masza kobyłka. Wasa jest właśnie z tego gatunku, co akurat do smole”

Ja myślę sobie: ten żyd ma rację. Mnie potrzebną jest koń ostrzy, co ma „fajer”. Ja się trece po śmiecie, jeżdżę do różnych panów, niemam

piłnie interesu — my, niech ja mam konia z fajem (żeby jemu boki spaliło!). Zatrzałem temu wielgachowi w zęby, obejrzałem go dobrze.

Nie ma co długo powiadać, tegi koń! Wziąłem na niego z wozu: aj waj! myślałem, że na stole siedzi. Jak on bryknął, jak chrząknął, jak skoczył ze wszystkimi czterema kopytami do góry, to myślałem, że mnie z przeproszeniem wiatrę wytrzęsie. On latał jak gołąb! Za jaram z niego zestknąłem i mówię do starego żyda: „Co wy myślicie wziąć za swego konia?” On żądał 21 rubli (żeby on 21 razy spuścił!), ja swoją kobyłę szacowałem tylko na pół dziesiętnastą. Nie traw gowaliśmy się długo, moje wszystkie dwie godziny — dopłaciłem mu rubla i kupiłem tego wielkiego drogiatego paradyera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poszukiwany od zaraz

2 uczeni

Chcących się gruntownie wyuczyć malarstwa i lakiernictwa. Synowie reżysjowych rodziców, chcących się zgłosić.

Carl Grochowski

mistrz malarz

Ortelburg (Ortelburg).

Od Nowego Roku zaczął wychodzić nakładem Reinholda Urbana w Striegau, Gór. Słask. piśmo

Dla Wszystkich

Czasopismo to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

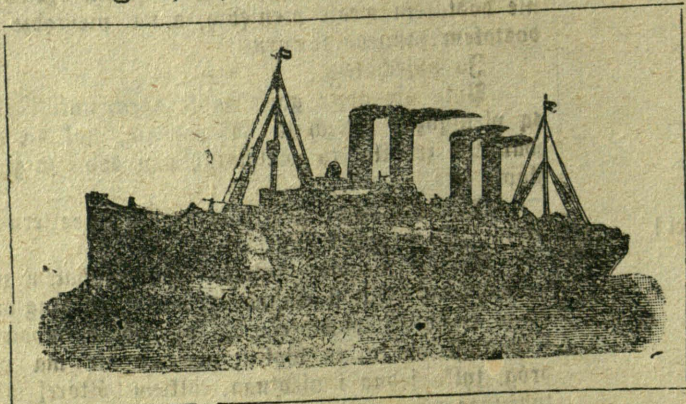
rocznie 70 fen.

Adresować należy:

Reinhold Urban
Striegau G. S. Schl.

J. Missler, Bremen

Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt bezpieczna i wygodna podróż statkami pociągami i pocztowcami.

Wdziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Wykład
dla urzędników gospodarczych

odbędzie się w dniach

18, 19 i 20 lutego 1902 r.

t. j. we wtorek, środek i czwartek, na starej sali w Bazarze w Poznaniu, wejście od Nowej ulicy.

Za nadaniem 3 m. wpisowego na ręce Sekretarza Zarządu W. Pana Koszuteckiego w Poznaniu, Półwiejska ul. Nr. 51, przesyła się odwrotną pocztą kartę wstępu z dokładnym planem wykładów. Pożądane są najwcześniejsze zgłoszenia, aby nie wypuścić kart wstępu dopiero w dniu wykładów. Adres. należy:

Ziemianin — Posen.

Poznań, w lutym 1902 r.

Zarząd Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poz.

Ważność!

Ważność!

Zakład fotograficzny

J. Schubert w Głuku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 38., dawniej A. v. Swiętłowski.)

wyprabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne uroczystości jest portret najlepszym podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



Dr Thompson's

proszek mydlany

sprawia zupełnie białą bieliznę.

Niezmierzony środek do prania i prasowania.

Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr.

Thompson” i na znak ochronny „Złoty.”

Ważność przed naśladowaniem.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach kolonialnych,

drogeryjnych i mydlanych.

Dr. Thompson's, w Düsseldorfie.

Gazeta Ludowa

z dodatkiem

„Gospodarz”

Pismo polsko-ewangelickie dla ludu mazurskiego.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Rastemborskiej 80 (Rastemburgerstrasse.)

Bóg z nami!

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza
forpuśowego.
Listy należy adresować:
„Gazeta Ludowa”, Ortelburg.

	Wschód słońca	Zachód
16.	7,21 godz.	— 5,09.
17.	7,19 „	— 5,11.
18.	7,17 „	— 5,13.

Do Czytelników słowo pożegnania.

Z niezmiernie bolesną miłobonością stajemy dziś przed Wami, Bracia Mazurzy. Z dniem dzisiejszym widzimy się bowiem zmuszeni, chociaż może nie na zawsze, ale przynajmniej na pewien przeciąg czasu, zamknąć wydawnictwo „Gazety Ludowej”.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Nasamprzód braci poparcia i za mała liczba Czytelników. Balamucony przez wrogie nam pisma, między temi przez „Pruskiego Przyjaciela Ludu”, straszony przez żandarmów, wójtów i innych urzędników, lud polski na Mazurach i bojaźni za mało zapisywał i popierał „Gazetę Ludową”. Przypem wydawnictwu samemu nie szczędzono wielu przykrości i przeszkód. W ciągu krótkiego swego istnienia miała „Gazeta Ludowa” kilka procesów, a redaktorzy jej strzymali ogółem kilkanaście miesięcy więzienia. Ta ciężka zmiana w Redakcji i te ciężkie przesładowania nie mogły dodatnio wpłynąć na rozwój „Gazety Ludowej”. Ponieważ zaś nie zanośi się na to, aby był koniec tych ustawicznych nagabywań i przeszkód, więc wolimy tymczasowo wydawnictwo „Gazety” zwinąć.

A jednak, gdy koniecznością zmuszeni, stajemy dziś z słowem pożegnania u progów Waszych, Bracia Mazurzy, to żalostę przejmując serce nasze a na usta wybiegają słowa, jakie wypowiedział Chrystus Pan, gdy widział rzeszę ludu łaknącą: „Żal mi tego ludu”. Żal, żal nam tego półmilionowego ludu mazurskiego, który ożywać się musi bez pisma polskiego, a któremu „Pruski Przyjaciel” zamiast chleba podaje kamień. „Żal nam tego ludu”, ale mamy nadzieję, że rodacy w innych dzielnicach Polski nie zapomną o swych braciach Mazurach i postarają się znowu o wydawanie dla nich uczciwego polskiego pisma. Tylko ta nadzieja czyni nam to pożegnanie znośniej. Wiemy, że nieprzyjaciele nasi i wogóle nieprzyjaciele mowy i narobowości polskiej podniosą otrzyt radości na wieść o zwinieniu „Gazety Ludowej”. Ale radość ich nie będzie zapewne długotrwałą. Mamy bowiem nadzieję, że czy pod tym samym, czy pod innym tytułem, utaje się w niezadługim czasie nowe pismo polsko-ewangelickie dla Mazurów. Sądzimy, że wtedy nietylko wszyscy dotychczasowi Czytelnicy nasi pismo to sobie zapiszą, ale że wogóle cały lud mazurski gorliwiej niż dotąd do czytania pisma tego się za bierze, co naj Barze.

Teraz zaś na pożegnaniu wszystkim Czytelnikom, Przyjaciółom i Korespondentom pisma naszego składamy serdeczne podziękowanie za dotychczasowe poparcie i uznanie, wyrażone bądź ustnie lub listownie. Mielismy sposobność przeżenania się, że i na Mazurach żyją dzielni Białorusy, którzy jeżył polski i narobowość swą szanują i częścią jako drogą spuściznę po przodkach. To nas napawa na bzieją, że mimo wrogich załusów i na Mazurach nie zaginie świadomość narodowa i poczucie łączności z dwudziestomilionową ludnością polską.

W tej nadziei żegnamy Was, Bracia Mazurzy, polecając Bogu Was, siebie i sprawiedliwą naszą sprawę polską, dla której walczyć i cierpieć jesteśmy gotowi aż do śmierci.

Szczętno, 14 lutego 1902.

Wydawnictwo „Gazety Ludowej”.

Proces i powodu kolosalnego bankructwa.

Przed sądem karnym w Kassel toczy się sprawa słynnego bankructwa Towarzystwa akcyjnego „Treber-Trochnungs-Actien-Gesellschaft”, które zajmowało się osuszaniem wywarów piwa, ołowity itp., później zaś nabyło patent Bergmanna na prawo eksploatacji odpadków drzewnych.

Oto kilka interesujących szczegółów z aktu oskarżenia: Towarzystwo założone zostało w r. 1889 w Kassel z kapitałem 350 000 marek i w pierwszym już roku dało dywidendy 10 procent. Kapitał, retrocnie powiększony, doszedł w r. 1895 do sumy miliona marek. Dywidenda utrzymywała się ciągle na poziomie 10—12 proc., pomimo, iż prasa wykazywała, że spadek cen produktów Tow. powinien być przyniesie mu straty. Dobry stan interesów usprawiedliwiano całym szeregiem ay słownych sprzedazy, ale — fikcyjnych.

Po nabyciu wspomnianego wyżej patentu Bergmanna zaczęto bąć w ogrociną trąbę reffamy, wprowadzono nowe akcje po 135 za 100, które wkrótce wysubowano na giełdzie berlińskiej do kursu 480. Kapitał akcyjny podwyższono do sumy 3 milionów marek.

Wówczas to poraz pierwszy zaangażował się w interes Towarzystwa bank lipski i następnie był stałym dostawcą funduszy dla przedsiębiorstwa. Akcje szły dalej w górę i w listopadzie 1896 osiągnęły kurs 895. Ale w takich fachuach od samego początku zapatrywano się bardzo pesymistycznie na sprawę Towarzystwa, nazwijąc je po prostu banką mydlaną. Prasa nie szczędziła też ostrych wykiecet przeciwko działalności Towarzystwa, opartej na obliczeniach fikcyjnych.

Akaryści postanowili jednak ostanie publiczną opinią tolosanym rozwojem interesów. W grudniu 1896 roku podwyższono kapitał akcyjny do 6 milionów, w roku 1898 do 12 milionów, wreszcie w lutym 1901 roku do 20 milionów marek. W cztery miesiące później nastąpił trach, poprzedzony upadkiem banku lipskiego, któremu Towarzystwo dłużne było około 90 milionów marek.

Ostateczny bilans, zrobiony już nie przez zarząd Towarzystwa, lecz przez komisję likwidacyjną, przedstawia 117 milionów długów wobec niecałych dwóch milionów aktywów.

Do odpowiedzialności pociągnięto funca Hermana Sumpfa i fabrykanta Richarda Schlegla z Kassel, piwowara Ernesta Otto z Dortmundu, oraz właścicieli ziemskich: Jana Schulze-Dallwiga i Arnalda Sumpfa. Wszyscy oskarżeni znajdują się w więzieniu.

At oskarżenia zarzuca im rozmyślnie maskowanie interesów i oszukańczy wpływ na stan kursów akcji. Adolf Schmidt zemiął do Paryża, tam jednak został aresztowany i sprowadzony. Wszyscy oskarżeni zaprzeczają stanowczo swej winy i całą przepisuje Schmidtowi.

Przebieg procesu wyłazał, że błąd „Treber trochungs-Gesellschaft” wynosił blisko 168 milionów. Członkowie zarządu i rady nadzorczej brali pieniądze za nic, gdyż prawie wcale nie pracowali, a niektórzy z nich pobierali rocznie po 100 000 mł. pensyi.

Wielkie poruszenie wywołało wczoraj wśród publiczności oświadczenie jednego z oskarżonych, że o obrachunku rocznym członkowie rady nadzorczej nie mieli wyobrażenia, uchwalano bowiem wszystko bezwiednie na wniosek jednego z członków.

Oto tak wygląda gospodarka niemiecka!

Niemcy je święta.

Niemcy.

— W parlamencie niemieckim rozpoczęły się w sobotę obrady nad etatem administracji spraw wielkowskości. Zmieniem socjalistów wystąpił poseł Heine w ostrych słowach przeciwko złemu traktowaniu redaktorów w więzieniach i zapytał, jak się ma sprawa z nowym opracowaniem kodeksu karnego, mianowicie co do egzekucyi karnej. Z odpowiadzi sekretarza stanu Nieberdinga wynika, że o reformie na razie marzyć nie można. Członek centrum Gröber przedłożył imieniem swego stronnictwa rezolucyę, domagającą się obostrzenia przepisów przeciwko pojedyntom. Pan Nieberding odpowiedział wymijająco, że załatwienie tej sprawy nie od niego jest zależnem.

— Ustawie cłowej grozi z dwóch stron upadek. Posłowie stronnictwa, zastępujących przemysł i robotników, czuli posłowie postępowców i socjalistów nie o cłach wiedzieć nie chcą, zaś z drugiej strony konserwatyści i część liberałów wysila się na to, ażeby uzyskać jeszcze większe cła od tych, jakich pragnie rząd. Równocześnie też donoszą, że i cesarz zajmuje się gorliwie ustawą cłową i gnie

wa się na wielkich rozmowach z ich wygórnymi żądaniami. Mówią, że może łatwo nastąpić upadek kilku ministrów, gdyż im się nie udało konsekwentnie wywodzić do ustępstw. Jako następcom do frzesel ministerjalnych wymieniają dyrektorów okrętowych Ballina i Bieganga z Hamburga.

— Największą liczbę orderów od czasu Prus istnienia rozdano w roku zeszłym. Nawet po odciśnięciu tysiąca orderów rozdanych z okazji dwusetnego jubileuszu istnienia królestwa pruskiego w dniu 18 stycznia, okazała się liczba rozdanych orderów w roku zeszłym większa od lat poprzedzających. Rozdano bowiem nie mniej jak 13632 orderów.

— W dniu 1 lutego policzono w Berlinie tych, którzy tam nie mieli roboty i pokazało się, że w okręgach wyborczych 1, 3 i 4 Berlina było takich osób 10513; takich zaś, którzy tylko częściowo byli zatrudnieni 8400 osób.

Wojna.

Arceksiążę austriacki Franciszek Ferdynand przybył do Petersburga dnia 8 bm. po południu. Na dworcu przyjeździ go car i wszyscy bawiący w Petersburgu wielcy książęta. Orkiestra honorowa odegrała hymn austriacki. Następnie arceksiążę złożył wizytę carowej wdowie, a potem w pałacu zimowym carowi. Wieczorem odbył się u pary carskiej obiad, a następnie przedstawienie galowe.

Austrowęgierski ambasador bar. Arentthal, radca ambasady hr. Rinsky, gubernator Petersburga hr. Toll, wyjechali naprzeciw arceksięcia Franciszka Ferdynanda do Gatchyny. Reszta członków ambasady austrowęgierskiej oczekiwali arceksięcia na dworcu. Car Mikołaj wraz z następcą tronu w. ks. Mikołajem Aleksandrowiczem i arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem opuścili dworzec w jednym powozie. Po południu złożył arceksiążę w towarzystwie generał-adjutanta ks. Dofgorkiego wizytę wielkim księciem i wielkim księżniczkom.

wieszają mu na szyi pieniądze. Jak ma dwa albo trzy lata, to jest cały gatunek: tarza się po ziemi, grzebie w śmieciach, a co jeno znajdzie, to lubi wsadzić do gęby, choćby to było największe pastuszkowo. W trzecie sposoby nim dojdzie do dzieciny lat, jest niespokojny jak dzika kosa: lubi skakać, zrobić szkodę, zepsuć co, — gatunek jest.

W czwartym — człowiek się robi jak zbrakła łany koń, jak warjat, jeszcze gorzej niż mój drogiaty; później się żeni; jak się ożeni, to ma już gratyfikacyę — wygląda ja, za pozwoleniem, osioł, co niesie ciężar na plecach. Dochowa się dzieci — to już szósty sposób; już się on rebi jak pies i lata z wymieszonym językiem, tu i tam wacha, gdzie co zaptać dla dzieci, które wolają tylko: Jeszcze! Nareszcie zestarzeje się i wtenczas to już, a przez prośzeniem pańskim, wygląda jak cała matka. To nie jest bardzo przyjemny interes ale w tem sączące, że te siedem procedurów dotyczą tylko głupich ludzi, bo uczony człowiek nie wygląda nigdy jak kosa, ani jak koń, ani jak osioł, ani jak pies, ani jak broń Boże, matka, — ale jak człowiek, jak o soba; bo uczony, im starszy, tem mądrzejszy, a mądrość to samo złoto, same perły, same najlepsze towary jest.

Tak ja sobie myślałem, taki miałem gang w głowie — i, sam nie wiem, czym trochę, nie spał, czym trochę spał. Nie wiem, na moje sumienie.

Zrobiło się zimno. Zaplątałem na sobie fa potę i otworzyłem jedno oko... Ale jak przedświatowitem, tak jeszcze przebież zamknąłem. Nie wiem dla czego ja się bałem... Ten drogiaty — ja go ledwie trochę widziałem, bo noc było ciemna — to był niepodobny do konia, ale wyglądał jak wielbłąd, te frzaczki, co między niemi idzie droga do nas, do Moskwy, to mi się wydawały, jak wielki las.

Bardzo się bałem. Chciałem się modlić ale nie mogłem. Co powiedziałem jedno słowo nabożne to mi dziesięć myśli o złych duchach przychodziło do głowy. Zdawało mi się, że nie jadę tam, gdzie trzeba, że jestem w innej okolicy, może w innym kraju, może nawet całkiem na innym świecie. Di, przypomniałem sobie, jak husyty powiadali, że piekło to jest wielka ciemna izba, a w tej izbie 70 tys. ścian, a każdej ścianie 70 tys. szpar, a w każdej szparze 70 tys... Redwiełem pomyślał o takim brzydkiem interesie, tymczasem nagle ktoś mnie wyrzucił z wozu i pchnął z wielkim impetem w przepaść, w dziurę, w ciemność, w nic!.. Leciałem do dna dyba 6 lat! — i gdybym leciał, nie bolało mnie ani trochę, tylko strach miałem wielki; ale jak już boleciałem do dna, krzyknąłem bardzo wiel-

kie Car Mikołaj na biał austrowęgierskiemu ambasadorowi bar. Arentthalowi order Aleksandra newskiego.

Anglia.

Król angielski nie cieszy się dobrym zdrowiem co zapewne zjadł po chorobie, że jako następca tronu prowadził zbyt wielkie życie. Niebawno z powodu cierpienia gardłowych, poddać się musiał operacyi. Znane też jego zamiłowanie do kart, które tak było wielkie, że gazety angielskie groziły mu utratą korony. W Anglii panują zupełnie inne stosunki, aniżeli w Europie. Tam wolno i królowi wypowiadać słowa prawdy, a nie potrzeba się obawiać procesu za obrazę majestatu.

Wojna w Afryce.

20000 Burów stoi jeszcze pod Krong. Sprawa wojdawa pewnej agencji francuskiej, która utrzymuje stosunki z przedstawicielami rządu transwalskiego w Holandji, rozmawia w tych dniach z dr. Leydsem, który mu oświadczył, że nie będzie mowy o pokoju, dopóki Anglia nie przyjmie najwzględniejszego warunku Burów, a tym warunkiem jest zupełna niezawisłość obu republik.

Do Marsylii przybyło na statkach francuskich dwóch oficerów burskich, którzy jadą w misyi specjalnej do Krügera. Oświadczyli oni, że Botha i Dewet mają znaczne zapasy broni i strzeliva. Potój zostanie przyjęty tylko pod warunkiem utrzymania niepodległości obu republik. Burzy będą walczyli do upadłego.

Lord Kitchener donosi do Londynu że Burzy w liczbie kilkuset stoją w okolicy Heilbronu i że przeciwko nim rozpocznie wkrótce operacyę.

Wojna może trwać jeszcze cztery lata, jeżeli Burów nie spotka jakaś nieprzewidziana katastrofa.

Straszna noc.

(Dokończenie.)

Załatwiłem wszystko porządkie, wpatawałem sprawunki do fary, wypłem u mego szwagra Szmulę kieliszek szabasówki i zaprząłem dropia tego.

Siadłem na wóz.

Jak ten koń zaczął skakać, wierząc, jak brył nie raz, drugi, to cały jarmark rozpedził. Zydli się śmieli, wołali: „Aj waj! Beret, Beret, teraz jedź jak hrabia Beret kupił cuganta co z niego smola cietnie!.. Beret, daj temu koniowi do zjedzenia całe pole owsa, do wypicia całe jezioro wody, to on może będzie jeszcze kiedy tłusty.”

Różne śmiechy słyszałem, różne przykre słowa, a tymczasem ten warjat leciał po bruku przez most, ale jak wpadł na gościniec, gdzie piaset to zaraz się zrobił całkiem inny koń — cała natura w nim się przemieniła. Widać już swoje takie fanaberje miał.. zwiesił łeb do samej ziemi i szedł po maleńku jak trowa. Za jego batem — on za czął wierząc, walić kopytami w wóz... potłukł mi cały przodek od wasagga.

Pyta się pan co ja zrobiłem?

Ny co ja miałem zrobić? Miałem się procesować z takim bydlęciem? Położyłem bat koło siebie w wasagu i powiadam: Zdy sobie łajdaku jak sam chcesz a w domu ja z tobą zrobię obrachunek: nie dam ci jeść, to się oduczysz wierząc.

Mnie się zdaje, że on też tylko tego żądał, żeby ja bat koło siebie położył. Znowu zwiesił łeb do ziemi i lasz pomaleńku jak wół.

Musiałem być cierpliwy — przecie nie mogłem się bić z takim gatunkiem. Zechciałem.

Już się zrobił wieczór, pociemniało miałem wielką chęć do spania.

W drodze nie bardzo raśnie spać, więc puściłem głowę w ruch. Obrachowałem, co kosztują pańskie sprawunki; obrachowałem, ile pan dobrodziej Wigdorowi zapłaci; obrachowałem, ile zarobiłem na cieleciach — wszystko obrachowałem; a skoro już nie miałem nic do rachowania, to zacząłem myśleć o różnych mądrych rzeczach. Myślałem sobie jakie jest ludzkie życie.

A nas stoi, że człowiek od małości do starości ma siedem różnych procedurów. Naprzód, jak on przychodzi na świat, to jest wielki człowiek; wszyscy go całują, kłusają, śpiwają mu, cieszą się z niego, dają mu obwarzaneł, albo pierniczek,

kim głosem i zobaczyłem, że ja już wcale a wcale nie śpię... Zobaczyłem, że ja jestem, żyję, ruszam się. Namie sobie stłukłem; bolało mnie, bardzo bolało.

Zejałem, jak ten, co już umarł: nie mogłem złapać tchu, bałem się... Później zacząłem macać toto siebie rękami. Oj! co ja namacałem! Na dnie trochę błota, na wszystkich stronach ściany mokre.

Nadepnąłem nogą na coś twardego; schyliam się biorę rękami, to jest głowa ciurru! Smoła smole śmierdzi, że nie można oddychać. Gdzie mój wóz? — ni: ma wozu! Gdzie moje sprawunki? — nie ma moje sprawunki: Gdzie mój drogiaty koń? nie ma mój drogiaty! Czy ten, kto mnie tam wrzucił, chciał jeszcze łpić ze mnie i dał mi ciurier, żeby mi sobie gorzki los ostodził? Al, co to za głupi figel jest!

Siedziałem w tej jamie z kwadrans; mnie żybra trzęsła, mnie serce bolało, ale, na szczęście miałem jeszcze całą głowę, a póki człowiek ma taką wałkę głowy, to może sobie jeszcze ratować. Mój ojciec zawsze powiadał: „Siedź Beret; jak ty wleziesz kiedy w dobry interes, to w nim siedź; a jakbyś wlał w pastuchny interes, to ty zaraz z niego wyłaż!”

Jak tu wyłażać? Jestem w dole — trzeba się gramolić do góry.

Spojrzałem w górę... Oj, było całkiem ciemno. Nad przepaścią zrobił się szum, jakby gadanie, ale to nie było ludzkie gadanie... Potem coś mi kapnęło na głowę... raz, drugi, trzeci... potem coraz więcej, a potem to już zaczęło całkiem lać, jak z cebra. Ja byłem w wielkim strachu, mnie wszystkie włosy podniosły się do góry; myślałem, że to już mój koniec. Zakryłem sobie głowę łapota i mówilem pacierze, żeby Pan Bóg miłosierdzie zrobił.

Jak długo cierpiełem — nie wiem. Myślałem że sto lat. Tymczasem słucham — mnie się zdaje, że małe ptaczki zaczęły świergotać.. Wygadałem głowę z pod łapoty, Boga dziękować, jest trochę widno. Dzien się robi. Wierzę mi pan do brodzie, że jeszcze żaden dzień nie był mi tak miły, jak ten dzień. Zrywam się na równe nogi, jakbym miał 15 lat i zobaczyłem, że jestem w dużym, szeroki i głęboki dole, wykopanem w ziemi; na dnie dołu mokro, a w tej mokrości walają się ławalki węgla. Słowa ciurru, którą ten gatunek za mną wrzucił do dołu, leży; poznałem ja — na szczęście, nie zamotka, bo ja na niej siedziałem.

Jak zobaczyłem, że już się dzień robi to że mnie wyszło osiemdziesiąt procent strachu! no,

Wiadomości z różnych stron.

Mazur.

Środa, dnia 14 lutego 1902.

Polskie Matki! Szukajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej matki ojczystej! Niechcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Uważajcie też, żeby Mazur z Mazurką tylko po polsku rozmawiał. Jest to wasz święty obowiązek!

— Ponieważ z dniem dzisiejszym przestaje „Gazeta Ludowa” wychodzić, więc poczta obowiązuje ją jest każdemu Czytelnikowi zwrócić za połowę wartatu abonament. Gdzieby poczta sama tego uczynić nie miała, niech się Czytelnicy o to upomną, aby nie darować niepotrzebnie kilku trojałów, których my i tak nie dostalibyśmy.

— Polskich robotników z zagranicy wolno zatrudniać od 1 lutego. Landraci zwracają uwagę na przepisy policyjne, dotyczące przyjmowania takich robotników.

— Włażą się rozmaici agenci po wiościach, aby ludzi nakłonić do gry w obrotajowe loterie, i udaje im się to nie rzadko, bo ludzie wiedzą, iż gra w obrotajowe loterie jest zakazana. Jak to z tej nieświadomości ludzie zagraniczni agenci korzystają umiemy, o tem prawdziwie zdarzenie opisuje „Gaz. Opolska”. Oto pewien gracz wygrał 173 mł. Co się stało? Zagraniczny agent tak był bezczelny, iż przesłał mu spis wygranych losów, śmiało pisząc, iż gracz nie nie wygrał. Gdy mu gracz odpisał, iż agent się myli, bo wygrana jego wynosi 173 mł., posłał mu tenże agent 17 mł. — aby go o 158 mł. oszukać, a swoją kieszeń

złogacić. Tak teraz grający skazany jest na to, aby zagranicznego adwokata szukać i agentowi w drodze procesu 158 mł. odebrać. Złoty to takich ofiar po wiościach będzie, którym podobne wypadki się zdarzają. Zatem niech ludzie po wiościach nie pozwolą się zwodzić, i niech nie kupują losów na zagraniczne loterie, by daremnie nie tracić grosza i dać sposobność niemiedim wyzyskiwaczom do myśmiewania się z głupoty polskiej. Trzeba losy włożyć w kopertę i zaraz odesłać pod adresem drukowanym na kopercie, dołączając zwykłe przebie agenta.

— Liczenie dzieci. Minister oświaty zarządził liczenie tych dzieci, które na Biellancu opuściły szkołę. Minister rozporządził, żeby spisy wano prócz liczb także zdobyty w szkole stan oświaty poszczególnych dzieci, jaki zawód myślał sobie obrać i — narodowość ich. No, co się tu czy ostatniego punktu, to już chyba wszystkie zapisały jako „deutsch”.

Wartembork. Sędzia kolejowego dr. Mehl haudem zastępuje od 1 lutego do 31 marca lekarza praktyczny dr. Wahl ząb.

Żanśbork. Parobek i trzy dziewczyny z minimum Rupki udali się saniami do lasu po gałęzie. W celu ufrócenia sobie drogi chcieli przebiec po lodzie jezioro. Lód jednak był za słaby, aby ciężar unieść i załamano się. Konie utonęły, ludzie po wielu trudnościach zdolali się uratować.

— Gospodarz G. z Pastów jechał w jeszta krowę do Żanśborka. W drodze spotkał się z koniem. Przy zakręcie drogi uderzył wóz taką siłą o przydrożny kamień, że G. wypadł i uderzonym głową o kamień, na miejscu padł trupem.

Wartembork. Za zbrodnię niemoralności, po pełnioną na umięzionej kobiecie, skazany został policyant D. na rok więzienia.

Sec. Wyrobnik W. z R. zraniał się lekko słomką w policzek. Na ranę nie zważał wiele, więc mu się zanieczyściła. Powstało ząb zątru

cie krwi i W., człowiek w pełni sił, zmarł po 4 dniach ciężkich cierpień. — Ostrożnie więc z ranami!

Ostruda. Policyant Janzewski wziął na tułejnym dworcu trzech ludzi, z których jeden pewnym miejscowemu kupcowi sprzedał za 36 m. 4 skóry konie, z tych dwie śmieje. W drodze na policyę udało się jednemu z podwyconych ucieknąć, to samo zamierzał uczynić ten, który skóry sprzedał, ale mu się nie udało. Na się on nazywał Wilhelm Saenger i pochodził z Miratowa pod Wąbrzeźnem. Ponieważ jednak przy nim znaleziono jeszcze dwie skóry koniunkowe na nazwiska Krügera i Lange'go więc będzie to pewnie większy kaliber oszusta. Ten, który uciekł, udał się w stronę Olsztyna.

Żerbuń (pow. reszelski) W nocy z wtorku na krowę strażniono oberżyskie Hohmannowi ze stajni słac wartości 300 mł. i wielką belę; szewcowi Rippertowi zaś wóz. — W kilku miejscowościach tutejszego powiatu grasuje pomiędzy dziećmi dyfterya i szkarlatyna.

Ramkowo. Inwalida August Krzesiński tuż ząb rozstał się ze swoją pierwszą żoną z Biskupca ponieważ się z nią podobno nie mógł zgodzić. Nie długo potem ożenił się z jakąś kobietą z Westfalii. Za to dwujęzństwo otrzymał pół roku więzienia.

Toruń. Sąd wojenny skazał kanoniera Schachta który umyślnie wśloczył do 6 metrów głębokiego rowu, aby się poranić i być potem zwolniony od służby, na 6 miesięcy i tydzień więzienia.

Berlin. Cielawą sprawę rozstrzygnął w tych dniach sąd cywilny w Berlinie. Kontrakt nieślubny u pewnego gospodarza podpisał mąż i żona. Chcąc zmienić mieszkanie wypowiedział je mąż gospodarzowi w przepisany czas. Po upływie czasu na 1go kwietnia wybrania gospodarz wyprowadzeniu się żony lokatora, twierdząc, że ona mieszkania nie wypowiedziała. Kobieta musiała udać się na drogę skargi sądowej motywując

ale zrobił się za to kłopot, jak z tego pastubnego miejsca wyjść.

Bogu dziękiować, miałem na sobie bługi pas wełniany i trochę sznurków w kieszeni; przywiązałem je do głowy cukru i przy Boskiej pomocy, wypłatem szczególnie na świat i wyciągnętem cukier za sobą.

Gdy już stanąłem na ziemi, zobaczyłem, że jestem w lesie; po jednej stronie staty wielkie drzewa, po drugiej kilka morgów łęczyska; pusta lepianta była niedaleko, a ślad na drzewiach połażywał, że w tej lepiance mieszkali żydzi.

Pan się śmieje, pan powiada, że to jest bardzo prosty interes.. że to smolarnia, że ja wleciałem do domu po smole. Dziwno mi doprawdy, że pan dobrodziej tak sądzi — ale niechno ja powiem, jak dalej było.

Za spojrzaniem dośola. Patrzę, między trzema kami stoi moja furka; ten szelma dropiaty pasie się na trawie tak spokojnie, jakby mu się żadne niebezpieczeństwo nie stało, domont mu się zsunął na łeb, leje całkiem zapłatał, ledwie rozmontałem..

W wozie wszystkie sprawunki były, oprócz jednego cukru. Bogu dziękiować, nic nie zmokło, bo jeszcze w Pantoflowie spałowałem wszystko bardzo porządnie w stonę, jak się należało, jak zwykajnie trzeba pałować państwo rzeczy.

Jedno co bata nie było — gdzieś zginął.. Wylamałem porządną kij, siadłem na furę i chciałem jechać, ale dośola? W tem pastubnem miejscu byłem dopiero pierwszy raz w moim życiu i nie wiedziałem, w którą stronę trzeba się obrócić. Wziąłem sobie, że najlepiej będzie jechać wprost przed siebie, bo nawet ślad był, że kiedyś ludzie przejeżdżali tędy. Dalem dropiatemu kijem raz i drugi.

Jak skłonił, jak zaczął wierzyć, pokazywać swoje fanaberye, to myślałem, że je mnie życie wytręsi po forzeniach! za kwadrans się wyjechałem na szosę i dropiaty znów po swojemu łeb zwiesił i szedł jak krowa do szlachty. On ma taką pastubną naturę! Już było wysoko słońce, kiedy przyjechałem — zgadnij pan gdzie? Do Rybackich! Al wój! pięć mil drogi do domu. Ny, ale co miałem robić? Zajeżdżałem do znajomych żydów kupiłem temu gąganowi wiązkę siana, napoiłem go, a potem wszedłem do izby. Tam opowiedziałem moją przygodę; żydzi kiwali głowami, wzdychali i powiedzieli mi dobre słowo: że człowiek nigdy nie wie, ząd na niego przyjdzie niebezpieczeństwo.

Potem oni zawołali jednego bardzo wyprawnego człowieka, który ma takie widzenie, czego

żaden człowiek nie widzi, i to zna, czego żaden człowiek nie zna.

Ten przyszedł, obejrzał mego dropiatego konia, zajrzał jemu w lewe ucho, potem trzy razy splunął i powiedział: „Słuchajcie, Berku, jeśli chcecie mieć spokojne życie, to wy zaraz sprzedajcie to bydło. Do to słowo ja dalem jemu 18 groszy. Nie tarowałem się, bo w Rybackich taka taka jest. Później poszedłem do szkoły, i mówiłem pacierze, posiliłem się trochę, no i przyjechałem do domu, pięć mil drogi na samo sumienie! Przyjechałem, Bogu dziękiować, żywy, chociaż nie bardzo zdrowy, bo przestraszony i potłuczony, ramię boli mnie bardzo — będę musiał sobie okowita smarować..

Je! ja nie rozumiem, dalibóg, z czego pan dobrodziej się śmieje! Co tu do śmiechu jest? Wielmożny pan powiada, że to się stało bardzo prostym sposobem, że ja usnąłem na furze, a dropiaty skreślił do lasu i włókł się do samej smolarni, że nad dołem furą się przechyliła, a za mną głowa cukru, co na mierzchu leżała. Pan powiada że jeszcze to dla mnie szczęście, co koni mocno szarpnął, bo mogłaby cała furka w dół wlecieć i zabić mnie, broń Boże na śmierć. Nie dość na tem, pan powiada, że ten żydek widzący, co w Rybackich oglądał dropiatego i kazał go sprzedać, to jest głupi i sam nie wie, co gada.. Pse, pse! nie spodziewałem się na wielmożnego pana, takie słowo! Nie! Po pierwszego, jeżeli wypadek, jaki miałem, jest taki bardzo prosty interes, to zapytam się: dla czego moja bawna kobyła nie zawiozła smolarza do nas, tu Wólce, nie zaciągnęła jego w bagna pod Zabimbodem, albo w jezioro?

Powinno pan, że smolarz nie spał.. Ny, gdzie jest na to świadki, że on nie spał? A choćby nawet i byli świadki, to jakim sposobem mogli widzieć, że on nie spał, kiedy była ciemna noc i nie tylko ludzkiego oka, ale całego człowieka nie można było zobaczyć.. Teraz pytam się pana, który to żyd w drodze nie śpi? Kądy śpi, bo co ma robić?

Naprzód trochę raduje, potem trochę myśli, a potem trochę śpi.

I smolarz też spał, tymczasem widzieli go żydki rybackowskie, jak jechał do Szarnoruby całkiem żywy i zdrowy.

Po drugiego, wielmożnemu panu się zdaje, że koni, to jest koni. Pyta się pan: a co jest?

Nie dość, że po mierzchu on jest koni, że ma wielki łeb, cztery nogi, ogon, ale zgadnij pan dobrodziej co w nim we środku jest? Powinno pan, że wiadomo, co w koniu jest. Chaj! ha! to jest byjonne gadanie, dalibóg! W koniu siedzi ludzka

busza, za łazę. Pan nie wie? No, to ja panu powiem: były takie busze, co siedziały w gołębiach, w rybach, w furach; są i takie co w koniach siedzą.

W tej łysej kobyłce co ja niewiadomo po co sprzedawałem, była jakaś spokojna busza bez fanabery, bez grymasów.. taka sobie prosta ordynaryjna busza.

Pan się znówu śmieje.. Dalibóg, nie ma się co śmiać. Jak ja dropiatego kupiłem, jak go za prząłem, jak on zaczął wierzyć i brykać, to myślałem, że w nim bez urazy wielmożnego pana, siedzi szlachetna busza. Nawet ja się z tego cieszyłem, bo choć taka busza bryła, ma swoje fanaberye i lubi wierzyć, ale jak jej jest nie dać a cisnąć ją dobrze, to już nic nie gada i ciągnie jak wół.

Niech wielmożny pan nie bieżuje mi za komplement, bo to nie jest komplement, tylko prawda. Ny, żydki, znamy się na tym interesie.. ale w dropiatym nie ma ani szlachetnej, ani głopskiej buszy; w nim siedzi jakiś wielki gągan.. może sam djabeł. Ten znający człowieka w Rybackich wiedział, dla czego płut trzy razy.. wiedział, dla czego kazał mi go zaraz sprzedać.

Za się posłucham. Ja mam żonę, dzieci, chciałbym jeszcze żyć, choćby i dla wielmożnego pana — bo kto by panu przywiózł sprawunki bez pieniędzy i pieniądza bez towaru?

Gdzie pan może złożyć sprawunki? pewnie za nieść do kancelaryi — a sto pieniądza od Wigdora. Niech się wielmożnemu panu zdaje, że te pieniądzy to jest woda wycisnięta z kamienia. Spróbuj pan wodę z kamienia wycisnąć — Ja potrafię zrobić taką szulę!

Ja nie lubię się chwalić, ale ja duzo sztuk sztuk potrafię; a przez co? Przez to, że mam głowę.

Wigdor nie duzo sobie porachował — całkiem 5 procenta na miesiąc. On twardy jest, ale on teraz syna żeni, on potrzebuje mieć na jego posag. Pojutrze ja znowu jadę na jarmark; sprzedam tego gągana dropiatego, bo w nim siedzi cały Haman! On mnie może (nie w złą godzinę powieścić) w gorszy jeszcze interes wprowadzić, a ja nie chcę..

Tymczasem kłaniam się panu; proszę o kwitek na dwa garnce okowity.. Pyta pan na co? Do smarowania.. Mówi pan, że to trochę zabużo.. Ja miarkuję, że nie.. Mam całkiem sytucone ramie! O! to była strasna noc; wierzę mi pan dobrodziej, że nie chciałbym próbować takiej, choćby mi pan dawał nawet całą beczkę okowity!

stare tem, że mają zastępywać rodzinę i wypowie-
dział mieszkanie nie tylko w swoim lesie i w jej
imieniu. Gospodarz twierdził, że podług nowego
prawa cywilnego, każda strona może tylko za sie-
bie odpowiadać i dla tego uważa wypowiedzenie
męża jako się tylko jego tyjące. Sąd przychylił
się do zaprzęgnięcia starzycy, tj. wypowiedzenie mę-
ża za wystarczające. — Sprawa ta zajmować się
jeszcze będzie wyjątki sąd, t. zw. Kammergericht.

Rozmaitości.

Banda złodziei kolejowych. Jubiler wleński
pan R. Pupło wracając onegdaj z Petersburga, za-
łupiwszy tam kieszonkość za blisko 50 tys rubli
kieszonkość te, przebiegając drogą kamienic, miał
w sobie w ręce torbę podróżną. Do prze-

bieżu 2 klasy, do którego Jubiler wszedł, wszedł
wkrótce inny podróżny, a w parę minut po nim
jakaś pani z małym tłumocikiem w ręku. Zdało
się, że oboje współpodróżnicy nie znają się wca-
le, tylko raz p. Pupło zauważył, jak gdyby jakiś
znaj podziwiania się oczami.

Zadająca rozwiązała swój tłumocik, wyjęła zeń
kieszonkę i niewielką butelkę z wodą kolońską, którą
natręta sobie skronie, jakby cierpiała na ból głowy.
Wkrótce jubiler uczył silny ból głowy i skłonność
do snu. Nie przejmując się tego, p. Pupło u-
łożył się wygodnie na sofie, pokładając sobie
pod głowę oprócz małej poduszki i ową torbę z
kieszonkami. Zdało mu się, iż tym sposobem
może być zupełnie spokojnym o swe klejnoty.
W krótkim czasie zasnął mocno, a gdyby się
szal gnębył, że jest jeszcze rozmowy nad sobą. Nie
miał już jednak siły otworzyć oczu. Ten głęboki
sen trwał bardzo długo. Dopiero dość dłużej do

Świętlan, p. Pupło przebudził się z uczuciem sil-
nego bólu i zawrotu głowy. Parę minut przeleżał
bezwładnie, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Gdy
oprzytomniał, pierwszą myślą była torba podróżna.
Niestety cenny pakunek znikł bez śladu. Przerażony
spostrzegł, że w przedziale brakuje też i jego to-
warzystwy podróżny. Zrozumiał, iż go okradziono,
uśpiwszy wprzód jakimś narkotykum. Chwielec
się na nogach, wysiadł w Świętlanach i zawiado-
mił tamtejsze władze kolejowe o wypadku. Sprawy
krajowej już oddawna opuścili pociąg. Są po-
szuki, iż byli to członkowie znanej kolejowej bandy,
operującej już od dawna na petersbursko-warszaw-
skiej i innych kolejach.

Poszukując od zaraz

2 ucni

chcących się gruntownie wyuczyć malarstwa i la-
kiernictwa. Synowie krakowskich rodziców, chcących się
złocić.

Carl Grochowski

mistrz malarstwa

Świętlan (Ortelsburg).

Od Nowego Roku zaczął wychodzić nakładem Reinholda
Urban w Striegau, Gór. Śląsk. Pismo

Dla Wszystkich

Gazetę to wychodzi raz w miesiącu i kosztuje

rocznie 70 fen.

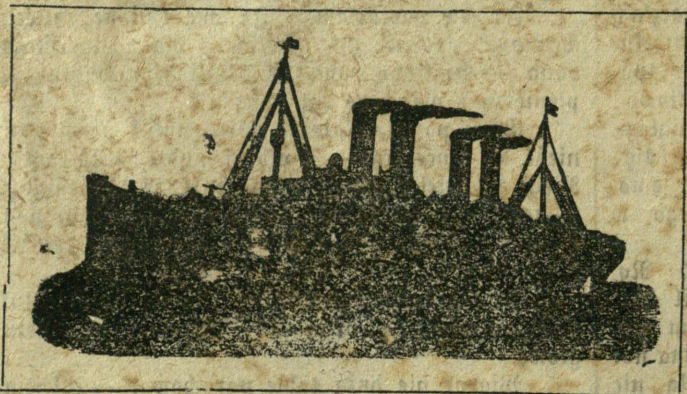
Adresować należy:

Reinhold Urban

Striegau G. Schl.

F. Missler, Bremen,

Bahnhofstraße Nr. 30.



Przewóz pasażerów do wszystkich krajów
zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wiek bezpieczna i wygodna podróż
statkami pocztowymi i pocztowymi.

Wzięcia wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Wykład dla urzędników gospodarczych

odbędzie się w dniach

18, 19 i 20 lutego 1902 r.

t. j. we wtorek, środę i czwartek, na starej sali w Bazarze w
Poznaniu, wejście od Nowej ulicy.

Na nabestaniem 3 m. wpisowego na ręce Sekretarza Za-
rządu W. Pana Rozpuszkiego w Poznaniu, Półwiejska ul. Nr. 51,
przesła się odwrotną pocztą kartę wstępu z dokładnym planem
wykładów. Pożądane są najwcześniejsze zgłoszenia, aby nie wy-
lupać kart wstępu dopiero w dniu wykładów. Adres. należy:

Siemianin — Posen.

Poznań, w lutym 1902 r.

Zarząd Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poz.

Ważność!

Ważność!

Zakład fotograficzny

J. Schubert w Głuku

ul. Kolejowa (Bahnhofstr. nr. 33., dawniej A. v. Swierłowski.)

wyprabia prędko, pięknie i tanio

wszelkie portrety.

Na urodziny, wesela i inne urocz-
ności jest portret najlepszym
podarunkiem.

Proszę do mnie przybywać!



Dr
Thompson'a

prazek mgdany

sprawa zupełnie białą bieliznę.

Niezrównany środek do prania i prasowania.

Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr.

Thompson” i na znak ochronny „Lampy.”

Ważność przed naśladowaniem.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach kolonialnych,

drogeryjnych i my-
dla. Fabryka prodłu
mydła.

Dr. Thompson'a, w Düsseldorfie.

